

PRZEGŁĄD

SOCJOLOGICZNY

tom LIX/1

2010



ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE

ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE
90-505 Łódź, ul. M. Skłodowskiej-Curie 11
Tel. (42) 66 55 459; fax (42) 66 55 464
Sprzedaż wydawnictw: (42) 66 55 448
<http://www.ltn.lodz.pl> e-mail: ltn@ltn.lodz.pl

REDAKCJA NACZELNA WYDAWNICTW
ŁÓDZKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO

Sławomir Gala, Edward Karasiński,
Wanda M. Krajewska - redaktor naczelny, **Jan Szymczak**

RADA REDAKCYJNA

Krzysztof Gorlach, Zygmunt Gostkowski, Władysław Markiewicz, Harri Melin,
Fritz Schütze, Kazimierz M. Słomczyński, Antoni Sulek, Piotr Sztompka,
Włodzimierz Wesolowski, Włodzimierz Winclawski, Marek Ziolkowski

KOMITET REDAKCYJNY

Zbigniew Bokszański, Marek Czyżewski, Kaja Kaźmierska,
Jolanta Kulpińska – redaktor naczelny, **Krystyna Lutyńska,**
Paweł Starosta, Wielisława Warzywoda-Kruszyńska

REDAKTORZY TOMU: **Krystyna Lutyńska, Marek Czyżewski**

SEKRETARZ REDAKCJI: **Iwona Kociemska**

RECENZENCI ZEWNĘTRZNI

Krystyna Janicka, Lynda Walters, Włodzimierz Winclawski

Wydano z pomocą finansową Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego
oraz Dziekana Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego Uniwersytetu Łódzkiego

Copyright by Łódzkie Towarzystwo Naukowe – Łódź 2010
ISSN 0033-2356

PROJEKT OKŁADKI - Hanna Stańska

SKŁAD: „PERFECT”, 95-054 Ksawerów, ul. Parkowa 10, tel. (42) 215-83-46
DRUK: „TRIADA”, 91-340 Łódź, ul. Limanowskiego 147/149, tel. (42) 651-96-35

NAKŁAD: 200 egz.

OD REDAKCJI

Jubileuszowy zeszyt *Przeglądu Socjologicznego* poświęcamy przedwojennym, w części prawie zapomnianym przedstawicielom nauk humanistycznych, którzy drukowali swoje artykuły w *Przeglądzie Socjologicznym* przed 1939 rokiem. Osiem tomów *Przeglądu Socjologicznego* wydanych w latach 1930/31–1939 jest zbiorem kilkudziesięciu bardzo interesujących i w wielu przypadkach aktualnych również dzisiaj – studiów autorstwa nie tylko socjologów, ale i psychologów, psychologów społecznych, pedagogów, pedagogów społecznych, historyków, etnologów, etnografów, filozofów, prawników, filologów. Z tego bogatego zbioru mogliśmy wybrać tylko kilka artykułów i recenzji. Jednak na końcu tomu przedrukowaliśmy wszystkie Spisy treści, aby pokazać czytelnikom, jak bardzo różni pod względem wykształcenia i zainteresowań byli autorzy prac zamieszczonych w przedwojennym *Przeglądzie Socjologicznym* i jak szeroka i wszechstronna była problematyka, którą wtedy poruszali.

W dodatku wybór samych artykułów, w związku z tym, iż mieliśmy do dyspozycji ograniczoną liczbę stron, był bardzo trudny. Przede wszystkim braliśmy pod uwagę ich dzisiejszą aktualność, ale także i ich objętość. Nie chcieliśmy bowiem drukować fragmentów, ale całe opracowania. Stąd musieliśmy pominąć bardzo interesujące, ale liczące po 50 lub więcej stron, między innymi prace N. Assorodobraj, K. Wyki, K. Dudy-Dziewierz, A. Zand, W. Kuli, N.H. Tennenbauma, A. Hertza, J. Obrębskiego – nie wspominając już o np. F. Znanięckim, J. Chałasińskim, S. Ossowskim i innych. Nie braliśmy również pod uwagę tych studiów, które zostały już (w różnych okresach) przedrukowane, najczęściej w dziełach reprezentujących cały (lub prawie cały) dorobek naukowy danego autora, albo już nawet przed wojną były wydane jako książki (np. *Antagonizm polsko-niemiecki* J. Chałasińskiego). Wybraliśmy zatem artykuły tych autorów, na których dzisiejsi socjologowie wcale (lub prawie wcale) się nie powołują, takich jak np. G. Ichheiser czy S. Rychliński. Pewien wyjątek stanowią tu artykuł F. Znanięckiego i recenzja J. Szczepańskiego, które wszakże poza *Przeglądem* nie były nigdzie publikowane.

Mamy nadzieję, że współcześni socjologowie przeczytają (lub przypomną sobie) te wybrane studia z równym zainteresowaniem, z jakim czynili to autorzy tego tomu.

* * *

Jakość druku jest rezultatem skanowania tekstów oryginalnych, nie zawsze wyrazistych i czytelnych, często na pożółkłym papierze, oczywiście z zachowaniem ówczesnej pisowni.

SPIS TREŚCI

WYBÓR Z PRZEDWOJENNYCH TOMÓW „PRZEGLĄDU SOCJOLOGICZNEGO”

Od redakcji	7
Noty o autorach	9

ARTYKUŁY

Jan Stanisław B y s t r o ń, Szkoła jako czynnik deklasowania społeczeństwa, tom I	13
Czesław Z n a m i e r o w s k i, Z socjologii rozkazu, tom I	25
Florian Z n a n i e c k i, Teorie sobkostwa i towarzyskości, tom III, z. 1–2	43
Gustaw I c h h e i s e r, Machiavelizm jako zjawisko społeczne, tom III, z. 3–4.....	69
Stanisław Karol R y c h l i ń s k i, Rodzaje drabiny społecznej, tom VII, z. 1–2.....	85
Kazimierz W y k a, Rozwój problemu pokolenia, tom VII, z. 1–2	103

Recenzje

Aleksander H e r t z, recenzja książki: Hermann Rauschning, Die Revolutioin des Nihilismus, tom VII,	137
Jan S z c z e p a ń s k i, recenzja książki: John Dewey, Filozofia i cywilizacja, tom VI	139

Spisy treści przedwojennych tomów „Przeglądu Socjologicznego”	141
---	-----

Kronika

Krystyna Lutyńska, O wspomnieniach Szczepańskiego	161
---	-----

NOTY O AUTORACH

Bystroń Jan Stanisław (1892–1964). Urodzony w Krakowie, zmarł w Warszawie. Wybitny etnolog, etnograf i socjolog, zajmował się też historią kultury, bibliografią. Studiował w Krakowie na UJ i w Paryżu. Profesor Uniwersytetów: Poznańskiego, Jagiellońskiego, Warszawskiego. W czasie wojny więziony na Pawiaku, po wojnie – szykanowany i prześladowany przez władze komunistyczne. Bibliografia jego prac liczy ponad 300 pozycji, w tym 40 książek. M.in.: *Wstęp do ludoznawstwa polskiego* [1926], *Socjologia wychowania* [1931], *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce* [1933], *Szkoła jako zjawisko społeczne* [1934], *Kultura ludowa* [1947], *Socjologia* [1947], *Etnografia Polski* [1947] i inne.

Znamierowski Czesław (1888–1967). Urodzony w Warszawie, zmarł w Poznaniu. Prawnik, filozof, etyk, socjolog, tłumacz książek naukowych (filozoficznych). Studiował na uniwersytetach w Lipsku, Petersburgu, Berlinie, Monachium i Bazylei. Profesor teorii państwa i prawa w UAM w Poznaniu. Członek wielu towarzystw naukowych polskich i zagranicznych. W czasie II wojny przebywał w Kozłówce i brał udział w tajnym nauczaniu. Po wojnie - profesor w Poznaniu, wykładał też w Łodzi i we Wrocławiu. Niektóre ważne książki: *Podstawowe pojęcia teorii prawa* [1924, 1930], *Oceny i normy* [1957], *Zasady i kierunki etyki* [1957], *Szkoła prawa. Rozważania o państwie* [1988], *Elita, ustrój, demokracja. Pisma wybrane* [2001].

Znaniecki Florian (1882–1958). Urodził się w Świątnikach k. Włocławka, zmarł w Urbana (Illinois USA). Socjolog, filozof kultury. Czołowy przedstawiciel socjologii humanistycznej, współtwórca metody dokumentów osobistych w socjologii, zajmował się również psychologią społeczną. Studiował na Uniwersytetach w Warszawie, Genewie, Zurychu i Paryżu. W 1914 r. wyjechał do Ameryki, gdzie razem z W.I. Thomasem przeprowadził badania nad emigrantami i wydał bardzo znane pięć tomów dzieło pt. *Chłop polski w Europie i w Ameryce* [1918–1920]. Pracował w Uniwersytecie w Chicago. Po zakończeniu wojny wrócił do Polski i w 1920 r. został profesorem Uniwersytetu Poznańskiego. Wychował wielu uczniów, późniejszych wybitnych polskich socjologów, współtworzył *Przegląd Socjologiczny*, współpracował z wieloma socjologami polskimi i amerykańskimi. Wojnę (od 1939 r.) spędził w USA i tam też mieszkał i pracował aż do śmierci. Był profesorem w Uniwersytecie Urbana w Illinois, został wybrany przewodniczącym

American Sociological Society. Pisał po polsku i po angielsku. Niektóre (poza *Chłosem polskim...* ze słynną *Notą metodologiczną*) ważne książki: *Socjologia wychowania* [1934], *Ludzie terażniejsi a cywilizacja przyszłości* [1934], *Metoda socjologii* [1934, wyd. polskie 2008], *Miasto w świadomości jego obywateli* [1934], *Spoleczne role uczonych* [1940, wyd. polskie 1984], *Wstęp do socjologii* [1952], *Nauki o kulturze* [1952, wyd. polskie 1971], *Współczesne narody* [1952, wyd. polskie 1990].

Ichheiser Gustaw (1897–1969). Urodził się w Krakowie, zmarł w Chicago. Był psychologiem społecznym, socjologiem i psychologiem. Studiował w Wiedniu i we Włoszech prawo, filozofię i psychologię. Pracował na Uniwersytecie w Wiedniu i w Instytucie Spraw Społecznych w Warszawie. W okresie międzywojennym publikował w polskich i niemieckich czasopismach socjologicznych, współpracował z Polskim Instytutem Socjologicznym. W czasie Holokaustu całą jego rodzinę wymordowali hitlerowcy. Od 1940 roku przebywał w USA i publikował po angielsku. W Stanach Zjednoczonych znalazł się na uboczu życia naukowego i długo chorował. Najważniejsze publikacje: *Misunderstandings in Human Relations* [1949, suplement do *American Journal of Sociology*], *Appearances and Realities* [1970].

Rychliński Stanisław Karol (1903–1944). Urodził się w Warszawie, zginął zabity przez Niemców w Leśnej Podkowie. Był socjologiem (socjologia miasta, socjologia warstw i klas społecznych, metodologia badań społecznych), zajmował się polityką społeczną, ekonomią. Studiował na WSH/SGH w Warszawie, był uczniem L. Krzywickiego. Pracownik naukowy Instytutu Gospodarstwa Społecznego, docent w Szkole Głównej Handlowej. Był ochotnikiem w wojsku w 1920 r. Współpracował z wieloma znanymi socjologami, publikował w czasopismach. W czasie okupacji w Warszawie nadal pracował na różnych polach, działał w konspiracji. Wszystkie jego książki spotykały się w środowisku socjologicznym z dużym odzewem. M.in.: *Badania środowiska społecznego* [1932 – pierwszy w Polsce podręcznik badań socjograficznych], *Socjologia* [1935], *Warszawa jako stolica Polski* [1936], *Lustracje społeczne* [1945 – napisane w czasie wojny].

Wyka Kazimierz (1910–1975). Urodził się w Krzeszowicach k. Krakowa, zmarł w Krakowie. Historyk i krytyk literatury, badacz epoki romantyzmu i modernizmu. Studiował filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. W czasie II wojny był w Polsce i współpracował z podziemną organizacją Unia. Po wojnie – profesor i prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, współzałożyciel i dyrektor Instytutu Badań Literackich PAN, w latach 1945–1950 redaktor „Twórczości”. Członek PAN. W 1972 roku otrzymał nagrodę państwową. Był posłem na Sejm I kadencji i jedną z wpływowych postaci polityki kulturalnej PRL w zakresie

literatury. Napisał między innymi: *Życie na niby. Szkice z lat 1939–1945* [1957], *Modernizm polski* [1959], *Pan Tadeusz – eseje o prozie i poezji współczesnej* [1963], *Thanatos i Polska, czyli o Jacku Malczewskim* [1971].

Hertz Aleksander (1895–1983). Urodzony w Warszawie, zmarł w Nowym Jorku, gdzie po ucieczce z Polski przed hitlerowskimi Niemcami przebywał od 1939 r. Był socjologiem, zajmował się eseistyką, publicystyką, teatrem, był dziennikarzem, publicystą i popularyzatorem socjologii. Studiował filozofię na UW. Przed I wojną związany z ruchem niepodległościowym i socjalistycznym, był więziony, w latach 1919–1920 służył w wojsku polskim. Nie zrobił kariery akademickiej, ale współpracował z wieloma socjologami i publikował w socjologicznych czasopismach. Napisał kilkanaście książek socjologicznych, z których prawie każda była przyjmowana z wielkim zainteresowaniem. M.in.: *Klasyści socjologii* [1933], *Socjologia współczesna* [1938], *Żydzi w kulturze polskiej* [1961], *Szkice o totalitaryzmie* [1994].

Szczeptański Jan (1913–2004). Urodzony w Ustroniu k. Cieszyna, zmarł w Konstancinie k. Warszawy. Socjolog (metodologia badań społecznych, socjologia klas i warstw społecznych, socjologia wsi, socjologia wychowania, psychologia społeczna, szkolnictwo wyższe, socjologia pracy i przemysłu), historyk myśli społecznej. Uczeń F. Znanieckiego, studiował w Uniwersytecie Poznańskim. Brał udział w kampanii wrześniowej w 1939 r., w czasie wojny pracował jako robotnik we Wrocławiu i w Wiedniu na robotach przymusowych. Od 1945 roku zamieszkał w Łodzi i pracował w Uniwersytecie Łódzkim, w którym został profesorem i pełnił m.in. funkcję rektora. W drugiej połowie lat 50. rozpoczął w Łodzi pierwsze po wojnie i w Polsce Ludowej badania empiryczne, które stały się socjologicznym wydarzeniem w całym bloku państw „socjalistycznych”. Od 1955 roku został też zatrudniony w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, gdzie kierował różnymi zespołami badawczymi i pełnił funkcję dyrektora. Miał bardzo wielu uczniów. Był współzałożycielem odrodzonego po wojnie PTS, był jego prezesem oraz prezesem ISA (Międzynarodowego Towarzystwa Socjologicznego). Pełnił bardzo wiele różnych funkcji społecznych i był powoływany na eksperta i konsultanta. Członek PAN. Zostawił po sobie ponad 1000 prac opublikowanych, w tym wiele książek. M.in.: *Inteligencja i społeczeństwo* [1957], *Socjologia. Rozwój problematyki i metod* [1961], *Elementarne pojęcia socjologii* [1963], *Odmiany czasu teraźniejszego* [1971], *Sprawy ludzkie* [1978].

SZKOŁA JAKO CZYNNIK DEKLASOWANIA SPOŁECZNEGO*

1. Szkoła przygotowuje młodzież do pewnej roli społecznej, daje wychowankom pewną sumę wiadomości i pewne wyćwiczenie społeczne. Otóż, o ile z tych czy innych względów wychowankowie ci nie mogą zająć tych miejsc, do których kwalifikują ich studia, dochodzi łatwo do deklasowania się społecznego. Uczniowie ci, otrzymawszy staranniejsze wykształcenie, wyszli z tej grupy społecznej, w obrębie której się urodzili i nie są już w stanie wrócić do niej; z drugiej zaś strony, nie mając wstępu do tej grupy, do której aspirują swym wykształceniem i ambicjami życiowymi, nie biorą czynnego udziału w pracy społeczeństwa, lecz stają na uboczu jako grupa ciągłych malkontentów, pogardzających tą sferą, z której wyszli, a wrogo patrzących na szczęśliwych posiadaczy przywilejów socjalnych, którzy ich nie dopuszczają do wyższych stanowisk. Oczywiście, każda prawie szkoła może przyczynić się do deklasowania jednostek, gdyż nie sposób zapewnić zawsze wszystkim wychowankom kierujące stanowiska społeczne; są jednak szkoły, które tworzą tych rozbitków *en masse*, podnosząc w imię zasad religijnych czy humanitarnych liczne rzesze młodzieży na poziom intelektualny i życiowy, który w przyszłości znajdzie się w rażącym rozdzwieku z ich sytuacją socjalną i gospodarczą. Im większy jest procent tych wykolejenców, tem mniej szkoła jest dostosowana do potrzeb społeczeństwa.

Przykładów szukać nie trzeba; jest to zjawisko niezmiernie powszechne, stanowiące jedną z bolączek dzisiejszego ustroju szkolnego. Mamy tu do czynienia z dwiema możliwościami: albo szkoła wytwarza zbyt wielką liczbę osób kwalifikowanych, z których tylko niektóre mogą zająć nieliczne stanowiska, albo też szkoła wogóle wychowuje typy, które nie są dostosowane do konkretnych potrzeb społeczeństwa.

2. Powszechnem zjawiskiem naszych czasów jest deklasowanie się t. zw. inteligencji; słyhać ciągle utyskiwanie na ten temat. Inteligencja zawodowa przechodzi ciężki kryzys, spowodowany w pierwszym rzędzie nadprodukcją szkolną: szkoły ogólnokształcące wydawały zbyt wielką ilość dyplomowanych uczniów, którzy następnie z trudem znajdowali posady, coraz gorzej wynagradzane wobec ogromnej ilości kompetentów, coraz to obniżających swe wymagania. Znaczny zastęp wykwalifikowanych absolwentów szkół wyższych nie może więc uzyskać zajęcia odpowiedniego kwalifikacjom i amortyzującego kapitał, włożony w długoletnie przygotowania się do zawodu; wielu z nich zajmuje stanowiska

* Przegląd Socjologiczny, tom I, 1930.

podrzędne, lichy wynagradzane, a więc *de facto* nie osiąga sytuacji w tej klasie, do której byli przygotowani. W wielu wypadkach pracownicy bez większego przygotowania szkolnego zdolali osiągnąć płace wyższe od urzędników z wysokim cenzusem dyplomowym; w związku z tem pozostawało obniżenie się poziomu życiowego t. zw. inteligencji. Wojna wyjaskrawiła te stosunki, podkreślając przez dewaluację rozbieżność dochodów pracowników umysłowych w stosunku do innych, ale zarazem też stworzyła widoki wyjścia z tej sytuacji, umożliwiając przez zmianę pojęć społecznych przechodzenie inteligencji dyplomowanej do lepiej płatnych zajęć zarobkowych na polach, dotychczas przez ludzi, akcentujących swą socjalną wyższość, unikanych.

Niewątpliwie, ustrój szkolny, który prowadzi do takich następstw, możemy z pełną słuszością uznać za niedostosowany do potrzeb społecznych¹⁾.

Zbyt długo możnaby zestawiać przykłady, z różnych krajów pochodzące i stwierdzające, że narzekania na wadliwość socjalnej funkcji szkoły są powszechne. Weźmy np. wyniki przedwojennej francuskiej ankiety parlamentarnej w sprawie ogólnej programu szkolnego: nie brak tam głosów najostrzejszych.

Ribot: Nasz system wychowawczy jest w pewnej mierze odpowiedzialny za niedomogi społeczne Francji. Rewolucja, która tyle rzeczy odnowiła, nie miała czasu na stworzenie systemu szkolnictwa średniego. Za cesarstwa wróciłszy do starego systemu, który do dziś dnia zachowujemy, mimo, że był on już z końcem XVIII w. przestarzały i nie odpowiadał już charakterowi i potrzebom kraju... Iluż to ginie w takiej szkole czy też skrzywia się raz na zawsze...

Houyvet: Nauczanie, tak jak się je obecnie uprawia, tworzy ludzi zdeklasowanych, niezdatnych do niczego²⁾.

Zdania te, *mutatis mutandis*, możnaby zastosować do wielu innych krajów. Nie będziemy mnożyli przykładów, których obficie dostarcza chociażby prasa polityczna, stwierdzająca tak często niedostosowanie systemu szkolnego do potrzeb życia; zwłaszcza w okresie wojennym i powojennym skargi te są powszechne. Akcja reformy szkolnej, zataczająca szerokie kręgi w całej Europie powojennej, jest w ścisłym związku z diagnozą niezadawalniającego stanu szkolnictwa; zwłaszcza atak na szkołę średnią ogólnokształcącą jest bardzo znamienным objawem.

3. Obok deklasowania się warstw inteligencji zawodowej, znajdującej się w posiadaniu pełnych dyplomów, zwrócić należy uwagę na losy tych, którzy nie doszli do zakończenia studiów. Bardzo często się zdarza, że wychowankowie szkół średnich ogólnokształcących, nie mogący z tych

¹⁾ Najistotniej ujmuje to zagadnienie P. Sorokin, *Social mobility*. New York 1927, 201 n.

²⁾ G. Le Bon, *Psychologie de l'éducation*, 13 éd. Paris 1910. 106. 107.

czy innych względów uzyskać końcowej promocji, uważać się chcą za należących do sfer inteligencji zawodowej; nie zwracają się więc już do zawodów, odpowiadających ich uzdolnieniom i warunkom ekonomicznym, lecz starają się o sytuację, któreby im pozwoliły utrzymać *prestige* „inteligenta“ i w rezultacie zwiększają podaż pracy t. zw. od niedawna umysłowej, najczęściej biurowej, źle wynagradzanej i dającej mało zadowolenia. W ten sposób powiększają się kadry półinteligencji i ćwierćinteligencji o wielkich pretensjach do życia, niezadowolonej, zgorzkniałej, najczęściej zmarnowanej³⁾.

„W tych warunkach — czytamy w objaśnieniach do ministerjalnego projektu ustawy szkolnej⁴⁾ — szkoły średnie ogólnokształcące usuwają corocznie tysiące młodzieży po paru latach nauki, młodzieży zdemoralizowanej niepowodzeniem, zdeklasowanej“.

Elementem zdeklasowanym są również i ci, którzy odpadają w ciągu studiów uniwersyteckich; podobno jest ich u nas rocznie około 10.000⁵⁾, a więc cała armia ludzi niedokończonych, niekwalifikowanych czy półkwalifikowanych, o wielkich aspiracjach i przesadnym poczuciu swej wartości w rzeczywistości najczęściej zmarnowana; w niedawnych latach w braku sił dyplomowanych nieskończeni studenci zajmowali często odpowiedzialne miejsca, ale miejsc tych jest coraz mniej, konkurencja dyplomowanych coraz silniejsza, a ilość akademików, nie kończących studiów, jest zawsze bardzo wielka.

4. I jeszcze o jednej formie deklasowania wspomnieć należy, mianowicie o niedostosowaniu wychowanków szkół awangardy do tych warunków, w których znajdują się po ukończeniu szkoły. Mamy oczywiście o tem bardzo mało informacji, gdyż kierownicy takich szkół chwalą się jedynie rezultatami pedagogicznymi, nie wspominając całkiem o społecznych następstwach reformistycznego wychowania i zaszeregowaniu socjalnem i zawodowem swych wychowanków. Ponieważ szkoły te nie dają dyplomów ustalonego typu, a szerokie sfery mają mało zaufania do nowych prób wychowania, przeto młodzieńcy kończący te szkoły mają zwykle mało szans korzystnego umieszczenia się w zawodzie, zwłaszcza, że szkoły te wytwarzają także i psychiczny typ (np. indywidualistyczny i samodzielny), który trudniej adoptuje się do danych stosunków. Apologeci słynnej szkoły G. Wynekena, *Freie Schulgemeinde Wickersdorf*, przygotowującej zresztą do egzaminu dojrzałości wyższej szkoły realnej, przyznają, że właśnie najwybitniejsi uczniowie z trudem następnie przedzierają się przez życie wskutek odrębności psychicznej (*die*

³⁾ zob. np. W. Radwan, Postulaty w sprawie ustroju szkolnictwa Rzplitej Polskiej. Warszawa 1925, 15.

⁴⁾ Ustawa o ustroju szkolnictwa. Warszawa 1927. 19.

⁵⁾ Egzaminy dojrzałości. Pamiętnik III Konferencji dyrektorów w zakresie O. S. Łódzkiego. Łódź 1927, 12. Cyfra wydaje się znacznie przesadzona.

sogenannte Wickersdorfer Weltfremdheit) i stwierdzają, że owa izolacja życiowa połączona z pogłębieniem treści życia, *scheinbare Isolierung, aber tatsächliche Verdichtung des Lebens* nie jest łatwym celem dla przeciętnego człowieka.⁶⁾

5. Zwrócić jednak należy uwagę na fakt, często przeoczany: narzekania te nie są nowe. Niewątpliwie, szkoła niedawnych czasów prowadziła często do ujemnych rezultatów, ale podobne zjawiska zdarzały się także i dawniej. Przeglądając wywody publicystów z przed stu czy stu pięćdziesięciu lat, widzimy analogiczne skargi: szkoły wytwarzają typ ludzi, niedostosowanych do warunków życia, które ma stać się ich udziałem, przyczyniają się do porzucania pracy na wsi przez włościan, wzmagają ludność miast, podważają podstawy porządku społecznego, tworzą ludzi niebezpiecznych, zdeklasowanych. W ustawach edukacyjnych, choćby polskich, bardzo zresztą jak na swe czasy postępowych, spotykamy się z wyraźną przestrogą, by szkoły nie odciągały ludności włościańskiej od pracy, z zastrzeżeniem, że wykształcenie szkolne służyć ma podniesieniu wydajności pracy, nie zaś nabywaniu wiadomości bez praktycznego zastosowania. Dziwimy się dziś, że niejednokrotnie wybitni myśliciele tamtej epoki byli przeciwni szerzeniu oświaty na wsi; stanowisko ich było zupełnie uzasadnione w ramach ustroju socjalnego, w którym uprawnia stanów stanowiły nieprzekraczalne granice dla awansu socjalnego choćby najlepiej wykształconych jednostek, nie należących do warstwy uprzywilejowanej.

Z drugiej zaś strony także i w stosunku do warstw uprzywilejowanych szkoła mogła dawać wyniki społecznie ujemne. Tworzyła się w poszczególnych epokach ideologia wykształcenia szkolnego; hołdowali jej członkowie elity społecznej i posyłali synów swych do szkół socjalnie wartościowanych i przyczyniali się w ten sposób do wytwarzania zastępów dyplomowanych kandydatów do zawodów, które nie mogły im wszystkim zapewnić odpowiedniego bytu materialnego.

Znamienne są pod tym względem narzekania lorda Mar'a, jednego z szefów szkockich, który widząc, jak po zgnieceniu powstania w r. 1715 młodzież garnęła się do szkół i obierała zawody liberalne, wskazywał na zjawiska deklasowania:

„Zginął dawny duch wojskowy; młodzież, zamiast, jak dawniej, ćwiczyć się w zawodzie rycerskim, studjuje prawo, medycynę, chirurgję... aby dojść do majątku. Choć nawet jeden na dziesięciu tych nauk nie kończy, to i tak zamożniejsi ojcowie idą dalej tą drogą, umieszczając synów u adwokatów czy notarjuszy... W ten sposób stają się młodzi nieszczęściem dla sąsiadów, tracą uczciwość i moralność... Inni znów ślą synów zagranicę, aby studjowali prawo, i gdy wrócą, obejmowali adwokaturę, bez względu na uzdolnienia; w ten

⁶⁾ F. Hilker, *Deutsche Schulversuche*. Berlin 1924. 84—85.

sposób adwokatów jest już tak wielu, że są oni ciężarem zbyt dużym dla kraju, a większość z nich będzie stale na utrzymaniu rodziny lub umrze z głodu“.

Jako środek zaradczy proponuje lord Mar ograniczyć ilość uczniów do ilości wolnych miejsc w zawodach liberalnych i młodych ludzi kierować raczej do akademii wojskowych ⁷⁾).

Ostatecznie, typowe zjawiska deklasowania dają nam szkoły średniowiecza i renesansu. Szkoły te nie były dostosowane do potrzeb społecznych; hołdowały one ideałom wiedzy absolutnej, której szerzenie uważały za obowiązek religijny i moralny. Gromadziło się tu sporo młodzieży, czasami zupełnie biednej, utrzymywanej z dobroczynności publicznej; studja nie prowadziły ich normalnie do kariery życiowej, a więc studenci ci nie znajdując dla się miejsca, trzymali się jak najdłużej szkoły, która zapewniała im możliwość skąpego, ale towarzyskiego i wesołego życia, albo też jako *vagi scholares*, wędrowni żacy, przechodzili z miejsca na miejsce, czasami jako nauczyciele domowi, jako pisarze, komedjanci i t. p.

6. Bardzo wyraźnie widzimy zjawiska deklasowania w kolonjach. Ideologia humanitarna domaga się szkół dla tubylców i to szkół pomyślanych na modłę europejską; z drugiej zaś strony władze kolonialne zachowują prestiż socjalny, nie dopuszczając kolorowych do udziału we władzy ani też nie pozwalając im na wykonywanie bardziej kwalifikowanych czynności. W rezultacie szkoła kolonialna okazała się niedostosowana do potrzeb społeczeństwa: wytwarzała ona ze znacznym nakładem idealizmu i pracy ukształtowanych na sposób europejski tubylców, którzy stali się obcy swym współplemioncom, a nie zostali dopuszczeni przez białych do wykonywania kwalifikowanych prac elity społecznej.

Znamienne są tu stosunki wytworzone na Filipinach przez Hiszpanów. Stary, jeszcze w XVII w. założony uniwersytet dominikański św. Tomasza w Manila był otwarty przede wszystkim dla potrzeb ludności miejscowej, która bardzo wysoko wartościowała hiszpańską naukę, mającą być środkiem osiągnięcia wyższości socjalnej. Tymczasem administracja nie przyjmowała tubylców do służby, zwłaszcza zaś wystrzegając się dyplomowanych; czyniono utrudnienia w praktyce adwokackiej i niechętnie patrzano się na praktykujących lekarzy. Uniwersytet tymczasem kształcił młodzież po hiszpańsku i nadawał im zewnętrzny polor cywilizacyjny, który nęcił szerokie rzesze; rosły więc rzesze inteligentów bez zajęcia, adwokatów bez praktyki, lekarzy bez klientów. Ci ukończeni i nieukończeni studenci z Manila tworzyli prawdziwą klęskę społeczną prowincji filipińskiej; „filozofowie“ ci, *pilósopos*, ubrani zawsze wedle ostatniej mody manilskiej, leniwi, bezczelni, pewni siebie

⁷⁾ Th. P. Young, Histoire de l'enseignement primaire et secondaire en Ecosse. Paris 1907.

i próżni, mówiący pretensjonalną hiszpańszczyzną, natrzęsali się ze swych rodaków i sami nie pracując, manifestowali swą wyższość socjalną bezwzględną krytyką wszystkiego. Niebezpieczny ten proletarijat inteligentny czy półinteligentny, tworząc stały element wicherzenia i niepokoju w kraju, doprowadził wreszcie pośrednio do upadku władzy hiszpańskiej⁸⁾.

Podajemy jeszcze kilka przykładów z kolonji; wszędzie spotykamy się z zarzutami deklasowania przez szkołę. Oczywiście, dotyczy to przede wszystkim nauczania o charakterze propagandowo-filantropijnym, nie przemyślanym co do następstw społecznych; szkoły takie wyrwały nieco młodzieży tubylczej z rodzin i społeczeństwa, w którym wyrosli i dawały im wzamian nieco nauki i wychowania europejskiego; w rezultacie ludzie ci, obcy zarówno tubylcom jak i Europejczykom, obejmowali podrzędne funkcje pośredniczące, tłumaczy, służących itd.

Taką więc rolę deklasującą spełniały w francuskich posiadłościach Afryki północnej szkoły t. zw. franko-arabskie⁹⁾, dziś już należące do przeszłości. Opinia Europejczyków stale tam zamieszkałych do dziś dnia zwraca się przeciwko szkołom dla tubylców, które mają odciągnąć ich od pracy na roli, a wreszcie ku miastom i niższym zajęciom służbowym: „tubylec wyszkolony staje się zdeklasowanym“¹⁰⁾. Nowe szkoły mają być bardziej dostosowane do potrzeb społeczeństwa; większość wychowanków pozostaje w rodzinnej grupie¹¹⁾.

W francuskich posiadłościach zachodnio-afrykańskich (A. O. F.) problemat wychowania przedstawiał się nieco inaczej: próbowano stworzyć hierarchję tubylczą na podstawie dyplomów szkolnych, stąd też i forsowano szkolnictwo na wzór europejski. Eksperyment się nie udał, gdyż tradycyjna hierarchja tubylcza była silniejsza od pełnomocnictw, któremi władze kolonialne wyposażały tubylczych urzędników¹²⁾; znowu szkoła wytworzyła zastępy ludzi, przygotowanych do objęcia wyższych stanowisk, na których okazali się bezużyteczni wskutek braku autorytetu.

W południowej Afryce mamy do czynienia z analogicznymi zjawiskami: człowiek kolorowy kończąc szkołę zyskuje kwalifikacje do objęcia stanowiska, którego daremno poszukuje. Europejczyk potrzebuje sił fizycznych do pracy w fabrykach czy w rolnictwie, podczas gdy za-

⁸⁾ H. Gourdon. *Trois siècles d'enseignement supérieur aux Philippines*. Paris 1910. 10.

⁹⁾ Poulard. *L'enseignement pour les indigènes en Algérie*. Alger 1910. 33—43.

¹⁰⁾ Poulard 42.

¹¹⁾ Poulard 43. (Algier). Froidevaux w książce: *L'enseignement aux Indigènes*, Bruxelles 1909. I. 497. (Tunis).

¹²⁾ T. Hardy. *Une conquête morale. L'enseignement en A. O. F.* Paris 1917, 12.

jęcia intelektualne, biurowe i t. p. pozostawia wyłącznie dla siebie, wartościując je wyżej od pracy rąk. Szkoła tymczasem daje kolorowym uczniom wykształcenie literackie i książkowe, którego nie mają możliwości zażyć odpowiednio, a które każe im pogardzać pracą ręczną. Jeżeli ten stan, prowadzący do deklasowania się licznych wychowanków szkół dla tubylców, nie rozjątrzył jeszcze nienawiści pomiędzy człowiekiem białym i różnymi typami kolorowych Afrykan, to nie nastąpiło to jedynie z powodu małej skuteczności całego systemu szkolnego¹³⁾.

Zjawiska podobne obserwowano w kolonjach angielskich i niemieckich zachodniej Afryki; przez działalność szkół misyjnych wytwarzał się tu proletarijat, który wyzwolony z ram tradycyjnej kultury plemienia, nie brał się do żadnej pracy, żyjąc najczęściej z oszustwa i kradzieży. W Togo obawiano się nadprodukcji tubylców rozumiejących po niemiecku i związanego z tem wzrostu zdeklasowanych¹⁴⁾.

Oto jak wychowanków szkół misyjnych, „misjonowanych“ czarnych, ocenia obserwatorka bystra i inteligentna, która kilkanaście lat spędziła w Afryce Zachodniej podzwrotnikowej i miała możliwość patrzenia na stosunki w kolonjach hiszpańskich, angielskich i niemieckich:¹⁵⁾

Zdarzają się naturalnie wyjątki... bywa jednak najczęściej, że złodzieje i próżniacy rekrutują się z tych wyśrubowanych na parodię cywilizowanego człowieka dzieciaków, które z wykładanej im w spaczony sposób nauki o równości ludzi czerpią na dalsze życie trudną do wyobrażenia arogancję i bezczelność w stosunkach z białymi, i uważają się za zupełnie czystych w sumieniu, jeżeli nakradłszy i nakłamawszy cały tydzień dowoli, spędzą niedzielę z założonymi rękami w *meeting-house* na śpiewaniu hymnów i błogiej drzemce podczas długich, jak podróż zaatlantycka kazań różnych rewerendów.

Na Madagaskarze powszechne są narzekania na nadmiar bezrobotnych i nie chcących pracować wychowanków szkół średnich; polityka rządu kolonialnego idzie obecnie w kierunku zwrócenia młodych Malgaszów ku szkołom rolniczym, aby zapobiec dezercji z roli i deklasowaniu się w mieście¹⁶⁾.

Reforma gen. Gallieni'ego w r. 1904 miała właśnie zapobiec niepożądanym skutkom nauczania, niedostosowanym do potrzeb społeczeństwa: należało powstrzymać wzrost wychowanków szkół bez zajęcia, pogardzających pracą ręczną, zawadzających wszędzie i zawsze niezadowolonych. Ograniczono więc wiek szkolny do 14 lat; ktokolwiek z tubylców chciał uczyć się dalej, musiał na to uzyskać specjalne zezwolenie szefa prowincji

¹³⁾ C. T. L o r a m. Education of the South African natives. London 1917, 127.

¹⁴⁾ M. S c h l u n k. Die Schulen für Eingeborene in den deutschen Schutzgebieten. Hamburg 1914, 27.

¹⁵⁾ H a j o t a. Z dalekich lądów. Warszawa 1925, str. 26.

¹⁶⁾ R. A l l i e r. L'enseignement primaire des indigènes à Madagascar. Cahiers, de la Quinzaine 4-e, 6 série. Paris 1904, str. 60.

czy centralnej władzy szkolnej. Pozwolenie takie, ściśle indywidualne i bynajmniej nie dające się tak łatwo uzyskać, uprawniało do wstąpienia do szkoły zawodowej przemysłowej czy rolniczej, do seminarjum nauczycielskiego czy duchownego. Poza tą niewielką liczbą uprzywilejowanych nikt nie miał możliwości pobierania dalej nauki szkolnej; rzeczą jest znamienne, że i dla tej elity wybranych nie było szkoły średniej ogólno-kształcącej, lecz jedynie szkoły zawodowe¹⁷⁾.

Inna znów rzecz, że ograniczenie wieku szkolnego pociągnęło za sobą nieprzewidziane następstwa w postaci zwiększenia się armji bezrobotnych, włączających się po miastach dzieci. Jak zwykle na Wschodzie, dużo dzieci płata się na Madagaskarze po ulicach, służąc jako tragarze, często żebrać czy kradnąć; otóż zastępy tych młodocianych włóczęgów zostały znacznie pomnożone przez byłych uczniów, których ustawa nie pozwalała dłużej zatrzymać w szkołach, a którzy przed 16 rokiem nie mieli widoków znalezienia zajęcia. Jest to więc jak gdyby przejściowa, czasowa forma deklasowania, również od szkoły uzależniona¹⁸⁾.

W amerykańskich posiadłościach Francji zauważono również, że szkoły odciągają ludność od pracy produktywnej; tak np. na Martynice pełno uczniów w podeszłym wieku, ciągle starających się o dyplom, pełno wiecznych kandydatów na posady pisarskie¹⁹⁾.

Inną znów formę deklasowania tworzy wychowanie młodych Indianomadów w Stanach Zjednoczonych; gromadzi się ich w szkołach-pensjonatach i przyzwyczajają do technicznych wygod, tak, że po kilku latach wyszedłszy ze szkoły, ludzie ci, przywykli do elektryczności, ogrzewania centralnego i t. d., nie mogą czuć się dobrze w pierwotnych warunkach życia koczowników, a niezdolni są do prowadzenia życia osiadłego²⁰⁾.

7. Wykolejency ci tworzą czasami własne organizacje, które mogą zagrażać porządkowi publicznemu i bezpieczeństwu, a nawet stać się elementem rozkładu. Grupa ludzi, którzy nie znajdują dla siebie miejsca, zwraca się z natury rzeczy przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy, stąd też i dziwić się nie można, że jednostki zdeklasowane przez fałszywe założenia szkoły są walną podporą akcyj wywrotowych, politycznych czy społecznych. W dziejach rewolucyj nowożytnych zawsze da się wykazać znaczny udział inteligencji bez zajęcia, która szybko wysuwa się na czoło ruchu; konspiracje polityczne są tworzone i podtrzymywane przede wszystkim przez młodzież szkół wyższych²¹⁾. Udział zdeklasowanej inteligencji w rewolucji rosyjskiej i przemożny wpływ tych wytworów źle pomyślanej szkoły wydaje się być niewątpliwy.

¹⁷⁾ Allier 54.

¹⁸⁾ Allier 57.

¹⁹⁾ Froidevaux, *Ens. aux Indigènes* I. 458.

²⁰⁾ Enseignement aux Indigènes I. 251.

²¹⁾ Le Bon 108.

Ze stosunków kolonialnych przypomnieć należy rolę historyczną absolwentów uniwersytetu w Manila na Filipinach, którzy nie znajdując zająć, tworzyli element ciągłego niepokoju politycznego i organizowali się w tajnych stowarzyszeniach, co wreszcie doprowadziło do upadku władzy hiszpańskiej i zajęcia Filipin przez Stany Zjednoczone ²²⁾.

Z dawniejszych czasów przypomnieć można organizacje studenckie, które często bywały postrachem miasta; nieustanni ci wichrzyciele spokoju i pogromcy żydów byli czynnikami, z którym się poważnie liczone; wśród nich musiał również przeważać element niezadowolonego społeczeństwa wychowanka szkoły, niedostosowanej do potrzeb grupy. Studenci tworzyli organizacje rozmaitego rodzaju, niejednokrotnie niebezpieczne i zbliżające się do szajek złoczyńców; tak np. hiszpańscy *gorrones*, zdeklasowani studenci, tworzyli korporacje oparte na zupełnej równości, łączące razem dawnych służących studentów, dalej wesółych kompanów przez towarzystwo wciągniętych na złą drogę, wreszcie i zamożną młodzież, pociągniętą przez gust awantury ²³⁾.

Terror studentów nie jest zresztą rzeczą rzadką i nietylko w europejskich stosunkach napotykaną. W wyższych szkołach koranicznych u Kabylów uczniowie tworzą organizacje o tak silnej więzi, że mogą skazywać kolegów na śmierć. Jedna z takich szkół stała się szajką złoczyńców, którzy terroryzowali całą okolicę; bandy studentów kradły dla zakładu, zabijały przechodniów, porywały bydło, które następnie sprzedawano na licytacji; uprowadzano i gwałcono kobiety, wydawano paszporty, pobierano okup i t. d.; dopiero zorganizowana wyprawa plemion sąsiedzkich na wojowniczą szkołę położyła kres tym osobliwym stosunkom ²⁴⁾.

8. Wspomnieć wypada jeszcze o specjalnej formie deklasowania się wychowanków szkół niedostosowanych do struktury społecznej grupy, zwłaszcza szkół misyjnych, mianowicie o prostytutce. Jest to rzeczą trudną do uwierzenia, że najlepiej nawet postawione szkoły europejskie dla dziewcząt tubylców dostarczają często licznych kandydatek prostytutce; wydawałoby się, że szkoły te, których ideą jest kształcenie w cnotach chrześcijańskich są najskuteczniejszą ochroną przeciwko niemoralności, tymczasem rzecz ma się dość często odwrotnie. Jest to nieuchronny mechanizm socjalny, który działa pomimo intencji jego organizatorów. Dziewczęta, kształcone w szkole europejskiej, stają się obce grupie, która je wydała: nie rozumieją one jej ideałów i zwyczajów, nie umieją zająć w grupie tej roli, która im tradycyjnie przypada; jeżeli pobyt w szkole — co najczęściej — łączył się z przyjęciem chrystjanizmu, to wówczas powrót do społeczeństwa rodzimego staje się niemożliwy. Z drugiej strony istoty te, przyzwyczajone w czasie pobytu w szkole do innych form życia, nie

²²⁾ Gourdon 10.

²³⁾ Reynier. La vie universitaire dans l'ancienne Espagne. Paris 1902, 62 n.

²⁴⁾ Hanoteaux et Letourneaux. Kabylie II 126—130.

mogą już psychicznie zgodzić się z odmiennymi i nierównie pierwotniejszemi, a nadewszystko ujemnie wartościowanymi formami bytu socjalnego czy materialnego. Odepchnięte od grupy rodzinnej, pogardzające kulturą, która stała się im obca, łączą swój byt tem ściślej z ludnością białą, do której są już przyzwyczajone przez lata pobytu w szkole. Oczywiście, dziewczęta te nie mogą znaleźć wśród ludzi białych przyjęcia na równi społecznej; wstępują one najczęściej do służby u Europejczyków lub też dzięki pewnej oglądzie europejskiej i znajomości języka znajdują białego protektora i z czasem przechodzą łatwo do zawodowej prostytucji (zwłaszcza, że cały szereg ras kolorowych oznacza się wybitną zmysłowością).

Oczywiście, mało mamy o tem świadectw; rzecz prosta, że zwłaszcza kierownicy szkolnictwa misyjnego milczą o tych niezamierzonych rezultatach złej pojętej edukacji, których zresztą przeważnie nie umieją obserwować. Przypadkowo tylko napotykamy w materiale literackim lub publicystycznym wzmianki o tem deklasowaniu się dziewcząt w szkołach źle dostosowanych do potrzeb danego społeczeństwa.

Zdaje się, że na bliskim Wschodzie zjawisko to jest powszechne, zwłaszcza tam, gdzie szkoły misyjne walczą różnemi sposobami o dzieci, aby dać im — jako dobrodziejstwo — wykształcenie chrześcijańskie i europejskie, nie dbając o to, jaką będzie następnie sytuacja społeczna tych wychowanków, których się odrywa od naturalnego podłoża. Ot np. w jednej z powieści palestyńskich znanej autorki francuskiej Miriam Harry²⁵), Lewantynki z urodzenia, orjentującej się wybornie w tamtejszych stosunkach, spotykamy się z taką oceną szkół prowadzonych przez diakoniki protestanckie:

Miłosierdzie chrześcijańskie staje się czasem czemś nieludzkim. Oto małe Arabki, które były tak szczęśliwe w ich nieświadomości i nędzy. Boć ostatecznie stworzenia te są bogate, gdy mają trzy oliwki, baśń czarodziejską, słońce i wolność. Zabiera się je, zamyka, uczy się je jeść na talerzach, posługiwać się nożem, sypiać w łóżku, śpiewać pieśni, których nie rozumieją, robić pończochy, których nigdy nie wdziają, pluskać się w wodzie w kraju, gdzie z trudem znajduje się wodę do picia. Potem, po dziesięciu latach takich tortur, wypuszcza się je w świat: „idźcie dzieci, szerzcie wiarę chrześcijańską w swem otoczeniu i oświecajcie swych mężów!” Ale cóż ma taki biedny Arab począc z panną, której obcięto włosy, jedyną jej ozdobę, która całemu miastu demonstrowała odkrytą twarz i nagie łydki! Więc łatwo zgadnąć, co się z niemi stanie: prostytucja. I oto nad tem, w niewinności serca, pracują diakoniki! i nazywają to zbawianiem dusz!

Analogiczne stosunki panują na Dalekim Wschodzie. Jeden z polityków francuskich²⁶), przeprowadzający ankietę nad szkolnictwem europejskiem w Indochinach, stwierdza, że dziewczęta, kończące szkoły mi-

²⁵) M. Harry, *La Conquête de Jérusalem*, (Flammarion), str. 197.

²⁶) B e s a n ç o n. *Rapport sur l'enseignement en Indochine*. Paris 1889. 16.

syjne *Sainte Enfance*, stają się prawie wszystkie metresami Europejczyków; już w samej szkole nabierać one mają zwyczajów kokieteryj, wiedząc z góry, co je czeka. W rezultacie doszło do tego, że młode Anamitki przez sam fakt uczenia się po francusku ściągały na się ujemną opinię: „Trzeba więc — głosi wniosek ankiety — zrehabilitować naukę francuszczyzny wśród Anamitek i sprawić, by prowadziły one do innego celu, niż prostytucji“.

Tego rodzaju wypowiedzenie się jest bardzo znamienne. Dodać można, że wedle zwyczajów Dalekiego Wschodu kobiety oddające się zawodowo prostytucji posiadają normalnie wcale staranne wykształcenie, zwłaszcza artystyczne ²⁷⁾.

Stosunki podobne musiały panować także i na innych terytoriach kolonialnych; przejście do prostytucji wydaje się zupełnie zrozumiałe u kobiety, która zbliżyła się nieco, choćby bardzo zewnątrznie, do cywilizacji europejskiej; otóż szkoła może tu być często tym pomostem. Z Afryki zachodniej mamy znaczące wzmianki o tych procesach deklasowania w powieściach Hajoty.²⁸⁾

²⁷⁾ Zob. L. Lallemand. *Histoire des enfants abandonnés et délaissés*. Paris 1885. 621.

²⁸⁾ Hajota. *Z dalekich lądów*, Warszawa 1925, np. str. 54.

Z SOCJOLOGJI ROZKAZU*

I. Moc.

Równowaga pomiędzy dwiema osobami zachowana była w przypadkach, dotychczas rozważanych, dzięki temu, że były rozdzielone wyraźnie obszary ich działania. W tych warunkach, wobec braku wszelkiej styczności pomiędzy partnerami równowagi, nie mogłoby być mowy o jakiegokolwiek wspólnej normie dla nich obu. Taka norma wymaga już nie tylko jakiejś dowolnej styczności pomiędzy naszymi osobami, lecz szczególnych, swoistych form oddziaływania jednej przynajmniej na drugą: a mianowicie działania, którego rozmyślną intencją jest wywołanie u drugiej osoby pewnej postawy jej woli drogą porozumienia zapomocą jakichkolwiek znaków. Takie oddziaływanie wymaga już pewnej bliskości przestrzennej i psychicznej partnerów równowagi. Chcąc tedy rozpatrywać warunki obowiązywania wspólnej dla dwóch osób normy, musimy zbliżyć do siebie naszych partnerów.

Wyrazi się to zbliżenie w tem, że powstaną pomiędzy *A* i *B* takie czy inne zależności. Zależy jest *B* od *A*, gdy *A* ma możność wykonania jakiegoś czynu, który wywołuje stan rzeczy, dotyczący *B*; przytem jakiś stan rzeczy dotyczy danego *B*, gdy jest to stan ciała lub duszy tego *B* lub stan jego tworzywa. W tem znaczeniu pacjent jest zależny od lekarza; uczeń od wychowawcy; rzeźbiarz od kamieniarza. Nie jest przytem konieczne dla istnienia zależności, by jedynie *A* mógł wywołać dany stan rzeczy dla *B*: wystarczy, że może, choćby to samo mógł uczynić dla *B* ktoś inny lub sam *B*. Potocznie jednak mówi się o zależności w znaczeniu węższem, tylko wtedy, gdy jakiś stan rzeczy, dotyczący *B*, może być zrealizowany jedynie za sprawą *A*. Tutaj zależność taką nazywać będę zależnością wyłączną i odróżniać od zależności niewyłącznej. Zależność wyłączna *B* od *A* zachodzi wówczas, gdy stan rzeczy, dotyczący *B*, może powstać jedynie przez działanie na tworzywo, dostępne wyłącznie dla *A*, lub przez działanie na tworzywie wspólnem dla *A* i *B*, lecz takie, którego *B* dokonać nie umie. *B* nie może, na przykład, dosięgnąć owocu, wiszącego wysoko na drzewie, po który z łatwością wejdzie *A*; *A* nie może zagrać biegle i pięknie ulubionej fugi, którą mu zagrać potrafi *B*. — Z tego, co powiedzieliśmy o zależności, jest widoczne, że jest ona zawsze względna: istnieje ze względu na jakiś

* Fragment obszernej całości. Przegląd Socjologiczny, tom I, 1930.

określony stan rzeczy; jest jednocześnie zawsze tylko częściowa: dotyczy takich a takich stanów rzeczy, a nie dotyczy innych. *B* może być zależny od *A* co do muzyki, powiedzmy; lecz jednocześnie może nie być zależny co do spożywania owoców. I nawet wówczas, gdy od *A* zależy życie *B*, nie można powiedzieć, iżby przed chwilą pozbawienia życia wszystko, co się tyczy *B*, zależało od *A*; na wiele myśli i czynów *B* ta zależność nie wpłynie zgoła. Będąc względną i częściową, zależność *B* od *A* nie wyłącza zależności *A* od *B*, równie częściowej i równie względnej. Wszak może być właśnie tak, że tylko *A* może zagrać *B* piękną fugę i że tylko *B* może zerwać dla *A* dojrzały owoc.

Gdy *A* i *B* żyją obok siebie w sąsiedztwie bezpośrednim, takich częściowych zależności i *A* od *B*, i *B* od *A* może być bardzo wiele. Jedne mogą dotyczyć spraw drobnych i niegodnych uwagi, inne spraw ważniejszych lub bardzo nawet dla życia partnerów równowagi doniosłych. Jeśli stan rzeczy, co do którego *B* jest zależny od *A*, jest dlań o tyle ważny, że stanowi pozycję w ogólnym bilansie równowagi pomiędzy *A* i *B*, możemy mówić, iż *B* co do tego stanu rzeczy znajduje się w mocy *A*. Zdrowie na przykład jest niezmiernie ważną i cenną rzeczą dla chorego; stąd mówi się często, że chory jest w mocy lekarza, szczególnie, gdy, poddając się wskazówkom jednego lekarza, zależność swą od niego uczynił wyłączną.

To pozostawanie w mocy czyjejs ujmować można dwojako. *B* pozostaje w mocy *A*, możemy powiedzieć, jeśli prawdą jest, że, gdyby *A* dokonał jakiegoś czynu *c*, to dla *B* powstałby stan rzeczy *s*, ważny dlań i dodatnio lub ujemnie cenny. Stwierdzamy ten związek przyczynowy pomiędzy czynem *c*, a stanem rzeczy *s*, w formie ogólnej; nie przesadzamy natomiast, czy u *A* są spełnione warunki, któreby czyn *c* czyniły prawdopodobnym ze względu na pragnienia *A*, jego potrzeby i związany z tem plan działania. W tak ogólnej postaci pojęcie „pozostawania w mocy“ mało przydatne jest dla rozważania równowagi. Lepiej też mówić o tem, że *B* pozostając w mocy *A*, tylko wtedy, gdy istnieje duże prawdopodobieństwo, że *A* w pewnych określonych warunkach wykona czyn *c* **r o z m y ś l i e** dlatego, aby przyczynowo pociągnąć za tym czynem stan rzeczy, ważny dla *B*. *B* jest w tem znaczeniu w mocy *A* co do swego owocowego drzewa, gdy *A* wie o tem, że drzewo to może ściąć i gdy z takich czy innych względów w jego planie działania leży, przy pewnych dodatkowych warunkach, ścięcie tego drzewa, lub co najmniej, gdy przy pewnych warunkach jest wysoce prawdopodobne, że decyzja ścięcia drzewa powstanie u *A*.

To, że *B* pozostaje w mocy *A*, nie znaczy tedy bynajmniej, że *A* zrealizuje napewno ten stan rzeczy, co do którego *B* zależy od niego. *A* może przygotować wszystkie narzędzia, potrzebne do ścięcia drzewa, czyniąc tem samem czyn swój możliwy ze względu na bardzo wiele warunków, a jednak może w ostatniej chwili zatrzymać uderzenie topora. Mimo, że czyn *c* był wysoce prawdopodobny, nie spełnił się wbrew prawdopodo-

bieństwu. Gdy więc *B* pozostaje w mocy *A* ze względu na jakiś czyn *c*, nie jest pewne, że czyn ten zostanie wykonany; lecz nie znaczy to bynajmniej, aby nie było pewne to, że *B* pozostaje w mocy *A*. Moc *A* nad *B* jest rzeczą pewną, skoro jest pewien stopień prawdopodobieństwa, że *A* czyn *c* spełni w pewnych warunkach. I niema w tem nic dziwnego: wszak może być p e w n ą rzeczą, że coś jest prawdopodobne. W związku z tem będziemy wyznaczali granice czasowe tego stosunku *A* nad *B*. Punktem początkowym będzie chwila, gdy powstaje prawdopodobieństwo, że *A* wykona czyn *c*; punktem końcowym zaś chwila, w której bądź ziścił się stan rzeczy, dotyczący *B*, za sprawą *A*, bądź też stał się niemożliwy czyn *c*.

Wobec tego, że moc *A* nad *B* może się nie zaktualizować, może ona również nie mieć wpływu na stan równowagi pomiędzy *A* i *B*. *A*, powiedzmy, może zatrzymać dopływ wody do młyna *B*, co zmieniłoby znacznie równowagę naszych partnerów; nie czyni tego nigdy jednak, i o takiej możliwości nigdy nie komunikuje *B*, który sam się nie domyśla tej zależności. W tym przypadku moc *A*, co się tyczy wody, nie wchodzi w rachubę, przynajmniej w pewnych granicach, w rozważaniu dynamicznych warunków równowagi. W przewidywaniach na dłuższą metę należy zapewne liczyć się z tem, że *A* ma świadomość swej mocy nad *B* pod pewnym względem, może bowiem przyjść chwila, gdy *A* zechce swą moc zrealizować w czynie lub pośrednio wyzyskać. Na razie, póki *A* trwa i chce trwać w swej powściągliwości, moc jego jest, jak element w połączeniu chemicznem, nie związany z innymi odpowiednio do swojej wartościowości.

Z węższego określenia mocy wynika, że *A* musi w i e d z i e ć o swej mocy: gdyby o niej nie wiedział, nie byłoby prawdopodobieństwa, że ją ziści w swym czynie. Zazwyczaj przytem, jeśli moc *A* dotyczy rzeczy bardzo ważnej dla *B*, rzecz się nie kończy w umyśle *A* na samej wiedzy o mocy. W wielu przypadkach, wiedząc o swej mocy nad *B*, *A* przyjmuje wobec niego pewną swoistą p o s t a w ę u c z u c i o w ą, która się nazywa *poczuciem mocy*. Z istoty swojej nie jest to postawa społeczna, może ją bowiem przeżywać człowiek odosobniony na myśl o swojej mocy nad środowiskiem nieosobowem. Rdzeniem jej jest p e w n o ś ć p r z e ś w i a d c z e n i a, jakie ma człowiek o swej mocy, to znaczy o tem, że w określonych warunkach będzie mógł i potrafi wywołać swym czynem stan rzeczy, którego dotyczy właśnie jego moc. Z tą pewnością wiąże się postawa emocjonalna s p o k o j u, zarówno na myśl o danym czynie, jak i w toku jego wykonania. Niema tu niepotrzebnej profuzji ruchów eksperymentujących; niema nadmiernego wyladowania energii na czyn realizowany. Kto wykonuje jakiś czyn z poczuciem mocy, ten ma świadomość, że tylko część jego energii ruchowej, albo zgoła cząstka, została zużyta na czyn dany: ma tu świadomość podobną, jak wódz, który przeprowadza jakieś działanie taktyczne tylko małą częścią swych sił bojowych. To też ma dość swobody wewnętrznej na to, by promienia świadomości

mości nie zatrzymywać wyłącznie na obiektywnej sytuacji czynu; może go łatwo zwrócić ku własnej osobie i uprzytomniać sobie właśnie to, że jest w stanie to a to wykonać. Stąd w poczuciu mocy myśl o własnej osobie i żywe uczucie zadowolenia z niej: zadowolenia właśnie z jej mocy. To uczucie zaś znajduje z kolei wyraz w całej postaci psychicznej i cielesnej, tembardziej, że człowiek w tej sytuacji czuje, jak już powiedzieliśmy, nadmiar sił swoich. Nadmiar ten rozlewa się teraz po różnych drogach możliwego działania i aktywizuje różne gotowości czynu: stąd wyraźnie steniczny charakter poczucia mocy. Kto ma poczucie mocy, dotyczące jakiegoś określonego czynu, ten jednocześnie ma zazwyczaj żywe przeświadczenie, że mógłby równie łatwo wykonać wiele innych czynów.

Poczucie mocy wobec innych ludzi przybierać może zabarwienie bardzo różne, zależnie od stosunku uczuciowego do danej osoby. Wobec kochanego dziecka jest czułe, wobec pochwyczonego wreszcie śmiertelnego wroga będzie surowe i twarde. Dlatego też nie można twierdzić ogólnie, by poczucie mocy nad kimś łączyło się zawsze z poczuciem wyższości. Gdzie stosunek do osoby, pozostającej w naszej mocy, jest wyraźnie i aktywnie dodatni uczuciowo, tam nie ma w poczuciu mocy miejsca na uczucia wyższości. Matka w stosunku do niemowlęcia może mieć i ma poczucie mocy; lecz jednocześnie dziecko tak jest jej bliskie i tak niemal należy do własnej jej osoby, że niepodobna tu pomyśleć, żeby mogła odczuwać swą wyższość nad dzieckiem. Poczucie wyższości wymaga oddalenia uczuciowego: kto się czuje wyższy od kogoś drugiego, ten musi się czuć inny od niego, lepszy, na innym miejscu, właśnie wyższem, postawiony, a przez to odeń mniej lub więcej odległy. Poczucie wyższości tedy nie musi wypływać z poczucia mocy; co więcej, może istnieć tam, gdzie nie ma tego ostatniego: wszak może się opierać na porównaniu różnych cech dwóch osobowości, nie zaś tylko ich mocy.

Odpowiednikiem, niejako negatywnym, poczucia mocy nad kimś jest poczucie pozostawiania w cudzej mocy. Jest w niem również pewność przeświadczenia; lecz pewność ta jest właśnie taka, że odbiera możliwość usamodzielnienia i zerwania więzów zależności. Stąd nie ma tu miejsca na próby natężonego wysiłku; stąd dalej poczucie asteniczne niemocy. Poczucia takiego doznawać może człowiek wobec nieosobowych sił natury; częściej przeżywa je wobec drugiego człowieka, przyczem przybiera ono różne postacie swoiste, zależnie od tego, jaki jest stosunek wzajemny tych dwóch ludzi. Wobec człowieka, który moc swą używa na pożytek drugiego, z takich lub innych uczuć dodatnich, niemoc tego drugiego może mieć charakter spokoju, bezpieczeństwa, a nawet zadowolenia: taka jest owa „słodka“ niemoc dziecka wobec matki, kobiety wobec kochającego ją mężczyzny, rekonwalescenta wobec tych, którzy go pielęgnują. W stosunku do człowieka zaś, który moc swą może wyzyskać na szkodę lub zgubę drugiego, poczucie niemocy może

mieć dojmujący ton strachu, z którego czasem wyrasta nieoczekiwane próżny wysiłek obrony; czasem zaś znowu ginie wszelka nadzieja, a z rezygnacji i zwątpienia rodzi się jak gdyby na przekorę poddanie się wewnętrznej cudzej mocy. Jest w tej postawie pozorna paradoksalność: ktoś godzi się bowiem w ten sposób wewnętrznie na to, iżby istniało lub stało się coś, co jest złe dla niego. Lecz sprawa ta się wyjaśnia, gdy weźmiemy pod uwagę, iż, poddając się cudzej mocy, człowiek włącza grożące mu zło do swego porządku moralnego: w ten sposób zaś usuwa wysiłek psychiczny sprzeciwu.

Poczucie znajdowania się w cudzej mocy nie koniecznie musi mieć każdy, kto w cudzej mocy się znajduje. Nasz *B* może nie wiedzieć, że *A* posiada moc oddziaływania na jego osobę lub na jego tworzywo. I właśnie, naogół biorąc, tem bardziej niezawodna będzie moc naszego *A* nad *B*, im bardziej pośredni i niedostrzegalny dla *B* będzie przebieg jego czynu, który sprowadza stan rzeczy, dotyczący *B*; szczególnie zaś tak będzie, gdy chodzi o stan rzeczy, dla *B* szkodliwy. Nie dostrzegając bowiem grożącego mu niebezpieczeństwa, *B* nie będzie podejmował z pewnością obrony, choćby prawdopodobne było, że będzie skuteczna. Dlatego to dla stałości równowagi szczególnie są niebezpieczne właśnie te działania, których w porę nie może dostrzec zainteresowany. Takie działania należą przede wszystkim do kategorii działań, które powyżej nazwaliśmy rzeczowymi z intuicją osobową. To jest osobliwe w tych działaniach, że mogą one w sposób nawet bardzo trwały przekształcać równowagę na niekorzyść tego z pośród partnerów równowagi, który, o ile chodzi o zestawienie warunków czysto personalnych, miałby wyraźną przewagę nad drugim partnerem. Wiadoma to rzecz, jak często tchórzliwa chytrność, na przykład, bierze górę nad nieświadomą niebezpieczeństwem odwagą. Gdyby tu partnerzy zmierzyli się z sobą w otwartej walce, zwycięstwo byłoby po stronie odważnego i jego rola zdecydowałaby o charakterze równowagi na przyszłość; o nieprzyjaznych działaniach swego przeciwnika nie wiedząc, a nawet nie domyślając się, być może, jego nieprzyjaznej postawy, może on zorjentować się, że się znalazł w cudzej mocy, gdy trudna będzie już walka. Działanie pośrednie, trudno dostrzegalne, jest też ulubioną bronią ludzi słabych.

Zarówno poczucie mocy, jak poczucie znajdowania się w mocy, opierają się na przeświadczeniu, że istnieje pewien związek przyczynowy (pomiędzy czynem człowieka, moc posiadającego, a stanem rzeczy, dotyczącym jego partnera); i wobec tego może każde z nich być błędne czy złudne, jeśli to przeświadczenie jest fałszywe, to znaczy, jeśli nie zachodzi w rzeczywistości domniemany związek przyczynowy.

Jeśli błędne poczucie mocy spotyka się jednocześnie z błędnym poczuciem pozostawania w cudzej mocy, równowaga, mimo iluzoryczności jednego jej czynnika, może pozostawać zupełnie trwałą, i w znacznej

mierze ciężarem swym spoczywać na tym filarze mocy, którego niema. Tak bywa i jest rzeczą powszechną tam, gdzie istnieją mocne i niewzruszone wierzenia w moc magiczną ludzi. Może jednak błędne poczucie mocy prowadzić czasem do naruszenia równowagi, skłaniając człowieka do niefortunnej próby ujawnienia mocy. Próba taka łatwo może wywołać przeciwdziałanie nieprzyjazne i stać się początkiem walki, której wynik nie jest pewny i która w każdym razie na nowym jakimś poziomie ustali równowagę pomiędzy temi dwiema osobami. Wreszcie, samo błędne poczucie znajdowania się w czyjejs mocy nie wpływa głęboko na równowagę, jeśli nie ma jednocześnie wpływu na zachowanie się fałszywie wierzącego partnera poza sferą domniemanej mocy drugiego. *B* może mniemać, że *A* jest w stanie magicznem zaklęciem unicestwić jego owocowe drzewo; lecz jeśli to przeświadczenie nie odbija się poza tem w uległości *B* wobec *A* w innych sprawach, posiada ono dla równowagi partnerów *A* i *B* małe znaczenie. W rzeczywistości jednak bywa często, że moc promieniaje niejako. Jeśli bowiem naszemu *B* bardzo zależy na owym drzewie owocowem, to łatwo się może stać, że myśli, iż *A* ma moc w tej sprawie, wpłynie ogólnie na postawę naszego *B* wobec *A* i uczyni zależną od *A* jego wolę w rzeczach, niezwiązanych z drzewem owocowem.

II. Rozkaz.

Załóżmy, że *B* znajduje się pod jakimś określonym względem w mocy *A*; to znaczy, przypominam, że *A* może swym czynem *c* wywołać stan rzeczy *s*, ważny dla *B*. Zachodzić tu mogą przytem dwa różne przypadki: *s* może być dodatnio cenne dla *B*, lub też cenne ujemnie: więc, na przykład, *A* może, powiedzmy, dostarczyć *B* smakowitego owocu, gdy tamten jest głodny; albo może zadać ból uderzeniem. To, że *B* spożyje owoc, może z kolei być dodatnio lub ujemnie cenne dla *A*; podobnie to, że *B* dozna bólu. Tutaj jednak, dla uproszczenia rozważań założymy ogólnie, iż samo wykonanie czynu *c* lub niewykonanie jest dla *A* obojętne, i że tak samo obojętne jest dlań istnienie lub nieistnienie stanu rzeczy *s*. Tylko dla *B* stan rzeczy *s* ma wartość ujemną lub dodatnią. Stąd myśl o tem, że co do *s* znajduje się w mocy *A*, może w *B* wzbudzić dwojakiego rodzaju obawę; gdy chodzi o smakowity owoc, *B* może się obawiać, że *A* mu go nie dostarczy; gdy chodzi o rany, *B* będzie się bał, by mu się nie dostały. Ostatecznie jednak sprowadza się rzecz w obu przypadkach do tego, że *B* obawia się jakiegoś złego stanu rzeczy, który go może spotkać za sprawą *A*.

Dla *A* czyn *c* i stan rzeczy *s* jest co do wartości obojętny; nie podejmuje więc *A* czynu *c* dla niego samego. Ale fakt, że *A* ma nad *B* moc w sprawie, która wzbudza obawę *B*, daje mu możność wielorakiego rozszerzenia swej mocy nad swym partnerem. Mając bowiem moc nad *B* co do *s*, *A* może, wywołując obawę, stwarzać pożądaną dla siebie motywację czynów w duszy *B*; pod warunkiem, oczywiście, że *A* dokona

w swym umyśle i w swej woli swoistej s y n t e z y pomiędzy swoim czynem c , a jakimś działaniem czy zachowaniem się B . Niechaj naszemu A zależy na tem, by B wykonał jakiś czyn c_b . Ten czyn, biorąc ogólnie, może być równie dobrze dla B pożądany i przyjemny, jak przykry i niepożądany; tu będziemy zakładali ewentualność dla A gorszą, to znaczy, przypuszczając będziemy, że wykonanie c_b spotyka się z oporem B . Otóż dzięki swej mocy nad B co do s może nasz A stworzyć taką syntezę: „sprawie wykonaniem (względnie zaniechaniem) czynu c przykrość dla B , jeśli ten nie wykona czynu c_b “. W tak dokonanej syntezie czyn c (względnie jego zaniechanie) nazywać będę *czynem represyjnym* lub poprostu *represją*. Ten czyn ma ze stanowiska A charakter techniczny, służebny; a nawet właściwie nie sam czyn, lecz zagrożenie nim B . Celem bowiem tej s z t u c z n e j s y n t e z y c z y n ó w c_b i c w duszy A jest to, by B , dowiedziawszy się o niej, powziął obawę, iż w razie niewykonania c_b spotkają go nieprzyjemne skutki czynu c , który gotów wykonać A . Komunikując B o dokonaniu tej syntezy w swoim umyśle, A chce tedy stworzyć w duszy B m o t y w d z i a ł a n i a, któryby skłonił do podjęcia czynu c_b . I jeśli obawa przed czynem c będzie w duszy B dość silna i jeśli przeważać będzie wyraźnie przykrość, płynąca z dokonania c_b , to B wykona ten czyn, pożądany dla A . W ten sposób A wykorzysta obojętną mu moc nad B co do s , dla zdobycia nieobojętnej mu mocy co do czynu c_b : z mocy co do s zrodziła się nowa moc naszego A co do wykonania c_b przez B .

Syntezę pomiędzy represją, a niewykonaniem przez B czynu c_b nazywałem s z t u c z n ą, gdyż A równie dobrze tą samą represją mógłby zagrozić niewykonanie jakiegoś innego czynu; to więc, że ją związał z niewykonaniem czynu c_b , jest rzeczą dowolną. Obawa przed tem, co się stanie, gdy człowiek nie wykona danego czynu, jest dla każdego człowieka czynnikiem, aktywizującym w mniejszej lub większej mierze tendencje ruchowe w kierunku wykonania danego czynu. A tedy, mając ze względu na swój czyn c moc wzbudzania obawy, ma przez to samo moc aktywizowania energii motorycznej na jednym z traktów ruchowych w duszy i organizmie B . Moc, którą A ma nad B co do s , jest jak gdyby jego kapitałem, za który może zdobyć taki lub inny pożądany dla siebie czyn naszego B .

Obawa, którą w duszy B wzbudza grożący mu czyn c naszego A , może być silniejsza lub słabsza; i różny może być stosunek jej intensywności do napięcia innych motywów, skupionych około myśli o czynie c_b w chwili, poprzedzającej decyzję. Między innymi może być, oczywista, tak, że ogół motywów, stanowiących o oporze B przeciw wykonaniu c_b , jest bez porównania słabszy, niż aktywizująca siła obawy przed represją. W tym przypadku A w sposób stanowczy decyduje swą groźbą o wykonaniu przez B czynu c_b . Być może, że B nie czuł żadnego pozytywnego impulsu do wykonania tego czynu, że więc, potocznie mówiąc, sam go nie chciał; A jednak „wstawił“ do jego duszy taki impuls ruchowy, który

wystarczył, by *B* mimo wszystko czynu tego dokonał. *B* uznał tu ostatecznie, że lepiej będzie dla niego, jeśli wykona ten czyn, niż gdyby go nie wykonał: był więc ten czyn jego własnym czynem, płynącym z jego woli. Lecz z drugiej strony wola jego była tu wyznaczona przez *A* w sposób tak stanowczy i decydujący przez wprowadzenie obawy, że można śmiało powiedzieć, iż to *A* stanowił o tem, że *B* wykona *c_B*. *A* wszak umyślnie wywołał w duszy *B* obawę o tyle silną, by mógł nią zaszachować i skutecznie przeciwważyć wszelkie inne motywy, a tem samem, by wytworzyć prawdopodobieństwo, niemal równe pewności, że *B* postąpi według jego woli. To też, gdy taki zachodzi stosunek pomiędzy aktywizującą funkcją obawy przed represją a motywami oporu, mówić będziemy, że *B* co do czynu *c_B* znajduje się we władzy *A* ze względu na jego moc nad *B* co do *s*. To samo możemy, oczywiście, wysłowić w innym zwrocie językowym, mówiąc, że *A* ze względu na swoją moc nad *B* co do *s* ma władzę nad *B* co do czynu *c_B*. Oba te wyrażenia są długie i stylistycznie niezręczne; nie można jednak opisać tego stosunku, który nazywamy władzą, w sposób zupełnie dokładny, nie wymieniając zupełnie wyraźnie wszystkich momentów, któreśmy sformułowali w wyrażeniach powyższych. Gdy zachodzi ten stosunek władzy pomiędzy *A* i *B*, *A* ma możność stanowienia normy dla *B* w zakresie swojej władzy. a stanowienie takie nazywamy *rozkazem*. Po tem, że normy są rzeczywiście stanowione tą drogą, rozpoznamy najlepiej i najniezawodniej istnienie stosunku władzy. *M o c s t a n o w i e n i a* norm dla *B* jest właśnie *władzą* *A* nad *B*. Władza jest rodzajem mocy i jest wpływem mocy.

Tak, bardzo z gruba biorąc, przedstawia się sprawa stanowienia dla drugiej osoby i związany z tem nierozłącznie stosunek władania. Wielu potrzeba jeszcze tu wyjaśnień, by zarysowały się wyraźniej nowowprowadzone pojęcia i aby stała się dokładnie zrozumiała ta forma równowagi, która oparta jest na stanowieniu dla drugiej osoby.

Jako że zaś sam akt stanowienia dla drugiej osoby jest faktem, który zawiązuje stosunek władania i w którym ten stosunek się aktualizuje, przeto od niego zaczniemy dalsze wyjaśnienia.

Niechaj *A* stoi przy wejściu do parku, w którym biegają złe psy, rzucające się na obcego. *B* właśnie chce wejść przez otwartą furtkę; tedy *A* tonem człowieka, który czyta obojętną dla siebie wiadomość, powiada mu: „tu psy gryzą“. *A* nie miał zamiaru wpływać na zachowanie się *B*; nic go to nie obchodzi, czy zostanie pogryziony przypadkowy przechodzień. *A* tedy nie stanowił normy; postawa jego wobec *B* i jego czynu, wejścia do parku, jest najbardziej obojętna, niema w niej żadnego „ruchowego napięcia“. Wprawdzie dzięki jego powiedzeniu: „tu psy gryzą“ w świadomości *B* powstanie synteza, która się wyrazi w zdaniu, pomyślanem wewnątrznie: „jeśli tu wejdę, zostanę pogryziony“, lecz związek pomiędzy tem, że *B* wejdzie do parku i że zostanie pogryziony, nie jest

dziełem naszego *A*. O tem decyduje tylko natura psów, które tu gryzą obcego przechodnia. *A* jest tu wprawdzie sprawcą tego, że *B* zacznie się bać pogryzienia przez psy, bowiem on o tem niebezpieczeństwie *B* zakomunikował; przez to może stać się pośrednio sprawcą tego, że *B*, ulegając obawie, do parku nie wejdzie. Lecz *A* nie stał się tego sprawcą dlatego, by *B* nie wchodził. Jeśli jednak *A* nie jest pod żadnym względem sprawcą tego, że psy znajdują się w parku, niebezpieczeństwo pogryzienia przez psy nie jest w jego rękach leżącą możliwością represji. *A* nie ma tu *B* w swej mocy ze względu na pogryzienie przez psy; *A* tedy nie może mieć tu władzy nad *B* w tem znaczeniu, które rozważaliśmy powyżej dokładnie; tem bardziej, że mu zachowanie się *B* jest obojętne.

Lecz może *A* w tej sytuacji przybierze odrazu inną postawę wobec przechodnia. Nie chce, by psy pogryzły *B*, który nieświadom jest niebezpieczeństwa. *B* jest głuchy i niepodobna go słownie powiadomić, co mu grozi; niepodobna, innemi słowy, wprowadzić drogą zakomunikowania motywu obawy do duszy *B* i w ten sposób go powściągnąć od wejścia do parku. Że jednak *A* nie chce stanowczo, by *B* został pogryziony, więc nie chce równie stanowczo, by przeszedł furtkę parku. *A* ma teraz wobec osoby *B* pewną tendencję ruchową, czy „napiecie ruchowe”; za chwilę ujawnia się wyraźnie, na czem polegało to napięcie: oto chwytą nasz *A* naszego *B* i nie pozwala mu poruszyć się dalej. *A* zachował się wobec *B* zupełnie tak samo, jak gdyby się zachował, powiedzmy, wobec martwej bryły marmuru, gdyby z niszy w bramie parkowej spadała na ziemię. Nie odwoływał się do świadomości *B* i nie przygotowywał intrapsychicznych warunków dowolnego zachowania się przechodnia; lecz sprawił odrazu, że *B* zachował się tak, jak on pragnął. I tutaj niema tego rodzaju stanowienia, na jakim polega istota władania. Wprawdzie *A* zajął wyraźną ruchową postawę wobec zachowania się *B* i niewątpliwie *B* znajduje się co do przekroczenia furtki w jego mocy — ze względu nie na psy, lecz na możliwość fizycznego zatrzymania *B*. Niemniej niema tu tego oddziaływania na świadomość *B*, bez którego niema stanowienia normy, zwanego rozkazem.

Inny charakter przybierze zachowanie się naszego *A* w przypadku następującym. Podobnie jak w pierwszym, mówi on do słyszającego go dobrze przechodnia: „nie wchodź, psy”. *A* zajął postawę wobec możliwego czynu *B*, wejścia do parku: w tej postawie jest rodzące się napięcie ruchowe, które, gdyby ujawniło się w pełni, przeszłoby w ruch, zatrzymując *B*. Załóżmy jednak, że nie przejdzie i przejść nie może; *A*, powiedzmy, siedzi w wartowni, którą ktoś inny zamknął. Tedy całe jego oddziaływanie na *B* ogranicza się do tego, że może wypowiedzieć słowa, które już przytoczyliśmy. Niech przytem, dla uproszczenia rozważań, sam fakt, że *A* wypowiedział słowa „nie wchodź” w tonie stanowczym, nie wywołuje żadnej reakcji obawy u *B*. — Otóż tu może się wydawać sporne, czy *A* ma nad *B* władzę. Fałszem tu będzie zdanie, iż: „*A* ma

władzę nad *B* co do wejścia do parku ze względu na moc swą nad *B*, co się tyczy pogryzienia przez psy“. Nad psami bowiem *A* zgodnie z założeniem nie ma żadnej mocy. Z tego punktu widzenia *A* nie miałby tu władzy nad *B*, skoro mu jest wyraźnie odjęta wszelka możliwość represji. Lecz z drugiej strony jest prawdą, że: „*A* ma władzę nad *B* co do wejścia do parku ze względu na moc swą nad *B* co do wywołania obawy przed pogryzieniem przez psy“. I w bardzo wielu przypadkach potocznych rzeczywiście mówi się już o władzy wtedy, gdy moc rozkazodawcy ogranicza się do tego, że może on dać odbiorcy wiedzę, która go napęli obawą. Zdaje się jednak, że dobrze będzie oddzielić terminologicznie te dwa różne przypadki. Będziemy tedy mówili o władzy pełnej, kiedy rozkazodawca ma w swej mocy represję; o władzy nier represyjnej zaś, kiedy za rozkazem nie może pójść czyn rozkazodawcy, sprawiający przykrość nieposłusznemu adresatowi.

Przykłady powyższe, wskazując na drodze analitycznej, bez jakich warunków niema rozkazu, dają nam teraz możliwość dokładniejszego opisanie tego aktu.

Była w nich, przedewszystkiem, wielokrotnie mowa o „napięciu ruchowym“ w postawie rozkazodawcy. Czem jest to napięcie, okazało się najdokładniej i najwyraźniej, gdy *A*, zamiast wypowiadać rozkaz, chwytem rąk zatrzymał przechodnia. Tu działanie naszego *A* polegało na tem, że własnym wysiłkiem ruchowym sprawił, iż bryła, zwana „przechodniem *B*“, zatrzymała się (ogólniej: zachowała się) według woli *A*. Nasz *A* wybrał tu ku zrealizowaniu intencji swej woli drogę zupełnie podobną do tej, na jakiej bilardzista uderzeniami kija nadaje bilom bieg lub je zatrzymuje. Ten zespół ruchów, któremi *A* osiągnął zatrzymanie się *B* (ogólniej: zachowanie się *B*), będę nazywał zespołem ruchowym przymusu. W naszym przykładzie zespół ten ujawnił się i zrealizował całkowicie. Gdyby natomiast *A* obrać mógł i obrał okólną drogę oddziaływania na *B* poprzez świadomość tego ostatniego, zespół ruchowy przymusu nie byłby się ujawnił; nie znaczy to jednak, by w chwili rozkazywania go nie było: istnieje on wówczas w formie utajonej, jako niedostrzegalne nazewnątrż pobudzenie motoryczne tego traktu ruchowego, po którym poszłoby działanie rozkazodawcy, gdyby, zamiast wydawać rozkaz, *A* zechciał fizycznym oddziaływaniem na *B* spowodować pożądane przez siebie zachowanie przechodnia. Ten utajony zespół ruchowy przymusu, jako niedostrzegalne pobudzenie towarzyszący rozkazowi, nazywam napięciem ruchowym rozkazu. Czasem to utajone pobudzenie motoryczne obejmuje szerszy zespół ruchów; a mianowicie tam, gdzie władza jest pełna i rozkazodawca jasno widzi możliwość swego działania represyjnego, może w chwili rozkazywania istnieć utajone pobudzenie również na traktach ruchowych represji. — Niewiele się rzecz zmienia, gdy przedmiotem rozkazu jest zachowanie się intrapsychiczne. Takiego zachowania się nie może rozkazodawca spowodować,

że tak powiem, własnymi rękami. Ale działania intrapsychiczne w mniejszym lub większym stopniu związane są z zewnętrznymi postawami cielesnymi. Otóż można zaobserwować, że zespół ruchowy przymusu zwraca się w tych przypadkach ku postawie cielesnej, związanej z działaniem intrapsychicznym. Na przykład: nauczycielka z niecierpliwością zwraca głowę ucznia ku kajetowi, z którego ma się on uczyć tabliczki mnożenia, lub wiersza. Napięcie ruchowe rozkazu obejmuje tu ruchy, dotyczące postawy cielesnej adresata.

Przypadek, gdzie *A* swoim chwytem zatrzymuje przechodnia, jest dla nas pod innym względem bardzo pouczający: występuje w nim bowiem nader wyraźnie właściwa intencja czynu naszego *A*. Zależało mu na tem, aby bryła, zwana „przechodniem *B*“, zatrzymała się w określonym miejscu; nie zależało mu natomiast zupełnie na tem, jaki bieg zdarzeń w duszy i ciele *B* poprzedzi zatrzymanie się jego. I gdyby nasz *A* obrał okólną drogę działania poprzez świadomość *B*, zmieniłaby się, że tak powiem, jego taktyka, nie zaś ostateczna intencja. Teraz również nie zależałoby *A* na tem, jakie przeżycia psychiczne w duszy *B* poprzedzą nakazane działanie. Wprawdzie *A* rozkazem swym chce „wstawić“ do duszy *B* wzruszenie obawy, by zeń wypłynął pożądany przez niego impuls ruchowy. Ale wstawia to wzruszenie obawy nie dla tego samego, by *B* miał to przeżycie właśnie; przeciwnie, *A* nie troszczy się o przeżycia *B*, lecz przechodzi nad nimi do porządku, chcąc je wszystkie razem zasachować i przesłonić obawą, która mu jest potrzebna tylko dla jej impulsu ruchowego. Mniejsza o te efemeryczne fakty, którą niepowrotną falą przepłyną przez świadomość działającego, nim poweźmie postanowienie, że wykona rozkaz i ośrodkom ruchowym odda sprawę do dalszego urzędowania; chodzi tylko o to, by ośrodki ruchowe adresata przeprowadziły wykonanie nakazanego czynu. Najlepszym wyrazem tego, jak dalece rozkazodawca nie troszczy się o *antecedentia* posłuchu, jest w naszym przykładzie zachowanie się *A*, który chwytem zatrzymuje przechodnia. I nie troszczy się rozkazodawca o to przeżycie, poprzedzające wykonanie czynu, nawet tam, gdzie chodzi o działanie intrapsychiczne odbiorcy. Wyobraźmy sobie, że *A* nakazuje *B*, by ten zrobił jakieś pamięciowe obliczenie. Co się będzie działo w duszy *B*, nim rachunek podejmie i go wykona, to jest obojętne dla *A*.

Z tem łączy się inna swoista cecha rozkazu. Rozkaz zwraca się wprawdzie ku o s o b i e odbiorcy i odwołuje się do jego świadomości; bierze tę świadomość pod uwagę, dobierając intensywność narzuconej bojaźni w ten sposób, by mogła owa bojaźń zapanować nad całą sytuacją, jaka istnieje w świadomości. Zdawałoby się tedy, że rozkaz liczy się ze świadomością swego odbiorcy, z jego osobowością; i w rzeczywistości liczy się, jeśli przez to rozumiemy jedynie, że tę świadomość w swej taktyce bierze pod uwagę; nie liczy się natomiast z osobowością, jeśli mamy przez to rozumieć szacunek i uznanie dla praw cudzej osobowości.

Rozkaz nie pragnie przystosowywać się do swoistych danych osobowości odbiorcy; to też nie miarkuje natężenia obawy według danych konkretnego przypadku, lecz uważa raczej, że cel swój najlepiej osiągnął, gdy wzniecił obawę tak dysproporcjonalnie wielką w porównaniu z napięciem ewentualnego oporu, że opór stał się wręcz nieprawdopodobny. To też jest pewna paradoksalność w rozkazie: w taktycie swej zwraca się ku osobie odbiorcy i jej świadomości, w swej intencji natomiast przechodzi nad osobowością odbiorcy do porządku.

A przez to jest rozkaz w stosunku do odbiorcy działaniem nieprzyjawnym: przynosi mu bowiem pewną szkodę. Nastaje mianowicie na swobodę własnego czynu, która dla każdego człowieka jest dobrem, mniejszem lub większem. Człowiek czuje się swobodny w swych czynach, gdy ma poczucie, że jego impulsy ruchowe, które stanowią o decyzji czynu, mają mniej więcej jednakową siłę; wówczas wybór pomiędzy nimi nie jest dla niego wyznaczony niezależnie od jego woli. Czuje się natomiast już skrepowany w wolnym wyborze, gdy jakiś we własnej świadomości zrodzony impuls tak dalece przeważa inne impulsy, że uniemożliwia namysł i wybór: wtedy powiada o sobie, że działał pod przymusem wewnętrznym, i ma poczucie jak gdyby pomniejszenia swej indywidualności. Szczególniej przytem odczuwa ów przymus, gdy impuls dominujący pochodzi z silnego wzruszenia obawy. A tem dotkliwsze staje się to poczucie, że uszczuplona została swoboda wyboru, gdy człowiek zdaje sobie sprawę z tego, iż impuls obawy powstał i istnieje w jego świadomości wskutek czyjegós działania rozmyślnego. Dlatego też każdy rozkaz jest odczuwany przez odbiorcę jako działanie nieprzyjawnie; taki sam charakter ma w poczuciu rozkazującego. Nie znaczy to, by rozkaz miał zmierzać zawsze do rzeczy szkodliwej dla odbiorcy na dalszą metę. Są rozkazy zbawienne, jak są zbawienne gorzkie lekarstwa. Lecz jako działanie, wdzierające się w obręb cudzego stanowienia i paraliżujące wybór wolny, rozkaz ma charakter dla odbiorcy nieprzyjawny.

Potwierdza to obserwacja postawy rozkazującej. Już w samym tonie głosu, którym rozkaz jest wydany, jest pewna suchość, surowość i twardość. Podobnie kształtuje się cała fizyczna postawa rozkazodawcy. Jest w niej stężenie rysów i spojrzenia; jest sztywność w całym układzie ciała: stężenie i sztywność, które nie są objawem martwoty, lecz jakiejś skupionej gotowości.

To wszystko nasuwa nam myśl, że jest jakieś ściśle pokrewieństwo pomiędzy rozkazem, a uczuciem gniewu, z gniewu bowiem powstają działania nieprzyjawnie i w gniewie powściąganym taki bywa nasz głos i taka postawa cielesna. Weźmy, dla przykładu, sytuację krótkiej chwili, w której *B* coś czyni, *A* zaś jest widzem działania: *B* gra, powiedzmy, bardzo niepoprawnie zadaną poraz nie wiedzieć który, etiudę, czemu się przysłuchuje *A*, jego nauczyciel. *A* może różnie zareagować na ten fakt niestaranności. Może się tem zasmucić, albo za swego ucznia

zawstydzić, i wówczas nie zajmie z pewnością tej aktywnej postawy, której wymaga rozkaz. Lecz może się rozgniewa. W gniewie jest silna tendencja do bezpośredniego działania nieprzyjawnego wobec osoby, która jest przedmiotem tego wzruszenia. Jeśli się ta tendencja wyladuje tu bezpośrednio, nauczyciel zatrzyma szarpnięciem niezdarnie bębniącą rękę ucznia, w sposób dość gwałtowny i ostry, by mogło to być nawet bolesne. W tem bolesnem szarpnięciu, które było bezpośrednią reakcją gniewu, był przymus i była represja. Ale nauczyciel zechce może bardziej powściągliwie traktować swego ucznia: każe mu powtórzyć uderzenia. Tendencja do nieprzyjawnego działania została zatrzymana niejako na pół drogi: czyn nieprzyjawny ograniczył się do samego aktu rozkazu, nie doszło natomiast do bezpośredniego fizycznego nacisku na rozkazobiorcę. Postawa rozkazu ma wskutek tego cechy rezerwy i powściągliwości, o których mówiłem przed chwilą, a jednocześnie i przez to samo tkwi w rozkazie w sposób wyraźny lub utajony zapowiedź, że możliwe jest dalsze i pełniejsze rozwinięcie tendencji ruchowej gniewu, która prowadzi w ostatecznej instancji do bezpośredniego „napadu” na tego, kto gniew nasz wzbudza. Stąd w rozkazie naturalna i z samej dynamiki wzruszenia wypływająca zapowiedź represji.

Móglby wprowadzić ktoś zauważyć, że niezawsze rozkazujemy w gniewnem wzburzeniu. Lecz nawet w rozkazie, który wydajemy w nastroju spokojnym, łatwo wykryć go t o w o ś ć d o g n i e w u. I spokojny rozkaz jest twardy i surowy. Nie dlatego, by już w chwili rozkazywania odbiorca zasłużył na gniew i na surowość: w postawie rozkazodawcy jest tu tylko antycypacja tego, jak się zachowa, gdy nie znajdzie posłuchu. Stąd jest łatwo ustalić, jako prawdę analityczną, że na niespełnienie rozkazu reaguje rozkazodawca gniewem. Gniew zwrócony tu jest przeciw osobie adresata; lecz tkwi w nim również, a może nawet jest jego racją i podłożem, rzeczowa dezaprobatą czynu, sprzecznego z rozkazem. W jakim stosunku pozostają do siebie te dwa momenty, wyraźnie różne, to stanowi o różnorodności odmian rozkazu, zależy zaś od konstelacji uczuć, z których rozkaz wypływa.

Związek pomiędzy gniewem, a rozkazem tłumaczy nam, dlaczego zyskuje często posłuch ta forma rozkazu, którą nazywam r o z k a z e m b e z r e p r e s y j n e g o p o k r y c i a. Obserwujemy mianowicie, że wielokrotnie rozkaz, wydany głosem ostrym i stanowczym, w postawie surowej, ma szanse posłuchu, choć rozkazodawca nie ma w swych rękach żadnego środka represyjnego lub przynajmniej o żadnym nie myśli i żadnego nie zapowiada. Nasz *A*, zamknięty przez kogoś w wartowni przy furtce do parku, krzyczy stanowczym głosem na *B*: „nie wchodzi”. *A* nie ma tu możliwości jakiegokolwiek czynu represyjnego; a jednak *B*, usłyszawszy stanowczy głos *A*, poczuje co najmniej wyraźny impuls hamujący w myśl intencji rozkazu lub nawet istotnie się zatrzyma. W tym rozkazie bez pokrycia represji jest widocznie jakiś impuls motoryczny. Dwa czyn-

niki składają się tu, jak się zdaje, na ten motoryczny walor rozkazu. Po pierwsze to, że każde wyobrażenie ruchu lub zmiany ruchu, wyrosłe wewnątrz świadomości lub poddane z zewnątrz, ma pewną siłę motoryczną, to znaczy, aktywizuje w pewnej mierze pobudzenie na trakcie ruchowym, jemu odpowiadającym. Na tej drodze, jak wiadomo, realizują się przy pewnych ogólnych warunkach świadomości działania ideomotoryczne. Otóż rozkaz jest poddaniem z zewnątrz wyobrażenia ruchu lub zmiany ruchu. Po drugie zaś impuls ruchowy tego poddanego wyobrażenia jest tu wzmocniony w sposób szczególny. A mianowicie instynktowną odpowiedzią na czyjąś groźbę jest poczucie bojaźni, gniew bowiem jest początkiem działania nieprzyjawnego. Rozkaz jest aktem gniewu lub zapowiada co najmniej gotowość gniewu, stąd wywołuje i n s t y n k t o w n i e wzruszenie bojaźni, to zaś z kolei nadaje silny impuls ruchowy sugerowanemu przez rozkaz wyobrażeniu ruchu. Rozkaz naszego *A* w skonstruowanym przez nas przykładzie nie ma wprowadzić „pokrycia” w ewentualnej represji i nie może tą rozmyślną represją wzbudzać obawy. Niemniej wzbudza ją sam przez się, jako działanie nieprzyjawnie. Syntezy swoistej pomiędzy nakaznym czynem, a bojaźnią przed skutkami nieposłuchu dokonał tu nie rozkazodawca, lecz i n s t y n k t odbiorcy rozkazu.

Skuteczność takiego rozkazu obserwujemy bardzo często u dzieci i ludzi „uległych woli cudzej”, to znaczy właśnie w przypadkach, gdzie owej bojaźni instynktowej nie przeciwważy dostatecznie, albo zgoła, zespół innych impulsów. (Należy bowiem zwrócić uwagę, że ludzie ulegli są właśnie ludźmi tchórzliwymi). W tych przypadkach zachodzi to, co nazywamy „p o s ł u c h e m i n s t y n k t o w y m”. I często słyszy się później od tych, którzy wykonali posłuszenie cudzą wolę, choć do tego nie byli w rzeczywistości zmuszeni: „nie byłby mi nic zrobił, gdybym był nie posłuchał; a jednak posłuchałem, bom nie mógł oprzeć się jego woli”.

Podobnie, lecz tylko częściowo, przedstawia się sprawa tam, gdzie rozkaz znajduje posłuch na tle ogólnej postawy bojaźni, jaką odbiorca rozkazu zajmuje wobec rozkazodawcy. Tu nie dany rozkaz indywidualnie stworzył i wywołał wzruszenie bojaźni: rozkaz rzucił tylko niejako zapal do prochu, przygotowanego do eksplozji. — Znacznie inaczej natomiast jest wówczas, gdy rozkazobiorca nie tyle boi się instynktownie gniewu, ile zupełnie świadomie obawia się tego gniewu, jako dezaprobaty dla swoich czynów i jako naruszenia istniejącego stosunku pomiędzy nim a jego rozkazodawcą. Bywa tak, gdy pomiędzy nimi istnieje stosunek, na który gniew lub dezaprobaty może wpłynąć ujemnie, albo przy którym rozkazobiorca uważa te postawy rozkazodawcy za szczególne zło dla siebie. Będzie tak, jeżeli *B* kocha *A*; będzie również, jeśli *B* posiada szacunek *A* i ceni to sobie bardzo. I tutaj *A* nie jest rozmyślnym sprawcą tego stanu rzeczy, którego obawia się *B*; lecz ten stan rzeczy jest przeżyciem czy postawą naszego *A*.

Podłoże wzruszeniowe gniewu wyjaśnia nam jeszcze rzecz inną, a mianowicie to, w jaki sposób powstaje pierwotnie na drodze często instynktownej owa synteza pomiędzy nakazanym czynem, a zapowiedzianą represją. Syntezę tę nazwaliśmy sztuczną i jest ona taką niewątpliwie w większości przypadków rozmyślnego rozkazywania. Lecz w przypadkach bardzo pierwotnych i prostych sam gniew jest tym czynnikiem, który stwarza tę syntezę: tutaj trzeba ją raczej nazwać *naturalną*. Stwarza ją gniew zaś w ten sposób, iż wyrasta z niego mocą praw natury tendencja, która w naturalnem i niepohamowanem innemi czynnikami rozwinięciu doprowadza do bezpośredniego, fizycznego, napadu.

I jeszcze jedną rzecz tłumaczy nieprzyjazny charakter rozkazu. Stwierdzamy mianowicie niejednokrotnie, że rozkazodawcy więcej zależy na samym *fakcie posłuchu*, niż na tem, co zostanie spełnione za sprawą nakazanego czynu. Już u małych dzieci można zauważyć, że rozkazują swym rówieśnikom wykonać coś, co nietylko samo przez się ma dla nich cenę, ile jako dowód posłuszeństwa ze strony towarzysza zabawy. Rozkazodawca nie kładzie tu akcentu swej uwagi na czyn, który ma być z jego woli wykonany: w promieniu intencji jego rozkazu stoi teraz osoba adresata, jako tego, który poddaje się jego woli. Mniejsza o to, co rozkazodawca rozkazuje: sam fakt, że rozkazuje i znajduje posłuch, daje mu głębokie zadowolenie. I bywa to zadowolenie czasem nawet tem większe, im większa i bardziej widoczna bezsensowność nakazanego czynu. Tutaj posłuch dla rozkazu sam przez się daje zadowolenie; i nie jest to niezrozumiałe. Posłuch bowiem jest świadectwem, że działanie nieprzyjazne osiągnęło swój cel zamierzony: wtargnęło do duszy rozkazobiorcy z tak narzucającą się siłą, iż opanowało jego świadomość, poddając ją woli rozkazu. A to podporządkowanie cudzej woli było właśnie celem: chodziło o wyrządzenie pewnego zła rozkazobiorcy.

W podobnych przypadkach zresztą z postawą nieprzyjazną stowarzysza się często *instynkt władania*: potrzeba rozkazywania dla samego rozkazywania i władania. Częsta to obserwacja, że rozkazodawcy nie zależy na skutkach nakazanego czynu, lecz tylko na tem, by wtargnięciem w sferę cudzej woli ustalić pomiędzy sobą a posłusznym odbiorcą stosunek władania, to znaczy stosunek, który zachodzi pomiędzy wyższym, a niższym. Rozkaz z taką intencją ma tedy na celu poniżenie rozkazobiorcy pod pewnym względem, a zatem jego szkodę: jest więc działaniem nieprzyjaznem. Od poprzedniego przypadku różni się tylko pewną utylitarnością: a mianowicie daje tę korzyść rozkazodawcy, że zyskuje wyższą społecznie pozycję nad odbiorcą rozkazu. Te dwie postacie rozkazu trudno w wielu konkretnych przypadkach odróżnić jedną od drugiej; czasem tak ściśle wiążą się ze sobą. Obie będziemy nazywali *rozkazem władczym*, w odróżnieniu od rozkazu, którego intencja spoczywa wyłącznie na treści nakazanego czynu i na jego zamierzonych przez rozkazodawcę skutkach, innych, niż samo zadanie przykrości i poniżenie

odbiorcy. Tę ostatnią postać rozkazu nazywam rozkazem o intencji rzeczowej. Nie potrzebuję wywodzić szeroko, że postacie te rozkazu mogą w praktyce życiowej łączyć się ze sobą i dawać formy mieszane. I dla życia społecznego niezmiernie doniosłą jest rzeczą, że rozkaz z intencją rzeczową tak łatwo przechodzi w rozkaz władczy.

Na zakończenie opisowego przedstawienia rozkazu chcę dodać jeszcze dwie rzeczy. Przedewszystkiem chciałbym zwrócić uwagę na to, co jest psychologicznym punktem wyjścia rozkazu. Jest on zupełnie inny, niżby się tego można spodziewać, mając w pamięci, że władanie jest stosunkiem, w którym rozkazobiorca jest zależny od rozkazodawcy. W rzeczywistości bowiem ten, kto wydaje rozkaz, wydaje go dlatego, że jest pod jakimś względem zależny od tego, kto ma wykonać czyn nakazany. Jest tak już w tym najprostszym przypadku, gdzie nauczyciel każe powtarzać uczniowi źle zagrany frazes muzyczny lub w czasie lekcji nakazuje uczniom ciszę. Dla nauczyciela musi mieć jakąś wartość pośrednią, czy bezpośrednią to, że uczeń powtórzy frazes muzyczny lub że uczniowie zachowują ciszę. Inaczej nie wkładałby wysiłku w to, żeby przeprowadzić realizację rozkazu. Zależy mu na tem, ażeby uczeń jego grał poprawnie; zależy mu również na tem, by zachowana była cisza w klasie, inaczej bowiem nie mógłby spokojnie prowadzić lekcji. Bardziej wyraźna jest jeszcze ta zależność, gdy czyn nakazany ma dać jakiś skutek, korzystny dla rozkazodawcy: *A* rozkazuje, powiedzmy, by *B* zerwał dlań ulubiony owoc, albo, by mu przydźwigał blok marmuru, z którego on wyrzeźbi posąg. Od czynu *B* zależna jest w jednym przypadku czynność konsumcyjna naszego *A*, w drugim zaś czynność wytwórcza. Naszemu *A* zależy tutaj na nakazanym czynie naszego *B*, czyn ten bowiem zapewnia *A* korzyść. I częstą jest rzeczą, że człowiek szuka władzy dla korzyści, która z niej płynie. Widzimy więc, że psychologicznym punktem wyjścia rozkazu jest poczucie *A*, iż jest zależny od *B*; z tego poczucia rodzi się pragnienie, aby z kolei uzależnić od siebie *B* i tą drogą wyzwolić się od zależności od niego. Ujmując to wszystko w schemat ogólny, możemy rzecz przedstawić w sposób następujący: *A* zależy od *B* co do s_a ; *B* jest w mocy *A* co do s_b ; *A* tworzy w swym umyśle syntezę pomiędzy czynem c_b naszego *B*, realizującym s_a , a swoim czynem c_a , realizującym s_b , i w ten sposób powstaje rozkaz.

Po drugie, na zakończenie opisu należy zaznaczyć z naciskiem, że, jeśli rozumieć rozkaz tak, jakżeśmy go tutaj przedstawili, to nie można rozkazywać samemu sobie, podobnie, jak nie można szeptać sobie do ucha lub patrzeć sobie prosto w oczy.

Rozkaz jest działaniem, zwróconem w swej intencji ku drugiej osobie; i nie może być zwrócony ku rozkazodawcy. Ci, którzy tego nie rozumieją, mieszają zazwyczaj rozkaz ze stanowieniem dla siebie pod przymusem. *A* może, mianowicie, powiedzieć sobie: „uczynię to a to; a jeśli uczynić tego zaniedbam, uczynię później co in-

nego, co będzie przykre dla mnie“. Jeśli ma pewność, że owo działanie ekspiacyjne napewno wykona w razie, gdyby nie spełnił wyznaczonego czynu, to obawa może tu być motywem, pomocnym do realizacji postanowienia. A nawet można rzecz skonstruować jeszcze inaczej: *A* może w chwili bardzo bliskiej momentu ustanowienia normy stworzyć warunki takie, że w razie niewypełnienia wyznaczonego czynu „represja“ spotka go już automatycznie. Naprzykład, *A* postanawia wstać jutro o siódmej rano i niemal jednocześnie nastawia na pięć minut po siódmej długo skrzeczający budzik.

Takie są tu możliwości; ale to nie usprawiedliwia koncepcji, według której można rozkazywać samemu sobie. Chyba, że zaczniemy używać naszych wyrazów w nieznanych dotąd znaczeniach.

TEORJE SOBKOSTWA I TOWARZYSKOŚCI*

1. Teoria naturalnego sobkostwa człowieka.

Czyny społeczne były przedmiotem badań i dociekań od tysięcy lat. Mędrcy zastanawiali się nad nimi na długo przed wynalezieniem druku, a popularne przysłowia zawierają część tych refleksyj. Filozofowie moralności i polityki budowali teorie ogólne co do istoty społecznych czynów, chcieli bowiem wskazać, jakie one być powinny lub nie powinny. Bardziej niż inne zjawiska, społeczne czyny ludzi były przedmiotem zainteresowania dramaturgów i powieściopisarzy, którzy opisywali je szczegółowo. Wkońcu zainteresowali się nimi psychologowie i socjologowie, stosując do ich badania mniej lub więcej naukowe metody. Rzecz jasna więc, że musiała się już nagromadzić pokaźna ilość wiedzy o czynach społecznych.

W dziedzinie tej jednak pewne intelektualne tradycje ciążą na badaczach, przeszkadzając im w obiektywnym ujęciu faktów i szkodziąc dokładności ich analizy. Trzeba pamiętać, że refleksja nad czynami społecznymi rozwinęła się z praktycznych wysiłków ludzi, dążących do opanowania postępowania społecznego innych ludzi; dlatego też przez długi czas pozostawała pod wpływem praktycznych punktów widzenia. Przystępując zaś do danych z życia społecznego, jak do wogóle wszelkich danych, z praktycznymi celami, bierzemy za dowiedzione wszystko, co wydaje się oczywiste; przyjmujemy, że dane nasze bezwarunkowo posiadają pewne cechy, które nie potrzebują wyjaśnienia. Nie wątpimy też nigdy w słuszność naszych założeń, jak długo w praktyce nas nie zawiodą. Te jakgdyby aksjomaty praktycznej mądrości, uświęcone przez intelektualne tradycje, stanowią podstawę „zdrowego rozsądku”. I chociaż w początkach wiedza teoretyczna zazwyczaj przyjmuje te pewniki zdrowego rozsądku, to jednak ważne zdobycze naukowe osiągane są tylko przez wątpliwości i pro-

* Przegląd Socjologiczny, tom III, z. 1–2, 1935.

blemy w sprawach, które dotychczas były uważane za oczywiste ponad wszelką wątpliwość.

Teorie czynów społecznych odziedziczyły po praktycznej refleksji dwa bardzo powszechne i podstawowe założenia zdrowego rozsądku, które w praktycznym życiu nie wiązały się ze sobą, a które wyraźnie nie zgadzają się, kiedy je zestawimy w teoretycznej refleksji. Według pierwszego założenia „wszelka istota ludzka z natury swojej interesuje się tylko swoimi własnymi sprawami”; według drugiego — „istoty ludzkie z natury swojej interesują się sobą wzajemnie, niezależnie od swoich egoistycznych zainteresowań”. Pierwsze twierdzenie można nazwać aksjomatem wrodzonego sobkostwa, drugie — aksjomatem wrodzonej towarzyskości.

Źródło aksjomatu sobkostwa leży, jak sądzę, w kierowaniu ludzkim zachowaniem się przez władzę zewnętrzną przy pomocy praw. Prawo, tak zwyczajowe jak pisane, traktuje działających ludzi jako odrębne „byty”, jako istoty o oddzielnych i społecznie uznanych własnościach i o własnych dążnościach. Istotą tą może być zarówno jednostka, jak zbiorowość — rodzina, ród, państwo, towarzystwo akcyjne. Na teorię czynów społecznych wywarło właśnie najsilniejszy wpływ prawne traktowanie *jednostkowych* „bytów”.

Prawna kontrola nad ludzkim postępowaniem polega głównie na przeciwdziałaniu, ażeby jednostki nie zaspokajały swoich dążeń ze szkodą innych ludzkich istot — indywidualnych lub zbiorowych — bądź to przez naruszanie uznanej własności innych, bądź przez udarmianie uznanych dążeń innych. Podstawą tego prawniczego poglądu na zachowanie się ludzi jest więc: po pierwsze, ogólna obserwacja, która mówi, że ludzie często zaspokajają swoje dążenia ze szkodą innych ludzi; a powtóre, przeświadczenie o tem, że postępowaliby w ten sposób znacznie częściej, gdyby nie byli krępowani przez władzę zewnętrzną.

Pierwotnie, prawo służyło jedynie do pomszczenia lub naprawienia zła, które zostało wyrządzone; później atoli starało się ono zapobiegać przyszłemu złu, zgóry określając uprawnioną sferę działania jednego człowieka w przeciwstawieniu do sfery działania innych. Zawsze jednak bierze ono pod uwagę tylko takie zachowanie się, którego motywami są, lub wydają się być interesy własne osobnika działającego: do sfery prawa nie należą czynności z istoty „nieegoistyczne”, spontanicznie uwzględniające interesy innych ludzi. Dla

praktycznych celów prawnej kontroli zakłada się, że człowiek jest „egoistą” t. zn. dąży tylko do swoich własnych celów, a nie interesuje się celami innych ludzi, chyba o tyle tylko, o ile cele te służą jego celom, lub stoją na drodze do ich osiągnięcia. Ogólna zasada kierownicza regulacji prawnej polega na tym, że od ludzi oczekuje się działania egoistycznego i pozwala się na nie, o ile egoizm ich zawiera się w granicach społecznie uznanych, i nie stoi na drodze egoizmu innych ludzi, dozwolonego w przysługujących im granicach.

Większość dawnych filozofów społecznych, od greckich sofistów począwszy, byli to ludzie głęboko interesujący się prawem i podlegający wpływowi prawniczych koncepcyj. Praktyczny, prawny punkt widzenia przenieśli oni do refleksji teoretycznej nad postępowaniem ludzkim i przyjmowali istnienie wrodzonego sobkostwa ludzkiego jako teoretyczny aksjomat. W ten sposób powstała klasyczna teoria *eudemonizmu*, która, pod różnymi postaciami, leży u podłoża wielkiej części starożytnej etyki i polityki. Opierała się ona na pozornie niewzruszonej prawdzie, że każdy osobnik ludzki jako świadoma istota z natury swojej dąży w swoich wszystkich czynach do osiągnięcia własnego zadowolenia, bądź to chwilowej „przyjemności”, bądź trwałej „szczęśliwości”. Jakie postępowanie prowadzi najlepiej jednostkę do osiągnięcia jej własnego hedonistycznego zadowolenia, oraz jaki rodzaj organizacji państwowej najbardziej odpowiada temu hedonistycznemu zadowoleniu obywateli — oto były zasadnicze problemy aktywności ludzkiej, rozmaicie rozwiązywane przez różne szkoły.

W nowszych czasach aksjomat wrodzonego sobkostwa ludzkiego zyskał na żywotności pod wpływem konkurencji ekonomicznej. Zgodnie z założeniem, człowiek jako istota ekonomiczna z natury swojej szuka własnej korzyści; stąd dwa problemy: jakie postępowanie przynosi jednostce największą korzyść, oraz jaka organizacja społeczna zapewnia największe korzyści jaknajwiększej ilości jednostek?

Drugi z wymienionych problemów skierował myślicieli na drogę badania sprawy, czy i w jaki sposób wrodzony egoizm jednostki można przeobrazić, ażeby umożliwić taką ilość wzajemnego przysławiania, jaka jest konieczna dla wspólnego dobra. Niektórzy konsekwentni i bezkompromisowi teoretycy — jak de Mandeville i Bastiat — nie widzieli potrzeby przekształcania egoizmu, lecz, co najwyżej, jego oświecenia, ponieważ wierzyli, że niekrępowane dążenie jednostki do egoistycznych interesów, dobrze rozumianych, z natury rze-

czy doprowadzi do największej korzyści ogólnej. Według innych, konieczna jest pewna ilość pozytywnych społecznych zainteresowań. Adam Smith przyjmował poprostu istnienie pierwotnej pozytywnej postawy sympatii — obok wrodzonego sobkostwa, podczas kiedy szkoła utylitarystyczna — Bentham i Millowie — starali się wykazać przy pomocy psychologii asocjacyjnej, w jaki sposób jednostka, interesująca się pierwotnie tylko własnym hedonistycznym zadowoleniem, nabiera pozytywnych zainteresowań innymi ludźmi. Według tej teorii dzieje się to w ten sposób, że w doświadczeniu jednostki inni ludzie kojarzą się z jej zadowoleniem tak ściśle, że wkońcu ich samych ocenia ona pozytywnie nawet wtedy, kiedy już zapomniała o pochodzeniu swojego zainteresowania się nimi.

2. *Teoria naturalnej towarzyskości człowieka.*

Źródłem drugiego wymienionego wyżej aksjomatu, według którego ludzie z natury swojej interesują się sobą wzajemnie, niezależnie od egoistycznych interesów, jest *etyczna* perswazja, jaką posługują się moralisci i reformatorzy w celu wpłynięcia na wzajemne ustosunkowanie się ludzi. Perswazja etyczna rozwija się wtedy, kiedy tradycyjne normy, regulujące stosunki społeczne, tracą swój wpływ na postępowanie ludzi; albo też — kiedy zasięg solidarności społecznej rozszerza się na skutek trwałej styczności społecznej pomiędzy społecznościami tradycyjnie „obcymi” sobie, których członkowie będąc „obcymi” nie byli związani wzajemnie przez obowiązki moralne. Szczególnie znamienne dla ewolucji myśli społecznej były okresy równoczesnego upadku tradycyjnych norm i ekspansji solidarności społecznej. Miało to wyraźnie miejsce w Indiach w okresie poprzedzającym pojawienie się buddyzmu, w Grecji przed wielkim ruchem etycznym z Sokratesem, Platonem i stoikami na czele, i na Wschodzie hellenistycznym, kiedy to rozmaite próby moralnej reformy znalazły najwyższy wyraz w etyce chrześcijaństwa.

Wobec problemów, jakie nasuwa reorganizacja starych stosunków społecznych, prawo jest bezsilne. Kiedy analizujemy rozmaite stosunki społeczne, czy to pomiędzy jednostkami (mężem i żoną, rodzicami i dziećmi, krewnymi, sąsiadami, kolegami, przyjaciółmi, współczłonkami jakiegokolwiek grupy społecznej, nauczycielem i uczniem, pracodawcą i robotnikiem), czy to pomiędzy grupą a jednostką

(członkiem rodu a rodem, obywatelem a państwem, wyznawcą religii a kościołem), czy też wkońcu pomiędzy dwiema grupami (jako to pomiędzy rodami, plemionami, gminami lub państwami), to w każdym wypadku odkrywamy nie tylko wzajemne dostosowanie się interesów „egoistycznych”, pociągające za sobą negatywny obowiązek stron nie szkodenia interesom drugiej strony w dążeniu do swojego interesu, lecz także wzajemne uznanie przez obydwie strony pozytywnych moralnych obowiązków wzajemnych, które mają być wypełniane „nie-egoistycznie”, bez względu na to, czy druga strona je wypełnia, i bez względu na własne interesy. Co więcej, kiedy dążność do wypełniania takich obowiązków słabnie, lub jeszcze nie wystąpiła ponieważ dane osobniki nie uważają się za moralnie związane, to prawna kontrola (działająca poprzez władzę zewnętrzną) nie jest w stanie ani ożywić jej, ani stworzyć.

To właśnie stara się czynić perswazja etyczna z pomocą religii, lub bez niej. Praktyczny problem, jaki się zawiera w tych wysiłkach nie polega na kontrolowaniu postępowania pojedynczych ludzi, ale na stwarzaniu lub wzmacnianiu aktywnej moralnej więzi wzajemności pomiędzy dwiema osobnami istotami ludzkimi — jednostkowymi lub zbiorowymi. Dla rozwiązania tego problemu musi ona uwzględnić istniejące postawy wzajemne tych ludzi: czy skłaniają się oni ku sobie, spontanicznie dążąc do „przyjaznego” odnoszenia się, czy też odpychają się wzajemnie, skłaniając się do „wrogiego” postępowania względem siebie? Spontaniczna przyjazność pomaga, oczywiście, utrzymaniu lub zawiązaniu społecznego stosunku, i okazuje się siłą, która zbliża ludzi do trwałej więzi moralnej. Wzajemna wrogość, natomiast, przerywa stosunek lub uniemożliwia jego zawiązanie i w ten sposób wydaje się siłą, która dzieli ludzi. Zadanie perswazji etycznej, dążącej do zawiązywania stosunków moralnych, polega na przekształcaniu wrogich postaw wzajemnych w postawy przyjazne, i na odwoływaniu się do wzajemnie przyjaznych postaw po to, ażeby doprowadzić do uznania wzajemnych obowiązków moralnych.

Zgodnie z tem, teoretyczna refleksja, mająca swoje źródło w perswazji etycznej przyjmowała za rzecz istotną dla postępowania społecznego fakt spontanicznego „przyciągania” się wzajemnego jednych ludzi, a spontanicznego „odpychania się” innych. „Miłość” jest siłą przyciągającą, jak to określił Empedokles, a „nienawiść” siłą odpychającą. On też pierwszy przyrównał działanie tych sił wśród ludzi

do działania sił natury, które także bądź łączą, bądź rozdzielają elementy. Analogja ta nie została zapomniana, ale często odżywa w nowszych czasach.

Z tego stanowiska, wzajemne zainteresowanie pomiędzy ludźmi, tak pozytywne, jak i negatywne, występuje jako fakt pierwotny, który nie da się wywieść z egoistycznego zainteresowania jednostki jej własnymi sprawami. Teoria ta przyjmuje, że każdy człowiek jest z natury swojej istotą społeczną, która interesuje się pozytywnie jednymi ludźmi, a negatywnie — innymi. Rzecz naturalna, że pozytywna towarzyskość stała się głównym przedmiotem refleksji teoretycznej, przez swoje znaczenie dla zawiązywania się i utrzymywania trwałych stosunków społecznych o pozytywnych obowiązkach moralnych, dobrowolnie uznawanych jako wzajemnie wiążących.

Co więcej, myśl socjologiczna, w odróżnieniu od prawnej, hedonistycznej i ekonomicznej, od samego początku, od dzieła Platona, pojmowała jasno, że zorganizowane życie społeczne — zwłaszcza życie grupowe — opiera się na moralnych węzłach między ludźmi, a nie na dążeniu oddzielnych jednostek do „egoistycznych” interesów, podlegających prawnej kontroli sprawowanej przez władzę zewnętrzną. Pogląd ten panował w Wiekach Średnich: „egoizm” wiązano zazwyczaj z negatywnymi, antagonistycznymi zainteresowaniami społecznymi; te zaś (jako dyzrupcyjne siły społeczne) przeciwstawiano pozytywnym, przyjaznym społecznym zainteresowaniom i chrześcijańskiej „miłości bliźniego” — czyli siłom działającym w kierunku społecznej jedności.

Nowsza socjologia przejęła te tradycje. Jeszcze w dziełach Comte’a, a zwłaszcza w jego doktrynie o „*consensus social*”, znajdujemy chrześcijańskie powiązanie egoizmu z negatywnymi dążnościami społecznymi. Spencer zaś, łącząc psychologię asocjacyjną z ewolucjonizmem, utrzymywał, że uczucia altruistyczne są wtórne, nabyte z rozwojem przez gatunek ludzki, stały się jednak stopniowo wrodzone jednostce.

Dopiero później Gumplowicz, Sumner, Giddings, Simmel i Vierkant wyrażnie oddzielają zagadnienie przeciwieństwa przyjazności i wrogości — a w dawnej nomenklaturze „miłości” i „nienawiści” — od problemu „egoizmu” jako dążenia jednostki do własnej korzyści z wyłączeniem wszelkich niezależnych zainteresowań społecznych, zarówno negatywnych jak i pozytywnych. Dokonanie tego rozdziału

ułatwiły intensywne badania nad działaniami społecznymi, które wykazały ostatecznie, że nawet na niższych szczeblach ewolucji społecznej — gdzie, jak mówi Spencer, całkowicie panowały uczucia egoistyczne lub co najwyżej „ego-altruistyczne” takie, jak próżność — istniały już potężne siły tak przyjazności, jak i wrogości, nie dające się sprowadzić do egoistycznych dążeń, a czasem nawet bezpośrednio im przeciwnie. Powstało więc pytanie, skąd się bierze ta dwoistość pierwotnej przyjazności i pierwotnej wrogości? Różne dawano na to odpowiedzi.

Gumplowicz, na przykład, rozwijał teorię, że pierwsze grupy społeczne pierwotnie wiązała wszechstronna spontaniczna solidarność, a równie spontaniczny antagonizm dzielił je od wszystkich innych grup. Teoria ta wiązała się z hipotezą wieloplemiennego pochodzenia gatunku ludzkiego: każda grupa pierwotna należała do innej rasy, a jej członkowie byli psychologicznie związani wskutek „syngenizmu”, czyli wspólnego pochodzenia i wychowania. Walki pomiędzy temi grupami różnemi rasowo i wzajemnie antagonistycznymi, o ile nie prowadziły do całkowitej destrukcji, to kończyły się podbiciem grupy słabszej przez silniejszą; częściowe zaś przystosowanie wzajemne, z konieczności powstające między nimi, wytwarzało tę złożoną grę solidarności i antagonizmu, którą znajdujemy w społeczeństwach cywilizowanych.

Ratzenhofer znowu próbował ograniczyć się do jednej tylko z tych pierwotnych sił. Przyjmował on istnienie pierwotnej, bezwzględnej wrogości pomiędzy ludźmi, która ustąpiła miejsca solidarności dopiero wtedy, kiedy kilka osób stworzyło grupę związaną wspólną wrogością względem innej osoby lub grupy. Ten sam proces powtarzał się później w związkach pomiędzy grupami, które walczyły przeciw wspólnemu zbiorowemu wrogowi. Pierwotna wrogość pomiędzy grupami i jednostkami wraca wszakże, ilekroć niema wspólnego wroga do walki.

Sumner, podobnie jak Gumplowicz, przyjmował dualizm pierwotnych zainteresowań społecznych: z jednej strony, z istoty swojej solidarne, przyjazne uczucie społeczne względem ludzi, należących do własnej grupy, z drugiej zaś strony — zasadniczy antagonizm względem stojących poza nią. Solidarność wewnętrzną grupy wyprowadzał jednak nie z hipotetycznej wspólności rasowego pochodzenia, ale ze wspólnego przystosowania się ludzi do otoczenia.

Inny rodzaj wyjaśnienia szuka źródła tego dualizmu w podobieństwach i różnicach. Świadomość podobieństwa skłania ludzi do wzajemnej przyjazności; świadomość zaś różnic — do wzajemnie wrogiego odnoszenia się. Giddings dał najlepsze naukowe sformułowanie tego poglądu w swojej teorii „świadomości rodzaju” („consciousness of kind”). Interesując się głównie pozytywnym biegunem społecznego prądu, widział w „świadomości rodzaju” nie tylko determinant przyjaznego zachowania się społecznego, ale także główną siłę, która doprowadza do tworzenia i utrzymywania się prostych grup społecznych. Drugim — negatywnym — biegunem zajmuje się specjalnie wielu współczesnych badaczy zagadnień rasowych i narodowych (m. in. Le Bon), w przekonaniu, że konflikty w tej sferze są pierwotnie uwarunkowane przez świadomość odrębności.

Trzecia teoria wiąże przyjazność z zażyłością a wrogość — z obcością. Długie współzycie ludzi czyni ich przyjaznymi wzajemnie względem siebie jako względem „swoich”, przeciwnie zaś, brak styczności czyni ich „obcymi” i rodzi wzajemny antagonizm. Ten aspekt problemu podkreślają wszyscy badacze, którzy uważają izolację grup czy klas — wszystko jedno czy izolacja ta spowodowana jest przez czynniki geograficzne, ekonomiczne, religijne lub inne — za główne źródło zasadniczego dualizmu postaw społecznych. Naturalnie, niektóre teorie łączą wszystkie trzy rodzaje wyjaśnienia tego dualizmu.

Ci socjologowie, którzy zdają sobie sprawę z tego, że socjologia musi się stać nauką specjalną z własnym polem badań, są skłonni uważać, że „bezinteresowne” działania społeczne oraz systemy na nich oparte stanowią właśnie specyficzny przedmiot tej nauki. Tak więc Abel,¹⁾ w artykule na temat „świadomości rodzaju” („consciousness of kind”) Giddings’a, wyraża pogląd, że świadomość rodzaju jest tą cechą procesów specyficznie społecznych, która te procesy odróżnia od innych procesów — ekonomicznych, technicznych, estetycznych. Vierkandt wyraźnie wyłącza z zakresu socjologii te działania, którym brak spontanicznie społecznego zainteresowania pozytywnego lub negatywnego, ponieważ w takich działaniach ludzie są traktowani nie jako istoty społeczne, ale jako *rzeczy*; pogląd ten zawiera się także w niektórych analizach Simmla. Bogardus i jego szkoła, choć formalnie nie zajmują podobnego stanowiska, to jednak swoje obserwacje i eksperymenty ześrodkowują faktycznie na takich działaniach.

¹⁾ W *Social Forces*, October, 1930.

Inny pogląd wyraża v. Wiese, który w sposób najbardziej ścisły i systematyczny bada to, co nazywamy działaniami etycznymi, w przeciwstawieniu do prawnych. Dla v. Wiesego zasadniczym elementarnym zjawiskiem społecznym jest interakcja dwóch jednostek, a nie zachowanie się pojedynczej jednostki. Zachowuje on wprowadzić klasyczny dualizm „zbliżania się” i „oddalania”, pojmując je jako procesy, w których ludzie są ściślej ze sobą związani lub bardziej od siebie odsunięci, *gelöst*,²⁾ ale dualizmu tego nie wiąże on z dawną teorią pierwotnych postaw bezinteresownej przyjaźni i wrogości. W tym samym ogólnym schemacie umieszcza on bowiem wszystkie formy interakcji ludzkich, nawet te, w których jednostki ludzkie powodują się czysto użytecznymi celami i łączą się lub odsuwają od siebie pod wpływem „egoistycznych” dążeń.

3. Potrzeba nowego postawienia problemów sobokostwa i towarzyskości.

Teorie, które rozwinęły się z dawnego, prawnego założenia o pierwotnym sobokostwie ludzkim, a może jeszcze bardziej teorie, które rozwinęły się z etycznego aksjomatu pierwotnej towarzyskości, doprowadziły, każda w swoim zakresie, do wielu cennych uogólnień, opisowych i wyjaśniających. Niemniej, dla celów dalszego postępu naukowego, ich główne problemy trzeba nanowo postawić, a zasadnicze koncepcje poddać rewizji. Wszystkie te teorie bowiem trzymają się jeszcze tego ogólnego punktu widzenia, którego pierwotne źródło leży w praktycznej refleksji, to zaś przeszkadza im w określeniu stosunku pomiędzy dwoma rodzajami danych, z którymi mają do czynienia. Brak im zrozumienia, że dane te mają wspólne źródło, że rzeczywistości, pierwotnymi wzorami działań społecznych nie są ani działania nacechowane jednostronnym „sobokostwem”, ani działania wzajemnej „towarzyskości”, lecz swoisty rodzaj działań, z którego obydwie wymienione rozwijają się dopiero na późniejszych stadjach ewolucji.

Błąd obydwóch tradycyjnych punktów widzenia polega na tym, że traktują one podmioty czynne (działające jednostki lub grupy) tak, jak gdyby one były społecznymi przedmiotami działania. Jednostka uchodzi za działającą „egoistycznie”, dla tych rywali, władców, pra-

²⁾ *Allgemeine Soziologie*, s. 110.

wników i wychowawców, którzy usiłują wpłynąć na nią społecznie tak, ażeby jej działanie nie zaszkodziło wartościom i dążnościom innych ludzi. W ich oczach jej czyny są „jej” częścią jako społecznego przedmiotu; a ona wydaje się im „egotyczna”, działająca dla „samej siebie”, jeżeli, dążąc do swoich celów, staje na drodze celów innych ludzi. W rzeczywistości jednak, patrząc na nią jako na osobnika działającego, a nie społeczny przedmiot działania, widzimy, że pierwotnie nie działa ona dla własnego „ja”, ale dla pewnych wartości, które są jej dane: jej działanie nie ześrodkowuje się na niej, ale na tych wartościach. Z czasem w istocie jej własne „ja” staje się dla niej przedmiotem dużej wagi, i niektóre jej działania ześrodkowują się na jej osobie, czyli stają się egotyczne, w tem znaczeniu, że dotyczą głównie jej własnego „ja”. Ale to ja nie jest pierwotnym aktywnym podmiotem: jest specyficznym produktem społecznym, odbiciem obrazu, jaki o jej osobie ma jej społeczne środowisko; i czyny dotyczące tego ja stanowią tylko część jej licznych i rozmaitych społecznych działań.

Podobnie, kiedy pomiędzy dwiema jednostkami zachodzi poprostu „interakcja”, to znaczy jedna działa, a druga reaguje lub vice versa, to jednostki te tylko w oczach *trzeciej* osoby — wspólnego przyjaciela lub wroga, reformatora lub społecznego działacza, pragnącego zapewnić sobie ich współdziałanie — tak *wyglądają* jakgdyby były dwiema „związanymi istotami”, bliskimi sobie lub dalekimi, przyciągającymi się wzajemnie lub odpychającymi. Dla tej trzeciej osoby bowiem są to społeczne przedmioty, na które chce ona wpłynąć, ażeby zachowywały się względem siebie w pewien sposób. W rzeczywistości jednak sam fakt, że każda z nich działa na drugą i sama doświadcza na sobie jej działania, nie stwarza jeszcze stosunku między nimi. Jeżeli obydwie strony świadomie nie wzniosą się ponad jednostronność własnych punktów widzenia — a zdolność do tego jest późnym produktem ewolucji społecznej — to „wzajemność” ich akcji i reakcji jako „ludzkich istot” jest złudzeniem tej trzeciej osoby. Pierwotnie dla każdej z nich zosobna, jako działającego podmiotu czynnego, druga strona jest społecznym przedmiotem, którego reakcję chce on wywołać. Osobnik działający nie myśli nawet, ani nie czuje, że „należy” do tej samej kategorii co i „ten drugi” czyli „reagujący”. Jeżeli nawet zdaje sobie sprawę z tego, że ten drugi doświadcza go, to jeszcze nie uważa tego doświadczenia swojej osoby jako swojego

„ja” rzeczywistego, ale jako część społecznego przedmiotu, którego cechą jest zdolność uświadamiania sobie jego, działającego podmiotu. Na tym poziomie obcowania społecznego, a to jest jedyny poziom, który należy do teorii czynów społecznych — niema żadnego procesu „pomiędzy” dwiema jednostkami, ani żadnej siły przyciągania lub odpychania, jak pomiędzy dwoma atomami czy molekułami.

Kiedy mężczyzna oświadcza się kobiecie, a ona go odrzuca; kiedy dziecko zaprasza inne do zabawy, a tamto zgadza się; kiedy dwaj chłopcy walczą ze sobą — to wszystko nie stwarza jeszcze społecznego stosunku pomiędzy dwiema jednostkami ludzkiemi. Proces, który faktycznie tutaj zachodzi, polega na tem, że dwa różne czyny, wykonane przez dwa różne podmioty czynne, mają pewne wspólne elementy. Związane są tutaj czyny, a nie podmioty czynne, ponieważ czyn jednego stwarza sytuację w doświadczeniu drugiego, która rozwiązana zostaje przez czyn tego ostatniego. Od związku pomiędzy społecznymi czynami dwóch podmiotów czynnych do społecznego stosunku pomiędzy nimi, jako prawdziwymi partnerami, jest jeszcze droga daleka.

Nie możemy na tem miejscu rozważać natury społecznych stosunków w ścisłym znaczeniu tego terminu. Jedną rzecz trzeba jednak wyraźnie ustalić. Rzeczywisty obiektywny *związek społeczny pomiędzy dwoma podmiotami czynnymi*, a nie pomiędzy dwoma czynami, powstaje tylko wtedy, kiedy te podmioty wznoszą się ponad jednostronność ich osobnych punktów widzenia jako podmiotów czynnych, tak, że stwarzają razem wzajemność doświadczenia i działania, która nie istniała pierwotnie. Obydwie strony muszą dojść do wspólnego wzoru doświadczenia i działania, który sprawia, że każda strona widzi samą siebie, tak jak ją widzi druga strona, tę zaś widzi z jej stanowiska. To osiąga się tylko w bardziej lub mniej trwałych stosunkach, które są uregulowane przez normy moralne — takie jak stosunek miłosny, stosunek małżeński, stosunek wychowawczy, stosunek pokrewieństwa, koleżeństwa, najemcy i robotnika, członkostwa we wspólnej grupie, przywódcy i zwolenników, władcy i podwładnych.

Nowsze formy dwóch tradycyjnych punktów widzenia, takie jak, z jednej strony, teorie psycho-biologiczne, które źródło społecznego działania widzą w wysiłkach mających na celu „samozachowanie” *jednostki*, jako istoty żyjącej, a z drugiej strony, teoria v. Wiese’go, który sprowadza społeczne działanie do elementarnych *stosunków*

pomiędzy jednostkami jako osobnymi istotami — powołują się na swoją pozorną „objektywność”. Ale w rzeczywistości jest to obiektywność praktyczna, a nie teoretyczna. Dane społeczne biorą one tak, jak je widzi „zdrowy rozsądek”, nie uświadamiając sobie, że, postępując w ten sposób, akceptują bezkrytycznie praktyczne definicje, w których czyny i podmioty czynne występują jako przedmioty regulacyjnej kontroli, którą inne podmioty czynne starają się sprawować nad nimi. Tymczasem teoretyczna obiektywność polega na braniu faktów takimi, jakimi one są pierwotnie przed wszelką praktyczną obiektywacją „zdrowego rozsądku”. A pierwotnie społeczne czyny są tem, czem są dla samych podmiotów czynnych w trakcie ich wykonywania.

Jeżeli więc chcemy postawić nanowo problem pierwotnego sobkostwa nie jako praktyczne zagadnienie prawne lub polityczno-ekonomiczne, albo zagadnienie wychowania dla porządku prawnego lub ekonomicznego, lecz jako ściśle teoretyczny problem socjologiczny, to przekonywamy się, że problem ten nie istnieje. Jest to niewątpliwie prawda, że genetycznie najwcześniejsze czyny małego dziecka dotyczą tylko jego własnych wartości, głównie tych, które służą zaspokojeniu jego potrzeb organicznych, lub zaspokojeniu temu przeszkadzają; nie biorą zaś pod uwagę znaczenia, jakie te wartości mają dla innych ludzi. Ale to poprostu oznacza, że czyny te są całkiem aspołeczne, że wartości, którymi operują nie są przedmiotami, które działający osobnik uważa za społeczne. Niezależnie od tego, w jaki sposób dotyczą one innych ludzi lub w jaki sposób inni się nimi interesują, nie można ich nazywać „naiwnie egoistycznymi”, albo „nieświadomie egoistycznymi”, ponieważ „ego” „ja” nie wogóle nie oznacza, jeżeli nie wiąże się z przeciwstawieniem „innemu”, a tymczasem dla takich czynów *inny* wogóle nie istnieje.

Starsze dzieci, oraz dorośli także wykonują czyny, które nie zawierają wartości społecznych; niema ich bądź wskutek nieuwagi, bądź świadomego zaniedbania. Jeżeli skutki takich czynów dotyczą innych ludzi, to ci mogą uważać, że podmiot czynny postąpił źle, nie przewidziawszy tych skutków i nie włączywszy do swoich czynów wartości społecznych, zwłaszcza jeżeli świadomie zaniedbał uczynić to. Jego zaniedbanie może być społecznie ważne, jeżeli podmiot czynny jest partnerem w uregulowanym stosunku lub członkiem jakiejś grupy społecznej, w której jest moralnie zobowiązany brać pod

uwagę interesy innych ludzi. Wykonanie aspołecznego czynu zamiast spodziewanego czynu społecznego ma wtedy znaczenie społeczne dla jego udziału w stosunku lub w grupie, i *on* może być nazwany *egoistą* jako partner lub członek. Ale osobny czyn jako taki, w wewnętrznym swoim charakterze i niezależnie od normy, jaką przełamuje, pozostaje aspołeczny i nie można go nazwać egoistycznym, jak nie można tak nazwać podobnego czynu wykonanego przez izolowaną jednostkę.

Kiedy dziecko, na przykład, psuje w zabawie drogi przedmiot, należący do jego rodziców, lub przeszkadza starszym, gdyż pochłonięte przez zabawę „nie myśli o innych”, to czyn jego jako taki jest aspołeczny. Nie jest on bardziej „egoistyczny”, niż zniszczenie czegoś bezwartościowego, lub głośna zabawa wtedy, kiedy nikomu nie przeszkadza. Fakt, że „ono nie myślało o innych” jest pogwałceniem jego obowiązku jako osobnika społecznego, jako „dziecka w rodzinie”, i, jeżeli w ten sposób postępuje często, to zostanie nazwane egoistycznym dzieckiem nie dlatego, że wykonuje egoistyczne czyny, ale dlatego, że nie podporządkowuje swoich aspołecznych czynów normom społecznym. Kiedy w mieście lub na lotnisku nowoczesna rodzina stale pozbawia sąsiadów spokoju w dzień i w nocy przez swój głośnik radiowy, to znaczy, że nie interesuje się ona społecznie swoimi sąsiadami; nie uważa ich za elementy swojej sytuacji. Wiemy co myśleć o takiej rodzinie; ale czynność nastawiania radjo i słuchania go pozostaje ta sama zarówno wtedy, kiedy sąsiadów nie ma się na względzie, jak i wtedy, kiedy sąsiadów wogóle niema. Kiedy biali koloniści w Ameryce, Afryce lub na Oceanji spokojnie zabierali ziemię, jaką chcieli, tępiłi zwierzyne, niszczyli lasy i na wszelki inny sposób wykazywali zupełną bezwzględność w stosunku do tubylców, to było to rzeczą zwyczajną, gdyż w swojej postawie bezwzględnej wyższości rasowej, uważając „niższą” rasę za prawie nieludzką, nie widzieli, aby ich własne działania zawierały jakieś problemy społeczne i nie przypuszczali, ażeby kompleksy postępowania tubylca lub grupy tubylców mogły mieć jakiś wpływ na ich praktyczne sytuacje.

Otóż, większość teoryj „egoizmu ludzkiego” popełniało zasadniczy błąd, przyjmując, że podmiot czynny może zachować tę pierwotną obojętność na zainteresowania innych ludzi nawet wtedy, kiedy ci inni ludzie stali się elementami jego praktycznej sytuacji. Inaczej

mówiąc, że jest on w stanie dążyć jak przedtem do swoich społecznych celów bez względu na cele kogokolwiek innego, nawet wtedy, kiedy na skutek społecznych styczności zainteresował się społecznie kimś innym. Wyznawcy tych teorii wyobrażają sobie, że wprowadzenie *społecznego przedmiotu* do praktycznej sytuacji nie oznacza dla podmiotu czynnego nic istotnie różnego od wprowadzenia jakiegoś innego praktycznie ważnego przedmiotu i że przedmiot społeczny — podobnie jak wartość techniczna lub ekonomiczna — może poprostu służyć jako „środek” dla urzeczywistnienia pierwotnie „egoistycznego” celu, lub stanowi przeszkodę do przewyciężenia na drodze do niego. (Stąd Kanta zasada etyczna traktowania człowieka jako *celu*, a nie jako *środka*). Tymczasem sam fakt, że ktoś inny na skutek społecznej styczności stał się przedmiotem społecznego zainteresowania podmiotu czynnego oznacza, że zamiast pierwotnego problemu praktycznego, podmiot czynny ma przed sobą całkowicie odmienny problem. Odmiennność problemu polega na tem, że ktoś inny stał się przedmiotem społecznego zainteresowania dla podmiotu czynnego, ponieważ on także okazał się świadomym i aktywnym podmiotem, który ma pewną sferę wartości wspólnych z podmiotem czynnym. Dlatego nie jest on tylko nowym elementem w praktycznej sytuacji podmiotu czynnego, zmuszającym podmiot czynny do nowego określenia tej sytuacji, ale jest, że tak powiem, „współokreślającym” tę sytuację, kimś kto ma moc modyfikowania jej dla podmiotu czynnego niezależnie od niego. Niespółeczna sytuacja staje się w ten sposób społeczną sytuacją; nie ogniskuje się ona odtąd na samym pierwotnym „egoistycznym” celu, ale ma drugie ognisko zainteresowania, nieodłączne wprawdzie od pierwszego, ale niezależne od niego.

Tę różnicę pomiędzy sytuacją niespółeczną, a sytuacją, która stała się społeczną przez wprowadzenie społecznego przedmiotu, można scharakteryzować w następujący sposób. Oto jest „mój” system wartości — hedonistycznych, technicznych, ekonomicznych, religijnych, estetycznych lub innych — z którymi ja jako podmiot czynny, nie jako „jaźń odzwierciedlona”, miałem do czynienia, zanim nawiązałem kontakt z „tobą”, i z którymi przypuszczalnie nadał miałbym do czynienia, gdybyś „ty” nie istniał dla mnie. Mój praktyczny problem, zanim „ty” wszedłeś na scenę, wyrażał się w pytaniu: Co mam zrobić dla urzeczywistnienia tego systemu i zaspokojenia w ten sposób

mojej dążności? I w tem pytaniu wyrażałby się on nadal, gdybyś ty się nie zjawił. Ale teraz ty jesteś tutaj, świadoma istota o własnych wartościach i dążnościach, które skłoniły cię do tego, że już wtrąciłeś się do mego systemu, albo że napewno wtrącisz się. W ten sposób powstaje nowy problem praktyczny, wyrażający się w pytaniu: Jak się zachowasz względem tego mego systemu? Oczywiście, nie jestem w stanie rozwiązać mego pierwotnego problemu bez rozwiązania tego nowego problemu. Istnieje praktyczny związek pomiędzy tobą, twojemi wartościami i dążnościami, a moim systemem — związku tego nie potrafię ani rozerwać, ani nagiąć do mojej woli, bez twojego czynnego współudziału, którego charakter zależy od twoich, a nie od moich aktywnych zainteresowań. Czy mi się to podoba czy nie, to jednak nie mogę dążyć do mego pierwotnego zamiaru bez dostosowania go w jakiś sposób do twoich zamiarów. Założenie teorii wrodzonego sobkostwa, według którego mój pierwotny zamiar może pozostać bez zmiany, nie przystosowany do twojego zamiaru, a twoje pojawienie się wymaga tylko zmiany w metodzie jego urzeczywistnienia, jest racjonalistyczną konstrukcją, która nie znajduje oparcia w obserwacji elementarnego zachowania się społecznego.

Są wprawdzie pewne bardziej złożone fakty, które zdają się potwierdzać tę teorię. Fakty te, które nie są pierwotne, lecz stanowią względnie późny produkt ewolucji społecznej, wskazują na to, że w pewnych warunkach jest rzeczą możliwą uchronienie niespołecznego zamiaru jednostki od wpływu zamiarów innych ludzi wtedy nawet, kiedy ci ostatni wpływają na osiągnięcie takiego niespołecznego zamiaru. Tak postępuje przedsiębiorca z robotnikami. Ale jest to możliwe tylko wtedy, kiedy ludzie zostali specjalnie dobrani i przygotowani naprzód pod kątem widzenia niespołecznego zamiaru podmiotu czynnego. Wtedy wchodzić oni do sytuacji nie jako niezależne podmioty czynne, ale jako elementy własnego systemu podmiotu czynnego, zgóry już określone i poddane jego kontroli. Czyny, w których ludzie są w ten sposób określani i kierowani jako zwykłe elementy sytuacji, nie są spontanicznymi przejawami pierwotnego „egoizmu”; one należą do zupełnie innej kategorii, niż te przedspołeczne czynności, w których podmiot czynny nie interesuje się innymi ludźmi. W tym wypadku zainteresowanie innymi ludźmi jest bardzo wyraźne, ale nie jest to istotne pierwotne zainteresowanie społeczne, które powstaje bezpośrednio ze społecznych styczności. Je-

żeli termin „egoizm” ma być wogóle zachowany, to powinien być ograniczony do tej właśnie późnej, specyficznej odmiany wtórnych zainteresowań społecznych, jak np. zainteresowanie najemcy najemnikiem.

4. *Rewizja pojęcia towarzyskości.*

Ta redefinicja problemu egoizmu prowadzi nas do redefinicji problemu towarzyskości. I w tym, jak w poprzednim wypadku także musimy podejść do zagadnienia ze stanowiska samego podmiotu czynnego, a nie zewnętrznego obserwatora. Otóż, kiedy inny człowiek wchodzi do praktycznej niespołecznej sytuacji podmiotu czynnego, to nabiera on odrazu *pozytywnego* lub *negatywnego* znaczenia. *Podmiot czynny jest względem niego uprzedzony pozytywnie lub negatywnie.* Sprawę pochodzenia tego uprzedzenia trzeba oddzielić od sprawy jego wpływu na sytuację.

Uprzedzenie może mieć swoje źródło w samym procesie, który doprowadził do tego, że w podmiocie czynnym powstało społeczne zainteresowanie się daną istotą ludzką. Przypuśćmy, że podmiot czynny nie interesował się tym człowiekiem, zanim zaistniała styczność społeczna, która została zawiązana między nimi przez działanie jednej lub drugiej strony. Źródłem zainteresowania „tym drugim”, które powstaje w podmiocie czynnym na skutek ich styczności, jest fakt, że ten drugi przejawiał aktualną lub potencjonalną dążność, mającą wpływ na wartość, która jako podstawa ich styczności jest także przedmiotem własnej dążności podmiotu czynnego.

Jest to fakt dobrze znany, że pomiędzy dwiema takimi dążnościami, objawiającymi się w czynach lub w postawach, może zachodzić jeden z dwóch rodzajów związku: jeden z nich można nazwać *zbieżnością*, a drugi *rozbieżnością*. Zbieżność pomiędzy dążnościami zachodzi wtedy, kiedy modyfikacja, jaką usiłuje wprowadzić jedna z nich do wspólnej wartości, przedstawia się jako pozytywna z punktu widzenia drugiej; rozbieżność — wtedy, kiedy modyfikacja zamierzona przez jedną dążność ma negatywne znaczenie z punktu widzenia drugiej.

Weźmy dla przykładu dwoje dzieci bawiących się w budowanie domu z klocków. Jeżeli pomysł jednego dziecka podoba się drugiemu, albo jeżeli oboje dzieci razem dom kończą, lub go rozrzu-

cają, to między ich dążnościami zachodzi zbieżność. Rozbieżność zaś występuje wtedy, kiedy to, co jedno dziecko buduje, nie podoba się drugiemu; albo jeżeli jedno z nich chce dom wykończyć, a drugie rozrzucić. Zbieżność występuje pomiędzy dążnościami rolnika, który liczy na sprzedanie swojego produktu, a dążnościami gospodyni, która chce go kupić. Zbieżność ta dotyczy jednak tylko dążności odnoszących się do samego produktu, gdyż w odniesieniu do ceny może zachodzić znowu rozbieżność. Mutatis mutandis, ten sam dualizm występuje naturalnie w stycznościach pomiędzy zbiorowościami, lub pomiędzy jednostką a zbiorowością.

Otóż, kiedy jednostka lub zbiorowość staje się po raz pierwszy przedmiotem społecznego zainteresowania, to jej pierwotna charakterystyka w doświadczeniu zainteresowanego podmiotu czynnego zależy od dążności, jaką jednostka ta okazuje dla wartości, będącej podstawą ich styczności; skoro tylko dążność ta okazuje się zbieżna lub rozbieżna z dążnością podmiotu czynnego, to jego *społeczne zainteresowanie nabiera charakteru oceny, a dana jednostka lub zbiorowość nabiera pozytywnego lub negatywnego znaczenia dla podmiotu czynnego*. Znaczenie to może nie być ważne ani trwałe; może pozostać niejasne i przelotne, bądź dlatego, że samo społeczne zainteresowanie jest tylko powierzchowne, lub przeciwnie, dlatego, że inne zainteresowania tą samą jednostką lub zbiorowością są tak głębokie i trwałe, że obecna styczność społeczna nie jest w stanie spowodować większej różnicy w jakimkolwiek kierunku. W każdym razie jednak, oceniające zainteresowanie jest nieuchronną konsekwencją odkrycia zbieżności lub rozbieżności dążności.

Odkrycie to może nie nastąpić odrazu, ale stopniowo w przebiegu społecznej styczności, ponieważ znaczenie wartości, będącej podstawą styczności, w odniesieniu do jednej lub obojgu dążności może być niepewne, albo ponieważ znaczenie modyfikacji, którą dążności te starają się wprowadzić, jest nieokreślone dla podmiotu czynnego, uświadamiającego sobie styczność. Tak więc, kiedy jednostka przyłącza się do tłumu, słuchającego nieznanego mówcy, to z początku może nie być pewna, czy intencje mówcy dotyczą w jakikolwiek sposób rzeczy lub osób, względem których on, słuchacz, ma określoną postawę. Aż do końca przemówienia może nie wiedzieć, do jakiego czynu mówca nakłania tłum i jakie znaczenie czyn ten może mieć z jego własnego punktu widzenia.

Niemniej, kiedy, uświadomiwszy sobie wejście innej osoby w sferę mojego niespołecznego działania, zapytuję się, jak się zachowa względem mojego systemu, to nie czynię tego całkowicie obiektywnie i bezstronnie. Naturalnie, ja nie wiem jeszcze, co dokona ta druga osoba, ponieważ to zależy od działań, jakie wykonamy ona i ja, oraz od tego jak te działania będą się łączyły. Wiem już jednak, albo sądzę, że wiem, że ta druga osoba skłania się do zrobienia czegoś, co z mego stanowiska jest złe albo dobre, co pomoże albo przeszkodzi w urzeczywistnieniu mojego systemu, w zaspokojeniu mojej obecnej dążności. Jestem pozytywnie lub negatywnie uprzedzony względem niej.

Otóż, takie uprzedzenie, które powstało na podłożu jakiejś styczności społecznej, warunkuje definicję każdego społecznego przedmiotu. Kiedy społeczne zainteresowanie wyraża się w czynie społecznym, przedmiot tego czynu zostaje określony, jako posiadający kompleks postępowania, który albo *harmonizuje* albo jest w *kolizji* z systemem podmiotu czynnego, któremu przedmiot ów jest przypuszczalnie skłonny pomóc lub szkodzić. Tak więc kiedy mała dziewczynka zaprasza do swojego domu inną dziewczynkę, którą zainteresowała się pozytywnie, bawiąc się z nią lalkami, to jej nowy przedmiot społeczny jest dla niej „tą miłą dziewczynką, która ma ładną lalkę, z którą pozwala mi się bawić”. Kiedy mały chłopiec szuka ochrony przed dokuczliwością innego chłopca, którego dotychczas nie znał, to charakteryzuje go jako „tego niegrzecznego wielkiego chłopaka, który rozrzuca mi klocki”. Zanim słuchacz zdecyduje się poprzeć lub przeciwstawić się nieznanemu mówcy, który pobudza tłum do wystąpienia przeciw ustrojowi kapitalistycznemu, to określi go jako osobę z antykapitalistycznym kompleksem postępowania i (zależnie od własnej postawy względem kapitalistycznego systemu) oceni go pozytywnie jako „towarzysza” lub negatywnie jako „przeklętego bolszewika”.

Kiedy z powodu jakiegoś czynu, poprzednio nieznaną osobą zostaje wyniesiona przez grupę jako bohater, a inna osoba, równie nieznaną, z powodu innego czynu zostaje potępiona przez grupę jako przestępca, to grupa z dążności objawionych w tych czynach wyciąga wnioski, że te osoby mają określone kompleksy postępowania; te kompleksy właśnie kwalifikują je jako społeczne przedmioty określonych czynów; — na bohatera sprowadzają zaszczyty; a na przestępcę — karę. W XVIII w. załoga statku europejskiego, wchodząc

w styczność z mieszkańcami nieznanej wyspy, albo w ubiegłym wieku ekspedycja do Centralnej Afryki, wstępując na terytorjum nieznanego szczepu, charakteryzowała tubylców przez domniemane kompleksy postępowania, które wydawały się im w początkach obcowania jako dobre lub złe, łagodne lub okrutne, gościnne lub niegościnne, lojalne lub podstępne — i odpowiednio do tych kompleksów postępowała względem tubylców.

Ten sposób określania przedmiotu społecznego jest oczywiście „subiektywny”. Co więcej, jak już widzieliśmy, „kompleks postępowania” przedmiotu społecznego, widziany oczyma podmiotu czynnego różni się zawsze mniej lub więcej od tego, co sam przedmiot społeczny doświadcza jako swój własny aktywny system wartości. Fakt, że podmiot czynny wybrał ten, a nie inny kompleks postępowania jako najważniejszą część przedmiotu społecznego, nie jest, rzecz jasna, uwarunkowany ani przez „absolutne” znaczenie tego kompleksu, sądząc ze stanowiska jakiegoś wzoru kulturalnego, ani przez jego znaczenie w życiu samego przedmiotu społecznego, lecz przez aktualne znaczenie, jakie posiada dla podmiotu czynnego ze stanowiska jego zainteresowania w momencie, kiedy zaczyna działać.

Kiedy chłopiec przewraca domek drugiego chłopca, to jego złośliwe zachowanie się nie ma wogóle znaczenia dla kulturalnego świata, a z jego własnego stanowiska może to być tylko przelotny kaprys o małym znaczeniu w porównaniu z jego innymi dążnościami i wartościami; ale w charakterystyce tego chłopca dokonanej przez drugiego chłopca, może to być rzecz istotna. Czynność człowieka, którego grupa uznaje za bohatera, lub potępia jako przestępcę, w jego historii życia może być tylko przypadkiem, nie wynikającym z jakiegoś głęboko zakorzonego lub żywotnego zainteresowania, ale wykonanym pod wpływem jakiegoś wtórnego zainteresowania bez względu na możliwą reakcję grupy.

I naturalnie, ocena przedmiotu społecznego przez podmiot czynny, opierająca się na takim kompleksie postępowania, jest także „subiektywna”. Inni ludzie mogą przypisywać temu samemu kompleksowi postępowania, a co za tem idzie tej samej jednostce czy zbiorowości, wprost przeciwnie aksjologiczne znaczenie, to znaczy mogą je całkiem różnie oceniać. Ten sam kompleks postępowania — powiedzmy, czynny bunt klasowy — może kwalifikować człowieka na bohatera w oczach jednej grupy, a na niebezpiecznego zbrodniarza w oczach

innej; kompleks walki w zachowaniu się armji posiada pozytywną wartość dla własnego narodu, a negatywną dla narodu wrogiego.

Co więcej, jak dobrze wiadomo, postawa tego samego podmiotu czynnego względem tej samej jednostki czy zbiorowości może być różna w różnych momentach czasu. Zmiany takie zawsze zawierają zmianę definicji tej jednostki lub zbiorowości jako przedmiotu społecznego. Różnice w postawach, jak i różnice w definicjach wynikają ze zmian w stycznościach społecznych. Podmiot czynny, zajęty systemem wartości A, stwierdza, że dana jednostka ma pewną dążność zbieżną z jego własną dążnością a; kiedyindziej ten sam podmiot, zajęty systemem B, może stwierdzić, że ta sama jednostka ma pewną dążność rozbieżną z jego dążnością b. W pierwszym wypadku staje się on uprzedzony pozytywnie względem tej jednostki i określa ją na podstawie kompleksu postępowania M, który przypuszczalnie harmonizuje z jego własnym systemem A; a w drugim wypadku jego uprzedzenie jest negatywne i ta sama jednostka zostaje określona na podstawie kompleksu postępowania N, który przypuszczalnie koliduje z jego własnym systemem B.

Zmiany takie możemy bardzo łatwo obserwować w swobodnej zabawie dzieci. Kiedy pojawia się nowa podstawa społecznych styczności — inna gra, nowa zabawka, zmiana otoczenia, nowy współtowarzysz zabawy — to zawsze jest możliwość zupełnej zmiany w definicji i w ocenie tej samej jednostki przez te same podmioty czynne; zespoły ulegają zmianie, nowe spory powstają, a dawne zostają zapomniane; jedne przyjaźni zostają zerwane, a drugie zawiązane. Zmiany takie nie są odczuwane jako niekonsekwencje i w rzeczywistości nie są niemi. Chociaż dla nas, jako teoretycznych obserwatorów, osoba dana pozostaje ta sama, to dla społecznego podmiotu czynnego jest ona zupełnie odmiennym przedmiotem wtedy, kiedy jest oceniana negatywnie niż wtedy, kiedy ją pozytywnie ocenia: w każdym z tych wypadków zupełnie inny kompleks postępowania jest podstawą jej zdefiniowania.

Zmiany takie nie ograniczają się bynajmniej do dzieci. Kiedy polityk, starając się, aby partja zamianowała jego kandydata, lub aby poparła projektowaną przez niego ustawę, ściera się z innym politykiem tej samej partji, mającym innego kandydata lub występującym przeciw proponowanej ustawie, to temu przeciwnikowi przypisuje zły kompleks postępowania, uważa go za osobę niepożądaną; a jeżeli

ten obstać przy swoim — poprosu za głupca lub szwindlarza. Kiedy indziej jednak, kiedy partji grozi porażka, ten sam polityk może okazać się pożądanym sprzymierzeńcem w walce przeciw partji przeciwnej: wtedy jego definicja i ocena ulegną odpowiedniej zmianie.

Dwie partje, będące nieprzejednanymi przeciwnikami w czasach normalnych, w czasie kryzysu, który zagraża państwu, mogą odkryć, że główny system wartości każdej z nich harmonizuje z głównym kompleksem postępowania strony przeciwnej i w ten sposób mogą pozostawić w spokoju na jakiś czas wzajemnie „niepożądane” interesy.

Kiedy protestanci i katolicy, chrześcijanie i żydzi spotykają się na wspólnym gruncie etycznym — powiedzmy w działalności charytatywnej niesienia pomocy wypadkom naturalnej katastrofy, lub w tępieniu przestępczości — stają się oni pozytywnie uprzedzeni względem siebie, ponieważ tylko moralny kompleks postępowania każdej ze stron brany jest pod uwagę przez drugą stronę. Niech jednak któraś ze stron spróbuje zdobywać wyznawców wśród innego wyznania, a natychmiast we wzajemnych definicjach na czoło wysuną się kolidujące systemy dogmatów i rytuałów i powstanie gwałtowny antagonizm wzajemny.

Dwa ostatnie przykłady dotyczą jednak bardziej złożonego problemu. Czasowa zgoda pomiędzy dwiema partjami politycznymi lub dwiema grupami religijnymi jest zazwyczaj tylko epizodem o większym lub mniejszym znaczeniu. Pozytywne uprzedzenie, wywołane przez fakt, że w niezwyklej a ważnej sytuacji praktycznej „cudza grupa” objawia dążności zgodne z dążnościami „naszej grupy”, z reguły trwa tak długo, jak długo trwa dana sytuacja. Gdy ona znika, „nasza grupa” pod wpływem rzeczywistej lub wyimaginowanej „provokacji” powraca do swojego zwykłego *trwałego negatywnego uprzedzenia* względem innej partji lub religji. I naodwrot, jednostka lub grupa, która czasowo „kłóciła się” z towarzyszem z powodu odrębnych tendencji występujących w niezwyklej sytuacji, określiwszy go w tej sytuacji przez jakiś niepożądany kompleks postępowania, często powraca *do trwałego pozytywnego uprzedzenia* względem niego.

Termin „uprzedzenie”, w potocznym znaczeniu, oznacza takie *trwałe* uprzedzenie (naogół negatywne). Jeżeli jednak rozszerzyliśmy pojęcie uprzedzenia na te krótkotrwałe postawy, które są wywołane przez jakąś aktualną styczność społeczną, to dlatego że (jak widzieliśmy), tym postawom towarzyszą subiektywne definicje społecznych

przedmiotów; a takie definicje stanowią właśnie istotną cechę wszelkiego uprzedzenia. Różnicę pomiędzy trwałym uprzedzeniem, a tą pozytywną lub negatywną postawą, którą wywołuje aktualna zbieżność lub rozbieżność dążeń, uważa się często za różnicę pomiędzy rozumowo nieumotywowaną, a rozumowo umotywowaną przyjaznością lub wrogością. Żadna jednak przyjazność lub wrogość nie jest racjonalnie umotywowana; a z drugiej strony nie ma takiej, któraby była całkiem nieumotywowana. Jeżeli czyjeś zainteresowania wydają się być zgodne lub niezgodne z moimi obecnymi zainteresowaniami, to nie jest racja — obiektywnie rzecz biorąc — traktowania tej osoby jako dobrego towarzysza, skłonnego do niesienia mi pomocy, lub jako antagonistę, skłonnego do szkodenia mi. Dlaczego pozytywną lub negatywną ocenę czyichś zainteresowań przenoszę na tę osobę jako istotę ludzką? Rzeczą racjonalną, ze stanowiska moich zainteresowań, byłoby włączenie zainteresowań innej osoby, o ile dotyczą moich, do moich kalkulacji i posłużenie się nimi dla moich celów. Klasyczny przykład takiego racjonalnego, nieuprzedzonego ani pozytywnie ani negatywnie, traktowania osób, których dążności są zbieżne lub rozbieżne z dążnościami własnymi stanowiła działalność John D. Rockefellera w czasie tworzenia i ekspansji Standard Oil Company.

Z drugiej strony, żadna postawa oparta na uprzedzeniu nie jest całkowicie nieumotywowana w oczach podmiotu czynnego, nawet wtedy, jeżeli aktualne postępowanie przedmiotu społecznego, widziane ze stanowiska nieuprzedzonego obserwatora, wydaje się nie dawać do niego powodu. Dla badacza ważny jest punkt widzenia podmiotu czynnego, a nie nieuprzedzonego obserwatora. Nie można wyjaśnić trwałych uprzedzeń przez ogólne obiektywne zasady, jak to czynią niektórzy socjologowie. Przynależność do wspólnej grupy w przeciwieństwie do braku więzów grupowych; świadomość podobieństwa, w przeciwieństwie do świadomości różnicy; zażyłość w przeciwieństwie do obcości: każdy z tych czynników oddzielnie, lub wszystkie razem mogą leżeć u podłoża wielu przypadków pozytywnego lub negatywnego uprzedzenia, ale żaden z nich oddzielnie ani nawet kombinacja wszystkich razem, nie jest w stanie wyjaśnić wszystkich bez wyjątku przypadków. W każdym przypadku poszczególnym źródła uprzedzenia należy szukać w przeszłych doświadczeniach i działaniach podmiotu czynnego, skierowanych na pewien

przedmiot społeczny lub na pewną klasę przedmiotów społecznych.¹⁾ Rzeczą istotną jest, że trwałe uprzedzenie stwarza swoje własne usprawiedliwienie w oczach podmiotu czynnego, ilekroć zostaje przeniesione do poszczególnych sytuacji.

W istocie, istnienie trwałego uprzedzenia pozytywnego lub negatywnego względem jednostki lub zbiorowości wyraża się w oczekiwaniu, że jeżeli zajdzie społeczna styczność, ta jednostka lub zbiorowość zachowają się, lub będą skłonne zachować się, w pewien sposób, który będzie harmonizował, lub kolidował, z tym systemem wartości podmiotu czynnego, który stanowić będzie podstawę danej styczności. Uprzedzenie może rozszerzać się na wszystkie możliwe styczności lub tylko na pewną ich klasę. Tak więc „zepsute” dziecko oczekuje, że w każdej styczności pomiędzy nim a rodzicami rodzice ustosunkują się pozytywnie względem wszystkiego, czego chce, lub co lubi, a negatywnie względem tego, czego się obawia lub czego nie lubi. Głębokie i gwałtowne uprzedzenie względem obcego plemienia, narodu lub klasy oznacza, że podmiot czynny oczekuje, że „cudzoziemcy” będą objawiali w każdej styczności z nim dążności rozbieżne z jego dążnościami; jest przekonany, że wszystkie ich kompleksy postępowania potencjalnie kolidują z jakimiś jego systemami wartości.

Ograniczone pozytywne uprzedzenie występuje np. u damy z towarzystwa, kiedy idzie na przyjęcie w zamkniętym kółku, spodziewając się, że wszystkie osoby, które może tam spotkać, znane lub nieznane, będą posiadały kompleksy postępowania właściwe dla „dobrego towarzystwa” i pozostające w harmonii z jej zainteresowaniami i wzorami. Członkowie partii, zbierający się w zamkniętym kole dla dyskusji nad polityką względem partii przeciwnej; muzyk, który idzie grać dla przyjaciół; pacjent, który szuka porady u swojego lekarza — dostarczają innych przykładów takiego uprzedzenia.

¹⁾ Znajduje to ciekawą ilustrację w autobiografii śląskiego wieśniaka, znajdującej się w zbiorze autobiografii P. I. S. Autor jako mały chłopiec, mieszkając w zaborze pruskim, często słyszał starszych wieśniaków, dyskutujących między sobą, z wyrazami antypatii, na temat Prusaków i Rusów. Wyrazy te, które oznaczają także karaluchy i „prusaki”, skojarzyły się u chłopca z temi insektami i naturalna odraza chłopca dla tych insektów przeniesiona została na Prusaków i Rosjan. Taki był początek negatywnego uprzedzenia, które zostało potwierdzone przez wiele nieprzyjemnych doświadczeń, aż wkońcu wyraziło się w jego udziale w powstaniu śląskim 1920—1921 r.

We wszystkich wymienionych przykładach oczekuje się harmonii społecznej w pewnych specyficznych sprawach, nie koniecznie zaś w innych sprawach, leżących poza wspólną sferą zgóry określoną. Przykładu ograniczonego negatywnego uprzedzenia dostarcza osoba o silnych zainteresowaniach wyznaniowych, która spotyka ludzi innych wyznań na gruncie religijnym; partja, która wybiera się na zebranie urządzone przez partję przeciwną; strony procesu idące do sądu; policjant, zamierzający zaaresztować przestępcę.

W wszystkich takich wypadkach uprzedzenie działa jako selekcyjne założenie w odniesieniu do doświadczeń społecznych podmiotu czynnego. Spodziewając się znaleźć w zachowaniu się innej osoby takie kompleksy, które harmonizują z jej własnymi systemami wartości, podmiot ten szuka ich i przecenia je, kiedy je znajduje; nie szuka natomiast kompleksów postępowania, które kolidują z jego systemami i skłonny jest do niedoceniań tych kompleksów. W wypadku negatywnego uprzedzenia zachodzi podobna selekcja kolidujących kompleksów. Selekcję tę ułatwia fakt, że podmiot czynny często objawia swoje uprzedzenie, bądź to w otwarcie przyjaznej, czy też w antagonistycznej postawie względem przedmiotu jego uprzedzenia, bądź też w zawiązywaniu tego rodzaju społecznej styczności, który sprowadza właśnie oczekiwaną harmonję lub konflikt, np. przez rozpoczęcie rozmowy o rzeczach, co do których przypuszcza, że jego dążność i dążności strony przeciwnej są zbieżne lub rozbieżne. Często także przedmiot jego uprzedzenia ze swojej strony spodziewa się uprzedzonego działania i gotowy jest zachować się odpowiednio. W rezultacie aktualne społeczne styczności przeważnie potwierdzają w oczach podmiotów czynnych ich poprzednio istniejące uprzedzenia, nawet wtedy, kiedy dla obserwatora, patrzącego zzewnątrz, niema *a priori* żadnej obiektywnej racji do tego. Jeżeli nawet działania nie potwierdzają tych uprzedzeń, to jednak pozostaje utajone trwałe oczekiwanie, że w końcu kiedyś potwierdzą; oczekiwanie to jest oparte na głęboko zakorzenionem przeświadczeniu, że druga osoba rzeczywiście posiada zasadnicze kompleksy postępowania harmonizujące, względnie kolidujące z najważniejszymi systemami wartości podmiotu czynnego, chociaż narazie ich nie okazuje.

To wyjaśnia nam częste niepowodzenie ludzi, którzy, ożywieni jaknajlepszymi chęciami, chcą pogodzić przeciwników, których zainteresowania, obiektywnie rzecz biorąc, raczej harmonizują, niż koli-

dują. Wyjaśniają się tu także napozór niezrozumiałe wypadki trwałego związku pomiędzy ludźmi, których interesy ciągle ścierają się. Spotykamy więc członków rodzin wiejskich, którzy stale kłócą się ze sobą, a jednak trzymają się razem z powodu trwałego uprzedzenia, które sprawia, że nieświadomie przyjmują, że ponieważ są krewnymi, to musi istnieć zasadnicza harmonia interesów rodzinnych pomiędzy nimi. Obserwator nie potrafi jej znaleźć, lecz zamiast niej widzi ciągłą serię konfliktów z powodu drobiazgów codziennego życia, którym towarzyszą wszelkiego rodzaju częściowe uprzedzenia negatywne. A jednak w niektórych sytuacjach, zwłaszcza w stosunku do ludzi zzewnątrz, utajone uprzedzenie pozytywne dochodzi czasem do głosu w niespodziewanym, a może irracjonalnym, akcie pierwotnej solidarności; a potem znowu odżywają codzienne konflikty.

Wszelkie pierwotne czyny społeczne zaczynają się więc od subiektywnego uprzedzenia, przemawiającego przeciwko przedmiotowi działania lub za nim. Uprzedzenie to może być zakorzenione w przeszłości, lub może być rozbudzone przez sam proces aktualnej społecznej styczności wskutek zbieżności lub rozbieżności niektórych dążeń. W każdym wypadku, uprzedzony podmiot czynny ocenia przedmiot społeczny, i równocześnie definiuje go, przez kompleks postępowania, o którym przypuszcza, że harmonizuje lub koliduje z jakimś jego własnym systemem wartości. Jeżeli niema uprzedzenia, to nie dokonywa się żaden czyn społeczny; zainteresowanie społeczne podmiotu czynnego nie wystarcza do uczynienia przedmiotu tego zainteresowania niezależnym ogniskiem jego sytuacji; sytuacja jego pozostaje zogniskowana na jego własnym niespołecznym zamiarze. Problem nie wyraża się w pytaniu, jak się zachowasz względem mojego systemu, ale poprostu w pytaniu, co mam uczynić dla urzeczywistnienia tego systemu pomimo twojego wtrącenia się. Czyn społeczny mający za przedmiot inną osobę, może zacząć się tylko wtedy, jeżeli ukazanie się tej osoby w mojej sytuacji budzi uprzedzenie przeciwko niej lub za nią.

Otóż, czyn, który rozpoczyna się od subiektywnego uprzedzenia względem przedmiotu społecznego przyjmuje odrazu pewien kierunek. Uprzedzeniu towarzyszy *predyspozycja* do traktowania tego przedmiotu odpowiednio do znaczenia, jakie kompleks postępowania, przypisany temu przedmiotowi, ma dla podmiotu czynnego naskutek jego wpływu na jego system wartości. W ten sposób, istnieje tra-

dycyjny, ogólny wzór czynów społecznych, które zaczynają się od pozytywnego uprzedzenia subiektywnego i zupełnie różny wzór czynów, które zaczynają się od negatywnego subiektywnego uprzedzenia. Terminu *akomodacja* używam na oznaczenie czynów społecznych spełnianych według pierwszego wzoru, a *opozycja* — dla spełnianych według drugiego wzoru.¹⁾

¹⁾ Termin „akomodacja“ podsunął mi Dr. Eubank, z którym zagadnienie to dyskutowałem. Zgodziliśmy się na to, że termin ten nie jest doskonały; wydaje mi się jednak najlepszy z innych pokrywnych mu. Socjologia wogóle stoi wobec dylematu: gotowe terminy, które przejmuje z mowy potocznej, lub z dawnej refleksji, nie odpowiadają wymaganiom ścisłości, wprowadzanie zaś zupełnie nowych terminów — jak w chemii — w obecnym stanie socjologii uczyniłoby wzajemne porozumienie jeszcze trudniejszym, niż jest obecnie.

GUSTAW ICHHEISER — WARSZAWA.

MACHIAWELIZM JAKO ZJAWISKO SPOŁECZNE*

PRZYSZYNEK DO TEORJI POWODZENIA.

„...Perchè un uomo che voglia fare in tutte le parti professione di buono, conviene che rovini infra tanti che non sono buoni.“

I.

Machiawel doznał dziwnych kolei losu. Pisma jego i doktryny zyskały wprawdzie niebawem po ukazaniu się należyty rozgłos, stając się tematem różnorodnych dyskusyj; rozgłos który im, choćby dzięki niezrównanym walorom stylistycznym musiał przypaść w udziale. Ale podczas gdy w nim samym i w jego niesłusznie najżywiej dyskutowanym „Principe“ widziano nasamprzód cynicznego, ba, przewrotnego znawcę intryganckiej gry politycznej i, oczerniając go, tem bardziej stosowano wyłuszczone przez niego zasady, potem zaś podziwiano świetnego historyka, wkońcu wreszcie — w XIX w. — w chwili budzącego się ruchu niepodległościowego, odkryto i zaczęto uwielbiać wielkiego patryotę, który wyżej stawiał i cenił ojczyznę niż etykę — to doktryny jego, mające charakter systematyczny, socjologiczny, jakbyśmy to dziś nazwali, a rzeczowo właśnie najciekawsze, nie znalazły nigdy należytego zrozumienia. W ostatnim czasie dopiero ukazało się kilka prac, usiłujących wydobyć na światło dzienne ten systematyczny, teoretyczny dorobek jego pism.

Jakkolwiek oddawna odczuwano, że antynomja między polityką a moralnością była punktem wyjścia i wogóle ośrodkiem wszelkich rozważań M., to jednak — jak wykazemy — centralny ten problem ujmowano i rozpatrywano prawie zawsze mniej lub więcej niewłaściwie. Poglądy i doktryny M., dotyczące tej antynomji, uchodziły zawsze za tak potworne, za tak zupełnie nieprawdopodobne, że wyszukiwano najdziwniejsze interpretacje, aby zgryźć jakoś twardy

* Przegląd Socjologiczny, tom III, z. 3—4, 1935.

orzech „machiawelizmu“. Nie umiano się pogodzić z myślą, że oto nareszcie znalazł się umysł intelektualnie rzetelny, wolny od przesądów i uprzedzeń, a obdarzony niepospolitym darem obserwacyjnym i niesłychaną wnikliwością, który uwidoczniał jeden z najdziwniejszych i najbardziej niepokojących objawów wszelkiego współzycia i który tę bolączkę, zakrywaną dotąd nieprzeniknioną zasłoną społecznych konwencji, poddał dyskusji w sposób jaskrawy i nie dający się więcej przemilczeć. A dyskusja ta od szeregu wieków utrzymywała w ustawicznym napięciu ludzi myślących.

Niewątpliwie, sam M. był poczęści przyczyną tych nieporozumień, które powstały dokoła jego doktryn. Rozważania bowiem których celem było uprzystępnienie zrozumienie praw, decydujących o sukcesie w środowisku społecznym, o zyskiwaniu i traceniu władzy, przeprowadzał M. pod potrójnym kątem widzenia, przy czem niejednokrotnie sam nie zdawał sobie sprawy, który z tych punktów widzenia kierował w danej chwili biegiem jego myśli. Te trzy „punkty widzenia“ można oznaczyć pokrótce jako: socjologiczno-historyczny, polityczno-techniczny i wartościujący (czy też moralizujący). Z pierwszego z nich usiłował M. opisywać przebieg historycznego, jednorazowego stawania się i — o ile możliwości — odkrywać w nim to, co się w nim zawsze powtarza, to co jest typowe. Z drugiego starał się, na podstawie socjologiczno-historycznych wytycznych, zanalizować te nieuchronnie z praw społecznych wynikające techniczne formy postępowania, któremi należy się posługiwać, chcąc wśród ludzi osiągnąć pewne cele — przy czem treść tych celów była obojętna; M. wskazywał np., z zimnem zainteresowaniem „technika“ społecznego, zarówno na to, co ma uczynić spiskowiec, aby osiągnąć swoje zamierzenia, jak też i na to, co ma przedsięwziąć władca, aby się skutecznie uchronić od spisków. Z trzeciego wreszcie punktu widzenia wartościował M. — o czem będzie jeszcze mowa — te okazane sposoby postępowania i inne warunki sukcesu, wartościował je ze stanowiska ogólnie uznanej moralności, potępiał więc naogół tę właśnie taktykę, której techniczną konieczność wykazywał równocześnie bez najmniejszych sentymentów.

Reguły sukcesu podlegają pewnym prawom społecznym, które decydują o szansach powodzenia różnych rodzajów postępowania w środowisku ludzkim. Podobnie zatem jak technik może zastoso-

wywać poznane prawa przyrody, celem jej opanowania, tak też i polityk może, zrozumiałwszy odnośne prawa społeczne, posługiwać się nimi, aby osiągnąć zamierzone cele społeczne. Poszukiwanie więc metod postępowania, którymi należy się posługiwać w dążeniu do sukcesu politycznego (a nie do doskonałości moralnej), poszukiwanie ich w dziedzinie zasad moralności, jest według M. oczywistą niedorzecznością. Z drugiej jednak strony można (a nawet należy) wartościować postępowanie ludzkie w imię zasad moralnych. Obydwa punkty widzenia są — każdy w swoim zakresie — zupełnie uzasadnione. Należy sobie jednak całkiem wyraźnie uświadomić, że normatywne, wartościujące osądzanie jakiegoś postępowania, a techniczna analiza szans powodzenia tego samego postępowania, to dwie zupełnie różnorodne funkcje, których znaczenie jest od siebie nawzajem całkowicie niezależne.

Celem należytego ujęcia tego zarówno niepokojącego jak i fascynującego problemu „machiawelizmu“, czyli właśnie antynomji między polityką a moralnością, należy określić politykę jako naukę o technice postępowania ludzkiego, zmierzającego do sukcesu (do osiągnięcia zamierzonych celów w środowisku ludzkim); powodzenie „polityczne“ w potocznym sensie tego słowa jest więc tylko poszczególnym przypadkiem znacznie szerszego i ogólniejszego stanu rzeczy. Tutaj właśnie, na progu tego zagadnienia, napotkał M. na antynomję, która nas po dziś dzień nęka: podczas bowiem, gdy konwencja społeczna każe nam wierzyć (a wszelkie jej pociągnięcia praktyczne polegają na tem przekonaniu), że wszystkie te właściwości osobiste i sposoby postępowania, które stosownie do zasad prawnych, moralnych, czy obyczajowych, wartościujemy dodatnio, są nietylko wartościowe ale także i korzystne z punktu widzenia szans powodzenia, jednym słowem, że panuje identyczność między polityką a moralnością, to M. wykazał w niezmiernie alarmujący sposób, że identyczność taka nietylko nie istnieje, lecz że wręcz przeciwnie, zachodzi tutaj zgola nieuchronna antynomja: moralność to co innego, a polityka znowu co innego.

Dzięki wykazaniu i analizie tego ogromnie niewygodnego stanu rzeczy stał się M. pierwszym — i omal że ostatnim — istotnie naukowym, pozbawionym wszelkich iluzji a niemiłosiernie prawdziwym twórcą teorii sukcesu, a więc także — lecz nietylko —

i teorii władzy. Jak wyglądała zemsta ludzkości za to, że M. odważył się pokazać jej prawdziwe oblicze, to później jeszcze zobaczymy.

II.

Rozważania nasze zmierzają wprawdzie w gruncie rzeczy do celów systematycznych, a zamiarem naszym jest wykazać w teoriach M. pewne zasadnicze prawa, dotyczące tych sytuacji życiowych, w których się mniejwięcej wszyscy znajdujemy, mimo to jednak wskazaniem będzie zaznaczyć się z najważniejszymi interpretacjami, jakich teorie te z biegiem czasu doznały.

Najdawniejszy, a zarazem najwulgarniejszy pogląd usiłował uniknąć konieczności zajmowania się tem niewygodnem zagadnieniem i interpretował przedstawione przez M. warunki powodzenia, czy warunki osiągnięcia i utrzymania władzy, jako „wskazówki“, jako „zachęty“, których nikczemny charakter miał oczywiście być objawem nikczemności charakteru tego, kto je zalecał. Interpretacja ta, pomijając jej nierzeczowe i — w gruncie rzeczy faryzeuszkowskie nastawienie — polegała właśnie na kompletnem pomieszaniu z sobą tych dwóch punktów widzenia, o których mówiliśmy powyżej; wszak wskazówki M. miały charakter techniczny, hipotetyczny, a wyraźne ich sformułowanie brzmiałoby chyba jak następuje: jeżeli chcesz osiągnąć powodzenie, jeżeli chcesz dojść do władzy i utrzymać się przy niej, to musisz postępować tak i tak. Czy chcesz osiągnąć swoje cele, czy chcesz dojść do władzy, czy chcesz używać tych — nieodzownych — środków, to twoja rzecz. Nonsensem jednak i donkiszoterją jest chcieć osiągnąć pewne cele, gardząc równocześnie jedynymi środkami, które do nich wiodą. Demoniczne wrażenie, jakie wywołują pisma M. polega właśnie na tem, że był on w samej rzeczy zakapturzonym moralistą, że sam potępiał te środki, których techniczną niezbędną równocześnie wykazywał.

Ta dwutorowość nastawienia M. sprowokowała drugą charakterystyczną interpretację antynomii między moralnością a polityką, interpretację Rousseau'a. Według niej jest „Principe“, zatajoną wprawdzie, ale mimo to bardzo oczywistą satyrą w największym stylu; satyrą, której przedmiotem jest człowiek zmierzający do sukcesu, względnie zyskujący go. Russo twierdził, że tylko na tej drodze można należycie zrozumieć intencje M. Nie należy przytem za-

pominać, że M. był autorem najlepszej bodaj komedji włoskiej (Mandragola) i że — podobnie jak wszyscy ludzie, posiadający dar obserwacyjny — skłaniał się do humorystycznego spojrzenia na życie. Z dalszych naszych wywodów wyniknie, że — bez względu na to, czy w danym wypadku istniał zamiar satyryczny czy też nie — interpretacja Russa zawiera niewątpliwie część prawdy.

Trzecia interpretacja (typowym jej przedstawicielem jest np. Ranke) usiłowała, zgodnie z ogólnymi tendencjami historyzmu, pojmować doktryny M. o nieuchronnej antynomji między polityką a moralnością, jako objaw ówczesnych, skorumpowanych stosunków. M. zapisał według Rankego swoim rodakom truciznę, ponieważ w czasach, w których żył i działał, normalne (czytaj: moralne) środki przestały już skutkować. „M. tęsknił za uzdrowieniem Włoch, lecz stan ich był tak rozpaczliwy, że musiał się zdecydować na podanie trucizny ojczyźnie“. Ta, do dziś jeszcze pod różnemi postaciami bardzo rozpowszechniona interpretacja, nie rozumie (czy nie chce rozumieć), że antynomja między polityką a moralnością wynika z pewnej zasadniczej sytuacji, której struktura może wprawdzie, pod wpływem pewnych konstelacyj historycznych, doznać większego lub mniejszego naprężenia, której istota jednak jest związana z każdym bodaj współżyciem.

Wreszcie jeszcze jedno typowe i wciąż w różnych formach powracające ujęcie: Antynomja między moralnością a polityką miałaby być objawem czy wynikiem sprzeczności między moralnością indywidualną a moralnością grupową. Według tej interpretacji polegałaby zasługa M. na tem, że zrozumiał i wykazał, iż grupa społeczna i jej kierownicy podlegają innym prawom (czy też normom?), niż pojedyncza jednostka jako taka. Przedstawicielem tego ostatniego ujęcia jest zarówno słynny historyk włoski Villari, jak i znany niemiecki historyk Meinecke (autor „Idee der Staatsraison“). Otóż: Pomijając, że interpretacja ta otwiera szeroką drogę do nieporozumień na temat moralizującego i technicznego (wzgl. socjologicznego) ujęcia zagadnienia, tak że jest zupełnie niejasnem, czy należy inaczej osądzać i wartościować postępowanie jednostek względnie grup społecznych, czy też jednostki wzgl. grupy społeczne podlegają odmiennym zasadom powodzenia — pomijając więc tę typową dla tej kategorii zagadnień dwuznaczność, pogląd ten jest naszym zdaniem także dlatego zupełnie mylny, ponieważ utrudnia (o ile wręcz nie uniemożliwia) zrozumienie zasadniczego charakteru tej antynomji

w odniesieniu do wszelkiego działania w środowisku społecznym; a przecież zrozumienie to jest właśnie najistotniejszą i najdonioślejszą zdobyczą doktryn M.'a. Wnikliwe, pozbawione uprzedzeń i przesądów studjum dzieł M. wykazuje mianowicie, że „władca“, czy „mąż stanu“, będący niejako oficjalnym bohaterem dociekań, jest tylko jaskrawym symbolem człowieka, zmierzającego do sukcesu, czy wogóle do władzy i że wobec tego właściwym tematem jest tutaj analiza tych metod postępowania, które faktycznie wiodą do sukcesu, oraz analiza konsekwencji wynikających z niego (np. sukces jako warunek działania wogóle).

I właśnie fakt, że czytając M. odnajdujemy w pociągnięciach wielkich mężów stanu w gruncie rzeczy te same formy postępowania, których używa mały urzędnik w zabieganiu o swoją karierę, czy drobny sklepikarz zwalczający niewygodnego konkurenta, lub uczony posługujący się nierzetelnymi chwytami w dyskusji, że więc spotykamy te same właściwie sytuacje i te same faktyki działania we wszystkich poczynaniach ludzkich, zmierzających do sukcesu lub broniących się przed niebezpieczeństwem niepowodzenia, właśnie ten fakt był przyczyną, dla której pisma M. posiadały zawsze niepospolity urok dla ludzi, lubujących się w rozpoznawaniu rzeczy-wistości takiej, jaką ona jest faktycznie.

III.

W przeciwieństwie do wyżej omówionych interpretacji antynomji między polityką a moralnością, brzmi nasza teza następująco: antynomja ta wynika zupełnie nieuchronnie z struktury tych sytuacji, w których jest nam danem działać; struktura tych sytuacji jest w bardzo dalekiej mierze niezależna od warunków historycznych; wreszcie: znaczenie jej nie ogranicza się bynajmniej do działania politycznego, lecz odnosi się do każdego działania wogóle.

Chcąc zatem należycie zrozumieć doktryny M., w szczególności zaś sens tej antynomji, która jest niejako osią omawianej tu sytuacji, należy te doktryny rozpatrywać pod kątem widzenia czysto technicznym, usuwając zarazem wszelkie tendencje moralizujące i nastawienia wartościujące. Postępowanie zgodne lub niezgodne z normami i ich postulatami należy analizować z punktu widzenia ich konsekwencji dla kształtowania szans powodzenia. Jeśli więc stwier-

dzimy np., że pewne określone postępowanie sprzeciwia się pewnym normom społecznym, wówczas stwierdzenie to posiada, w zakresie naszych zagadnień, znaczenie jedynie jako charakterystyka danych form postępowania. Właściwy zaś problem powstaje dopiero wówczas, gdy się zastanawiamy, jakie typowe konsekwencje wynikają z owego sposobu postępowania i w jakim kierunku kształtuje ono szanse powodzenia.

Spróbujmy nasamprzód, w możliwie zwięzły sposób uprzystępnąć sobie zrozumienie tego, o co tutaj chodzi:

Jednostka działająca w swoim środowisku życiowym, spotyka się z całym systemem norm społecznych, przykazów i zakazów, które w mniej lub bardziej energiczny sposób domagają się od niej, aby postępowała po ich myśli. Normy te są zwykle tylko w mniejszej części (normy prawne) sformułowane wyraźnie; w o wiele większym zakresie, w zakresie obyczajów i moralności, nie są przeważnie wyraźnie sformułowane, lecz działają raczej jako rzeczywisty motyw, jako rzeczywiste przyzwyczajenie postępowania. Za wszelkie przekroczenia, względnie niezważanie na te normy, są przewidziane pewne sankcje, przyczem jednoznaczność i intensywność tych grożących sankcyj dopuszcza wszelkie możliwe stopnie i warjacje. Podobnie przedstawia się sprawa w zakresie przewidzianych związków pomiędzy postępowaniem odpowiadającym postulatowi norm społecznych a ewentualnym wynagrodzeniem. Szczególny charakter norm prawnych, w przeciwieństwie do norm etycznych i obyczajowych polega, jak wiadomo, na tym, że specjalne organa społeczne mają gwarantować, ewentualnie wymusić respektowanie ich; natomiast jako organa strzegące norm etycznych i zwyczajowych fungują tylko niektóre niezorganizowane instancje, jak „opinia publiczna“ w pierwszym i „sumienie“ w drugim wypadku. Mimo, iż specjalnie w tym celu przewidziane organa mają zapewnić respektowanie norm prawnych, i tylko tych, to jednak w życiu codziennym rzeczywisty charakter przymusowy owych „jedynie“ konwencjonalnych norm jest niejednokrotnie nie tylko nie mniejszy, lecz raczej większy niż w tamtych, prawnych; jest często rzeczą mniej niebezpieczną i mniej brzemioną w skutki nie dotrzymać norm prawnych, aniżeli niektórych norm, które nie podpadają wprawdzie pod sankcje karne w pojęciu prawnym, które jednak bezwzględnie muszą być przestrzegane, jeśli się nie chce samemu wykluczyć z swojej grupy (pomyślmy

tylko o postanowieniach kodeksu honorowego, lub nawet o niektórych zewnętrznych formach ubrania i zachowania się, których nieprzestrzeganie zwykło pociągać za sobą nie tylko wykluczenie z „towarzystwa“, lecz także poważne kolizje zawodowe).

Skuteczność norm społecznych wywodzi się zatem z mniej lub bardziej skomplikowanego systemu nagród i kar. Jego najbardziej gruboziarnistą postacią jest wyraźne ukaranie czy wyraźne nagrodzenie, nieco delikatniejszą formę stanowią owe różnokrotnie stopniowane i cieniowane rodzaje towarzyskiego faworyzowania lub postpowowania; najdelikatniejsza natomiast (i najbardziej zamaskowana) forma znajduje swój wyraz w „wewnętrznej“ satysfakcji względnie w wyrzutach sumienia, w których zgodne względnie niezgodne z normami postępowanie, wypłaca niejako w psychicznej walucie swoje nagrody i kary (Simmel).

Otóż jest rzeczą oczywistą, że wszelkie dotrzymywanie norm społecznych i wiązanie się niemi, oznacza ograniczenie pola działania, niewyzyskanie nadarzających się szans; natomiast niezważanie na normy, niewiązanie się niemi jest równoznaczne z rozszerzeniem swobodnej przestrzeni i z możliwością wykorzystania wszelkich szans.

Następstwa, wynikające w sposób naturalny z przestrzegania norm, byłyby zatem nieuchronnie ujemne dla sukcesu, te zaś, które wynikają z nieprzestrzegania ich, byłyby dodatnie dla sukcesu i dopiero premje ustanowione przez specjalne społeczne urządzenia dla postępowania zgodnego z normami, oraz sankcje za postępowanie z niemi niezgodne, starają się stworzyć i zagwarantować pewien związek, dzięki któremu z przestrzegania norm, mimo nieuchronnego ograniczenia swobodnej przestrzeni, wynikają jednak następstwa dodatnie dla sukcesu, zaś z pogwałcenia ich następstwa jednak dla sukcesu ujemne.

Nasuwa się jednak pytanie, czy te, przez społeczeństwo ustanowione instytucje, wystarczają przy użyciu jakiegokolwiek systemu kar i nagród do skutecznego opanowania naturalnych następstw tego ograniczenia, względnie rozszerzenia swobodnej przestrzeni działania. Czy tamte samorzutne mechanizmy sukcesu, mające mocne oparcie w samej sytuacji powodzenia, nie okażą się wkońcu przecież silniejsze od tych planowych mechanizmów selekcyjnych, których skuteczność i niezawodność trzebaby dopiero sprawdzić.

Interesuje nas tu oczywiście nie to „jak powinno być“, tylko jedynie to, „jak jest rzeczywiście“. Sformuławszy w ten sposób zagadnienie, spróbujmy na nie odpowiedzieć:

Różne normy społeczne tworzą, jak powiedzieliśmy ramy, wewnątrz których musi się obracać jednostka. Dopilnowanie tego, czy postępowanie przestrzega, czy gwałci normy, odbywa się, jak to wykazaliśmy, bardzo różnie w różnych dziedzinach. Powtarzamy raz jeszcze, iż tylko w zakresie norm prawnych istnieją własne organa, które wymierzają sprawiedliwość. Przy normach obyczajowych — przyczem obyczaj może być uważany za konwencję, uświęconą tradycją — pozostawiono kontrolę sądowi współludzi, kara zaś polega tylko na mniej lub więcej jednoznacznej reakcji społeczeństwa: za najpoważniejszą jej postać musi uchodzić bojkot, za stosunkowo najłagodniejszą szyderstwo. Co się zaś tyczy norm etycznych, w ściślejszym tego słowa znaczeniu, to karę i jej wymiar pozostawia się tutaj czysto wewnętrznej instancji sumienia.

Otóż te trzy najważniejsze dziedziny norm społecznych są tak uwarstwione, że normy prawne określają tylko ten porządek postępowania społecznego, który społeczeństwo uważa za minimum, normy obyczajowe wiążą znacznie dalsze zakresy postępowania, przykazania zaś etyki nakoniec wyrażają program maksymalny.

Sytuację, wyłaniającą się z punktu widzenia szans powodzenia, w obrębie tej naszkicowanej konstelacji, można dobitnie sformułować w następujący sposób: ten, kto, zmierzając do osiągnięcia celów w środowisku społecznym, chciałby sprostować wszystkim istniejącym normom postępowania, znajdzie się w niekorzystnej sytuacji wobec wszystkich jednostek, które potrafią wypełnienie postulatów norm zredukować do tego minimum, jakie można osiągnąć bez narażenia się na jakąkolwiek karę społeczną. Jeśli się teraz zważy, że wszelkie przestrzeganie norm oznacza zrezygnowanie z pewnych form postępowania, jeśli się przede wszystkim zważy jak wielka jest rozpiętość między tem, co według norm prawnych jeszcze jest dopuszczalne, a według bardziej subtelnej odczucia etycznego już jest zgoła niedopuszczalne, jak wielką więc wyższość w swobodzie ruchów posiada jedno postępowanie nad drugim, wówczas musi się z rezygnacją dojść do wniosku, że osławione i często cytowane słowa Machiavela, które mówią, że istnieją cnoty, wiodące w swych konsekwencjach

niezawodnie do ruiny i niektóre przeciwieństwa cnot, gwarantujące zapewniony sukces, że słowa te nie są niczem innym, jak tylko nieuprzedzonym wyrazem rzeczywistego stanu rzeczy.

Tutaj jednak należy jeszcze zwrócić uwagę szczególnie na następujące fakty: Te różne sankcje, które przewidziane są za niestosowanie się do poszczególnych norm, posiadają w odniesieniu do rzeczywiście dla jednostki ujemnych skutków nierówną wagę i nierzadko zdarza się także rozbieżność między pozornym a rzeczywistym zasięgiem tych skutków. Tę nierówną wagę tych sankcji, względnie ich następstw, musi się dobrze rozważyć przy konkretnej analizie sytuacji powodzenia. Jeśli np. ktoś, dążąc do pewnych określonych celów, znajdzie się w położeniu, dzięki któremu może osiągnąć bardzo realny sukces — czy to w postaci wpływowego stanowiska, czy też zysku materialnego — musi się przytem imać środków, któreby mogły nieco nadwyreżyć jego dobre imię, wówczas jako taktyk „machiawelistyczny“ rozważy na zimno, czy, patrząc realnie, te rzeczywiste korzyści płynące ze stanowiska, czy też zysku materialnego nie zrównoważą — lub czy może nawet nie przeważają — tych w gruncie rzeczy często efemerycznych niekorzyści, wynikających ze „złej opinii“. Przecież — abstrahując zupełnie od wszystkiego innego — zdobycie stanowiska czy sytuacji materialnej — umożliwia jednostce takie postępowanie i taki tryb życia, dzięki którym, jak to wszak w życiu bywa, „zła opinia“ albo zupełnie zginie w zapomnieniu, albo też wśród konkretnych styczności, kształtujących ostatecznie sytuację życiową każdej jednostki, stanie się co najmniej zupełnie obojętnym schematem. Natomiast zrezygnowanie z nadarzających się szans mogłoby właśnie wprowadzić tę jednostkę w ciężką sytuację życiową, któraby ją wkońcu *via facti* zmusiła do postępowania zagrażającego już nadobre jej opinii.

To „uwarstwienie“ norm społecznych, jakby można krótko nazwać dopiero co omówioną sytuację, i następstwa jego, stanowią jednak tylko jedną stronę tej konstelacji, którą pragniemy rozważyć; druga strona stanie się widoczna, jeśli uwzględnimy, że siła, z jaką się faktycznie urzeczywistniają normy społeczne, pozostaje zazwyczaj znacznie w tyle poza formalnem postulowaniem ich urzeczywistnienia. Stąd wynikają znowu, dla odpowiednio zastosowanego machiawelizmu, korzystne szanse powodzenia. Najlepiej chyba można śledzić tę sytuację w dziedzinie norm prawnych:

We wszystkich, kiedykolwiek zrealizowanych ustrojach społecznych, istniały zawsze pewne ustawy, które wprowadziły formalnie pretendowały do takiego samego posłuchu, jak inne, których rzeczywista skuteczność jednak albo wogóle nie istniała, albo przynajmniej była mocno ograniczona (wystarczy pomyśleć, dla przykładu, o dość luźnych stosunkach, panujących na polu zeznań podatkowych we wszystkich krajach). Jasnym jednak jest, że system prawny tylko wówczas może udzielić ochrony wszystkim członkom społeczeństwa, jeśli przeprowadza i urzeczywistnia swoje zadanie na każdym miejscu i wobec każdego; jeśli tak nie jest, wówczas dochodzi do nieuniknionego, wprowadzi niechcąc, uprzywilejowania szans powodzenia tych jednostek, które potrafią bezwzględnie wykorzystać istniejącą swobodę ruchów, i do ograniczenia szans sukcesu tych innych, które czy to z przyzwoitości, czy też nie orjentując się w faktycznej bezkarności, krępują się jednak owymi normami i tem samym zagrażają własnym szansom, lub co więcej, muszą nawet w pewnych warunkach nieuchronnie ulec w walce konkurencyjnej.

Bardzo charakterystyczną dla tej sytuacji jest relacja Herberta Spencera o pewnym krawcu londyńskim, z owego czasu, który nie chciał stosować się do półoficjalnie legitymowanego przez zwyczaj, niedbałego mierzenia i obliczania materiału przy szyciu ubrań i surowo upierał się przy przepisanych, ale przez nikogo nie przestrzeganych miarach. Cóż było następstwem tego? Trzechkrotne bankructwo, raz po razie. Czy był to tylko przypadek? Napewno nie. Stało się raczej to, co się stać musiało: bezgraniczne przestrzeganie norm i niewykorzystanie swobody ruchów, wynikającej z faktycznie niedbałego wykonywania ustawy, którą wszyscy inni konkurenci umieli bardzo dobrze wyzyskać — sprawiło, że stał się poprostu niezdolny do konkurencji. Ludziom, posiadającym podobne nastawienie w innych dziedzinach, nie dzieje się lepiej.

W każdym regulaminie społecznym, który z procesu współzawodniczenia zrobił metodę, mającą za zadanie wyznaczenie każdej jednostce „nałężnej“ jej pozycji w hierarchji społecznej, istnieją rozliczne instancje i sztucznie wytworzone mechanizmy selekcyjne, które mają pilnować, aby między postępowaniem, uchodzącym zgodnie z panującą etyką za wartościowe a powodzeniem, względnie między tem postępowaniem, które uchodzi za pozbawione wartości a niepowodzeniem, istniała zapewniona zależność. Okazuje się jednak,

że istniejący porządek selekcyjny wcale nie jest w stanie regulować procesów selekcyjnych tak, jakby zamierzał i że dopiero konkretna analiza sytuacji daje nam obraz rzeczywistego kształtowania szans powodzenia i ich najważniejszych wyznaczników. Jak wogóle świadome i planowe ustanowienie systemu selekcyjnego prowadzi często do zgola nieprzewidzianych konsekwencji, które stoją w zupełnej sprzeczności do tego, co się właściwie zamierzało.

Konkretna analiza sytuacji, którą przeprowadziliśmy odnośnie do antynomii między „polityką a moralnością“ dała zatem następujące wyniki: To, że przestrzeganie norm społecznych pociąga za sobą uszczuplenie swobodnego pola działania i wskutek tego ogranicza szanse sukcesu, że zaś niezważanie na normy przynosi z sobą rozszerzenie swobodnego pola działania i w następstwie tego powiększa szanse powodzenia, jest konsekwencją, która wynika z samej sytuacji. Celem skutecznego przeciwdziałania tej konsekwencji przewiduje się sankcje i premje, które na podstawie planowych zabiegów ze strony ustroju społecznego i jego mechanizmów mają wywołać postępowanie zgodne z normami, a przeszkodzić postępowaniu, które z nimi nie jest zgodnym. Równocześnie podtrzymuje panująca ideologia pogląd, że między postępowaniem odpowiadającym normom (postępowaniem wartościowym) i sukcesem, oraz między postępowaniem przeciwstawiającym się normom i wartościom a niepowodzeniem, istnieje zapewniona zależność, którą stwarza i gwarantuje właśnie porządek społeczny oraz jego instancje i mechanizmy.

Otóż okazuje się, że z jednej strony samorzutność pierwotnej sytuacji powodzenia, z drugiej zaś strony planowo ku sukcesowi zmierzająca działalność w społecznym środowisku, są silniejsze niż ten idealny regulamin selekcyjny, którego skuteczność stale podminowują i paraliżują przeciwdziałające siły. „Uwarstwienie norm“ i „niedbała realizacja norm“ otwierają szeroką przestrzeń swobodną świadomemu celów i nie przebiegającemu w środkach dążeniu do sukcesu, które umie się znaleźć i działać odpowiednio w obrębie każdorazowo istniejącej sytuacji.

Dla takiego dążenia „machiawelistycznego“ jest więc stosowanie i niestosowanie się do norm nie sprawą jakiegoś sentymentalno-wartościującego rozważania, czy też kwestją utartego zwyczajem nastawienia, lecz rzeczą decyzji, która kalkuluje na zimno pod kątem szans powodzenia. Jeśli stosowanie się do norm obiecuje zysk w dro-

dze do sukcesu (choćby tylko zysk w formie „dobrego wrażenia“) wówczas się je wykonuje; jeśli jednak przynosi niekorzyści, oznacza ograniczenie swobody ruchów bez dostatecznej kompensacji przez odpowiednie premje, ustanowione za dochowanie norm, wówczas wstrzymuje się je natychmiast.

Antynomja między postępowaniem związanym z normami a takim, które zmierza do sukcesu, antynomja między moralnością a polityką, nie jest więc żadną teorią, lecz po prostu faktem. Jakiego rodzaju jest ta sytuacja, w której tkwią korzenie tej sytuacji, to spróbowaliśmy wykazać. Wyższość postępowania machiawelistycznego, które na zimno rozważa wszystkie wyznaczniki sukcesu, które więc rozpatruje także stosowanie lub niestosowanie się do norm li tylko pod tym kątem widzenia, nie jest zatem czymś przypadkowym, lecz jest — dopóki sytuacje i ludzie są takimi, jakimi właśnie są — rzeczą wręcz nieuchronną. Mechanika selekcyjna nie okazuje swych względów, jakby to można przypuścić raz temu to znowu tamtemu rodzajowi postępowania, lecz wytwarza — z żelazną prawidłowością — wyższość tego właśnie machiawelistycznego postępowania ponad wszelkie inne.

Kwintesencją antynomji a zarazem jednym z najwyższych jej objawów jest oczywiście wszelkie postępowanie obłudne: bo przecież funkcja taktyczna postępowania obłudnego polega na tym, iż zapewnia ono zarówno wszystkie te korzyści i wygody, które wynikają z postępowania pozornie zgodnego z normami, jak też równocześnie te wszystkie korzyści, które wypływają z niekrepowania niczem pola działania. Dlatego też rozważania dotyczące obłudy i innych, pokrewnych zjawisk, posiadają szczególne znaczenie u Machiavela: „Nic nie jest tak ważne — tak brzmi słynne miejsce z „Il Principe“ — jak pozory cnotliwe. Bo sądy ludzkie kierują się naogół raczej wrażeniem, niż rzeczywistym zrozumieniem. Każdy ma otwarte oczy: niewielu posiada trafne poczucie. Każdy widzi kim się być wydajesz: nieliczni tylko wiedzą, jakim jesteś rzeczywiście, a ci nieliczni nie mają odwagi oprzeć się zdaniu wielkiej masy... Motłoch kieruje się zawsze pozorami i wynikiem. A na świecie niema nic innego, jak tylko motłoch...“

Podczas gdy prawie wszystkie teorie zajmujące się zagadnieniem ludzkiego działania w środowisku społecznym, rozpatrywały wszelkie sprawy z punktu widzenia tego, co powinno być, to Machiavel, jako

prawie jedyny, zajmował się ludzkim postępowaniem takim, jakim ono, w sprzeczności z pozorami, jest rzeczywiście. Na tem, zdaje mi się, polega największa zasługa Machiavela. A jeśli mu częstokroć zarzucano, że nie posiadał zainteresowania ani zrozumienia dla wartości kulturalnych i rozważał wszystko tylko pod kątem szans powodzenia, pod kątem dochodzenia do władzy i upadku, i że wobec tego był „jednostronny“, to jednak należy zważyć, że powodzenie i niepowodzenie, wzbicie się i upadek, są bezapelacyjnie ostatnią instancją wszelkich działań ludzkich i że Machiavel może głębiej ujął i rozumiał sprawy arcyłudzkie niż ci, którzy mu zarzucali jednostronność.

Niewątpliwie: niewesoły jest obraz współżycia, który nam malują doktryny Machiavela, ale zato rzetelny i prawdziwy. Pisma jego nie są przeznaczone dla ludzi, pragnących widzieć obraz takiego życia, jakim ono nigdy nie było i nigdy nie będzie.

Ale ludzkość nie przebacza tym, którzy ośmielają się pokazać jej prawdziwe jej oblicze. Los ten, niepozbawiony głębokiej ironji, spotkał także Machiavela. Nazwisko tego niesłychanie rzetelnego umysłu stało się symbolem tego właśnie postępowania, którego z d e m a s k o w a n i u poświęcił swoje życie.

KILKA UWAG DOTYCZĄCYCH GENEZY TEORJI POWODZENIA

Zagadnienia — zwłaszcza zagadnienia w naukach tak bliskich życiu, jak socjologia i psychologia — nie powstają „przypadkowo“. Są one zawsze — aczkolwiek niejednokrotnie w sposób nieświadomy — wyrazem i objawem z a n i e p o k o j e n i a, powstającego w obliczu z a k ł ó c e n i a jakiegoś oczekiwanego „porządku“, którego istnienie posiada dla nas pewne znaczenie uczuciowe. Socjologia, jako swoista nauka, powstała wogóle jako reakcja na nasuwający się „problem społeczny“: zaniepokojenie u c z u c i o w e w obliczu jego istnienia i coraz to jaskrawszego ujawniania się, wywołało dopiero, jako intelektualną reakcję, teoretyczne sformułowanie odnośnych zagadnień. H. Freyer (*Soziologie als Wirklichkeitswissenschaft*) twierdzi nawet, że socjologia jest wogóle teorią, czy też samoświadomością społeczeństwa, znajdującego się w stanie „nieporządku“. Społeczeństwa i epoki znajdujące się w „porządku“ (albo przynajmniej takie, które uważają, że są w porządku) nie posiadają socjologii, lecz tylko naukę o państwie, ekonomję społeczną itd. Historia socjologii i jej wysiłków w XIX wieku jest odzwierciedleniem intelektualnego niepokoju, w obliczu społecznego stanu rzeczy, odczuwanego coraz wyraziściej jako karykatura prawdziwego porządku.

Także psychoanaliza nie powstała „przypadkowo”. Była ona raczej niewątpliwie intelektualną reakcją na groźnie mnożące się nerwice, na zneurotyzowanie, że tak powiem, współczesnego człowieka w ogóle. A niezwykle, wręcz nadmierne i podejrzanе zainteresowanie dla zagadnień psychologicznych w dobie współczesnej, nie jest przecież niczem innym, jak właśnie najoczywistszym wyrazem zaniepokojenia jednostki wobec własnego „wewnętrznego nieporządku”.

Otóż ten związek pomiędzy nieporządkiem pewnej określonej dziedziny życiowej, wywołanem nim zaniepokojeniem i powstaniem odnośnego zagadnienia zachodzi niewątpliwie również w sprawach powodzenia i jego teorii. Fakt mianowicie, że według panujących poglądów i wartościowań powodzenie „powinno” przypaść w udziale pewnym jednostkom, posiadającym pewne określone właściwości, zaś selekcje społeczne funkcjonują tak, że powodzenie przypada w udziale w rzeczywistości jednostkom zgoła odmiennym — fakt ten, który w pewnej mierze prawdopodobnie zawsze istniał, stał się w dobie współczesnej tak oczywisty i tak jaskrawy, że metoda nieprzyjmowania niewygodnych stron rzeczywistości do wiadomości, naogół zresztą wcale dobrze funkcjonująca, stała się obecnie niewykonalną: niewygodna rzeczywistość przełamwała opory i utorowała sobie dostęp do społecznej świadomości.

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną i godną uwagi, że podczas gdy dotychczas nie istniała prawie zupełnie literatura naukowa, dotycząca spraw powodzenia, to w ostatnich latach powstała obfita już literatura na ten temat. W r. 1928 ukazała się praca W. Lange-Eichbauma *Genie, Irrsin und Ruhm*, Monachjum, a w r. 1930 pojawiły się, równocześnie i zupełnie niezależnie od siebie, 3 prace na ten temat o dość zasadniczym, teoretycznym charakterze; a mianowicie K. Lewin *Erfolg und Misserfolg* (Psychologische Forschung); K. Mannheim *Zur Soziologie des wirtschaftlichen Erfolgsstrebens* (Archiv für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik) i G. Ichheiser *Kritik des Erfolges* (C. L. Hirschfeld, Lipsk).

Ale nie dosyć na tem. Mniej więcej o tym samym czasie ukazuje się szereg innych prac, których tematem — po części przynajmniej — nie jest wprawdzie bezpośrednio zagadnienie powodzenia, ale jednak bardzo mu pokrewny problem społecznych selekcji (i kontraselekcji). „Powodzenie” i „selekcja”, to w gruncie rzeczy ta sama grupa faktów, widziana raz pod kątem jednostki, raz znowu pod kątem otaczającego ją środowiska. Są to prace: P. R. Thurnwald *Führerschaft u. Siebung*, 1926; Sorokin *Social Mobility*, 1927; Ossip-Lourié *L'arrivisme*, 1929; J. Nothaas *Auf und Abstieg im deutschen Volke*, 1930; I. St. Bystroń *Szkola i społeczeństwo*, 1930 (akcentuje wyraźnie problem selekcji i kontraselekcji); J. Chasiński *Drogi awansu społecznego robotnika*, 1931; I. Vida *Das Problem des Aufstiegs*, 1933. Wręcz naiwnością byłoby przypuszczać, że mnożenie się prac na ten temat jest rzeczą przypadkową. Byłoby również — na razie przynajmniej — rzeczą niesłuszną przypuszczać, że mamy tu do czynienia z wzajemnym wpływem autorów na siebie. Równoczesne po-

wstanie odnośnych zagadnień jest wyrazem podobnych sytuacji, w których znajdują się poszczególni autorowie — mianowicie właśnie „sytuacji współczesnych“, — oraz objawem zaniepokojonej reakcji intelektualnej na te sytuacje tak pełne sprzeczności.

O ile chodzi w szczególności o kwestję machiawelizmu, to jest on bodajże najbardziej alarmującym zjawiskiem w dziedzinie warunków powodzenia. Właśnie doszła do rąk moich ostatnia książka K. Mannheim'a (*Individuum und Gesellschaft im Zeitalter des Umbaus*, 1935), w której autor zaznacza, że mnożenie się literatury, dotyczącej machiawelizmu, jest objawem niepokojącej aktualności machiawelistycznych sytuacji życiowych. „Podczas gdy ongiś istniał pewnego rodzaju społeczno-moralny podział pracy, dzięki któremu szary człowiek mógł pozostać przyzwoity, a tylko panujące warstwy popadały w sytuacje konfliktowe, obecnie, wskutek postępującej demokratyzacji, sytuacje te zaciążyły na każdej jednostce. Podczas gdy dotychczas „moralność przemocy“ istniała tylko w sytuacjach granicznych i była świadomie uznawana tylko przez warstwy panujące, konflikt ten w związku z demokratyzacją społeczną — wbrew oczekiwaniom, dotyczącym danego rozwoju — nie tylko się nie złagodził, lecz przeciwnie stał się publiczną mądrością (*öffentliche Weisheit*) całego społeczeństwa. Jakie losy oczekują etykę społeczną, gdy szerokie masy zawładną tą tajemnicą (mianowicie koniecznością machiawelistycznego postępowania, o ile się chce osiągnąć sukces, przyp. aut.), z którą nie zdołały się nawet uporać warstwy kierujące, jest rzeczą wręcz nieobliczalną.“

Krytyczna teoria powodzenia, która, ujawniając konflikty, antynomje i iluzje, panujące w tej dziedzinie prowadzi temsamem do destrukcji mitologii sukcesu — prawdopodobnie najważniejszej społecznej mitologii czasów nowoczesnych — winna w imię swego krytycyzmu zrozumieć także sytuację, w której się sama znajduje, sytuację, na tle której sama powstała. Uświadomienie sobie tej sytuacji jest sprawą tak wielkiego znaczenia, że uwagi niniejsze wypowiedziane w związku z powyższą pracą o machiawelizmie, nie były może całkiem zbyteczne.¹

Pragnęlibyśmy w końcu jeszcze zaznaczyć, że wykazanie pewnych afektywnych względnie społecznych źródeł teorii powodzenia nie zagraża bynajmniej jej zupełnie obiektywnemu nastawieniu. Uwagi nasze wykazują tylko istnienie owych nierzeczowych źródeł, które decydują o kierunku teoretycznego zainteresowania; dociekania i rozważania rozbudowujące się w kierunku tego tak powstałego zainteresowania mogą natomiast — i powinny oczywiście — zachować charakter jaknajzupełniej obiektywny.

¹ Dokładniejsza analiza tej sytuacji w mej pracy *Probleme einer Theorie des Erfolges* (Kölner Vierteljahrshefte für Soziologie, 1933).

STANISŁAW RYCHLIŃSKI — WARSZAWA.

RODZAJE DRABINY SPOŁECZNEJ.*

1. Zagadnienie drabiny społecznej.

Drabiną społeczną nazywamy całokształt szans, jakimi rozporządza jednostka w danym ustroju społecznym w zakresie przesuwania się wzwyż w hierarchii stanowisk, sytuacji materialnych oraz ocen społecznych, słowem całokształt możliwości awansu społecznego.

Nie należy, oczywiście, wyobrażać sobie drabiny społecznej jako jakiegoś zorganizowanego, statycznego systemu szluz i przepustów, poprzez które jednostka obdarzona zdolnościami i energią wciąga się na wyższe platformy piramidy społecznej. Jak słusznie zauważa A. Bowley,¹ „postęp z jednej warstwy do drugiej przypomina wspinanie się po spękanej powierzchni lodowca, oślizgłej i niepewnej, pełnej rozpadlin, których nie można przebyć jedną drogą, ale łatwo przekroczyć innymi, podczas gdy owe rozpadliny od czasu do czasu rozszerzają się lub zamykają“.

To dynamiczne, wciąż zmienne oblicze łożysk awansu społecznego trzeba zawsze mieć na uwadze wówczas, gdy analizujemy procesy, które zwykliśmy ujmować pod wspólnym mianem drabiny społecznej. Termin ten, bardzo wyrazisty, nie powinien skłaniać do uproszczeń. „Struktura społeczna znajduje się w stanie płynnym, poprzednie przedziały nikną, a nowe linie demarkacyjne wciąż powstają po to, by znów ulec zmianie w ciągu pokolenia.“²

W szkicu tym nie zamierzam rozwijać szerzej zagadnienia istoty drabiny społecznej w strukturze społeczeństw doby obecnej. Chodzi mi

¹ A. L. Bowley: *The Nature and Purpose of the Measurement of Social Phenomena*. London 1923, str. 93.

² *Tamże*, str. 92.

* Przegląd Socjologiczny, tom VII, z. 1–2, 1939.

tylko o skromną próbę usystematyzowania kilku ważniejszych odmian drabiny społecznej. Dają schemat, pojmując w pełni niezadowalający charakter takiego schematu, który nie pozwala jeszcze ani na budowanie ogólniejszej teorii drabiny społecznej, ani na tworzenie programu polityki społecznej w tym zakresie, zwłaszcza w odniesieniu do stosunków polskich.

2. Ujęcia teoretyczne i materiały.

Badania nad zagadnieniami drabiny społecznej są w stanie zaczątkowym nie tylko u nas, ale i zagranicą. Teoretycznie problem ten starał się ująć P. Sorokin,³ niemniej jego metoda, zarówno jak jej wyniki i uogólnienia, które sformułował, niewiele wnoszą do socjologicznej analizy przemian struktury społecznej. Sorokin jest typowym przedstawicielem tego odłamu socjologów, którym erudycja i chaotycznie nagromadzony materiał dowodowy służą do zaciemniania sytuacji i do wysnuwania wniosków bądź zupełnie oczywistych, to znów budzących wątpliwość co do bezstronności autora w sferze zagadnień, poruszających tak wiele namiętności społecznych.

Już znacznie większą wartość mają rozważania R. Michelsa,⁴ który jednak jest słabym systematykiem, nie może się uporać z zebranym materiałem faktycznym. Zresztą właściwe zagadnienie drabiny społecznej porusza niejako na marginesie całokształtu procesów prze-warstwowień.

Analizy i klasyfikacji drabiny społecznej nie znajdujemy również w bardzo ciekawym, ale raczej publicystycznym ujęciu R. H. Tawney'a.⁵ Do wyłącznie niemal statystycznego podejścia do procesów ograniczają się M. Ginsberg⁶ oraz C. T. Saunders,⁷ a zwłaszcza autorowie większych opracowań statystycznych, jak np. J. Not-

³ P. Sorokin: *Social Mobility*, New York 1927.

⁴ R. Michels: *Umschichtungen in den herrschenden Klassen nach dem Kriege*. Stuttgart 1934.

⁵ R. H. Tawney: *Equality*. London 1931.

⁶ M. Ginsberg: *Interchange between Social Classes*. *Economic Journal*, 1929.

⁷ C. T. Saunders: *A Study of Occupational Mobility*. *Economic Journal*, 1931.

haas,⁸ F. Taussig i C. Joslyn⁹ oraz P. Davidson i A. Dewey.¹⁰

Najwszechstronniejszy obraz procesów awansu dał bodaj J. Chałasiński.¹¹ Praca jego dotyczy wszakże tylko jednej epoki i jednej warstwy społecznej, a mianowicie robotników rolnych przed wojną i to na ziemiach byłego zaboru pruskiego. Wskutek tego i systematyka dróg i łożysk awansu jest dostosowana do tych z konieczności wąskich ram monograficznych.

Niewątpliwie jedynie monografie, dające przekroje różnych warstw i kręgów społecznych, mogą dostarczyć materiałów do pogłębienia analizy struktury społecznej i kształtowania się procesów przesunięć na drabinie społecznej. Gdybyśmy mieli więcej prac tego typu, co *Drogi awansu społecznego robotnika*, odnośnie do innych środowisk społecznych, można by znacznie śmielej konstruować uogólnienia.

Bogactwo informacji znaleźć możemy w literaturze pamiętnikarskiej.¹² Żałować wypada, że brak jeszcze dobrych autobiografii inteligentów i mieszczan pochodzących z ludu.¹³

W szkicu niniejszym nie wykorzystuję istniejących materiałów. Jakkolwiek wciąż szczupłe w zestawieniu z ogromem zagadnienia, są one już tak obszerne, że mogłyby wypełnić dużą pracę naukową.

⁸ *Sozialer Auf- und Abstieg im deutschen Volk. Beitrag zur Statistik Bayerns.* Heft 117. München 1930.

⁹ F. Taussig and C. Joslyn: *American Business Leaders. A Study in Social Origins and Social Stratification.* New York 1932.

¹⁰ P. Davidson and A. Dewey: *Occupational Mobility in an American Community.* Stanford University 1937.

¹¹ J. Chałasiński: *Drogi awansu społecznego robotnika.* Poznań 1932.

¹² Tendencje do awansu, pragnienia przeważnie nie zrealizowane, znakomicie oddaje szereg pamiętników, zamieszczonych przez J. Chałasińskiego w *Młodym pokoleniu chłopów*, Warszawa 1939 (zwłaszcza t. III); wiele charakterystycznych postaw w życiorysach robotniczych: Z. Mysłakowski i F. Gross: *Robotnicy piszą*, Kraków 1938; *Pamiętniki emigrantów, Francja*, wyd. przez Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1939. Natomiast postawy związane z procesami regresji odzwierciadlają *Pamiętniki bezrobotnych*, Warszawa 1933.

¹³ Posiadamy jeden tylko pamiętnik człowieka, który się dorobił i awansował społecznie, a mianowicie W. Berkana: *Życiorys własny*, Poznań 1925. Na ogół wspomnienia ludzi wybijających się rzadko dają dobry przekrój poprzez środowisko oraz słabo obrazują sytuacje społeczne związane z awansem.

Drabina społeczna przybiera rozmaitą postać w zależności od dróg, którymi awans się odbywa. Zasadniczo możemy odróżnić cztery rodzaje drabiny: towarzyską, majątkową, wykształcenia i przodownictwa.

3. Drabina towarzyska.

Drabinę towarzyską stanowi całokształt dróg, które umożliwiają przenikanie bezpośrednio do kręgu kontaktów osobistych warstwy społecznie wyższej. Rzadko pojawia się ona w swojej postaci czystej, tzn. awansu towarzyskiego bez żadnych innych okoliczności ubocznych. Zwłaszcza w społeczeństwach doby obecnej, w których obcowanie towarzyskie ma znaczenie dodatkowe, znajduje się coraz bardziej niejako na marginesie codziennego życia, podczas gdy sytuacja materialna oraz zdolność sprawowania określonych funkcji posiada wpływ rozstrzygający na stanowisko zajmowane w społeczeństwie. Drabina towarzyska bywa też przeważnie nadbudową dzieła awansu majątkowego lub kariery, odbywającej się za sprawą zdobytego wykształcenia.

Niemniej, mimo nawet upadku tego, co w XIX w. zwało się „towarzysztwem“, oraz „salonami“, pewne zwarte kręgi i kliki towarzyskie mają wciąż wielkie znaczenie społeczne. Kliki takie nieraz ogniskują w swoim zamkniętym gronie monopole pewnych szans specjalnych, drogi do posad, synekur itp. W takich zwartych zespołach załatwia się interesy między ludźmi sobie znanymi. Dla przykładu wymienimy loże masońskie, kluby towarzyskie i rozrywkowe itp. Nawet szkoły dla elity można traktować jako do pewnego stopnia kluby, w których nawiązuje się znajomości: uczeń z ubogiej rodziny przeszedłszy taką szkołę ma poważne szanse życiowe, gdyż wstąpił przez stosunki koleżeńskie w orbitę pewnych sfer towarzyskich (w ten sposób traktuje się w Anglii szkoły publiczne, tak traktują ambitniejsi rodzice Chyrów lub Rydzyne).

Krąg obcowania towarzyskiego jest więc wciąż jeszcze swojego rodzaju warunkiem nieodzownym dostępności pewnych karier. Utrzymywaniem się w tej orbicie kontaktów osobistych tłumaczy się możliwość zachowania stanowisk elitarnych przez potomków zubożałych rodzin, którym drogi życiowe, w braku innych przywilejów, zwłaszcza majątku i odpowiednich dochodów, torują wpływy rodziców, przyjaciół itp. Ileż młodzieży ze zrujnowanych sfer ziemiańskich całkowicie

przepadłoby w naszym życiu powojennym, gdyby nie jakiś wuj lub dobry znajomy, który, zajmując wybitne stanowisko, otoczył opieką wykolejonego.

Równocześnie przeniknięcie do kręgów towarzyskich elity, uzyskanie pozycji równorzędnej z jej dziedzicznymi członkami, stanowi wciąż jeszcze dla jednostek awansujących z „nizin“ poważną korzyść życiową, niezależnie od zadowolenia, jakie sprawia taki awans towarzyski. Może stosunki nie układają się już tak, jak w dobie, w której Balzac odmalowywał walki o stanowisko społeczne na parkietach salonów paryskich, niemniej w pewnych sferach wciąż się roi jeszcze od Rastignaców.

W podboju salonów większe szanse mają na ogół kobiety, które łatwiej naginają się do wyższych wymogów w zakresie obcowania towarzyskiego (pomijając już atut, jaki stwarza uroda). Dlatego przez małżeństwo kobiety częściej awansują towarzysko (niezależnie od tego, że uzyskują korzyści majątkowe), niżeli mężczyźni. W Anglii na przykład wiele żon arystokratów rozpoczynało karierę życiową na deskach teatrzyków. Z chwilą, gdy wyszły za mąż, zapomniano im całą przeszłość, one zaś radzą sobie znakomicie w nowych warunkach, grają z wielką swadą nowe role, narzucone im przez życie.

Oczywiście awans towarzyski jest utrudniony wielu barierami wyłączności społecznej, aczkolwiek bariery te tracą swoją pierwotną surowość. Tak zwane dobre wychowanie jest wciąż, choć już w złagodzonej formie, świadectwem przynależności do sfery wyższej. W Anglii jeszcze obecnie maniere i akcent, tzn. poprawna wymowa, pozwalają odróżnić gentlemiana od plebejusza, choć już wiele osób zachowuje się poprawnie i mówi wzorową angielszczyzną, nie należąc do elity, ani nie pretendując do wejścia do jej szeregów.

Poważniejszą zaporę, strzegącą dostępu do elity, może stanowić wymaganie wystawnego trybu życia, które będzie automatycznie usuwało z grona towarzystwa snobów-hołyszów. Jeżeli obok wystawności będzie wymagany gust i kultura obejścia, odpadną i snobi-dorobkiewiczze (z wyjątkiem może najbogatszych, którzy wszystko mogą dostać za pieniądze). Wreszcie zamknięte kluby, niedostępne sąsiedztwa mieszkalne, istnienie paru choćby „domów“, w których przyjmuje się tylko godnych należenia do „towarzystwa“ i w ten sposób przeprowadza się wyraźną granicę między elitą a pograniczem — oto arsenał środków obrony wyłączności przywilejów „szczytów“ społecznych.

Wzory ekskluzywności w postaci odpowiednio zmienionej i dostosowanej do skromniejszych warunków, powtarzają elity wszystkich warstw społecznych: dostać się niepowołanym do „towarzystwa” rzemieślniczego było w tradycyjnych społeczeństwach ubiegłego stulecia równie trudno, jak do sfer dworskich.

Oczywiście w ostatnich dziesięcioleciach wszelkie ostracyzmy uległy złagodzeniu, nawet na szczytach elitarnych. Podobno na królewskich *garden parties* bywały w Anglii powojennej osoby, którym niechętnie podaje się rękę w ucziwym towarzystwie. Z drugiej jednak strony obawa różnych sfer elitarnych przed zalewem ze strony wszelkiego rodzaju „arywistów” stwarza w krajach najbardziej nawet demokratycznych, jak np. w Stanach Zjednoczonych, mnóstwo zamkniętych koteryj towarzyskich, które potrafią, aczkolwiek w sposób nierzucający się w oczy, uniemożliwić przenikanie do swojego grona niepożądanych elementów. Oto wzbogacony emigrant lub potomek emigranta (zwłaszcza Żyd) nigdzie wprawdzie nie spotka się z wyraźnym publicznym odruchem niechęci, ale niemniej pozostanie poza nawiasem intymniejszego życia towarzyskiego stuprocentowo amerykańskiego światka businessu.

4. Drabina gospodarcza.

Drabina gospodarcza posiada najdonioślejsze znaczenie ze wszystkich systemów awansu społecznego. Kapitalizm poszerzył i niebywale wzmocnił tę drabinę, niemniej istniała ona i w społeczeństwie stanowym: kupcy bogacili się od czasów późnego średniowiecza i przenikali do rycerstwa.

Powodzenie materialne, wydobywając jednostki z masy ludowej, nie stanowi oczywiście samo przez się o awansie społecznym; wzbogacony kramarz pozostaje kramarzem oderwanym przez bogactwo od plebsu lub drobnego mieszczaństwa, ale tkwiącym do końca życia poniżej progu życia towarzyskiego zamożnego mieszczaństwa, o ile oczywiście odpowiednio nie zużyje zdobytych środków na to, aby się wkupić do elity. Aspiracyj takich często może nawet nie posiadać, aczkolwiek same interesy pchają go raczej do nawiązywania stosunków w sferach „towarzystwa”. Zazwyczaj dopiero rodzina, żona i dzieci starają się w pełni zrealizować sytuację społeczną, której osiągnięcie umożliwił awans materialny dorobkiewicza. Bariery towarzyskie, o ile działały

w stosunku do pierwszego pokolenia dorobkiewiczów, tracą swoje rygory wobec ich dzieci, odpowiednio wychowanych, wykształconych i przygotowanych do uczestnictwa w życiu elity.

Wzbogacenie się znacznych odłamów społeczeństwa wywołuje przetasowanie całej jego struktury, zmienia postawy i wartości elitarne oraz powoduje upadek dawnych form znaczenia społecznego i władztwa politycznego. Taki wielki przewrót dokonał się już był w parze z rozwojem kapitalizmu przemysłowego i z upadkiem systemu gospodarczego feudalizmu. Mieszczaństwo, opanowując przywileje gospodarcze oraz obalając podstawy uprzywilejowań politycznych dawnej elity, zniszczyło ustrój stanowy. Elitę dwóch pierwszych stanów (tj. złożoną z duchowieństwa i rycerstwa) zastąpiło nową własną elitą, w której możliwość dysponowania wartościami gospodarczymi ma moc rozstrzygającą. Dawne wprawdzie oznaki wyższości społecznej zostały utrzymane, ale wyłącznie jako cechy dodatkowe, umacniające sytuację elitarną, zdobytą dzięki uprzywilejowanej pozycji w zakresie własności i udziału w dochodzie społecznym. Sytuacja została odwrócona: w dobie feudalizmu korzyści materialne płynęły z pozycji społecznej, różne synekury feudalne były owocem pewnego systemu wyższości społecznych, opartych na zupełnie niematerialnych przesłankach; teraz zaś momenty czysto gospodarcze stały się zasadniczą podstawą elitaryzmu społecznego.

Wiek XIX nie tylko rozpowszechnił w mieszczańskich społeczeństwach zachodu Europy przeświadczenie, że drabina gospodarcza jest jedynym łożyskiem awansu społecznego, ale również ugruntował wiarę w to, iż stworzyła ona wyjątkowo demokratyczne warunki tego awansu, albowiem umożliwiła wybiecie się wszystkim zdolnym i energicznym jednostkom. Istotnie wielu przemysłowców rozpoczynało karierę w szeregach prostych robotników lub majstrów. W miarę jednak, jak czyniła postępy koncentracja przemysłowa, usamodzielnienie się stawało się coraz trudniejsze: z jednej strony w każdej dziedzinie produkcji zmniejszała się liczba przedsiębiorstw (mimo potężnego wzrostu wytwórczości i zaludnienia), z drugiej powstanie każdego nowego zakładu wymagało wielkich wstępnych nakładów kapitału. Nadto wyrosły i utrwaliły swoje dziedziczne władztwo dynastie potentatów przemysłowych i finansowych. W rodzinach tych dyspozycja wielkimi kapitałami przechodziła z pokolenia na pokolenie, albowiem

synowie i wnukowie nie zawsze wykazują skłonność do lekkomyślnego trwonienia majątku nagromadzonego przez ojców i dziadów.

Wielkie kapitały odgrywają coraz większą rolę. Równocześnie ze skurczeniem szans w zakresie tradycyjnego awansu gospodarczego poprzez usamodzielnienie się i zdobycie własnego przedsiębiorstwa kapitalistycznego dokonywa się zmiana ocen społecznych tych korzyści, jakie dawało wzbogacenie się w drodze samego tylko mechanicznego gromadzenia majątku i różnych uprawnień gospodarczych.

Duże znaczenie ma już sam fakt nadwątlenia więzów między tytułem własności a prawem dysponowania nią. W spółkach akcyjnych akcjonariusze tracą wpływ na bieg przedsiębiorstwa, władza zaś skupia się w rękach nielicznego grona dyrektorów i innych płatnych kierowników. Nie trzeba samemu gromadzić kapitałów, by móc zająć stanowisko przodownicze w elicie społecznej.

Podobna ewolucja dokonywa się również w sferze trybu życia oraz stylu życiowego i eliminuje potrzebę posiadania wielkich kapitałów stałych. Wczesny kapitalizm, zastępujący tradycyjny typ własności feudalnej (ziemię), innymi (narzędziami produkcji, towarami, środkami przewozu) utrzymywał nadal tę samą podstawę wyższości społecznej, jaką stanowiło posiadanie rzeczy łatwo uchwytnych i namacalnych, między którymi pieniądź był jedynie pośrednikiem. Niski stosunkowo poziom produkcji masowej sprawiał, że w większości wypadków przedmioty, które u schyłku feudalizmu były artykułami luksusowymi, pozostały nimi również w dobie wczesnego kapitalizmu, a nawet aż bodaj do ostatnich dziesięcioleci ubiegłego wieku. Przejąwszy wzory magnackiego trybu życia, utrwalone od czasu Odrodzenia, elita doby rozwijającego się kapitalizmu otaczała się własnością o charakterze użytkowym, tonęła w baroku pałaców, kosztownych mebli, zbytkownych a trudnych do przesuwania z miejsca na miejsce przedmiotów codziennego użytku. Były to z jednej strony jej widome odznaki wyższości, legitymujące jej wkupienie się w prawa do udziału w elitarnych tradycjach stanowych schyłku feudalizmu, z drugiej zaś stanowiły bariery wobec wszystkich uboższych, którzy nie mogli wdrzeć się do sfer elity, niezdolni topić wielkich kapitałów w kosztownej własności użytkowej, nierentującej gospodarczo. Tym, a nie tylko arystokratyzmem szkół, tłumaczy się ogromny przedział towarzyski i kulturalny, jaki w krajach bogatych istniał do ostatnich czasów między wielką burżuazją a drobnym mieszczaństwem.

Otóż *cachet* posiadania traci coraz bardziej na znaczeniu w miarę tego, jak masowa produkcja przedmiotów, które uważano do niedawna za zbyt kosztowne, a tym samym za faktyczny przywilej elity, czyni je łatwo dostępnymi dla mas. Równocześnie rośnie wydatnie poziom dochodów tych mas, które mogą sobie pozwolić na zaspokojenie bardziej wyszukanych potrzeb. Ponadto ciała publiczne udostępniają szarym obywatelom to, co dawniej było wyłącznym przywilejem zamożnych (a więc otwierają parki, dostarczają możliwości rozrywek takich, jak np. w krajach anglosaskich golf, do niedawna gra plutokracji, obecnie szerokich rzesz pracowniczych). Wreszcie rosnąca płynność stosunków, łatwość przenoszenia się z miejsca na miejsce (przynajmniej w obrębie wspólnoty państwowej) redukuje coraz bardziej znaczenie posiadania rzeczy trwałych.¹⁴

Coraz więcej wchodzi w rachubę stopień użycia przyjemności życiowych, jaki zapewnia odpowiedni poziom dochodu. Elitaryzm polega na wyłączności korzystania z najlepszego gatunku przyjemności w towarzystwie osób, znajdujących się na świeczniku społecznym.

Droga do elitaryzmu tego prowadzi poprzez zdobycie stałego dużego dochodu raczej, niżeli majątku, gdyż zbyt kosztownym dla utrzymania sytuacji społecznej stało się trwalsze inwestowanie wszelkiego rodzaju. Już to samo sprawia, że najpożądane są takie rodzaje drabiny gospodarczej, które prowadzą nie do wzbogacenia pod koniec życia, ale do kariery zapewniającej maksimum dochodu w okresie pełni sił, gdy można z dochodu tego mieć największe korzyści społeczne. Takie kariery, udostępnione przez procesy koncentracji gospodarczej w postaci stanowisk płatnych kierowników, zależą od przygotowania teoretycznego i dyplomów, wiążą się więc ściśle z drabiną wykształcenia. Z jednej strony otwiera się przed przemysłowcem samoukiem coraz mniej widoków powodzenia we współczesnym systemie gospodarczym, z drugiej usamodzielnianie się we własnym warsztacie coraz

¹⁴ Zagadnienie to poruszałem już w związku z przeobrażeniami, dokonywanymi się w Anglii, w art. pt.: *Na marginesie struktury podziału dochodu społecznego w Anglii, Pamiętnik trzydziestolecia Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie*, 1938, str. 156/7. — Warto podkreślić moment rozpowszechnienia własności użytkowej (np. domów, aut), który w zupełności nie umniejsza natężenia procesów koncentracji własności gospodarczo czynnej (tzn. przedsiębiorstw wszelkiego rodzaju), a zwłaszcza dyspozycji tą własnością.

mniej nęci młodych ludzi z ambicją. Choć praca na swoim może prowadzić w pewnych wypadkach do nierównie większych wyników po 20–30 latach wyętej pracy, niż kariera inżyniera fabrycznego, jednak posada bez nadziei usamodzielnienia się daje już po 10 latach pewien komfort, możliwość używania przyjemności życiowych. Nie tylko sam proces koncentracji, ale i zanik postawy drobnomieszczańskiego purytanizmu, zdolnego utrzymywać nieznużone napięcie energii przez pracę i nadzieję trwałego wywyższenia rodziny raczej, niż samego siebie, przyczynił się, nawet w krajach wysoce uprzemysłowionych, do osłabienia ducha przedsiębiorczości i do „zurredniczenia” (powierzchownego zresztą w wielu wypadkach) pokoleń, wchodzących w życie od początku bieżącego stulecia.

Rośnie liczba zawodów, w których można znaleźć zatrudnienie. Oto np. w Londynie liczba pracowników umysłowych wzrosła trzy i pół razy w ciągu lat czterdziestu. Między 1911 a 1931 mamy do czynienia z trzykrotnym pomnożeniem się zastępu inżynierów na obszarze Anglii. Równocześnie wzmagają się szanse podnoszenia się w hierarchii stanowisk: w biurach, w których pracowało do niedawna kilku pracowników, teraz bywają zatrudnione setki kancelistów, rachmistrzów, techników. Powstają wydziały, mnożą się stanowiska kierownicze, na które mogą kandydować ludzie uzdolnieni, awansujący stopniowo w hierarchii zawodowej.

Zanik dążenia do usamodzielnienia się i wzrost znaczenia samego poziomu dochodów, podnosi również rolę zajęć, niezwiązanych z działalnością gospodarczą, posad, które w XIX w. były zepchnięte na plan drugi przez przedsiębiorczość kapitalistyczną oraz przez wolne zawody. Przedsiębiorstwo i wolna praktyka dawały najczęściej szansę powodzenia materialnego. Sytuacja uległa zmianie z chwilą, gdy sprawa szybszej realizacji dochodu skojarzyła się z innymi momentami (jak np. wzrost roli władz publicznych, otwarcie się karier przed energicznymi jednostkami w służbie państwowej itp.). Proces ten przeżywa w tej chwili nawet kraj tak wybitnie kapitalistyczny, jak Stany Zjednoczone. W państwach dyktatorskich przywódcza drabina polityczna usuwa w cień gospodarczą, co może nawet osłabić prężność aparatu ekonomicznego, do którego przestaną napływać jednostki zdolne i ambitne (w Niemczech słyszy się już głosy zaniepokojenia).

5. Drabina wykształcenia.

W zakresie drabiny wykształcenia występują na jaw dwa różne systemy wartości elitarnych: 1. zdolności zajmowania stanowisk kierowniczych i w ogóle nadrzędnych dzięki zdobytym wiadomościom, a więc utylitarne oblicze wykształcenia; 2. prestige'u społecznego, który daje ukończenie szkół, dyplomy i uczoność, i wiąże się w świadomości zarówno elity, jak i mas, z samym faktem posiadania wszelakich odznak mandaryńskich.

Od czasów Odrodzenia i przejęcia greckiego kultu myśli ugruntowała się społeczna wysoka ocena wiedzy. Warstwy dobywające się na wyższe szczeble drabiny społecznej uważały polor umysłowy za jedno z głównych znamion swojej wyższości. Tak rzecz się miała ze szlachtą w Anglii od czasu, gdy zajęła za Tudorów miejsce dawnej magnaterii i kleru. Począwszy od XVIII stulecia wiedza była w całej Europie taranem, którym mieszczaństwo rozbijało tradycyjny układ elitarny, oparty na zwyczajach i dogmatach wiary, i stawiało następnie na miejsce szlachectwa rodu szlachectwo innych wartości, zwłaszcza intelektualnych.

Rozwój szkolnictwa i wpływ, jaki grona pedagogów, oderwanych nawet zupełnie od życia, uzyskiwały na podstawy członków elity, którzy przeszli przez ich ręce (szczególnie jaskrawo zaznacza się to w angielskim systemie wychowawczym szkół publicznych oraz zamkniętych kolegiów starych uniwersytetów), utrzymywały poprzez szereg pokoleń nierozzerwalny związek między wysokim poziomem kultury a elitarnym stanowiskiem w społeczeństwie. Jeżeli dodamy, że przejście przez szkołę elitarną stanowi dopełnienie pewnego rytuału towarzyskiego w formacji życiowej młodego pokolenia elity, zrozumiemy, że oblicze *prestige'*owe, czysto społeczne, wykształcenia niejednokrotnie ma większą znacznie doniosłość, niżeli utylitarne. Korzyści praktyczne wykształcenia działają w sposób raczej pośredni, bo torują dopiero drogę awansowi społecznemu przez to, że umożliwiają zajęcie korzystnych stanowisk w karierze życiowej. Pamiętamy, że wiadomości fachowe zdobywało się do lat ostatnich wyłącznie niemal przez praktykę, szkoła dawała tylko „gimnastykę umysłu“, a nade wszystko świadczyła o wyższych właściwościach umysłowych i społecznych.

Podstawą, na której opiera się drabina wykształcenia, jest **u s t r ó j s z k o l n y**. Dla wyrównania szans elity i mas, pozbawionych przy-

wilejów gospodarczych i wpływów społecznych, ustrój ten musi zapewniać:

a) Zasadniczą swobodę wstępowania do szkół i uzyskiwania dyplomów przez młodzież ze wszystkich warstw społecznych. Chodzi tu nie tylko o ograniczenia stanowe jawne (a więc dostęp do szkół tylko dla dzieci szlachty) lub ukryte (jak np. zamknięcie większości szkół angielskich dla dysydenetów, którzy należeli do ludności mniej zamożnej),¹⁵ ale również o to, by szkoła średnia była połączona z powszechną (u nas do wojny związek taki w zasadzie zupełnie nie istniał, natomiast obecna szkoła „jednolita“ ma na celu, urzędowo przynajmniej, utrwalenie raz na zawsze tej łączności).

b) Praktyczną możliwość dla młodzieży niezamożnej przejścia przez szkoły w postaci niskich opłat lub zwolnień oraz stypendiów i innych pomocy w czasie nauki.

Drabina szkolna likwiduje dawne bariery i udostępnia wykształcenie zdolnym jednostkom z ludu i drobnego mieszczaństwa. W Anglii rozlegają się coraz częściej skargi, że inteligentowi obdarzonemu rodziną trudniej jest dać wykształcenie dzieciom, niżeli robotnikowi: ten bowiem korzysta z ulg i stypendiów przyznawanych tylko takim rodzinom, których dochód nie osiąga pewnego dosyć skromnego maximum. Jest w tych utyskiwaniach dużo przesady, choć i trochę słuszności: inteligent znacznie lepiej zarabiający od robotnika nie decyduje się, nawet gdy chodzi o przyszłość dziecka, na obniżenie swego standardu życiowego, przez co braknie mu środków na kształcenie dzieci.

Wykształcenie w każdym razie stanowczo przestaje być wyłączną własnością elity. Prze to ginie jedna z głównych barier tradycyjno-stanowych. Oczywiście nie znika całkowicie:

a) Najlepiej nawet zorganizowana pomoc dla młodzieży niezamożnej tylko częściowo równoważy szanse, jakie mają dzieci rodzin zamożnych w porównaniu z ubogimi kolegami: nawet wysokie stosunkowo stypendia nie mogą dać tych ułatwień życiowych, które daje dobrobyt domowy.

b) W miarę upowszechnienia dostępu do szkół średnich i wyższych może wzrastać dążenie do utrzymania elitarnego charakteru szkół uzna-

¹⁵ Porówn. rozważania w artykule: *Drabina oświatowa w Anglii (Przegląd Socjologiczny, t. V, z. 1—2)*.

wanych za najlepsze; występuje to np. w Anglii w stosunku do *public schools*.¹⁶

c) Przydzielanie ulg i stypendiów może być stronne, nie zawsze odpowiada istotnej potrzebie i zdolności młodzieży (u nas np. gimnazjum państwowe staje się przywilejem dzieci urzędników i funkcjonariuszy państwowych). Sposób traktowania dzieci pochodzących ze środowisk elitarnych przez nauczycieli i kolegów może być odmienny, niżeli dzieci ubogich.

Drabina szkolna jest wciąż wąska i mocno selektywna, nawet w krajach, gdzie demokratyzacja pomocy dla młodzieży zdolnej ze sfer niezamożnych czyni znaczne postępy. Selekcja dopuszcza tylko najzdolniejszych, a raczej najbardziej uzdolnionych do wywiązywania się z zadań, które stawia szkoła, zwłaszcza do zdawania egzaminów. Dobór idzie w kierunku usunięcia z placu tych spośród kandydatów społecznie upośledzonych, którzy są życiowo mało sprytni, słabi fizycznie i niedostatecznie energiczni.¹⁷

Warto też pamiętać o procesach wytwarzania się marginesów wskutek niepowodzeń w zakresie uzyskania wykształcenia lub spożytkowania tegoż w życiu. Złe zorganizowana drabina oświatowa, nie-dopasowana do możliwości gospodarczych, może wytwarzać wielkie marginesy ciążące na całej strukturze społeczeństwa i hamować procesy awansu na wielu odcinkach (przez stwarzanie nadmiaru potrzebujących pracy i związany z tym spadek wynagrodzeń).

6. Drabina przodownicza.

Drabina przodownicza obejmuje w zasadzie przodownictwo wszelkiego rodzaju: na polu pracy gospodarczej, na polu organizacji życia zbiorowego, oraz w dziedzinie kultury. O drabinie gospodarczej mówi-

¹⁶ Występuje to zresztą i w demokratycznej Ameryce, w której dzieci najbogatszych rodzin kształcą się w szkołach gminnych. Najlepiej wyposażone w urządzenia i w nauczycieli szkoły takie powstają głównie na nowych przedmieściach miast, które albo są już zamieszkałe przez zwarte sąsiedztwa, złożone wyłącznie z ludności zamożnej, albo które tak zyskują na wartości przez postawienie nowej szkoły, że rozwijająca się speculacja terenowa i budowlana wypiera wszystkich uboższych i oddaje okolice szkoły bogatym, którzy mogą płacić wysokie ceny za ziemię i domy. W ten sposób szkoły nowe, najlepiej wyposażone i rozporządzające najwyższymi kwalifikowanymi siłami nauczycielskimi stają się *de facto*, mocą przywileju, jaki daje pieniądź, zamkniętymi niemal zakładami wychowawczymi dla elity.

¹⁷ *Selekcje społeczne w szkolnictwie (Kultura i wychowanie, 1938).*

łem już uprzednio. W dziedzinie działalności organizacyjnej główną uwagę zwróć na polityczną.

Przodownictwo polityczne w złożonym aparacie państwa współczesnego sprzyja wytwarzaniu się zwartych elit rządzących. Jaskrawym tego przykładem będą parlamentarzyści z jednej, a wyższa biurokracja z drugiej strony. Nie tylko bowiem rządzenie, ale reprezentowanie stało się zawodem, przeważnie wykonywanym przez całe życie, a w każdym razie przez resztę życia po uzyskaniu stanowiska politycznego. Wejście do parlamentu jest w krajach demokratycznych (zwłaszcza jaskrawo zaznacza się to na przykładzie Francji) awansem do elity (szczególnie dla masy przedstawicieli rekrutujących się z drobnego mieszczaństwa i ludu), utrata zaś stanowiska równa się upadkowi, pozbawieniu status społecznego (jeżeli oczywiście nie została skompensowana odpowiednio bardziej intratną posadą).

Przodownictwo polityczne zyskuje od czasów ostatniej wojny na znaczeniu ze względu na rosnące wpływy państwa i jego aparatu oraz na natężenie fermentów wewnątrz społeczeństw i ruchów politycznych z nimi związanych.

Nie bez wpływu na ewolucję elity politycznej pozostaje również fakt wytwarzania się marginesów społecznych wskutek wadliwego systemu szkolnego, niedostatecznych widoków awansu gospodarczego, a wreszcie wielkich zakłóceń równowagi, jak ostatnia wojna, która wyrzuciła mnóstwo osób z normalnych kolei przygotowywania się do kariery życiowej oraz obejmowania stanowisk. „Marginesowcy” stanowią elementy niezadowolone, a jednocześnie obciążone wielkimi ambicjami. Przywództwo polityczne na różnych stopniach zmilitaryzowanej hierarchii partyjnej stwarza jedyne szanse wybicia się i powetowania niepowodzeń życiowych.¹⁸

Jeżeli chodzi o widoki karier przodowniczych, to już od ostatnich dziesięcioleci ubiegłego wieku partie polityczne, zwłaszcza robotnicze (następnie dopiero inne sięgające do mas jedynie po poparcie), jak również związki zawodowe, a po części nawet wielkie spółdzielnie, oraz instytucje samorządowe, wyhodowały typ przodowników zdolnych do kierowania masami, z których sami przeważnie wyrosli. Do czasu rozbudowy drabiny szkolnej jedyna niemal droga

¹⁸ A. Hertz: *Drużyna wodza. Przegląd Socjologiczny*, 1937, z. 3—4.

awansu, jaka stała otworem przed robotnikiem obdarzonym zdolnościami i aspiracjami, prowadziła przez partie i związki zawodowe. Demokratyzacja oświaty — wynik pośredni tego awansu przodowniczego na terenie parlamentów — zmieniła nieco sytuację. W krajach demokratycznych daje się odczuć odpływ zdolnych elementów w innym kierunku wskutek wczesnego chwytania ich przez szkołę i otwierania się szans spokojnej kariery mieszczańskiej.

Jeżeli jednak awans polityczny może tracić na znaczeniu w państwach rozbudowujących drabinę szkolną i pozostających wiernymi demokracji, to natomiast w ustrojach dyktatorskich uzyskuje on nowe impulsy. Powstaje liczna bojowa elita polityczna, która rozciąga nadzór na wszystkie dziedziny życia. Wśród tej elity tylko niewielki odsetek stanowią potomkowie spokojnych rodzin mieszczańskich, większy może udział przypada arystokratom i wojskowym oraz wykolejńcom - marginesowcom pochodzenia elitarnego, natomiast ogromna przewaga wybija się spośród sfer drobnomieszczańskich, chłopskich i robotniczych. Energia i bezwzględność stanowią tu premię, niepotrzebne są natomiast żadne subtelniejsze właściwości duchowe, których pozory choćby uchodziły za niezbędne w elicie plutokratyczno-biurokratycznej doby liberalizmu i demokracji.

W państwach autorytatywnych, a zwłaszcza w Niemczech, w parze z walką z postawami stanowymi i rozgraniczeniem społeczeństwa na okrzepłe warstwy, pojawia się również dążenie do wytwarzania zwartej elity opartej na funkcji społeczno-politycznej, a nie na tradycyjnej ocenie społecznej. Społeczeństwo tak przebudowane w myśl zasad wspólnoty narodowej utraciłoby podstawy klasowe i stanowe, przybrałoby postać piramidy, różniące się znacznie od dotychczasowej, gdyż szczyt stanowiłaby wciąż uzupełniająca się elita przodownictwa politycznego zamiast plutokracji i arystokracji. Inne rodzaje drabin poza polityczną straciłyby znaczenie. Już teraz słabnie w Niemczech poprzednia rola szkoły, jako drogi wywyższenia społecznego. Zdarto urok mandaryństwa, otaczający dyplomy uniwersyteckie, a punkt ciężkości selekcji elitarniej przeniesiono na organizacje partyjne młodzieży. Ordensburgi wkrótce zastąpią uniwersytety, jeżeli chodzi o nadawanie piętna elitarnego młodemu pokoleniu.

Odrębnie od sprawy przodownictwa politycznego w skali państwowej zarysowuje się zagadnienie przodownictwa w życiu społeczności lokalnych. I tu przodownictwo bywa szczeblem

w karierze życiowej. Jednakże w ramach niewielkiej i mało zróżnicowanej społeczności nie dokonywa się tak łatwo wyodrębnienie się całkowite przodownika z masy, którą prowadzi. O ile działacz wiejski nie wykorzysta swoich wpływów jako szczebli kariery politycznej na szerszej arenie albo dla wzbogacenia się, to nie opuści szeregów, z których wyszedł, będzie stanowił elitę plebsu.¹⁹

Inaczej może nieco sprawa będzie przedstawiała się w środowiskach robotniczych, w których, zwłaszcza w większych miastach, przodownicy wsiąkają do szeregów pracowników umysłowych i przejmują drobnomieszczański tryb życia.²⁰ I tu jednak, jako pewien zespół zawodowy, nie oddalają się zbyt daleko od proletariatu.

Przodownictwo lokalne nie stanowi więc bezpośrednio szczebla w drabinie społecznej. Przyczynia się raczej do zatarcia różnic społecznych, gdyż przeciwstawia elicie, tkwiącej w danej społeczności lokalnej, niejako z „urzędu” (urzędnicy, oficjaliści i wszelkiego typu „inteligenci”) żywioł zbliżony do niej pod względem poziomu wykształcenia i odbierający jej nimb wyłącznej wyższości kulturalnej, a także i społecznej.

Przodownictwo kulturalne nie stwarza samo przez się widoków awansu społecznego, dopóki nie nastąpi szersze uznanie społeczne sukcesów. Prawdziwi twórcy wartości kulturalnych nie kierują się zresztą zazwyczaj ani dążeniem do zdobycia stanowiska, ani majątku. Bardzo często między nimi a środowiskiem panują rozdziewki i nieporozumienia. Słabsi ulegają w walce o byt. Z drugiej strony tam, gdzie nauka i sztuka zapewniają wysokie stosunkowo stanowisko społeczne swoim adeptom, a również i dostarczają szans zdobycia korzyści materialnych, do zawodów naukowych i artystycznych będą napływały jednostki powodowane wyłącznie albo głównie ambicjami społecznymi. Jeżeli dodamy do tego spory zastęp osób umysłowo niezrównoważonych, które dbają tylko o zwrócenie na siebie uwagi, będziemy mieli wielką gromadę pseudouczonej i pseudoartystów, dla których twórczość kulturalna jest tylko pogonią za korzyściami natury społecznej. Zdolniejszym i szczególnie sprytnym w handlowaniu wartościami kulturalnymi udaje się zdobyć pożądane stanowisko w sze-

¹⁹ Postawy, związane z przodownictwem miejscowym, znakomicie oddają pamiętniki młodzieży wiejskiej, zawarte w *Młodym pokoleniu chłopów*.

²⁰ Podkreśla to H. de Man w swej *Psychologii socjalizmu*.

regach elity, gdzieś niemal u progu wielkiej finansjery. Rzadziej taka kariera bywa udziałem wielkich uczonych i artystów, którzy mało albo wcale nie dbają o awans życiowy, których praca odosobnia i przeskadza kultywowaniu korzyści natury społecznej.²¹

Przeszkody, które zagradzają drogę karierze naukowej i artystycznej, są zarówno natury technicznej, zawodowej, jak i społecznej. Do pierwszych należy trudność opanowania „rzemiosła“, konieczność posiadania specjalnych zdolności, oraz uporczywości i wytrwałości w pracy. Do barier zawodowych zaliczymy współzawodnictwo i łatwość „utrącenia“ niepowołanych przez surową krytykę specjalistów. Bariery społeczne wiążą się ściśle z kosztami i trudnościami zdobycia wykształcenia i wejścia do fachu. Niedarmo ubogi kandydat na pracownika naukowego w Niemczech przed wojną uważał, że jedyną szansę dalszej kariery może mu stworzyć małżeństwo z zamożną mieszczańką. Obecnie stypendia ułatwiają znakomicie pierwsze kroki na polu nauki i sztuki, umożliwiając dopływ kandydatów z niezamożnych odłamów społeczeństwa. Niemniej masy miernych talentów nie posuwają się przeważnie daleko w karierze życiowej.

Jednostki pochodzące z ludu i drobnego mieszczaństwa albo stabilizują się na poziomie życiowym inteligentów nędznie wynagradzanych (tzn. w „subelicie“, która ma tylko uroszczenia, że stanowi elitę, nie może tego poprzeć ani wpływami społecznymi, ani żadnymi przywilejami gospodarczymi, politycznymi itp.), albo tworzą margines cyganerii bez trwałych podstaw życiowych i z wiekiem grawitują coraz bardziej ku „dnu“ społecznemu jako wykolejeńcy.

Mówiąc o awansie przodowniczym warto jeszcze wspomnieć o rosnącym znaczeniu popisu i przodownictwa sportowego, zarówno jako objawu wzmożonego uznania elitaryzmu cech wyrobienia fizycznego, jak i dlatego, że sport stwarza jedną z postaci przodownictwa aktorskiego (sportowiec jest dla nas taką samą „gwiazdą“, jak aktor kinowy). Przodownictwo sportowe stanowiło od dawna w arystokratycznej Anglii jedną z odznak elitaryzmu. *Cambridge* lub *Oxford blues*, tzn. zwycięzcy na dorocznych wyścigach wioślarskich, mieli ułatwione kariery życiowe, a rekordy zdobyte w kolegiach pomagały niezamożnym młodzieńcom w zdobywaniu posad, nawet w *City*.

²¹ Przykładem osoby, która zdobyła wielki rozgłos i zrobiła wielką karierę życiową niejako wbrew swojej niechęci do wszelkiej reklamy, była Maria Curie.

W Ameryce sportowiec ma jeszcze większe szanse w zakresie wszelkich lukratywnych stanowisk. Niemcy narodowo-socjalistyczne uzależniły ściśle możliwość kandydowania na przodowników partyjnych od zdobycia pewnego minimum odznak sportowych.

7. Parę wniosków.

Krótką dyskusja nad podstawowymi typami drabiny społecznej pozwoliła nam dojrzeć zasadnicze tendencje:

1. Dokonało się ogólne poszerzenie drabiny i zwiększenie liczby dróg, którymi awans może się odbywać; bariery kruszeją, a w każdym razie obniżają się, stają się łatwiejsze do przebycia. Niemniej jednak odłamy elitarne starają się wznosić nowe zapory na miejsce dawnych. Tam, gdzie nieustanna kontrola demokratyczna nie obali tych nowych barier, zanim nie zostaną wzmocnione, krzepną one w krótkim czasie w nowe systemy przywilejów i synekur stanowych, dostępnych tylko dla przedstawicieli nielicznych klik elitarnych.

2. Równocześnie wzrasta stale niebezpieczeństwo marginesowania się społecznego i wytwarzania się wykolejeńców.

3. Ogólna demokratyzacja i zacieranie się pozostałości stanowych sprawia, że drabina towarzyska traci na znaczeniu; drabina gospodarcza wiedzie nie tyle poprzez gromadzenie majątku, ile poprzez realizację wyższego poziomu dochodów; momenty funkcjonalne, tj. związane z zajmowaniem stanowiska dyspozycyjnego i kierowniczego, dochodzą też coraz bardziej do głosu; drabina wykształcenia pozostaje w ścisłym związku z nową drabiną gospodarczą i w miarę demokratyzacji szkolnictwa staje się coraz ważniejsza; najintensywniejszym łożyskiem awansu wielkodystansowego, prosto z nizin do elity, wydaje się wciąż drabina polityczna, zwłaszcza w krajach ulegających silnym przeobrażeniom wewnętrznym.

KAZIMIERZ WYKA — KRAKÓW.

ROZWÓJ PROBLEMU POKOLENIA.* **

I.

W historii problemu pokolenia należy wyróżnić dwie odrębne kwestie. Czym innym jest z doświadczenia życiowego wynikająca świadomość, że istnieją pokolenia młodych, które w sprzyjających okolicznościach szczególnie się ujawniają, czym innym jest zrozumienie, że problem pokolenia stanowi zagadnienie naukowe, jakie domaga się uwzględnienia przy opisie ewolucji humanistycznej pragnącym ukazać wszystkie składniki tej ewolucji. Zagadnienie naukowe nie wyłoni się naturalnie bez uprzedniego doświadczenia życiowego, ale to nie znaczy, by zjawiska te wystąpiły równocześnie. Pokolenie jako intuicyjna miara czasu historycznego, dalej pokolenie jako kategoria, w której młodzi ujmują swoją słuszność humanistyczną, są zjawiskami znacznie wcześniejszymi od wprowadzenia tego problemu do badań naukowych. Dlatego to najpierw rozpatrzmy podstawę życiową problemu pokoleń, jego intuicyjne wyłanianie się, by później przejść do ujęć naukowych.

Wydanie intuicyjne sięga kultury greckiej i Starego Testamentu. Pierwotne pojęcie pokolenia rodzi się na terenie zainteresowań genealogicznych i zmierza do utwierdzenia rodowej i historycznej ciągłości. Pokolenie jest tylko ogniwem w szeregu przodków i następców, celem

* Rozprawa powyższa stanowi wstępny rozdział książki zatytułowanej: *Zagadnienie pokoleń literackich na tle polskiego klasycyzmu i romantyzmu*. Wyłącznie historyczny charakter tego rozdziału tłumaczy pominięcie niejednego problemu, wiążącego się z życiem pokoleń, jak np. spór pokoleń, które to kwestie omówione są w systematycznej części pracy. Rzecz została napisana przed ukazaniem się *Młodego pokolenia chłopów* J. Chałasińskiego i stąd autor nie uwzględnił na razie wyników tego dzieła.

** Przegląd Socjologiczny, tom VII, z. 1-2, 1939.

zaś pojęcia ustalenie dogodnej i do najprostszego umysłu przemawiającej miary czasu historycznego. Powtarzany do dzisiaj podział każdego stulecia na trzy pokolenia jest dziełem Herodota (*Hist. Lib. II, cap. 142*), który wskazuje ponadto, że Egipcjanie liczyli władców i poddanych według pokoleń. Potwierdza to Polibiusz zapisujący, iż kapłani od pierwszego faraona Menesa do ostatniego obliczyli 341 pokoleń ludzi i faraonów, obejmujących 11.340 lat. K u m m e r oświadcza, że podobne, szczególnie wyraźne w Pięcioksięgu Mojżesza, „wyliczanie potomstwa królów i rodów królewskich nie jest właściwie niczym innym, jak naiwnym wydaniem nauki o pokoleniach”.¹ U jednego Platona znajdujemy tylko pojęcie pokolenia zbliżone do dzisiejszych wyobrażeń. W *Rzeczypospolitej* każda nowa forma rządzenia jest tworem nowej generacji, zależnym od warunków, w jakich ona dojrzewała. Pomysł zdumiewający swoją słusnością i — przedwczesnością.²

To ujęcie, gdzie praktyka życiowa łączyła się z skromną dążnością poznawczą, zanika wraz z kulturą starożytną. Podstawą jego była ciągłość, podstawą nowoczesnego doświadczenia staje się różność. Oto pod koniec XVII i w ciągu XVIII stulecia problem pokolenia poczyną się na nowo wyłaniać w praktyce życiowej, ale jako świadomość, że między pokoleniami istnieją różnice, które wywołują bunt synów przeciwko ojcom. Kurt K. T. W a i s, który dał niezwykle erudycyjne zestawienie wszelkich pojawień się motywu stosunku ojca do syna, w czasach wcześniejszych od oświecenia podaje bardzo nieliczne i nieistotne ślady istnienia skarg ojców na synów i odwrotnie, ślady, o których sam powiada, że noszą znamię większej lub mniejszej przypadkowości, nigdy zaś świadomego konfliktu.³ Pierwszym wyraźnym konfliktem między pokoleniami jest okres Sturm und Drangu. Literacko-ideowym wykładnikiem tego konfliktu jest stanowczy bunt przeciw tyranii ojcowskiej, widoczny przede wszystkim

¹ F. K u m m e r: *Deutsche Literaturgeschichte des XIX. und XX. Jahrhunderts nach Generationen dargestellt*, Dresden 1922, I, 2.

² Początki problemu w starożytności omawia szczegółowo F. M e n t r é: *Les générations sociales*, Paris 1920, s. 49—64. O genealogicznym pojmowaniu pokolenia szereg pięknych uwag poetyckich daje C h a r l e s P é g u y: *Victor-Marie, comte Hugo, Cahiers de la Quinzaine, Premier cahier de la douzième série* (18. X. 1910), s. 115—125.

³ K. K. T. W a i s: *Das Vater-Sohn-Motiv in der Dichtung*, Berlin 1931, I.

w *Kabale und Liebe* i w *Don Carlosie* Schillera. Goethe zaś doskonale rozumie doniosłość warunków urabiających młodość i powiada we wstępie do *Dichtung und Wahrheit*, że wystarczy urodzić się o dziesięć lat wcześniej lub później, by już być kimś innym duchowo.⁴

Ten moment zasługuje na baczną uwagę. Początkiem obecnego ujęcia problemu jest więc spór pokoleń, jako że był on zjawiskiem najmocniej uderzającym w istnienie pokoleń. Dlaczego dopiero stulecie osiemnaste przynosi poczucie odrębności pokoleń, na to pytanie odpowiedzieć można tylko przypuszczeniami, wskazując elementy, które wówczas poczęły kielkować, by w ciągu następnego stulecia wywołać coraz większą dobitność zjawiska.

Normalnie sądząc, to pojęcie nie powinno odżyć: wszak odżyło w czasach, kiedy już zanikło w doświadczeniach codziennych, kiedy wielkie rytmy natury przestały w życiu zbiorowym odgrywać większą rolę. Przypuszczenia snuć można różne: coraz większa emancypacja dzieci i młodzieży, sprawiająca że dla młodych dostatecznym wiązadłem staje się młodość i jej przeżycia. Wzrost znaczenia swobodnych związków duchowo-socjalnych, które, nie wiążąc tak jak rodzina czy związek religijny, mimo to zaspakajają utajoną potrzebę wspólnoty. Partia, związek ideowy. W żadnej dobie nie pragnie się tak zrozumienia jak w młodości i nie mogąc u innych, szuka się zrozumienia między swymi, a tę potrzebę poczucie pokolenia zaspokaja. W sprawach artystycznych zanik jednolitego ideału piękna, coraz wyższa cena indywidualności i nowości artystycznej, którym łatwiej się organizować według wspólnoty młodości. Nad tym wszystkim zaś na pół świadomą nadzieją, że skoro wszyscy czują istnienie biologicznego następstwa pokoleń, w takim razie wystąpienie pod postacią pokolenia może być zużytkowane jako podpora konieczności przemiany, którą młodzi pragną narzucić.

Romantyzm jest pierwszym wielkim prądem, czyniącym z pokolenia kategorię, w jakiej młodzi świadomie ujmują swoją słusność duchową. Thibaudet w bilansie trwałych zdobyczy romantyzmu podkreśla, że „przedział między generacją nadchodzącą a generacją

⁴ „Ein jeder, der nur zehn Jahre früher oder später geboren, dürfte, was seine eigene Bildung und die Wirkung nach aussen betrifft, ein ganz anderer geworden sein“. *Goethes Werke*, Ausg. Deutsche National-Literatur, Stuttgart o. J. XVII, 5—6.

górującą, między smakiem wczorajszym a smakiem jutrzejszym, prawie że nie istniał w literaturze klasycznej. Od romantyzmu zaś głęboko się on wiąże z rytmem życia literackiego”.⁵ Przykład Goethego i Schillera, którzy przez badaczy niemieckich nigdy nie są zaliczani do romantyków, twierdzenia nie podważa, raczej wskazuje jeden z rozlicznych elementów romantyzmu w okresie *Sturm und Drang*.

Nietrudno wyjaśnić przyczyny tego zjawiska. Romantyzm jest prądem wyzyskującym stałe cechy psychologiczne młodości. Ekstatyczny idealizm, wiara w własne siły duchowe, to zarówno właściwości romantyzmu jako zjawiska historycznego, jak właściwości wieku młodego. Nic więc dziwnego, że nierozumowana wspólnota młodości, którą stwarza poczucie pokolenia, zostaje przez ten prąd również zużytkowana i na stałe wprowadzona do ewolucji literackiej. Inny ważki związek zachodzi między pokoleniem a przyjaźnią romantyczną. Przyjaźń romantyczna rodzi się stąd, że młody romantyk nie tyle szuka obiektywnych uzasadnień dla swego stanowiska, ile wystarczy mu istnienie podobnych typów duchowych: dążenie identyczne co przy poczuciu pokoleń. Gdy romantyk znajdzie te typy, nie pyta o prawo, jak pytałby klasyk. Poczucie pokolenia jest więc romantyczną przyjaźnią podniesioną do rozmiarów, przekraczających krąg bezpośrednich przyjaciół. Jest hipotezą, przyjmującą możliwość tej przyjaźni wśród nieznanymi osób. Tak więc w romantyzmie braknie wprowadzić naukowej świadomości problemu, świadomość intuicyjna jest jednak mocno rozwinięta — ujrzymy to również w romantyzmie polskim.

Przyczyna dalsza to rozkwit życia literackiego. Bez czasopism literackich, bez zawodowej krytyki, bez prywatnej korespondencji literackiej, bez wyodrębnienia się literata jako odrębnego zawodu, nie może być mowy o świadomej przynależności do pokoleń literackich. Rozwój pokoleń jest więc ściśle związany z powstaniem życia literackiego w jego dzisiejszym rozumieniu. „Tylko warstwa literatów — powiada o tym socjolog — która w naszym społeczeństwie jest względnie wolna społecznie, ma możliwość oscylowania, przechylania się raz ku temu, raz ku innemu prądowi.”⁶ Życie literackie to przede

⁵ A. Thibaudet: *Histoire de la littérature française de 1789 à nos jours*, Paris 1936, 121.

⁶ K. Mannheim: *Das Problem der Generationen*, *Kölner Vierteljahrshefte für Soziologie* 1928, 326.

wszystkim kwestia poznawania cech twórczości i swobodnego wytyczania przez postulaty i krytykę dróg dla dalszej twórczości. Nie jest rzeczą przypadku, że antynormatywna krytyka literacka i praktyczna świadomość pokoleń to zjawiska powstające równocześnie. Krytyka antynormatywna dopuszcza możliwość przemian estetycznych, świadomość pokoleń stwarza tym przemianom podstawę intuicyjno-socjologiczną.

W okresie romantyzmu mieszały się więc z sobą i ukształtowały istnienie pokoleń dwie różne genetycznie tendencje. Rozniecał poczucie wspólnoty przede wszystkim typowo romantyczny idealizm, zgodny z idealizmem młodości. Równocześnie pod powierzchnią egzaltacji dojrzewały silne prądy społeczno-poznawcze (jakąż wymowę posiada to np., że kampanię romantyczną młodzi prowadzą w gazetach, granicząc z biuletynem giełdowym i zapiskami meteorologicznymi), te prądy, które spowodują nieprzewidywany w programie romantycznym rozkwit powieści. Dążności te sprawiają, że młodzi walcząc będą chcieli uświadomić sobie formy społeczne swej walki i odpowiedzą: walczymy jako nowe pokolenie.

Od czasu romantyzmu wspólnota młodości tak dalece się zaszczepia w literaturze i poczyną służyć tak rozmaitym celom duchowym, że byłoby rzeczą zbyt łatwą robić np. zarzuty naturalistom, że wprowadzają swoje idee przy pomocy typowo romantycznego sporu pokoleń. Po prostu ta wspólność staje się czymś oczywistym i dopiero jej wzmoczenie w początkach neoromantyzmu powoduje taką wyraźność problemu, że dociera on do historyków literatury i staje się zagadnieniem teoretycznym. Najpewniej dlatego, że modernizm i symbolizm to ponowny wybuch idealistycznych tendencji romantyzmu, wybuch dokonany wśród większego niż w romantyzmie wzrostu dążności poznawczych i analitycznych (zasługa scjentyzmu i pozytywizmu), co jeszcze bardziej wzmaga warunki sprzyjające świadomości pokoleń.

Stąd to pierwsi historycy literatury, jacy posłużyli się zasadą pokoleń, są rówieśnikami modernistów: Friedrich Kummer i Antoni Potocki. Jedynym przewodnikiem metodycznym Potockiego jest... biblia, mimo to zasadą pokoleń posłużył się wcale trafnie, bo nauczycielem mu była własna młodość. Kummer zaś stwierdza, że młodzież literacka około 1890 roku intuicyjnie ujmowała swoje prawa w kategorii pokolenia i przyznaje się, że metodą pokoleń posłużył się w tym celu, ażeby rozprawić się z przezwą „dekadentyzm“, narzucaną

jego generacji, i przez to stworzyć elastyczniejsze ramy ewolucji literackiej.⁷

Lata wojny sprawiły, że w szerokich kręgach społecznych poczucie pokolenia wzrosło, jak w żadnej dotąd epoce. Wstrząs tej miary szczególnie silnie oddziałał na roczniki, które lata młodości spędziły na froncie, lub którym przyszło dojrzewać w chaosie wojennym. Przeżycia ogarniające dawniej wybrane koła poszerzyły się i zagarnęły całą młodzież. Pojęcie pokolenia od związku literackiego przeszło do szerokiego związku społecznego. To doświadczenie rzeczywiste o charakterze wybitnie społecznym skierowało badaczy ku socjologicznemu ujęciu pokolenia. Znowu nie jest rzeczą przypadku, że najlepsze rezultaty wydało to ujęcie u tych (np. Günther Gründel: *Die Sendung der jungen Generation*), którzy zrozumieli całą rozpiętość zjawiska, jego przejście od grupy literackiej do młodzieży całego narodu. Tak to w poszczególnych ogniwach historii problemu odbijają się formy występowania tego problemu w rzeczywistości.

Inaczej w samej literaturze. Czasy następujące po modernizmie raczej spospolitowały literacką wspólnotę młodości. Spostrzeżono, że przemawianie w „my pokoleniowym” jest bardzo dogodnym sposobem zwracania uwagi na pomysły, które bez tej szumnej oprawy wyglądałyby kuso. Przerost życia literackiego, nadmiar czasopism, fałszywie pojmowany indywidualizm, sprawiły, że jesteśmy dzisiaj na przeciwnym biegunie, aniżeli w epoce klasycyzmu. Nie jest to argument przeciw, ale właśnie za możliwie ścisłym, naukowym pojęciem pokolenia. Jedynie bowiem sumienność naukowa może nadać temu pojęciu wartość instrumentu badawczego, sama bowiem przeciwstawiająca się, walcząca wspólnota młodości literackiej coraz częściej się staje sposobem taktycznym, pozbawionym doniosłych treści duchowych, a więc zdaje się mieć ku końcowi. Nie było tego problemu w wiekach zwanego, jednolitego ideału kultury, zbliżające się czasy podobnych ideałów sprawiają chyba, że zadaniem pokoleń będzie znowu ciągłość a nie różność.

II.

Zastosowanie zasady pokoleń do badań naukowych w swych pierwszych etapach przebiega niezależnie od przedstawionego rozwoju.

⁷ K u m m e r: *op. cit.* I, VII.

W życiu literackim pokolenie przybrało już kształty humanistyczne, gdy w badaniach naukowych trwa pierwszy, pozytywistyczny etap problemu. Etapów tych jest bowiem trzy: pozytywistyczny, humanistyczny i socjologiczny.

Wspólną cechą ujęć pozytywistycznych jest wiązanie pokoleń z nadziejami nieprzerwanego postępu oraz dążenie, by możliwie ściśle, w liczbach lat, ustalić przeciętny czas trwania jednej generacji. Z postępowaniem wiązali pojęcie pokolenia Hume i Comte, chwaliąc naturę za to, że „jak z jednej strony nie ulega wątpliwości, że zbyt długie trwanie życia ludzkiego doprowadziłoby z konieczności do powstrzymania ewolucji społecznej, tak równie pewną rzeczą jest to, że zbyt efemeryczne życie stałoby się dla innych przyczyn podobnie istotną przeszkodą postępu powszechnego, nadmierną władzę nadając instynktowi nowatorskiemu.”⁸

Trwanie przeciętne pokolenia obliczano na rozmaite sposoby, dochodząc do smętnego wniosku, że Herodot podał cyfrę, której nie poprawia wiele wyrafinowane statystyki.⁹ Nieporozumienia etapu pozytywistycznego doskonale scharakteryzował Mannheim:

„Centrum zagadnienia stanowi dążenie, by na podstawie biologicznego prawa o ograniczonym trwaniu życia ludzkiego i następstwie wieku ustalić ogólne prawo rytmiki historycznej. Celem jest, by wychodząc bezpośrednio ze sfery biologii zrozumieć prawo przemiany prądów duchowych i społecznych, by obraz postępu gatunku ludzkiego wyprowadzić z podstaw witalnych... Cała trudność zagadnienia według tych upraszczających ujęć wydaje się polegać na tym, by znaleźć pewną przeciętną czasu, co jaki w życiu publicznym nowa generacja zajmuje miejsce poprzedniej, przede wszystkim zaś by znaleźć naturalny początek, w którym możnaby dokonać w historii przekroju, od jakiego należałoby zacząć liczyć pokolenia.”¹⁰

Podobne pomysły nie posiadają żadnej wartości, ponieważ nie sięgają w sferę charakterystyki humanistycznej, lecz jedynie stwierdzają oczywisty fakt następstwa pokoleń. Rzecz ciekawa, że do pozytywizmu bardziej skłonni są po dziś dzień Francuzi. Istnieje tutaj ważna

⁸ A. Comte: *Cours de Philosophie positive*, Paris 1877, IV, 452.

⁹ G. Rümelin: *Über den Begriff und die Dauer einer Generation — Reden und Aufsätze*, Tübingen 1875, I, 290.

¹⁰ Mannheim: *loc. cit.* 159—160.

dwoistość. Samo zjawisko pokoleń humanistycznych w nowszych czasach występuje głównie we Francji. Mimo to francuscy teoretycy pokolenia popadali i popadają ustawicznie w schematy cyfrowe, chociaż posiadają tak klasyczne wyznania pokoleniowe, jak *Confessions d'un enfant du siècle* Musseta, jak *Education sentimentale* Flauberta, jak *Essais de psychologie contemporaine* i *Le disciple* Bourgeta, jak *Notre jeunesse* Péguy, by tylko najświetniejsze dzieła wymienić, które same starczyłyby za podbudowę teorii pokolenia humanistycznego. Tymczasem we Francji jedyny Mentré rozumie problematykę humanistyczną (z pisarzy świetne intuicje posiada Péguy), z praktyków zaś dopiero w ostatnich latach Thibaudet (*Histoire de la littérature française de 1789 à nos jours*, 1936) i C. Sénéchal (*Les grands courants de la littérature française contemporaine*, 1934) ujrzeni ważkość zagadnienia i wprowadzili je do ewolucji literackiej, przy czym Sénéchal dopiero za przewodem Niemców.

Całkiem przeciwnie jest w Niemczech, gdzie wagi pokoleń w życiu literackim było znacznie mniej, zrozumienia zaś badawczego bez porównania więcej. Mannheim słusznie powiada, że trudno o lepszy nad pokolenie przykład zależności rozwiązań badawczych od ducha narodu i jego ulubionych tradycji myślowych. We Francji nawet tradycjonalisci rozwiązywać będą zagadnienie w sposób pozytywistyczny, zrodzony z tradycji oświecenia, w Niemczech zaś w ogromnej przewadze znajdują się odpowiedzi romantyczno-historyczne, jako najbliższe niemieckiej duchowości.¹¹

III.

Etap humanistyczny problemu inauguruje poglądy dwóch wielkich uczonych niemieckich: Leopolda Rankego i Wilhelma Diltheya. U Rankego niestety tylko postulaty, niewcielone w układ żadnego z jego dzieł historycznych. W zakończeniu młodzieńczej *Geschichte der romanischen und germanischen Völker* (I wyd. 1824 r.) wspomniał, że po roku 1514 pojawia się w Europie cała nowa generacja, która zupełnie zmieni obraz historii. Definitywne wydanie tego dzieła opatrzył dygresją, jako zadanie wysuwając historię, która by się zajęła opisem pokoleń, ich roli, związku wielkich postaci dziejowych

¹¹ Mannheim: *loc. cit.* 162.

z ich rówieśnymi generacjami.¹² Doskonale rozumiał, że trwałość idei nadaje to, gdy staje się ona własnością całego pokolenia, jak i rozumiał konieczność sporów między pokoleniami, gdy oświadczał, że wcale nie leży w zamiarach natury, by synowie naśladowali ojców.¹³ Wreszcie Ranke podał proste ale nader słuszne określenie pokolenia: „Die Generation ist eigentlich ein Ausdruck für gewisse im Menschenalter wirk-same Ideen.”¹⁴

Poglądy Diltheya zreferujemy szerzej, albowiem nic nie straciły one na wartości. Myśli jego zostaną przez następców pomnożone o nowe obserwacje, opracowane w szczegółach, lecz niezmienione w swych zarysach fundamentalnych: duchowa wspólność pokolenia, jej przy-czyny, zgoda lub niezgoda indywidualnych typów duchowych z typem górującym w pokoleniu, wreszcie konieczność sporu z innymi gene-racjami. Pojęcia pokolenia nauczyła Diltheya obserwacja niemieckiego romantyzmu; jest on jedynym badaczem, który przed neoroman-tyzmem zauważył wymiary sprawy. Jedno więcej świadectwo prze-nikliwości wielkiego humanisty. Dlatego też wcześniejsze są u Dilthey'a opracowania konkretne (rozprawa o Novalisie z 1864 r., przedrukowana w *Erlebnis und Dichtung; — Leben Schleiermachers*, 1870), później dopiero nastąpi zarys teoretyczny (*Über das Studium der Geschichte der Wissenschaften von Menschen, der Gesellschaft und dem Staat*, 1875).

Każde pokolenie — powiada Dilthey — swój charakter duchowy zawdzięcza działaniu dwojakiego typu okoliczności: najpierw jest to zbiór kulturalnych i duchowych form istniejących w czasie, kiedy dane pokolenie poczyną się kształcić i formować. Gdy te formy zostały przy-swojone (lub odrzucone), działają na pokolenie społeczne, polityczne, nieskończenie różnorakie warunki otaczającego życia. Te warunki two-

¹² L. R a n k e: *Sämtliche Werke*, Leipzig 1874, Bd. 33, 323. „Es wäre vielleicht überhaupt eine Aufgabe, die Generationen, so weit es möglich ist, nach einander aufzuführen, wie sie auf dem Schauplatz der Weltgeschichte zusammengehören und sich von einander sondern. Man müsste einer jeden von ihnen volle Gerechtigkeit widerfahren lassen; man würde eine Reihe der glänzendsten Gestalten darstellen können, die jedesmal unter einander die engsten Beziehungen haben und in deren Gegensätzen die Weltentwicklung weiter fortschreitet: die Ereignisse entsprechen ihrer Natur.“

¹³ P o r. O. L o r e n z: *Die Geschichtswissenschaft in Hauptrichtungen und Aufgaben*, Berlin 1891, II, 139.

¹⁴ L o r e n z: *op. cit.* II, 138.

rzą granice rozwojowe pokolenia, nie wyjaśniając bynajmniej samego faktu pojawienia się nowego pokolenia, ani też wszystkich jego cech. „Stosunek jest najpewniej ten, że pod ich naciskiem dokonuje się ukształtowanie pewnego szeregu jednostek, które nadają charakter kulturze duchowej danego okresu. Zresztą zaś zdani jesteśmy całkowicie na samowolę tworzącej natury, za której tajemniczym zrządzeniem powstają jednostki w pewnym określonym wyborze i kolejności.”¹⁵

Wspólny moment, urabiający duchowość pokolenia romantyki niemieckiej, był natury negatywnej, lecz silnie działającej: brak mocniejszych impulsów, któreby pochodziły wprost z życia, poczucie zastoju we wszelkich dziedzinach życia zbiorowego, trudność zarówno realizacji ideałów politycznych i religijnych, jak nawet trudność rozpowszechnienia dokonań artystycznych.¹⁶ Drugi wspólny moment był pochodzenia filozoficznego: przemożny wpływ poglądów Fichtego. Te dwa momenty zrodziły całemu również pokoleniu wspólne skutki artystyczne, albowiem wpływ tych czynników urabiających nie niweczył się wzajemnie, ale pomnażał, szedł w tym samym kierunku. Brak silnych wpływów rzeczywistych uczył nieliczenia się z rzeczywistością i pogrążania w fantazji twórczej; tego samego uczyła zależność od filozofii idealistycznej Fichtego, wpajającej, że wszystko jest wypływem twórczego ja.

Rezultat wiadomy: „Forma artystyczna, doktryna, idealizacja zdobyły bezwzględna przewagę nad rzeczywistością. Z nowych poglądów niewiele (ci poeci) przydali światu rzeczywistemu — obdarzyli go za to zasobem nowych form artystycznych.”¹⁷ — „Całe to młode pokolenie wzrosło studiując poglądy na życie i świat, technikę estetyczną, środki artystyczne i sposoby poetyckie, czerpane u największych poetów. To pojęcie sposobów, dzięki którym rzeczywistość podniesiona zostaje do godności artystycznej, jakiemu w najwyższym punkcie swej twórczości — i nie bez szkody dla siebie samego — dał początek Schiller, stanowiło punkt wyjścia pokolenia. Zamiast z nieuprzedzoną wrażliwością oddać się doznaniom rzeczywistości, pokolenie wytwarzało w sobie rozmaite sposoby, wedle których świat możnaby podziwiać i artystycznie kształtować. Zamiast by nową, pełną treść życiową, od

¹⁵ W. Dilthey: *Das Erlebnis und die Dichtung*, 10. Aufl., Leipzig 1921, 271.

¹⁶ Dilthey: *op. cit.* 270.

¹⁷ Dilthey: *op. cit.* 331.

jakiej jedynie zależy prawdziwa twórczość, czerpać z ludzi i ich losów, tworzyło to pokolenie poglądy o poglądach, w jakich innym ukształtował się był świat.”¹⁸

Umacniały pokolenie, nadawały jedność rozbieżnym dążeniom, dwa powody raczej taktyczne: znalazł się ktoś, August Wilhelm Schlegel, kto cały swój talent poświęcił na propagandę pokolenia, kto stał mu się „ein Genie in Kritik und Nachdichtung, in allem Nachschaffen und Nachverstehen”.¹⁹ Znaleźli się nadto grożący całemu pokoleniu przeciwnicy, przeciw którym można było zawrzeć przymierza zaczepno-obronne: „Przeżyte, ale nieśmiertelne kierunki Nicolaia, Huberta, Schütza.”²⁰ Więc i te małe ale — jak ujrzymy — ważne sztuczki strategiczne znane były dobrze Diltheyowi.

Pisarzem najlepiej wyrażającym istotne wspólności pokolenia był Schleiermacher. Jego działalność to jak gdyby ogniskowa dążeń pokolenia. Mimo wspólnej podstawy, od jakiej rozpoczynali romantycy niemieccy, pokolenie zwartej całości nie stanowi. Istnieją ośrodki o mniejszej lub większej charakterystyczności dla pokolenia. Ośrodkiem najbardziej znamionym jest stosunek Schleiermachera do Novalisa. Ci dwaj twórcy najlepiej się uzupełniają i najpełniej wyrażają wspólne dążności pokolenia.

Novalis pragnął wypowiedzieć poetycko idee pokolenia o istocie natury, zrodzone na gruncie fichteńskiej swobody ja; gdy ten uczeń Fichtego zedrze zasłonę z twarzy bogini Sais, odsłaniając tym symbolicznie tajemnicę natury, okaże się, że za zasłoną on sam się kryje. Ja stwarzające.²¹ Na okręgu tej wspólności nawiązuje się głębokie zrozumienie z Schleiermacherem: Novalis spełnia poetycko jego pragnienia filozoficzne. „Między taką naturą a Schleiermacherem musiało powstać głębsze porozumienie, silniejsze oddziaływanie wzajemne aniżeli między nim a Wilhelmem Schleglem i Tieckem. Wszystko to, co głosiły „Mowy o religii“, konsekwencje jakie z nich wydobył Fryderyk Schlegel, wpoił sobie głęboko Henryk von Ofterdingen, najwyższe osiągnięcie poetyckie tego młodego pokolenia, i w rezultacie powieść

¹⁸ Dilthey: *Leben Schleiermachers*, Berlin 1870, 262.

¹⁹ *Erlebnis und Dichtung*, 292.

²⁰ *Ibidem* 294.

²¹ *Leben Schleiermachers*, 287.

ta, „Pieśni duchowe“, całe w ogóle pojawienie się Hardenberga, ponownie i potężnie oddziaływały na Schleiermachera”.²²

Ta zależność w obrębie ducha pokolenia jest tak silna, że teoretyczne poglądy Schleiermachera na stosunek sztuki do poglądu na świat są po prostu przetworzeniem wskazań estetycznych, wynikających z poezji Novalisa czy Tiecka. Są wnioskiem o powszechnej wadze estetycznej, wyprowadzanym w ścisłym pokrewieństwie wewnętrznym z fantazjotwórczym, antyrealistycznym indywidualizmem rówieśników Schleiermachera. Tym wnioskiem jest zarówno pogląd, że poezja spokrewniona jest z marzeniem sennym, albowiem i tu i tam twórcze siły duszy uwolnione są od skrępowania zmysłami, jak jest tym wnioskiem zdanie, że celem sztuki nie jest obiektywizm, lecz swobodne fantazjotwórstwo. Te zaś sądy stanowią główne osi estetyki Schleiermachera.²³

Odbiegając na chwilę od toku wywodów musi się podkreślić wielką doniosłość tej obserwacji Diltheya: bardzo często pozornie obiektywne teorie artystyczne są po prostu takim właśnie, jak on wskazuje, przedłużeniem w dziedzinę estetyki postulatów i obserwacji pobranych z twórczości pokolenia, do którego się przynależało. Tak jest np. z realizmem Chmielowskiego, tak z estetyką Abramowskiego. Na tym również polega zjawisko krytyki aprobatywnej. Dilthey jest bodaj jedynym badaczem, który bystro przejrzał ten rodzaj związków między teorią, rozprawiającą o niezmiennych zasadach sztuki, a praktyką artystyczną współczesników.

Omówiona łączność biegnie od stanowiska poetów pokolenia do poglądów Schleiermachera. Łączność dalsza prowadzi przeciwnie — od osobowości Schleiermachera do sprawdzianów krytycznych, jakich się domagała poezja Tiecka, Novalisa i naśladowców.

Schleiermacherowi do prawdziwego talentu poetyckiego brakło umiejętności stwarzania mocnych, zdecydowanych obrazów zmysłowych. Ponadto jako człowiek o pobudliwej uczuciowości był bardzo wrażliwy na muzykę, nie dostawało mu jednak wiadomości technicznych, kiedy pragnął wygłaszać ogólno-estetyczne sądy o muzyce. Wreszcie w zakresie poezji, dobrze rozumiejąc nastrój poetycki i cechy wyróżniające pewną twórczość, zgodnie z swymi predyspozycjami nie

²² *Ibidem* 287.

²³ *Ibidem* 288.

odczuwał zmysłowych, obrazowych wartości poezji. „Taki człowiek z samej natury swej był — nie wiadomo jak rzecz, nastawiony czy predestynowany do sympatii, do dogłębnego wyjaśniania, do błyskotliwej niekiedy, innym zaś razem śmiesznej obrony „mgiełkowatych“ twórców swych przyjaciół. Stąd to on właśnie, nieustraszony partyzant nowej sztuki, najkonsekwentniejszy jej teoretyk, wydaje się najbardziej nieugiętym wśród wszystkich zwolenników Fryderyka Schlegla i przeciwników Schillera i Jean Paula, ponieważ pośród tych zwolenników jemu najbardziej brakowało wyczucia dla zmysłowej siły poezji.”²⁴

Ta znów obserwacja oznacza, że zgodność typu duchowego z tendencją znamionną dla pokolenia pozwala danemu typowi najmocniej się wybić i w oczach potomnych czyni go najważniejszym świadectwem tendencji rówieśników. Skrzyżowanie chętnie lub niechętnie typu osobowości z rodzajem dążeń pokolenia, to jedna z najdonioślejszych obserwacji dotyczących dynamiki wewnętrznej pokolenia,²⁵ jak widać obserwacja na konkretnym przykładzie doskonale wskazana przez Diltheya.

Niewiele do omówionych ujęć przydał Dilthey w rozprawie *Über das Studium der Geschichte der Wissenschaften vom Menschen, der Gesellschaft und dem Staat*. Tylko pozornie — wywodzi Dilthey — miarą zdarzeń duchowych są miesiące, lata, stulecia. „Stosunkowi pomiędzy sekundami i minutami na zegarze a wewnętrzną, psychologiczną miarą czasu odpowiada, jeśli chodzi o dłuższe odcinki działania się historycznego, stosunek między dziesięcioleciami i stuleciami z jednej strony, a życiem ludzkim w jego przeciętnej długości i następstwie wieku z drugiej strony, tak że poprzez przebieg życia ludzkiego dana jest nam naturalna jednostka, jaką unaocznić i wymierzać można historię przemian duchowych.”²⁶

Punktem wyjściowym dla humanistycznej miary czasu jest więc życie ludzkie, podporządkowane jednak nadrzędnemu, podobnie ustalającemu czas ludzki pojęciu pokolenia. I tu jedyne usępstwo dla statystyków: najbardziej zewnętrznemu patrząc, generacja jest oznaczeniem pewnego okresu czasu, który „rozciąga się od granicy urodzin aż do tej granicy wieku, w jakiej przeciętnie przyrasta nowy słój na pniu poko-

²⁴ *Ibidem* 290.

²⁵ Próbą zastosowania i rozszerzenia tej myśli na wypadku szczególnie dobitnie ilustrującym takie skrzyżowanie, u jednego pisarza sprzeczne, u drugiego zgodne, jest moja rozprawka *Paluba a Próchno*, „Marcholt“ r. IV, nr 1.

²⁶ W. Dilthey: *Gesammelte Schriften*, Leipzig 1924, V, 36.

leń, a więc obejmuje około trzydziestu lat.“²⁷ Ale właściwie, humanistycznie patrząc, pokolenie jest „określeniem pewnego stosunku równoczesności jednostek; jako tę samą generację określamy tych wszystkich, którzy w pewnym sensie obok siebie dorosli, to znaczy którzy wspólnie posiadali dzieciństwo, wspólny wiek młodości i u których na ten sam czas przypada doba męskiej dojrzałości. Sprawia to, że takie osoby powiązane są głębszą wspólnością. Ci, co w latach młodości tych samych doznali wpływów kierowniczych, składają się razem na pokolenie. Tak pojęta generacja tworzy ciaśniejszy krąg jednostek, które na skutek zależności od tych samych wielkich zdarzeń i przemian, jakie miały miejsce w okresie ich pobudliwości, mimo różnorodności czynników, które później się dołączyły, związane są w pewną jednolitą całość.“²⁸ Jest to najbardziej precyzyjna i najślusniejsza definicja pokolenia. Kumer i Wechsler niewiele ją zmodyfikują.

IV.

Zdobywszy dzięki Diltheyowi fundamenty humanistycznego pojmowania pokolenia, z prac dalszych wyjmować będę tylko obserwa-

²⁷ *Ibidem* 37. Później uzupełnił to Dilthey zdaniem, że jest to ten sam okres czasu mniej więcej, jaki mężczyznę w pełni życia dzieli od uczącego się młodzieńca. *Op. cit.* IV, 563.

²⁸ Dilthey: *op. cit.* V, 38. Definicja, podawana przez Kumera, jest następująca: „Eine Generation, so fasse ich in diesem Buche den Begriff, ist die relative Einheit aller etwa gleichartigen Menschen, die aus den gleichen wirtschaftlichen, sozialen und politischen Zuständen hervorgegangen sind und daher mit verwandter Weltanschauung, Bildung, Moral und Kunstempfindung ausgestattet sind“. (Kumer: *op. cit.* I, 5.) — W pierwszym wydaniu (s. 2) określenie jest krótsze, ale trochę dwuznaczne: „Eine Generation (Genug, Art) umfasst alle etwa gleichzeitig lebenden Menschen, die aus den gleichen etc.“.

Określenie pióra Wechsslera brzmi: „Altersgemeinschaft oder genauer Gemeinschaft von Altersgenossen heisst eine Gruppe von Jahrgängen einer Nation, die infolge ihrer annähernd gleichzeitigen Geburt und ähnlicher Kindheits- und Jugendeindrücke unter dem Druck einer bestimmten geistig-sittlichen Lage und staatlich-gesellschaftlicher und wirtschaftlicher Verhältnisse sich zu annähernd gemeinsamen Wünschen und Bemühungen verbinden“. E. Wechsler: *Die Generation als Jugendreihe und ihr Kampf um die Denkform*, Leipzig 1930, s. 6.

Definicja Thibaudeta: „Ce qu'on appelle une génération littéraire, c'est peut-être, tout simplement, une certaine manière commune de poser les problèmes, avec des manières, très différentes de les résoudre, ou plutôt de ne pas les résoudre“. A. Thibaudet: *Réflexions sur le roman*, Paris 1938, 188. Cytat pochodzi z napisanego w r. 1924 artykułu *Le roman de l'énergie*.

cje istotnie nowe, przemilczając to co w zarodku lub w rozwinięciu istniało już u Diltheya. Nie zna lub przynajmniej nie cytuje Diltheya pierwszy badacz, który pojęciem pokolenia posłużył się przy opisie dłuższej ewolucji literackiej, Friedrich Kummer, autor *Deutsche Literaturgeschichte des neunzehnten Jahrhunderts dargestellt nach Generationen* (I wyd. 1909). Przemilczenie o tyle podejrzane, że podana przez niego definicja pokolenia do złudzenia przypomina Diltheya: „Pokolenie jest to względna jedność wszystkich mniej więcej równowiecznych ludzi, którzy wyszli z podobnych zjawisk gospodarczych, społecznych i politycznych i przez to wyposażeni są spójnym poglądem na świat, wychowaniem, moralnością i wrażliwością artystyczną.”²⁹

Z pomysłów Kummera największą wartość zachował jego opis sporu pokoleń literackich, najlepszy jaki dotąd napisano. Jako wytlumaczenie przypominam rówieśnictwo Kummera z modernistami. Oto, nim pokolenie wystąpi jako zwarta całość, już „budzą się poszepty, poruszenia, pragnienie podziwu i równoczesne zwątpienia. W żarliwych rozmowach młodzieńczych, w mało znanych czasopismach, w izdebkach studenckich, kawiarniach, listach, broszurach, gazetach, almanachach lirycznych, w śmiało skreślonych powieściach i dramatach, które po największej części pozostają w rękopisie, objawia się nowość. I tak równocześnie w rozmaitych miejscach ci, co najbardziej postąpili naprzód, dochodzą do poczucia wzajemnej wspólności. Ze zdumieniem dostrzegają, że jest ich o wiele więcej, aniżeli się spodziewali.”³⁰ Nie tyle to wygląda na opis naukowy, ile na wspomnienie podobne zupełnie temu, jakie znajdziemy u Michała Grabowskiego.

To przygotowanie psychologiczne przeważnie dokonuje się nie na forum publicznym i pokolenie, które występuje na widownię, ma już pewien okres wspólnoty za sobą. Spór inauguruje pojawienie się przewodników, przywódców, silniej odczuwających tę utajoną propagandę. Starzy nie przeczuwali nadchodzących zmian, spokojni przez to, że „w salach wykładowych, akademiach, redakcjach pism, dyrekcjach teatrów, urzędach, przy dworze, na wszystkich wpływowych stano-

²⁹ K u m m e r: *op. cit.* I, 5.

³⁰ K u m m e r: *op. cit.* 7 (I. Aufl.). Między wydaniem, z którego zasadniczo cytuję Kummera (wyd. III, 1922), a wydaniem pierwszym zachodzą pewne różnice; niektóre opisy w wydaniu trzecim zostały pominięte, co sprawia, że niekiedy muszę sięgać do pierwszej edycji.

wiskach zasiadają przedstawiciele starszego pokolenia. Wychowani wśród innych warunków społecznych, politycznych, estetycznych i etycznych w narastającej literaturze widzą jedynie rozkład i upadek. Wszelkimi środkami, jakie mają do rozporządzenia, starają się zagrozić drogę nowemu pokoleniu. W najświętszym przekonaniu, w imię „idealizmu“, „piękna“, „obyczajności“, „wiecznych praw sztuki“ walczą starsi z szukającymi dróg talentami, w tej walce o prawdę, piękno i dobro nie bacząc zgoła, że tymczasem te piękne rzeczy, w imię których przemawiają, zupełnie zmieniły swe znaczenie w duchu młodych.“³¹

Gdy Kummer odbiegł od okresu tych dość stronnych wspomnień, zauważył bardzo słusznie jedną z głównych przyczyn wzajemnej niesprawiedliwości. „Kiedy młodzież śmiało i dzielnie przeciwstawia się starym, idee starszego pokolenia widzi ona zawsze w ich ostatnich błyskach, w zmierzchu zachodu, w bladym oświeceniu półmroku. Stąd wywodzi się zwątpienie, gniew, a w końcu pogarda młodszego pokolenia dla idei starszego pokolenia. Widzi się tylko resztki ostatnie, a ponieważ owe resztki rzadko kiedy stanowią najlepszą część tego, co pokolenie stworzyło, staje się to podstawą oburzenia moralnego, buntu przeciw starzejącemu się i przestarzałemu światowi idei, których dojrzałości i wyzwolenczej siły nie przeżyło się bezpośrednio.“³²

Później wpadnie Kummer na trop myśli przeczuwanej przez Diltheya, że w tej walce nie chodzi o słuszość, lecz o zwycięstwo za wszelką cenę. Osiąga się je najpewniej, uderzając w najsłabsze strony przeciwnika i z tych stron nieprawnie budując charakterystykę całego przeciwnika. „Uderzając na pokolenie starsze, młodzi za cel ataków z upodobaniem wybierają modnych i konwencjonalnych rymopisów, ponieważ rewolucyjnym hufcom i młodym generałom potrzebne są szybkie i lekkie zwycięstwa. Młode pokolenie w zrozumiętym zaślepieniu uznaje tych nietrudnych do pokonania modnych rymopisów za jądro całej generacji, wśród starszych poetów nie dostrzega nikogo oprócz tych niedołęgów, marnując na ich skórze pełną złośliwości i jadu satyrę i krytykę, biada i załamuje ręce nad nędzą literacką, którą ubzdurało sobie w swojej jednostronności, przemilcza, zapomina, odrzuca wszystko co było cenne w starszym pokoleniu.“³³

³¹ K u m m e r: *op. cit.* 9 (I. Aufl.).

³² K u m m e r: *op. cit.* I, 6 (III. Aufl.).

³³ K u m m e r: *op. cit.* I, 14 (III. Aufl.).

Czas sporu mija szybko. Nadchodzi okres dojrzałości pokolenia, realizowany przez przodownicze talenty młodych. „Zanika przeciwieństwo między starym a młodym pokoleniem, wydaje się teraz, jak gdyby tylko jedna generacja istniała.”³⁴ Czas sławy i wpływu nadchodzi, gdy właściwe siły pokolenia już słabną. Pojawiać się poczynają talenty zależne, naśladownicze, powtarzające formy wywalczone przez pokolenie. Dołączają się pisarze wyzyskujący koniunkturę (die Industrietalenten), lata biegną, coraz więcej w pokoleniu naśladownictw, tak że generacja, która zapadła na chorobę powtórek, dojrzała do ustąpienia miejsca generacji następnej. I spór i rozwój poczynają się toczyć na nowo.

Widzimy, jak bardzo konstrukcja Kummera związana jest z ewolucją literacką drugiej połowy stulecia, trwającą do dzisiaj, kiedy każde pokolenie literackie wnosi lub przynajmniej stara się wmówić, że wnosi nowy styl. Wówczas bowiem „choroba powtórek” jest czymś zabójczym, nie będąc tym dla generacji stanowiącej człon stylu, dłużej trwającego niż jedno pokolenie. Dla Kummera ta konstrukcja jest ogniwem w kręgu, który wiecznie ma powracać — pretensja przesadna. W istocie jest to bowiem preparat, dzięki warunkom życia literackiego w ubiegłym stuleciu doskonale rozwinięty, ale jako hipoteza badawcza w czasach nieco dawniejszych i przy opisie współżycia pokoleń, dziedziczenia problemów, do zużytkowania niemożliwy.

W ostatnich latach najwięcej pokoleniem literackim zajmował się Julius Petersen (*Die Wesensbestimmung des deutschen Romantik*, 1926). Znajdujemy u niego pierwsze ślady ujęcia socjologicznego, polegające na tym, że według niego zasada pokoleń jest uzupełnieniem socjologicznego traktowania literatury. Społeczeństwo jest jak ster, nadający i korygujący kierunek ewolucji, pokolenie jak żagiel, który chwyta zmienne prądy idei i sprowadza je do środowiska narodowego.³⁵

Pokolenie było dla Petersena kwestią skrzyżowania typów duchowych z wychowaniem i tendencją epoki. Nie cytując, rozwijał Petersen wskazaną już myśl Diltheya. Typy psychiczne w każdym roczniku, w każdej kształcącej się generacji rozłożone są równomiernie i dopiero przeżycia i momenty wychowawcze pozwalają się wybić pewnym

³⁴ K u m m e r: *op. cit.* 10—11 (I. Aufl.).

³⁵ J. P e t e r s e n: *Die Wesensbestimmung der deutschen Romantik*, Leipzig 1926, 132.

typom. Możliwe są trzy skrzyżowania. Kierowniczy typ powstaje, gdy przeżycia urabiające zbiegną się z tendencją duchową, któraby nawet bez tych przeżyć górowała w jednostce. Typ wtórny powstaje, gdy dopiero wpływy wychowawcze przeważają szalę i decydują o kierunku osobowości, a sama jednostka elementy duchowe (np. racjonalistyczne i romantyczne) posiada w równowadze. Wreszcie typ uciśniony, kiedy wpływy zaprzeczają kierunkowi osobowości i jednostka staje w sprzeczności z swoimi rocznikami.³⁶

Liczne prace E. Wechsslera, wychodzącego również z założeń humanistycznych, (najważniejsze *Die Generation als Jugendreihe und ihr Kampf um die Denkform*, 1930; *Jugendreihen des deutschen Menschen*, 1733—1933, 1934) posiadają przede wszystkim znaczenie dokumentów: odsłaniają, jak z powojennego, społecznego pojęcia pokolenia, przeniesionego na opis ewolucji duchowej dwóch ostatnich wieków w Niemczech, rodzi się narodowy socjalizm, na którym zamyka się krąg liberalnego rozwoju pokoleń.

Wechssler jest z zawodu romanistą i dlatego, zapatrzony w szybki rytm literatury francuskiej, pojęcie pokolenia zastąpił terminem „krąg młodych“ (*Jugendreihe*), rozumiejąc przez to albo konkretną grupę w obrębie całej generacji albo bliższe sobie duchowo ośrodki, jakie już Dilthey dostrzegał. Np. romantyzm francuski to dwa kręgi młodych, jeden krąg roku wystąpienia (w przybliżeniu naturalnie) 1823 — Hugo, Vigny, Michelet, Balzac etc., drugi krąg roku 1830 — Musset, Gautier, Nerval etc. Zmiana terminu o tyle nieszczęśliwa, że nadmiernie rozdrabnia, atomizuje pojęcie pokolenia i jako instrument badawczy nadaje się raczej do lat najnowszych, gdzie style zostały zastąpione szybko się zmieniającymi kierunkami. Lecz to już zapowiedź wyczerpania, odbita w problematyce teoretycznej. Jest logika wewnętrzna w tym, że kres liberalnego rytmu pokoleń widzi w narodowym socjalizmie ten badacz, który to pojęcie nadmiernie rozdrobnił.

V.

Z czysto literackiego materiału, którym rozporządzali omawiani badacze, wyniknął szereg luk w zagadnieniu. Pokolenie literackie jest przecież tylko jednym z wydań pokolenia humanistycznego, a w jego

³⁶ *Ibidem* 146—147.

obrębie zachodzą różnice zależne od tego, jaką dziedzinę nauki czy sztuki uprawia dana część pokolenia. Ponadto generacje współżyją, na ich pograniczach duchowych powstają wspólności i wpływy wzajemne, gdy dotychczasowe opisy widziały pokolenie w próżni.

Zagadnienie pierwsze wyjaśnia F. Mentré (*Les générations sociales*, 1920) przy pomocy konstrukcji, której warto się przyjrzeć, rozwiązuje ona bowiem wiele wątpliwości w obrębie pokolenia szerzej rozumianego. Ażeby zrozumieć pełny wygląd pokoleń duchowych pamiętać trzeba, że istnieją dwie, sumarycznie biorąc, grupy urządzeń i funkcji społecznych. Zwie je Mentré instytucjami i seriami. „W społeczeństwie cywilizowanym istnieją dwa rodzaje organizmów, wszystkimi swymi cechami przeciwstawiające się sobie. Z jednej strony są to instytucje, jako wielkie i stałe ciała, z istoty swej tradycjonalistyczne i zachowawcze, które działalność dorosłych nagięną do ogólnych i z góry ustalonych reguł. Z drugiej strony są to serie, jako dowolne i dość zacieśnione, z natury swej nowatorskie ugrupowania, które często się sprowadzają do łańcucha jednostek, poza węzłem duchowym nie mających ze sobą nic więcej wspólnego.”³⁷

Instytucje obejmują rzeczy i ludzi, stanowiąc stałe ugrupowania o określonych celach — są to urządzenia prawne, pedagogiczne, ekonomiczne itd. z ich całym aparatem, górującym nad jednostką i zmieniającym się nader powoli i ciężko. Przeciwnie jest z seriami, które są ruchome, kapryśne, zamiast dyscypliny zewnętrznej poddane prawu wewnętrznemu, spod którego można się wprawdzie wyłamać, lecz które dużo głębiej zakorzenia się w duchowości jednostki, aniżeli instytucje.

Twórcze w społeczeństwie są przede wszystkim serie, ponieważ dopuszczają większą wolność indywidualną. „Obok a nawet w łonie ustalonych instytucji przebiegają wolne i ożywiające je serie... Serie są liczniejsze od instytucji: ich liczba jest nieograniczona, zmienia się zależnie od kraju i epoki, oraz rośnie wraz z komplikowaniem się społeczeństw.”³⁸ Takimi typowymi seriami są sztuki, nauki i filozofia.

Jakiż jest stosunek pokolenia do serii? Oto „serie podzielić można na dwie grupy: serie postępowe i serie przemienne. Serie postępowe są te, których zdobycze stają się prawie że definitywne i dorzucają się

³⁷ Mentré: *op. cit.* 226.

³⁸ *Ibidem* 237.

jedne do drugich, by na podobieństwo odkryć naukowych i wynalazków technicznych składać się na kapitał cywilizacji. Cechą serii przemiennych jest to, że ustawicznie mogą być podawane w wątpliwość i że mogą wytwarzać rezultaty, jakie układają się obok siebie a nieraz nawet zaprzeczają; tak jest z dziełami artystycznymi i literackimi. Zresztą rozróżnienie nie jest absolutne. Istnieją szeregi przejściowe, jak na przykład prądy filozoficzne. W seriach postępowych miewa miejsce pewna przemienność (hipotezy w naukach i współczynnik osobowy uczonych), zaś szeregi przemienne wnoszą pewien postęp (technika w sztukach). Następstwo pokoleń uwidacznia się z szczególną dobitnością w historii serii, zwłaszcza serii przemiennych.³⁹

Rozumiemy teraz, dlaczego pokolenia muszą się różnić w obrębie swych członków. Pokolenie wpisuje się niejako w rozmaite, przed jego powstaniem istniejące serie i instytucje. Instytucje rozwijają się bardzo wolno, a więc nikt nie będzie wśród pokolenia urzędników sądowych szukał tych samych duchowych objawów w zakresie ich przynależności do instytucji, jakie dokonują się wśród pokolenia literatów. Ci sami urzędnicy wchodzą w ową serię, uczestniczą w niej jako odbiorcy i czytelnicy, ale nie jako członkowie instytucji. Serie znów nie rozwijają się równomiernie, każdą z serii rządzą jej własne prawidła i wpis pokolenia zależny jest od stopnia rozwoju danej serii. Tylko zupełnie wyjątkowe pokolenia, od których rozpoczynają się epoki, nadają jednolite piętno wszystkim seriom. Na skutek tych zastrzeżeń pokolenie nie staje się kluczem do wszystkiego, ani też nie pozostaje na stopniu przedhumanistycznym, lecz „tak pojmowane pojęcie pokolenia jest hipotezą kierowniczą, pomocniczą zasadą a nie środkiem wyjaśnienia historycznego.”⁴⁰

Konstrukcja Mentrégo sięgnęła w najważniejsze bodaj miejsce problemu. Gdy rozwiązać je inaczej niż czyni to Mentré, wynikają konsekwencje nader niebezpieczne, sprowadzające całe zagadnienie do biologizmu. Chodzi o sprawę, której Mentré nie podkreślił dość wyraźnie i którą za niego uwydatnić należy. Pokolenie jest dla niego tylko pewnym ośrodkiem duchowym, w którym zależnie od praw psychologicznych młodości etc. problemy, tendencje, style podlegają swoistej apercpeji, nadającej nowy wyraz tym momentom zastanym

³⁹ *Ibidem* 247.

⁴⁰ *Ibidem* 448.

przez pokolenie, ale nie pokolenie wylania dopiero z siebie, stwarza w jakiś absolutny sposób owe style i zagadnienia. Pokolenie je kształtuje, urabia, ale te dążności nie są dziełem samego tylko rówieśnictwa. Jest to kwestia o wysokiej doniosłości; gdy bowiem odwrócić ów porządek zależności, gdy przyjąć, że pokolenie nie tylko jest środowiskiem, które ukształca, lecz środowiskiem, które bezwzględnie, na mocy samego rówieśnictwa, stwarza, wówczas nieuchronnie dociera się do biologizmu, jako jedyne go możliwego wytłumaczenia, dlaczego grupa rówieśników może mieć aż takie znaczenie. Siły kształtujące prądów są wcześniejsze od kierunków, jakie nadadzą im pokolenia, lecz bez tych kierunków nie zapiszą się one w rzeczywistości w sposób trwały — oto sens zapisu pokoleń do poszczególnych serii duchowych. W ten też sposób sugestie Mentrégo będziemy zużywać przy opisach problemów klasycyzmu i romantyzmu.

VI.

Pojęcie pokolenia przeniósł do historii sztuki i zagadnienie współzycia pokoleń w obrębie epoki postawił Wilhelm Pinder, autor najbardziej pobudzającej pracy z omawianego zakresu: *Das Problem der Generation in der Kunstgeschichte Europas* (I wyd. 1926). Pinder pojęcie pokolenia skojarzył z epoką, stylem i wiekiem artysty na jednej płaszczyźnie czasu i jego wielorakiej roli w kształtowaniu dzieła. Wszechwładna u Pindera rola czasu zdaje się pozostawać w związku z rozwojem filozoficznego zrozumienia czasu, datującym się od doby rozpowszechnienia bergsonizmu — jeden więcej przykład zależności między wyglądem problemu a tendencjami chwili. Punktem kardynalnym Pindera jest pojęcie każdej epoki jako polifonii, każdego punktu czasu, który skłonni jesteśmy widzieć w jednym, płaskim wymiarze jako cięcia przez rozmaicie ułożone i dla każdej grupy wieku inaczej wyglądające czasy, których suma dopiero składa się na pełny obraz epoki.

Wszystkie te składniki odbijają się w poszczególnym dziele i jak nie zrozumiemy epoki nie pamiętając o jej wielowarstwowym charakterze, tak nie określimy dokładnie dzieła, nie wpisując weń kolejnego udziału epoki, pokolenia artysty i jego wieku. Opisuje np. Pinder słynny obraz Halsa „Regentki przytulku dla starców“. Jakież przebiegi czasu artystycznego krzyżują się w tym dziele? Najpierw p o k o l e n i e p e ł-

nego baroku (zrodzone około 1580 roku), z jego główną cechą — dramatyczne zbliżenie postaci ludzkiej; już następna generacja barokowa będzie sciszać ten dramatyczny ekspresjonizm, „anonimować” postaci, stawiając je w lustrze, odwracając plecami, nigdy twarzą w twarz widzowi, jak u Halsa. Po drugie styl życiowy 84-letniego starca, zmęczenie doświadczeniem, świadomość śmierci, tak wzmagające dramatyczność obrazu, nadające niesamowitą ekspresję układowi rąk. Po trzecie barwa epoki, przemiany przyniesione przez następne pokolenie około 1640 roku, odbite w dziele poprzednika: usztywnienie formy, jej większa ramowość i spokój.⁴¹

Przeniesienie problemu pokoleń do sztuk plastycznych spowodować musiało ważką zmianę w wyglądzie pojęcia. Punktem wyjścia pokolenia literackiego była obserwacja, że w pewnych okolicznościach świadomie powstają grupy, jakie musimy nazwać pokoleniami. Z chwilą przydatności hipotezy przy grupach świadomych mamy prawo zastosować ją tam, gdzie przypuszczamy podobieństwo duchowe, które tylko przez wspólnotę wieku może być wyjaśnione, chociażby nikt z artystów tego nie odczuwał. Przechodzimy wówczas w dziedzinę hipotezy roboczej w ścisłym znaczeniu tego słowa. To przejście na szeroką skalę dokonuje się w historii sztuki, gdzie nie ma mowy o świadomym związku, a pokolenia mimo to istnieją. Pinder literackie pojęcie pokolenia uważa za nieprzydatne dla historyka sztuki, nakazując zasadę pokoleń stosować przede wszystkim tam, gdzie może być ona tylko hipotezą roboczą. Według niego w średniowieczu, gdy znamy daty powstawania dzieł a zupełnie nie znamy dat życia twórców, hipoteza pokoleń pozwala określić, kto był twórcą, czy człowiek już stary, czy człowiek młody, wyjaśniając pozorne sprzeczności, że tę samą datę noszą dzieła o całkiem różnych cechach stylu.⁴²

Pinder wyznaje często dzisiaj reprezentowany przez badaczy niemieckich kierunek biologiczny zagadnienia. Nie jest to odżywiecie dawnego pozytywizmu, bo tym razem nie chodzi o rytm cyfrowy, lecz przekonanie, że wpływy humanistyczne nie wyjaśnią, dlaczego u artystów obcych sobie, wywodzących się z rozmaitych kultur naro-

*) W. Pinder: *Das Problem der Generation in der Kunstgeschichte Europas*, II. Aufl., Leipzig 1928, 30—31.

⁴¹ *Ibidem* 6—7.

⁴² *Ibidem* 16.

dowych, pojawiają się równocześnie te same cechy stylu i duchowości. Pinder mocno podkreśla, że w zasadzie pokoleń chodzi głównie o przemianę biologiczną i że byłoby przesadą spirytualistycznym sądzić, że rytm pokoleń możnaby pojąć, zapominając o życiu w biologicznym sensie. Nie wiem czy to jest metafizyka, czy biologia, czy obydwie razem, dość że bliskość urodzin jest według niego faktem, który niezależnie od wpływów późniejszych determinuje rodzaj duchowy. „Artyści są nieprzemienni w czasie. Znaczą to, że czas urodzenia warunkuje rozwój ich istoty a nawet jest współczynnikiem jej samej. Istota artysty polega więc również na czasie urodzenia. Jego zagadnienia wraz z nim przyszedł na świat i są losem określone.”⁴³

Na poparcie swego stanowiska o „prymacie wzrostu nad doświadczeniem” wprowadza Pinder arystotelesowskie pojęcie entelechii, stosunek stylu do entelechii pokoleń rozwiązując, rzecz naturalna u niego i poprzednio zapowiedziana, przeciwnie aniżeli Mentré. Entelechie sztuk czy stylów są czymś wtórnym, zwłaszcza entelechie stylów, przekraczających swoją rozciągłością wiek człowieka, stanowią jedynie perspektywiczne udogodnienie dla obserwatora, podczas gdy entelechie pokoleń są faktami o wiele „bliższymi natury, związanymi z życiem, niezwalczoneymi”.⁴⁴

Te dosyć metaforyczne, raczej na pewności siebie niż na dowodach zbudowane twierdzenie Pindera prowadzą go do całego szeregu sprzeczności, które nie czas tutaj rozbierać. Dość rzec, że ta wszechwładza entelechii pokoleń okazuje się znośna, gdy chodzi o style równe pokoleniu lub zmieniające się w obrębie tej samej generacji (np. futurizm i nowa rzeczowość), choć i wówczas trudno pojąć, jak pochoćność do podobnej przemiany mogła być „wrodzona”, — jednakże ta wszechwładza przy stylach ogarniających parę pokoleń okazuje się czymś absolutnie złudnym i dowolnym. Tę przeszkodę najważniejszą, o którą musi się rozbić każda próba interpretacji biologicznej, Pinder wstydlawie pomija.

Jak wyjaśnić stanowisko Pindera, zwłaszcza że tylko przesłanki są u niego błędne, same zaś rezultaty badań są niezwykle przenikliwe i trafne — zazwyczaj zaś bywa przeciwnie i gorzej... Zdaje się, że dużą rolę odegrał materiał badań. Pinder jest historykiem sztuki, w dziejach

⁴³ *Ibidem* 149.

⁴⁴ *Ibidem* XXXI.

zaś malarstwa — również rzeźby i muzyki — świadoma jedność pokoleniowa nie występuje w tej postaci, co w literaturze. Nie sposób przemian w technice i wizji malarskiej wyjaśniać wpływami humanistycznymi, jak daje się to w piśmiennictwie, a skoro te przemiany, szczególnie w dawniejszych stuleciach, układają się całkiem wyraźnie według pokoleń, gdzieś ostatecznie przyczyny tego zjawiska istnieć muszą, jeżeli po stwierdzeniu faktów nie poprzestaniemy na bezradnym rozłożeniu rąk. Ponieważ dalej wrażliwość plastyczna jest bez porównania mniej uświadomiona niż wrażliwość literacka, bardziej zaś związana ze zmysłami, które nie domagają się, nie znoszą nawet świadomego wartościowania, lecz bezpośrednio atakują naszą intuicję oceniającą, przeto znów grupami postępujące przemiany tej wrażliwości bardziej jesteśmy skłonni przypisywać powodom naturalistycznym niż humanistycznym.

Słowem, tajemniczość naturalistyczną można dopuścić tam, gdzie nie mamy innych tłumaczeń, ale musi się ją odrzucić tam, gdzie jak w literaturze tłumaczenia humanistyczne istnieją. Że odpowiedź Pindera jest jedynie pewną koniecznością metodyczną, wynikającą z natury badanego materiału, mimo woli sam on zdradza, gdy pyta: „Was Wissenschaft überhaupt ist: Tatsachen nur dann festzustellen, wenn sie erklärbar scheinen? Oder das Unerklärbare auch dann festzustellen, wenn es nur Tatsache ist?”⁴⁵

Wątpliwości zmierzają do wskazania, że metoda musi ulegać zmianom zależnie od badanego materiału. Metoda jest zawsze, a raczej być powinna, pochodną problemu, dlatego też pewna odmienność problemu

⁴⁵ W. Scheidt: *Lebensgesetze der Kultur. Biologische Betrachtungen zum „Problem der Generation“ in der Geistesgeschichte*, Berlin 1929. Te szumne zapowiedzi są tym przykrzejsze, że pretensje Scheidta sięgają bardzo daleko. Z uznaniem cytuje on zdanie Treitschkego, że wpływy historyczne nie są w stanie wyjaśnić nierównomiernego rozkładu uzdolnień w rozmaitych pokoleniach (die Zeit erzieht nur Genius, sie schafft ihn nicht — s. 113). Taki zarzut świadczy o grubym niezrozumieniu zadań humanistyki, która przecież nie sięga do jakichś ostatecznych „dlaczego”, jedynie nadaje przebiegom duchowym sens. Dlaczego w pewnym okresie pojawiają się pokolenia bardziej twórcze, w innym mniej twórcze, dlaczego w życiu kultur i narodów istnieją wzniesienia i upadki siły duchowej, tego opis humanistyczny nie wyjaśni — Dilthey powiedział, że tutaj zdani jesteśmy na samowolę tworzącej natury — ale to nie znaczy, aby wyjaśniła tajemniczość biologiczną. Nie wszędzie, gdzie zawodzi lancet, należytym narzędziem okazuje się siekiera. Chyba, że siekiera staje się bronią mistyczną...

pokolenia w historii sztuki nakazuje dostosować metodę, a nie naginać zagadnienie. Na odwrót jednak, to co słuszniejsze wydaje się w historii sztuki, niekoniecznie jest absolutnie słuszne, by dawało się bez zmian stosować w historii literatury i by w ogóle tłumaczyło przemiany pokoleń. Nieznanego nie wyjaśnimy czymś bardziej nieznanym. Ujrzymy to na następnych Pindera po metodzie.

Stanowisko Pindera najsilniej rozwinął biolog hamburski Walter Scheidt. Niestety jego „rozważania biologiczne nad zagadnieniem pokolenia w historii ducha“, nazwane w sposób wiele zapowiadający *Lebensgesetze der Kultur*,⁴⁶ przynoszą same postulaty, jak ze stanowiska biologicznego powinny wyglądać nauka o pokoleniu (i w ogóle historia), ale nie przynoszą żadnych rozwiązań konkretnych. Zaręcza np. Scheidt, że wyjaśnienie, dlaczego w pewnym okresie przychodzą na świat ludzie genialni, w innym zaś prawie nie, nic tajemniczego w sobie nie posiada, ale we wszystkich takich wypadkach, gdzie oczekujemy odpowiedzi, dlaczego nie ma w tym nic tajemniczego, wyjaśnienia brakuje.

To samo daje się stwierdzić u ostatniego z badaczy zajmujących opisywane stanowisko. Jest nim Ortega y Gasset, na którego poglądach doskonale widać, że wszystko co biolodzy pragnęliby odnieść do jakichś wrodzonych nastawień naturalistycznych, z dużo większym prawdopodobieństwem wynika z położenia duchowego, wywołującego w pokoleniu skutki z pozoru sprzeczne, w zasadzie — podobne. Zacytujemy: „Przemiany pobudliwości życiowej, jakie się stają decydującymi w historii, przybierają formy pokoleń. Pokolenie nie jest ani garścią wybijających się ludzi, ani też pewną gromadą; jest ono nowym, zamkniętym w sobie ciałem społecznym, jakie posiada swoją własną, arystokratyczną mniejszość i swą własną zbiorowość, ciałem co z nadaną sobie z góry szybkością życiową i kierunkiem wciska się w krąg istnienia... Pokolenie jest pewną ludzką odmianą w tym ścisłym znaczeniu, jakie temu terminowi nadają przyrodnicy. Jego członkowie przychodzą na świat obdarzeni pewnymi typowymi cechami, które ich upodabniają wzajemnie i wyróżniają od pokolenia następnego. Wewnątrz tej ramy podobieństwa mogą się jednostki między sobą różnić, ba mogą być tak dalece odmienne, iż uważają się za przeciwników, gdy jako współcześni muszą żyć obok siebie. Jednakże

⁴⁶ Ortega y Gasset: *Die Aufgabe unserer Zeit*, Berlin 1928, 29—30.

pod najgwałtowniejszymi przeciwieństwami łatwo odkryć wspólność podstawy. Bo jedni i drudzy są ludźmi swej epoki i choć się bardzo różnią, mimo to są do siebie podobni. Rewolucjoniści i reakcjoniści XIX stulecia mają za sobą więcej wspólnego, aniżeli ktoś z nich z kimś spośród nas, bo oni, czarni i czerwoni, należą do określonego gatunku, my zaś, czarni i czerwoni, tworzymy zupełnie nowy gatunek.⁴⁷

Rozmyślnie przytoczyłem dłuższy wywód, by wskazać, że ta rzekoma odmiana biologiczna może być rozumiana tylko metaforycznie. Gdyby brać ją dosłownie, zamiast wyjaśnienia otrzymalibyśmy nową tajemnicę. Owa wewnętrzna łączność przeciwników, sprawiająca że są oni nieraz bliżsi sobie aniżeli ludziom następnej epoki, nie polega przecież na jakiejś stwierdzalnej różnicy biologicznej, ale na tym po prostu, że nawet zwalczający się ludzie rozwiązują w ramach pokolenia podobne zadania epoki i podobieństwo zadań łączy ich mimo różnicy rozwiązań.

Dłuższa nieco uwaga poświęcona interpretacji biologicznej tym się tłumaczy, że mimo błędów tej interpretacji wiązanie pokoleń humanistycznych z podłożem biologicznym nie jest czymś przypadkowym i musi być przeto konsekwentnie rozpatrzone, by raz na zawsze podobnych błędów uniknąć. Nie dlatego przecież istnieją pokolenia literackie, że dla pewnych zadań metodycznych jest nam dogodniej układać treści według pokoleń, ale dlatego treści duchowe dają się według owej ramy układać, ponieważ wcześniej od ich spojenia z ramą istnieje pokolenie jako zjawisko biologiczne. Treści humanistycznych może zupełnie braknąć, mimo to zjawisko pokoleń istnieć będzie. Lecz to że pokolenie wyrasta z niezależnych od nas praw życia, wcale nie znaczy, ażeby te prawa je całkowicie tłumaczyły. Biologisci popełniają typowy błąd genezy. Istotę tego błędu doskonale ujmuje słowa Mannheima: „Socjologiczne zjawisko związku pokoleniowego zostaje wywołane przez biologiczny rytm narodzin i śmierci. Być wywoływany przez coś nie oznacza jednak wcale, że można być z tego zjawiska wywiedzionym, być w nim zawartym. Zjawisko, które zostaje wywołane przez pewne zjawisko inne, nie mogłoby wprawdzie bez niego istnieć, lecz mimo to w zesta-

⁴⁷ Mannheim: *loc. cit.* 173. „Durch etwas fundiert sein, bedeutet aber nicht, aus ihm ableitbar, in ihm enthalten sein“.

wieniu z zjawiskiem podstawowym uzyskuje jakościowo samoistny, niewyprowadzalny przydatek.”⁴⁸

Pokolenie należy więc do rzędu takich pojęć, jak rasa, płeć, wiek. Są to konstrukcje zbudowane na podstawie biologicznej, a mimo to niemożliwe do całkowitego wytłumaczenia przy pomocy tej podstawy. Żadne z tych pojęć nie występuje w środowisku ludzkim w swej czystej postaci, lecz zawsze jest zsocjalizowane, nasycone właściwościami odmiennych środowisk kulturalnych. Podobnie jest z zagadnieniem pokoleń — tylko w swym kształcie uspołecznionym posiada ono wartość badawczą, ale podobnie jak pojęcia rasy, płci, wieku, biologizuje niejako rzeczywistość humanistyczną. Powstaje nowa dziedzina zależności, słuszna i odkrywczą, kiedy pamiętać o tym dwustronnym oddziaływaniu, ciasna i doktrynerska, kiedy jedno z oddziaływań przekreślać, drugie przesadnie uwydatniać.

VII.

Tak się przedstawia etap humanistyczny problemu: od pojęcia generacji, uwarunkowanego bądź obserwacją romantyzmu, bądź przeżyciem gwałtownego odnowienia wspólnoty wieku w neoromantyzmie — do oderwania pojęcia od tych warunków i przeniesienia go w sferę hipotez badawczych, nie krępujących się formą, w jakiej wspólność pokolenia występuje.⁴⁹

Równocześnie z końcowym ogniwem etapu poprzedniego problem się przesuwają w dziedzinę socjologii. Sami socjologowie pokoleniem szerzej się nie zajęli, ale inni badacze coraz lepiej rozumieją, że tylko metoda socjologiczna da im rozwiązanie. Rozumieją, ale nie doznają pomocy. Doskonałą wskazówką to np., że *Vierkandt* w *Handwörterbuch der Soziologie* omówienie problemu daje w artykule, referującym metody badań literacko-artystycznych, którego autor, *W. Ziegenfuss*, ciągle i nadaremno wzywa pomocy od socjologów, bo nie znajdziesz

⁴⁸ Ta obecna dwoistość pojęcia najlepiej się uwidacznia w konkretnych badaniach. Kiedy *H. Jeschke* opisuje hiszpańskie pokolenie 1898 roku (*Die Generation von 1898 in Spanien. Versuch einer Wesensbestimmung*, Halle 1934), posługuje się pojęciem w jego uświadomionym wydaniu. Kiedy *E. Drerup* stara się nakreślić rytm greckich i rzymskich pokoleń (*Das Generationsproblem in der griechischen und griechisch-römischen Kultur*, Paderborn 1933) posługuje się hipotezą badawczą, nie umiejąc w wstępnych uwagach metodycznych rozróżnić tej sprawy.

⁴⁹ *Mannheim: loc. cit.* 173—174.

jej w tym słowniku, ani w ogóle — poza jednym K. Mannheimem. On to stworzył podbudowę ujęciu socjologicznemu (*Das Problem der Generationen*, 1928), dla spraw literackich usiłował wyzyskać jego pracę J. Petersen (*Die literarischen Generationen*, 1930), niezależnie od nich doskonale rzuty socjologiczne dał G. Gründel (*Die Sendung der jungen Generation*, 1932).

Interpretacja socjologiczna Mannheim'a tę posiada główną wartość, że wyjaśnia wszystkie postacie, w jakich problem pokolenia występuje w rzeczywistości humanistycznej, podczas gdy interpretacje dotychczas omówione obejmowały zawsze tylko jeden z wyglądów problemu. Pokolenie jest grupą społeczną — wywodzi Mannheim — o charakterze dosyć luźnym, grupą wywołaną przez podobne położenie w czasie. To położenie nie zależy od naszej woli, przynależność nasza do pokolenia jest z góry zdeterminowana. Skutkiem tego pojęcie pokolenia jest najbardziej spokrewnione z pojęciem położenia klasowego. W tym mianowicie sensie, że „w przeciwstawieniu do konkretnych ugrupowań istnieje również zjawisko zbliżonego położenia ludzi w przestrzeni społecznej — moment, który spokrewnia położenie klasowe z związkiem pokoleniowym... Podobne położenie w przestrzeni społecznej nawiązuje się nie dzięki aktowi intelektu czy woli.“ Z danym otoczeniem, tak w położeniu klasowym, jak w położeniu pokoleniowym związani jesteśmy niezależnymi od nas węzłami życiowymi: „Położenie klasowe i pokoleniowe to mają wspólnego, że jako wynik pewnego specyficznego położenia przynależnych im jednostek w społeczno-historycznej przestrzeni życiowej sprawiają, że te jednostki zostają ograniczone do pewnego określonego zakresu możliwych przemian, i przez to narzucają im pewien specjalny sposób przeżywania i myślenia, specjalny rodzaj zązębiania się w procesy historyczne.“⁵⁰

Pierwszą podstawę socjologiczną stanowi więc położenie pokoleniowe (*Generationslagerung*). To położenie, fakt urodzenia i życia w określonym czasie, tworzy jedynie najluźniejsze podłoże, na którym się buduje związek pokoleniowy (*Generationszusammenhang*). Tutaj dopiero kontury pokolenia poczynają się wyrażać: związek pokoleniowy na tym polega, że jednostki przynależne do tego samego położenia pokoleniowego świadomie biorą udział w wspólnym losie i wspólnych pokoleniu treściach. Tak więc w obrę-

⁵⁰ Mannheim: *loc. cit.* 170 nn., 310 nn.

bie związku pokoleniowego powstają poszczególne j e d n o ś c i p o k o l e n i o w e (Generationseinheiten).⁵¹ „Charakteryzuje je to, że nie oznaczają one luźnego udziału rozmaitych jednostek we wspólnie przeżywanym, ale odmiennie wyglądającym dla nich związku wydarzeń, ale oznaczają za to jednolity kierunek reakcji, oznaczają według pewnego wspólnego celu dokonane skupienie i ukształtowanie ściśle z sobą powiązanych jednostek, znajdujących się w określonym położeniu pokoleniowym.”⁵²

To, że ktoś np. przeżywał młodość w ostatnich latach dwudziestu ubiegłego stulecia, stawia go w pewnym położeniu, z którego mógł wyniknąć udział w określonym związku pokoleniowym. Lecz dana jednostka mogła żyć w warstwie (chłop, robotnik), do której przemiany humanistyczne nie docierały i wszystko się skończyło na niewyzyskanym położeniu pokoleniowym. Dopiero z chwilą wejścia w treści duchowe, jakie rozwiązywała generacja górująca wówczas, dana jednostka wchodzi w związek pokoleniowy, który wszakże dokładnego kierunku rozwiązań jeszcze nie wyznacza. „W ramach tego samego związku pokoleniowego mogą się tworzyć liczne, biegunowo przeciwne jedności pokoleniowe. Ale właśnie przez to tworzą one „związek“, że walcząc określają się wzajemnie” — powiada Mannheim.⁵³ W konkretnym przypadku tak to wygląda: romantyzm niemiecki tworzy grupa romantyczno-konserwatywna i grupa racjonalistyczno-liberalna. Łączy te jedności związek pokoleniowy, albowiem „romantyczny konserwatyzm i liberalny racjonalizm były tylko dwoma przeciwstawnymi formami duchowej i społecznej rozprawy z tym samym, ich wszystkich dotyczącym położeniem duchowym.”⁵⁴

Ten trójdzielny układ, zwięzający się ku konkretnej grupie, rozwiązuje wszystkie możliwości występowania generacji. W dynamice społecznej problem pokolenia to kwestia nowego dostępu do dóbr kulturalnych. Dostęp ten wywołany jest nie przemianą w stanowisku społecznym jednostki czy grupy, ale samymi prawami życia. Bo kiedy np. emigrant czy chłop przenoszą się do nowego kraju lub nowej warstwy, jest to również kwestia nowego dostępu do kultury, wywołanego jednak przesunięciem społecznym. Dostęp tego

⁵¹ Mannheim: *loc. cit.* 313.

⁵² Mannheim: *loc. cit.* 312.

⁵³ Mannheim: *loc. cit.* 311.

⁵⁴ Mannheim: *loc. cit.* 320.

rodzaju, jaki ma miejsce w pokoleniu, jest dużo radykalniejszy i ważniejszy dla przekazywania tych dóbr. Jest bowiem zderzeniem kultury, jako zasobu nagromadzeń, który pragnąłby trwać bez zmiany, z młodością, nie obciążoną odpowiedzialnością za ów zasób i skłoną przeto do śmiałej redukcji doświadczeń poprzedników. Ale ten udział czynników naturalnych stanowi zjawisko ramowe, nie tłumaczy ani tym więcej nie może wywołać poszczególnych, zdeterminowanych kulturą form, w jakich dokonuje się ów dostęp. „Czynniki stałe przez to właśnie, że są takimi, nie są w stanie wyjaśnić przemiany w jej poszczególnym wyrazie.”⁵⁵ Czyli — pokolenie egzystuje jako zjawisko formalno-socjologiczne, ale treści nabiera dopiero przez związanie z wartościami konkretnej epoki.

U Mannheima wreszcie znalazło potwierdzenie to, co Mentré nazywał zapisem do serii. Entelechie, w których Pinder skłonny był widzieć niezależne siły każdej generacji, Mannheim przenosi w sferę obiektywną. Każda dziedzina twórczości wytwarza zasady kształtujące, jakie trwają ponad pokoleniami. Pokolenie swoje entelechie wbudowuje dopiero w te zasady. „Rzec więc można, że jedności pokoleniowe nie są wprawdzie żadną dowolną konstrukcją i naprawdę wypromieniowują swoje entelechie, ale same w sobie te entelechie są nieuchwytnie, jedynie w spojeniu z entelechiami prądów. Dodać należy, że pokolenia duchowe, jedności pokoleniowe można ustalić i policzyć jedynie wewnątrz określonych prądów. Entelechie prądów wyprzedzają entelechie pokoleń.”⁵⁶

Nie trudno spostrzec, że dopiero ta konstrukcja pojęcia, jaką daje Mannheim, otwiera zagadnieniu pokoleń perspektywę nieskażone metafizyką biologiczną bądź przesadą w ocenie roli pokoleń w ewolucji duchowej. Pokolenie jest w swym pierwszym wystąpieniu, od którego rozpoczyna się życiowa obserwacja problemu, grupą społeczną rówieśników, od strony zaś struktury całej epoki pokolenie stanowi środowisko przetwarzające i przekazujące pewien ciąg problemów. Widzimy, że te obydwie ramy, między którymi, od obserwacji konkretnej do konstrukcji wyjaśniającej, rozciąga się zagadnienie pokoleń, doskonale się mieszczą w interpretacji formalno-socjologicznej Mannheima, ba, tylko w tej interpretacji się mieszczą. Nie na prawach wy-

⁵⁵ Mannheim: *loc. cit.* 324.

⁵⁶ Mannheim: *loc. cit.* 321.

łączności, lecz na prawach słusznego ograniczenia: „Znaczenie nauki o pokoleniu na tym polega, że obudziła ona zainteresowanie teoretyczne dla tego niewątpliwie ważnego czynnika przemian humanistycznych. Jej jednostronność mieściła się w usiłowaniu, by na podstawie tego jednego czynnika wyjaśnić całą dynamikę ewolucji historycznej, jednostronność w jaką zawsze popadają odkrywcy i jaka stąd właśnie jest wybaczalna. Różne teorie historyczne, których się tyle namnożyło w ostatnich czasach, popadają stale w tę samą jednostronność: hipostazuje się jeden z czynników przemian historycznych, czyniąc z niego podstawę ewolucji dziejowej. Teoria ras, nauka o pokoleniach, ekonomizm, nauka o ludowości etc., wszystkie te teorie cierpią na podobną jednostronność, mają jednak tę niewątpliwą zasługę, że oświeciły jaskrawo inny za każdym razem czynnik i w ten sposób pobudziły zainteresowanie dla czynników, składających się na strukturę dziejów.”⁵⁷ Ostrzeżenie ważne dla badaczy typu Pindera lub Wechslera, nieważkie gdy idzie się śladami Mannheima.

Petersen problematykę socjologiczną Mannheima przejął dość mechanicznie i co gorsze, gdy usiłował podać czynniki konstytutywne pokolenia literackiego jako grupy społecznej, pomieszał objawy, które nie mogą być stawiane na tym samym planie. Np. wśród elementów kształtujących pokolenie Petersen na tej samej płaszczyźnie wymienia momenty wychowawcze, co specyficzny język pokolenia lub jego przywódców, podczas gdy objaw pierwszy jest z dziedziny genetycznej, drugie zaś objawy występują w generacji już gotowej. Jedynie kwestię powiązania pokoleń z sytuacją duchową Petersen posunął naprzód, wprowadzając pojęcie *przeżyć pokoleniowych*. Rozumie przez to Petersen wielkie wstrząsy duchowe, które przypadając na lata młodości, stają się wspólnym dziedzictwem młodych, systemem bodźców, na jakie młodzi z natury rzeczy reagują najżywiej, czyniąc z tych bodźców moment wyróżniający młodych od tych, którzy nie przeżyli danego wstrząsu w sposób równie decydujący. Naturalnie tę władzę oddziaływania posiadają przede wszystkim przeżycia wykraczające poza przemiany filozoficzne i artystyczne. Pojęcie przeżyć pokolenio-

⁵⁷ E. G. Gründel: *Die Sendung der jungen Generation. Versuch einer umfassenden revolutionären Sinndeutung der Krise*, München 1933, 24—48. — Omówiona rozprawa Petersena *Die literarischen Generationen* drukowana była w dziele zbiorowym *Philosophie der Literaturwissenschaft*, Berlin 1930, 130—187.

wych, do którego przyjdzie często powracać, kontynuuje i rozszerza to, cośmy już stwierdzali przy stosunku entelechii prądów do entelechii pokoleń. Pojęcie to jest nawiązaniem właściwego stosunku pomiędzy zwrotami, przełomami w sytuacji duchowej epok, a grupami, które się staną głównymi lub nawet wyłącznymi nosicielami tych zwrotów. W tym pojęciu sytuacja zapisuje się w duchowości środowisk ludzkich, najbardziej skłonnych do przyjęcia nowej sytuacji. Takie zwroty, przesunięcia w obrębie sytuacji ideowej, uświadamiane są naturalnie przez wszystkich żyjących w danym okresie, lecz tylko związana wiekiem grupa realizuje skutki owego zwrotu. Entelechia pokolenia nie ginie pod naciskiem innych entelechii działających w epoce i nie da się powiedzieć, że wobec szerokiego uwzględnienia tych drugich entelechii jest ona czymś zbędnym. Gatunek roli jest równie ważny dla powodzenia siewu, co właściwości ziarna.

Wprowadzone przez Petersena pojęcie stanowi oś dzieła Gründela. Opis skutków duchowych wojny na rocznikach młodzieży, zależnie od tego czy dane roczniki poszły na front, czy lata dojrzewania spędziły wraz z latami wojny, czy wreszcie młodość ich przypadła na czas powojennego rozprężenia, ten opis ogarniający i odczucia zbiorowe i ich wyraz literacki jest wyjątkowym przykładem analizy socjologicznej, która ukazuje wszystkie objawy pokolenia. Gründel nie troszczy się o obiektywizm, jego dzieło jest manifestem uzasadniającym, iż narodowy socjalizm może być jedyną odpowiedzią dzisiejszej młodzieży niemieckiej na jej położenie pokoleniowe, mimo to wyjątkowa intuicja socjologiczna autora i zmysł dla struktur duchowych nadają jego wywodom wagę dokumentu nie sfalszowanego politycznym celem autora.

Ta intuicja, nie troszcząca się o schemat socjologiczny, jest przyczyną, dlaczego dosyć trudno przedstawić krótko poglądy Gründela. Zadowolimy się odbiciem wojny w poszczególnych rocznikach. Układa się to odbicie w trzech grupach: pokolenie młodzieży frontowej (junge Frontgeneration), pokolenie młodzieży wojennej (Kriegsjugendgeneration) i pokolenie powojenne (Nachkriegsgeneration).

Pokolenie młodzieży frontowej to ci, co musieli pójść do okopów (głównie roczniki 1895—1899), zanim wyrobili sobie pogląd na świat, ci dla których okrucieństwo wojny było pierwszym przeżyciem młodości, pokolenie w ogromnej większości złamane, wykolejone klęską i bezużytecznością ofiary. Powieści wojenne — Remarque.

Pokolenie młodzieży wojennej (głównie roczniki 1900—1906) stanowi trzon generacji, albowiem tym rocznikom przypadła w udziale rozpiętość przeżyć większa aniżeli młodzieży frontowej. Wszystkie przemiany wspólnoty narodowej, od dumy i entuzjazmu po upokorzenie i rozprężenie tyłów, rozpetanie najniższych instynktów małości, sobkowstwa i tchórzostwa, na które nie było miejsca na froncie, słowem skala przeżyć, burzących świat wartości ojców, stała się własnością tych przede wszystkim roczników. Jest to młodzież wzrastająca dziko, wychowująca się sama, w wyniku nędzy i opuszczenia pojmująca sens elementarnych wartości, instynktów spajających ludzi, i przez to właśnie skłonna do gwałtownego odrzucania nadbudowy kulturalnej w imię tych związków elementarnych. Stąd pochodzą późniejsze wielkie przeciwieństwa w tych rocznikach, wydających zarówno tzw. bolszewizm kulturalny, jak narodowy socjalizm. Obydwa stanowiska są równie mocnym zerwaniem z ideologią ojców, bezsilną w latach wojennych, i to tworzy ich przeciwstawną wspólność.

Pokolenie powojenne (roczniki 1907—1915) przeżywa te same kontrasty na skalę może mniejszą, jednak istnienie tych kontrastów w latach pokoju przekonuje młodych, że rewizja dokonywana przez starsze roczniki w latach wojennych trwa nadal. Kontrasty wiodą od „bajkowego świata inflacji“ do kryzysu światowego, na miejsce zburzonych autorytetów nie nadchodzą nowe wartości. Niewątpliwy dobrobyt pierwszych lat powojennych, krótka era względnej stabilizacji, umacnia siły tych roczników i sprawia, że one dopiero stają się życiowo przygotowane do zadań przeczuwanych zaledwie przez roczniki poprzednie.

Sprawa jedności omówionych części pokolenia wkracza w dziedzinę postulatów politycznych, więc nie będziemy się nią zajmować. Wystarczy rzec, że podane linie podziału Gründel rozprowadza bardzo szeroko, wciąga w zakres argumentów powieść, poezję, obyczajowość, i to w sposób pozbawiony naciągania. Ważną wskazówkę badawczą stanowi również to, że nastawienia duchowe, wywołane obecnością wstrząsu, Gründel różniczkuje już według poszczególnych roczników,

istotnie bowiem w takich sytuacjach (ujrzymy to na przykładach polskich) parę lat starszeństwa lub młodości odgrywa pierwszorzędą rolę.

Poglądy Gründela pozwalają nawiązać do punktu wyjścia tego zarysu historycznego. Zamyka się krąg zagadnienia rozpoczęty przez romantyzm. Kierunek socjologiczny, podkreślając doniosłość przeżyć pokoleniowych, muszących przypaść na lata młodzieńczej chłonności, jest po prostu uniwersalizacją, poszerzeniem na roczniki całego narodu tej wagi młodości, którą po raz pierwszy podniósł romantyzm. Problem pokolenia nie wypadł z swych pierwszych torów.

Wyodrębnione etapy nie posiadają naturalnie jakiegoś absolutnego charakteru, który by wykluczał rozwiązania poprzednie. Wykluczone zostają schematy cyfrowe i odwoływanie się do biologii, to prawda, ale między humanistycznym a socjologicznym ogniwem problemu jest tylko różnica oświelenia, padającego na stronę zagadnienia, która pozostawała dotąd w cieniu. Etap socjologiczny nie oznacza jakoby dawniejsze rozwiązania, szczególnie pióra Diltheya, straciły wartość, bo przesunięcie nacisku nie zawsze oznacza odrzucenie. Podobnie np. nie odrzucam czyichś słusznych charakterystyk psychologicznych, jeżeli przekonam się, że stanowią one część szerszego systemu charakterologii, lecz po prostu w system ten włączam.

Podsumujmy wyniki. Zarys historyczny problemu pokolenia pozwala na postawienie trzech twierdzeń: 1. Istnieje specjalny, samoistny problem pokoleń. 2. Problem ten dla swego rozwiązania domaga się swoistej metody. Metoda, to może zbyt szumne słowo, powiedzmy skromniej — socjologicznej intuicji, uzbrojonej w wiadomości z rozmaitych dziedzin, komunikujących się jednakże z sobą na terenie ponadosobowej wspólności artystycznej i humanistycznej. 3. Metoda czy też intuicja okazuje się bardzo pomocna na wielu etapach ewolucji literackiej i artystycznej, w odmiennym zastosowaniu w dawniejszych, w odmiennym w nowszych czasach.

Czynniki, które wystarczą, by pewna dziedzina badań posiadała prawa żywotności i zajęła się jej zakresem.

RECENZJE

*Ideologie i ruchy społeczne**

Hermann Rauschnig: *Die Revolution des Nihilismus. Kulisse und Wirklichkeit im Dritten Reich*. Dritte Auflage. Europa-Verlag, Zürich—New-York 1938. Str. 510.

Książka Rauschninga była swego rodzaju wydarzeniem politycznym. Ten ex-prezydent senatu gdańskiego, członek partii narodowo-socjalistycznej, zerwał ze stronnictwem, do którego należał, i ogłosił obszerne dzieło, wymierzone przeciwko dawnym towarzyszom. Co ważniejsza, w dziele tym nie zadowolili się atakami personalnymi, tak częstymi u dysydentów, ale sięgnął do strony merytorycznej, poddając surowej krytyce ideologię i praktykę polityczną narodowego socjalizmu. Nic też dziwnego, że książka jego stała się sensacją dnia i że była obficie cytowana przez prasę polityczną. Nas może ona zainteresować z kilku punktów widzenia.

Przede wszystkim jako enuncjacja dysydenta. Dysydenctwo polityczne jest ciekawym zagadnieniem socjologicznym, w słabym dotąd stopniu naukowo opracowanym. Jednakże książka Rauschninga nie może być traktowana w tej samej płaszczyźnie, co np. enuncjacje Trockiego czy Strassera. Rauschnig nie jest bowiem dysydentem w pełnym tego słowa znaczeniu. Jego narodowy socjalizm był raczej natury koniunkturalnej, do partii wstąpił dopiero w r. 1931 i był w niej wszystkim przez kilka lat. W hierarchii partyjnej nie zajmował też wyższego stanowiska, a rola, jaką odgrywał, płynęła z tytułu jego godności urzędowej prezesa senatu gdańskiego. Z przekonań jest właściwie konserwatystą dawnego pruskiego pokroju. Rozejście się jego z narodowym socjalizmem powstało nie tyle na gruncie rozczarowania ideologicznego (zbyt wiele złudzeń nie miał on i przedtem), ile w wyniku konfliktu pomiędzy nim jako reprezentantem interesów Gdańska a polityką partii i Rzeszy. Konflikt ten zresztą miał swoje szersze aspekty. Starły się w nim dwie postawy: postawa konserwatywnego urzędnika, działającego i myślącego w granicach zracjonalizowanego aparatu władzy, i postawa partii-drużyny z jej swoistym irracjonalnym dynamizmem. To, co na ten temat Rauschnig mówi, jest bardzo ciekawe dla problemu współistnienia w państwie kierowanym przez wodza charyzmatycznego dwóch odrębnych elementów — drużyny charyzmatycznej i biurokracji o racjonalnych kompetencjach i o zracjonalizowanej strukturze. Dysydenctwo Rauschninga jest ciekawym przykładem konsekwencji tarć, jakie wytwarzają się pomiędzy tymi oba czynnikami. W tym właśnie drugi socjologiczny aspekt materiału, jaki zawiera ta książka.

* Przegląd Socjologiczny, tom VII, z. 1—2, 1939.

Sam Rauschning sprawia wrażenie człowieka, który dużo przemyślał, dużo zaobserwował, a to, co zaobserwował, starał się przeanalizować i zrozumieć. Stąd w książce jego pełno jest ogólniejszych refleksji, które pozostają pod wyraźnym wpływem obfitej lektury, między innymi Maxa Webera i Pareto. Ta skłonność do socjologizowania jest nawet wadą książki, albowiem zaciemnia opisy faktów i wprowadza sporo mętności. Z tego też powodu książka wypadła dość ciężko, zwłaszcza że autor nie najlepiej daje sobie radę z rzemiosłem pisarskim. Dużo u niego powtórzeń, dużo wody, konstrukcja mało przejrzysta.

Niewątpliwie dominantą książki jest nienawiść autora do hitleryzmu. Ten solidny urzędnik o postawie zrationalizowanej zdobywa się na pasję, gdy pisze o ludziach i o kierunku, z którym przez pewien czas sam był związany, a od którego tak bardzo odszedł.

Jednakże te ogólne refleksje i towarzysząca im pasja nie obniżają wartości książki jako dokumentu, który podaje dużo ciekawego materiału. Niewątpliwie z punktu widzenia historycznego czy politycznego materiał ten nie jest zbyt rewelacyjny. Jedynie tylko partie, odnoszące się bezpośrednio do Gdańska, wnoszą rzeczy mniej znane, a w niektórych szczegółach rewelacyjne. Jako członek partii Rauschning należał bądź co bądź do outsiderów i dlatego nie mogły do niego dochodzić ściślejsze tajemnice. Natomiast z punktu widzenia socjologicznego w książce znaleźć możemy dużo ciekawego. Podaje ona wiele wnikliwych obserwacji, które oświetlają nam procesy zachodzące w Niemczech.

Wśród tych obserwacji na specjalną uwagę zasługują te, które mówią o wielkich procesach dysocjacyjnych — zarówno o tych, które warunkowały powstanie narodowego socjalizmu, jak i o tych, które są jego dziełem. Rauschning sprowadza filozofię narodowego socjalizmu do jakiegoś krańcowego nihilizmu. W ujęciu tym jest duża doza uproszczenia, jest jednak trafne zaobserwowanie zasadniczych tendencji ruchu nazistycznego. Jedną z tych tendencji jest systematyczna walka z wszelkimi tradycyjnymi grupami społecznymi, zaczynając od rodziny. Następstwem tej walki są daleko posunięte dysocjacje społeczne, odrywanie jednostek od ich dotychczasowych środowisk społecznych. Propaganda, szkoła, organizacje wychowawcze i paramilitarne, polityka kościelna, dążą z jednej strony do wyłamania jednostek z ram dawnych tradycyjnych organizacji społecznych drogą niszczenia dawnych więzi, a z drugiej strony starają się te jednostki zamknąć w formach nowej organizacji społecznej, opartej na wzorach wojskowych. Rauschning trafnie dostrzega, jaką rolę w tym wszystkim odgrywa moment celowego niszczenia tradycyjnych więzi społecznych i jak prowadzi on do osamotnienia i zatamizowania jednostek ludzkich. Trafnie też ocenia nietrwałość nowej organizacji społecznej, w której momenty negatywne przeważają nad pozytywnymi.

Przykłady, które przytacza, uwagi, które podaje, potwierdzają i rozszerzają materiał, zebrany w tej dziedzinie przez innych obserwatorów.

W związku z tym pozostają ciekawe ustępy książki, charakteryzujące stosunki wewnątrz partii i w państwie oraz wpływ ich na postawy i nastroje różnych środowisk społecznych. Niemniej ciekawe są obserwacje Rauschninga na temat rozwoju legendy wodzowskiej oraz ideologii wodzowskiej. Zresztą do prawie wszystkich zagadnień, jakie przed socjologiem wysuwa rzeczywistość Niemiec

dzisiejszych, znaleźć można w tej książce szereg ciekawych przyczynków. Są one porozrzucane po całości, są nieraz mętnie wyrażone, często połączone z rzeczami wartości wątpliwej. Dlatego też grubą tę książkę należy umiejętnie czytać, by wydobyć z niej to, co godne jest uwagi. Tych jednak rzeczy godnych uwagi nie brak i dla nich warto się z książką zapoznać.

A. Hertz (Warszawa).

John Dewey: *Filozofia a cywilizacja*. Autoryzowany przekład Stefana Purmana. Wydawnictwo J. Przeworskiego. Warszawa 1938. Str. 352.*

„Ustalenie stosunku filozofii do cywilizacji ujawni tylko ostatecznie w pewien sposób pośredni pogląd na filozofię, którą się wyznaje.“ „Co się mnie tyczy, u podłoża moich rozważań leży myśl, iż filozofia, podobnie jak polityka, literatura i sztuki plastyczne, jest sama przejawem kultury ludzkiej. Jest ona ściśle powiązana z dziejami ludzkości, z cywilizacją.“ Oto są wyznania autora, postawione na czele artykułu wstępnego, od którego książka wzięła tytuł. Nie stanowi ona zwartej całości, lecz zbiór artykułów powiązanych, zresztą luźno, zasadniczą koncepcją filozoficzną Deweya. Nie jest to koncepcja nowa. Słyszymy w niej wyraźnie motywy minimalistycznego relatywizmu, zasadniczej postawy filozoficznej z końca XIX w., z której wyszedł humanizm Peircoa i Schillera, pragmatyzm, socjologizm i inne kierunki. Dewey wyraźnie opowiada się przeciw wszelkiemu absolutyzmowi we filozofii. „Bacon, Descartes, Kant — każdy z nich był święcie przekonany, że ugruntował filozofię na nowo, ponieważ oparł ją na ekskluzywnej podstawie intelektualnej, tj. wyłączającej wszystko z wyjątkiem samego intelektu. Czas rozwił to złudzenie, ujawniając, że dociekania filozoficzne są starym a zawsze nowym przedsięwzięciem przystosowania tego zbioru tradycji, które tworzą społeczną umysłowość ludzką, do dążeń naukowych i aspiracji politycznych, będących czemś nowem i nie dającym się pogodzić z uznaniami powagami. Filozofowie są ułamkami dziejów uchwyconych w ruchu; twórcami może w pewnej mierze ich przyszłości, ale też z całą pewnością twórcami minionej doby dziejowej.“ Ten pogląd na filozofię wyznacza także jej funkcję w całości cywilizacji. „W ten sposób filozofia znamionuje przemiany kulturalne. Tworzy wzory do uzgodnienia z myśleniem i działalnością przyszłej epoki, odgrywa ona w historii cywilizacji rolę czynnika uzupełniającego i przekształcającego.“

Scharakteryzowany pierwszy rozdział zawiera wszystkie podstawowe myśli Deweya, stanowiące oparcie dla szczegółowych analiz epistemologicznych, zawartych w następnych 17-tu rozprawach. Sposób stawiania zagadnień i rozwiązywania odbiega od typu spotykanego w społecznej polskiej filozofii, w której przeważają badania logiczne i semantyczne nad podstawami nauk szczegółowych. W pracach Deweya ścisłość i jasność rozumowania nie zawsze idzie w parze z rozmachem koncepcji.

* Przegląd Socjologiczny, tom VI, 1938.

Nie wszystkie rozprawy w zbiorze należą ściśle do filozofii. „Metoda logiczna a prawo“ oraz „Natura i rozum w prawie“ i „Osobowość zbiorowa“ zaliczyć raczej należy do teorii prawa; „Przyrodnicza teoria spostrzeżeń zmysłowych“, „Spostrzeganie a czynność organizmu“, „Jednolitość zachowania“, „Postępowanie a doświadczenie w psychologii“ są rozprawami psychologicznymi; z socjologią czy teorią kultury najwięcej mają punktów styecznych rozdziały: „Co się dzieje w umyśle dzikich“ i „Nauka a społeczeństwo“. Jedno mają te wszystkie rozprawy wspólne: potraktowanie zagadnień z filozoficznym zacięciem, wybiegającym poza ściśle schematy rozważań formalnych. Bo cała książka przesiąknięta jest wiarą — głęboką wiarą Dewey’a działacza — w człowieka. „Pomimo przeto wszelkich osiągnięć przeszłości wielki przewrót w nauce winien dopiero nadejść. Nastąpi on, gdy ludzie zbiorowo, wspólnym wysiłkiem zorganizują wiedzę dla stosowania jej celem zdobycia i zabezpieczenia wartości społecznych: gdy zaczną wykorzystywać systematycznie metody naukowe dla kontroli stosunków między ludźmi i kierowania skutkami społecznymi, wywołanymi przez nasz potężny aparat techniczny. Wielkie były przemiany społeczne w zeszłym stuleciu, ale nie dadzą się one porównać z tymi, które nastąpią, gdy nasza wiara i metody naukowe znajdą wyraz na terenie społecznym.“

Dewey nie pisze językiem prostym i jasnym. Lecz w autoryzowanym przekładzie Stefana Purmana książka stała się zupełnie niejasna. Np. str. 193: „Pozwolę sobie zakonkludować, że przystosowanie nawyków do celów za pośrednictwem problematycznej, wątpliwej i niepewnej sytuacji jest formą strukturalną, na której zbudowane są obecny umysł i uczucie.“

Przekład uniedostępnia czytelnikowi myśli autora.

Jan Szczepański (Warszawa).

SPISY TREŚCI PRZEDWOJENNYCH TOMÓW „PRZEGLĄDU SOCJOLOGICZNEGO”

TREŚĆ I. ZESZYTU*

PRZEDMOWA	str.	1
ARTYKUŁY :		
<i>Krzywicki Ludwik</i> : Na zaraniu życia społecznego	„	3
<i>Malinowski Bronisław</i> : Zagadnienie pokrewieństwa w świetle najnowszych badań	„	16
<i>Bystroń Jan Stan.</i> : Szkoła jako czynnik deklasowania społecznego	„	32
<i>Znamierowski Czesław</i> : Z socjologii rozkazu	„	39
RECENZJE :		
<i>Weiss Carl</i> : Pädagogische Soziologie (recenzent J. Chałasiński)	„	60
<i>Michels Robert</i> : Sittlichkeit in Ziffern (rec. Fl. Znaniecki)	„	62
<i>Mc Dougall William</i> : An introduction to social psychology „ „ „ The group mind (rec. J. Chałasiński)	„	65
<i>Hilger W.</i> : Die Suggestion (rec. T. Szczurkiewicz)	„	72
Badania nad nieletnimi przestępcami (rec. W. Kryński)	„	76
<i>Lowie Robert H.</i> : The origin of the state (rec. J. Krzyżanowski)	„	77
PRZEGLĄD CZASOPISM	„	82
KRONIKA	„	98
POLEMIKI	„	101
BIBLIOGRAFJA	„	107

* Przegląd Socjologiczny, tom I, 1930.

T R E Ś Ć *

A r t y k u ł y :

Str.

<i>Ludwik Jaxa Bykowski</i> : Monografia gminy szkolnej im. Marjana Łomnickiego	1
<i>Józef Jan Bossowski</i> : Materjały do sprawy Józefa Jakubowskiego	53
<i>Jerzy Piotrowski</i> : Kupiectwo poznańskie a zadania rozwojowe miasta	96
<i>Tadeusz Szczurkiewicz</i> : W sprawie niektórych przesłanek kierunku antropologicznego i geograficznego w socjologii	126
<i>Henryk Karnecki</i> : Zagadnienie wojny problematem prawa i socjologii	138

R e c e n z j e :

Recent Social Trends in the United States (recenzent Theodore Abel — Columbia University)	142
Culture: The diffusion controversy (rec. Wł. Okiński)	143
<i>Sorokin, Pitirim and Zimmermann, Carle C.</i> : Principles of Rural-Urban Sociology (rec. Wł. Okiński)	144
Kilka nowszych amerykańskich podręczników socjologii (rec. E. Markley Znaniecka)	149
Soziologie von Heute (rec. H. Erzepki)	154
<i>Heinrich von Hardensett</i> : Der kapitalistische und der technische Mensch (rec. Wł. Okiński)	158
<i>Theodor Geiger</i> : Die Gestalten der Gesellung (rec. J. Szczepański)	160
<i>Dr. Emil Schranek</i> : Śląsk jako problem socjologiczny (rec. J. Szczepański)	163
<i>Florjan Znaniecki</i> : Socjologia Wychowania (rec. Wł. Okiński)	164

* Przegląd Socjologiczny, tom II, 1934.

T R E Ś Ć : *

ARTYKUŁY:

	Str.
<i>Rychliński Stanisław</i> : Rozpad sąsiedztwa w mieście amerykańskim	1
<i>Weinreich Maks</i> : Studium o młodzieży żydowskiej, program i metoda	30
<i>Znaniecki Florjan</i> : Teorie sobkostwa i towarzyskości	83
<i>Rybicki Paweł</i> : System socjologii ogólnej Leopolda Wiesego	109
<i>Adamski Walerjan X.</i> : Pogląd na grupy społeczne i ich klasyfikacje	124
<i>Chalasiński Józef</i> : Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia“ na Górnym Śląsku	146
<i>Okiński Władysław</i> : Przodownictwo samokształceniowe	279
<i>Szczepański Jan</i> : Przejście z rodziny do szkoły w życiorysach młodej	293

RECENZJE:

Podręczniki, historia socjologii, technika badań

<i>Maunier René</i> : Wprowadzenie do socjologii (rec. W. Okiński)	309
<i>Hertz Aleksander</i> : Klasycy socjologii (rec. W. Okiński)	311
<i>Fry, C. Luther</i> : The Technique of Social Investigation (rec. Eileen Markley Znaniecka)	314

Rodzina pierwotna

<i>Malinowski Bronisław</i> : Sex and Repression in Savage Society (rec. W. Okiński)	316
--	-----

Wieś i miasto

<i>Dziecko wsi polskiej</i> . Próba charakterystyki. Praca zbiorowa pod red. <i>Marji Librachowej</i> (rec. J. Orchowski)	322
<i>Kursa S., Pisarski T. i Grellerówna D.</i> : Wychowanie w środowisku małomiasteczkowym (rec. Florjan Karpiński)	325

* Przegląd Socjologiczny, tom III, z. 1–2, 1935.

Wychowanie a społeczeństwo

- Waller, Willard*: The Sociology of Teaching (rec. Józef Chałasiński) . 326
Gottlieb Wojciech: Socjologiczne podstawy wychowania (rec. Józef Chałasiński) . 327
Geiger Theodor: Biurokracyzm a wychowanie (rec. Jan Szczepański) . 329
Spasowski Władysław: Wyzwolenie człowieka w świetle filozofji, socjologii pracy i wychowania ludzkości (rec. Jan Szczepański) . 330
Russel Bertrand: Wychowanie a ustrój społeczny (rec. Józef Chałasiński) 332
Hessen Sergiusz: Podstawy pedagogiki (rec. Józef Chałasiński) . 334

Badania nad młodzieżą

- Szuman Stefan, Pieter Józef, Weryński Henryk*: Psychologia światopoglądu młodzieży. Idealizm, filozofja, religja (rec. Józef Chałasiński) 336
Felhorska F. i Studencki S. M.: Plany i marzenia młodzieży o przyszłości (rec. W. Okiński) . 340
Kuchta Jan: Dziecko - Włóczęga (rec. Jan Szczepański) . 342

Biologiczne podłoże życia społecznego

- Czekanowski Jan*: Człowiek w czasie i przestrzeni (rec. Karol Stojanowski) . 343

Różne

- Litt Theodor*: Philosophie und Zeitgeist (rec. Jan Szczepański) . 345

T R E Ś Ć : *

ARTYKUŁY:

	Str.
<i>Krzywicki Ludwik</i> : Nazwy plemienne. Przyczynek do socjologii stosunków międzyplemiennych w okresie pierwotnym	347
<i>Bystroń Jan St.</i> : Czynniki rasowe w życiu literackim	424
<i>Czarnowski Stefan</i> : Warunki społeczne zmiany znaczenia symbolów literackich	437
<i>Rybicki Paweł</i> : Z podstawowych zagadnień grupy społecznej	459
<i>Arnekker Edward</i> : O kontrolowanej obserwacji porównawczej, jako metodzie badania struktury i właściwości zespołów społecznych	485
<i>Stok Wilhelm</i> : Tajemnica, kłamstwo i nieporozumienie	535
<i>Ichheiser Gustaw</i> : Machiavelizm jako zjawisko społeczne	546
<i>Rychliński Stanisław</i> : Socjologia miasta	562
<i>Assorodobraj Nina</i> : Zagadnienie siły roboczej w zaraniu industrializmu	583
<i>Chałasiński Józef</i> : Parafja i szkoła parafjalna wśród emigracji polskiej w Ameryce	633
<i>Bromsen Archie</i> : Wpływ amerykańskiej szkoły publicznej na nieprzystosowanie chłopca włoskiego do życia	712

RECENZJE:

<i>Zagadnienia ogólne, historia socjologii, metody i technika badań, podręczniki</i>	
<i>Mannheim Karl</i> : Die Gegenwartsaufgaben der Soziologie (rec. J. Szczepański)	724
<i>Neurath Otto</i> : Empirische Soziologie (rec. J. Szczepański)	726
<i>MacIver R. M.</i> : Society, its structure and changes (rec. J. Piotrowski)	727
<i>Probleme Deutscher Soziologie</i> (rec. J. Szczepański)	732

Teoria grup społecznych

<i>Solms Max Graf</i> : Bau und Gliederung der Menschengruppen (rec. P. Rybicki)	734
--	-----

Socjologia miasta

<i>Lynd R. S. i H. M.</i> : Middletown (rec. E. Arnekker)	738
<i>Blumenthal Albert</i> : Small-town stuff (rec. E. Arnekker)	738
<i>Lundberg George</i> : Leisure, A Suburban Study (rec. St. Rychliński)	744

Socjologia władzy i partyj politycznych

<i>Merriam Ch. E.</i> : Political Power. Its Composition and Incidence (rec. J. Chałasiński)	746
<i>Heiden Konrad</i> : Geschichte des Nationalsozialismus (rec. A. Hertz)	756
<i>Heiden Konrad</i> : Geburt des dritten Reiches (rec. A. Hertz)	756
<i>Sternberg Fritz</i> : Der Faschismus an der Macht (rec. A. Hertz)	756
<i>Silone Ignazio</i> : Der Faschismus (rec. A. Hertz)	756
<i>Laski Harold J.</i> : The Crisis and the Constitution: 1931 and after (rec. J. Chałasiński)	755

* Przegląd Socjologiczny, tom III, z. 1-2, 1935.

<i>Doktryny społeczne</i>	
<i>Cole G. D. H.</i> : Istotny sens marksizmu (rec. A. Hertz)	757
<i>Rosenberg Artur</i> : Historia bolszewizmu od Marksa do doby obecnej (rec. A. Bardach)	760
<i>Propaganda</i>	
Nowsza literatura amerykańska o propagandzie (rec. J. Chałasiński) .	761
<i>Zagadnienia społeczno-ekonomiczne</i>	
<i>Gliwic Hipolit</i> : Materiał ludzki w gospodarce światowej (rec. E. Aleksandrowicz)	765
<i>Arndt P.</i> : Die wirtschaftliche und soziale Bedeutung der Heimarbeit (rec. A. Bardach)	769
<i>Socjologia wychowania</i>	
<i>Payne E. G.</i> : Readings in Educational Sociology (rec. J. Chałasiński) .	772
<i>Narloch R.</i> : Samorządne zespoły dziecięce w wieku szkolnym (rec. E. Arnekker)	773
<i>Blaustein L.</i> : Psychologiczne podstawy oświaty pozaszkolnej (rec. W. Okiński)	775
<i>Socjologia przestępstwa i przestępcy</i>	
<i>Kuczma E. T.</i> : Przestępstwa zbiorowe w świetle współczesnej kryminolo- gii (rec. Br. Wróblewski)	776
<i>Shaw C. R. i McKay H. D.</i> : Social factors in juvenile delinquency (rec. E. Arnekker)	779
<i>Shaw C. R.</i> : The natural history of a delinquent career (rec. J. Cha- łasiński)	782
<i>Jerome M. i Adler M.</i> : Crime, Law and Social Science (E. Znaniecka)	785
<i>Socjologia religii</i>	
<i>Philipson Dawid</i> : The Reform Movement in Judaism (rec. M. Weinreich)	791
<i>Allier Raoul</i> : La Psychologie de la Conversion chez les peuples non- civilisés (rec. Ks. Fr. Mirek)	794
<i>Materiały socjologiczne: biografie i autobiografie</i>	
<i>Dorfman</i> : Veblen and his America (rec. E. Arnekker)	797
Pamiętniki chłopów (rec. Ks. Fr. Mirek)	801
<i>Zagadnienia współczesności</i>	
<i>Soule G.</i> : The Coming American Revolution (rec. J. Chałasiński) . .	804
<i>Salter A.</i> : Recovery (rec. J. Chałasiński)	807
<i>Strachey J.</i> : The Coming Struggle for Power (rec. J. Chałasiński) .	807
<i>Mannheim K.</i> : Mensch und Gesellschaft im Zeitalter des Umbaus (rec. G. Ichheiser)	809
KRONIKA:	
II Zjazd Socjologów Polskich	812
Konkurs na pracę	812

TREŚĆ TOMU IV.*

ARTYKUŁY:

	Str.
<i>Stanisław Ossowski</i> : Dziedziczność i środowisko	1
<i>Gustaw Ichheiser</i> : Obraz osobowości ze stanowiska psychologii społecznej . . .	36
<i>Aleksander Hertz</i> : Militaryzacja stronnictwa politycznego	60
<i>Jan St. Bystroń</i> : Szlaki migracyjne na ziemiach polskich	110
<i>H. Tenenbaum</i> : Siła atrakcyjna skupień wielkomiejskich w Polsce w latach 1921—1931	130
<i>Jadwiga Szymanowska</i> : Peryferyjna dzielnica wielkiego miasta	151
<i>Józef Obrębski</i> : Problem grup etnicznych w etnologii i jego socjologiczne ujęcie	177
<i>Jan Szczepański</i> : W sprawie kontrolowanej obserwacji porównawczej . . .	196
<i>Stanisław Rychliński</i> : Środowisko a praca społeczna	204

RECENZJE:

Systemy socjologii, metody, socjologia współczesna

<i>Freyer Hans</i> : Soziologie als Wirklichkeitswissenschaft (rec. P. Rybicki) . . .	211
<i>Kaufmann F.</i> : Methodenlehre der Sozialwissenschaften (rec. J. Szczepański) .	215
<i>Aron R.</i> : La Sociologie allemande contemporaine (rec. G. Ichheiser) . . .	219
<i>Delos J. T.</i> i inni: Comment juger la sociologie contemporaine (rec. P. Rybicki)	222

Spółeczeństwo pierwotne

<i>Malinowski Bronisław</i> : Coral Gardens and Their Magic (rec. J. Obrębski) . . .	224
--	-----

Uwarstwienie społeczne

<i>Stirk S. D.</i> : Die Aristokratie und die industrielle Entwicklung in England vom 16. bis zum 18. Jahrhundert (rec. A. Bardach)	229
<i>Geiger Th.</i> : Die soziale Schichtung des deutschen Volkes (rec. J. Orchowski) .	230
<i>Michels R.</i> : Umschichtungen in den herrschenden Klassen nach dem Kriege (rec. A. Hertz)	233

Polityka

<i>Schmitt Carl</i> : Der Begriff des Politischen (rec. G. Ichheiser)	235
<i>Grabski Władysław</i> : Idea Polski (rec. A. Hertz)	237

Teorje wyrazu

<i>Bühler Karl</i> : Ausdruckstheorie (rec. G. Ichheiser)	238
---	-----

Genjusz, obłąkanie i sława

<i>Lange-Eichbaum Wilhelm</i> : Genie — Irrsinn und Ruhm (rec. G. Ichheiser) . . .	240
--	-----

* Przegląd Socjologiczny, tom IV, z. 1—2, 1936.

<i>Krytyka pedagogiki</i>		Str.
<i>Poppelreuter Walther</i> : Psychokritische Pädagogik (rec. G. Ichheiser)	242	
<i>Prasa</i>		
<i>Weill Georges</i> : Le Journal (rec. A. Hertz)	244	
<i>Ruchy społeczne</i>		
<i>Chmielewski Z.</i> : Czynniki psychiczne spółdzielczości (rec. A. Hertz)	246	
<i>Bezrobocie i bezrobotni</i>		
<i>Minkowska A.</i> : Rodzina bezrobotna na podstawie ankiety 1932 r. (rec. E. Aleksandrowicz)	248	
<i>Krahelska H. i Pruss St.</i> : Życie bezrobotnych, badania ankietowe (rec. E. Aleksandrowicz)	248	
<i>Czajkowski T. i Derengowski J.</i> : Bezrobocie pracowników umysłowych w Polsce 1927—1932 (rec. E. Aleksandrowicz)	248	
<i>Michałowski J.</i> : Wieś nie ma pracy (rec. E. Aleksandrowicz)	248	
<i>Zdanowski A.</i> : Warunki mieszkaniowe robotników w okresie kryzysu i bezrobocia (rec. E. Aleksandrowicz)	248	
<i>Bakke E. Wight</i> : The Unemployed Man (rec. St. Rychliński)	252	
<i>Przestępczość</i>		
<i>Radzinowicz Leon</i> : Przestępczość w Polsce w latach 1924—1933 (rec. Br. Wróblewski)	258	
<i>Życie seksualne</i>		
<i>Wile Ira S.</i> : The Sex Life of the Unmarried Adult (rec. E. Aleksandrowicz)	262	
<i>Demografia</i>		
<i>Ferenczi Imre</i> : Trudności demograficzne międzynarodowej polityki społecznej (rec. M. Tyrowicz)	266	
<i>Materiały socjologiczne</i>		
<i>Marzec Walerjan</i> : Socjologia na codzień (rec. A. Hertz)	268	
<i>Misko M.</i> : Marks i Engels w sprawie polskiej (rec. M. Tyrowicz)	269	
<i>Singer I. J.</i> : Josie Kałb (rec. W. Kryński)	270	
RUCH SOCJOLOGICZNY		
II Zjazd Socjologów w Warszawie	272	
Z DZIAŁALNOŚCI INSTYTUTÓW		
Polski Instytut Socjologiczny, 1920—1935	279	
Instytut Gospodarstwa Społecznego, 1920—1935	282	
Żydowski Instytut Naukowy 1925—1935	286	
DWA KONKURSY		
Sprawozdanie z konkursu Polskiego Instytutu Socjologicznego na życiorys Ślązaka	289	
Sprawozdanie z konkursu na życiorys działacza społecznego	292	
Nowe książki socjologiczne		

TREŚĆ TOMU IV.*

ARTYKUŁY:

	Str.
<i>Stanisław Ossowski</i> : Dziedziczność i środowisko	1
<i>Gustaw Ichheiser</i> : Obraz osobowości ze stanowiska psychologii społecznej	36
<i>Aleksander Hertz</i> : Militaryzacja stronnictwa politycznego	60
<i>Jan St. Bystron</i> : Szlaki migracyjne na ziemiach polskich	110
<i>H. Tenenbaum</i> : Siła atrakcyjna skupień wielkomiejskich w Polsce w latach 1921—1931	130
<i>Jadwiga Szymanowska</i> : Peryferyjna dzielnica wielkiego miasta	151
<i>Józef Obrębski</i> : Problem grup etnicznych w etnologii i jego socjologiczne ujęcie	177
<i>Jan Szczepański</i> : W sprawie kontrolowanej obserwacji porównawczej	196
<i>Stanisław Rychliński</i> : Środowisko a praca społeczna	204
<i>Władysław Grabski</i> : Pamiętniki chłopów a środowisko społeczne wsi polskiej	297
<i>Aleksander Hertz</i> : Posłannictwo wodza	341
<i>Józef Obrębski</i> : Dzisiejsi ludzie Polesia	414
<i>Jan St. Bystron</i> : Udział niewidomych w życiu literackim	447
<i>Jan St. Bystron</i> : Literatura jako zjawisko społeczne	452
<i>Stanisław Ossowski</i> : Socjologia sztuki	464
<i>Józef Chałasiński</i> : Emigracja jako zjawisko społeczne	495
<i>Maria Gliwicówna</i> : Drogi emigracji	502
<i>Tadeusz Makarewicz</i> : Emigracja amerykańska a macierzysta grupa parafialna	521
<i>Józef Chałasiński</i> : Związek z parafią a świadomość narodowa emigranta	547
<i>F. Tönnies</i> . — <i>R. Michels</i>	550

RECENZJE:

Systemy socjologii, metody, socjologia współczesna

<i>Freyer Hans</i> : Soziologie als Wirklichkeitswissenschaft (rec. P. Rybicki)	211
<i>Kaufman F.</i> : Methodenlehre der Sozialwissenschaften (rec. J. Szczepański)	215
<i>Aron R.</i> : La Sociologie allemande contemporaine (rec. G. Ichheiser)	219
<i>Delos J. T. i inni</i> : Comment juger la sociologie contemporaine (rec. P. Rybicki)	222

* Przegląd Socjologiczny, tom IV, z. 3—4, 1936.

Socjologia wiedzy

- Richard Müller-Freienfels: Psychologie der Wissenschaft* (rec. G. Ichheiser) . . . 554

Osobowość społeczna

- Bühler Karl: Ausdruckstheorie* (rec. G. Ichheiser) 238
Lange-Eichbaum Wilhelm: Genie — Irrsinn und Ruhm (rec. G. Ichheiser) . . 240
Fr. Baumgarten: Die Dankbarkeit bei Kindern und Jugendlichen (rec. G. Ichheiser) 545
Karl Birnbaum: Soziologie der Neurosen. Die nervösen Störungen in ihren Beziehungen zum Gemeinschafts- und Kulturleben (rec. G. Ichheiser) 556

Spółeczeństwo pierwotne

- Malinowski Bronisław: Coral Gardens and their Magic* (rec. J. Obrębski) . . 224
E. E. Evans-Pritchard, R. Firth i inni: Essays Presented to C. G. Seligman (rec. F. Gross) 557
Margaret Mead: The Changing Culture of an Indian Tribe (rec. J. Obrębski) 560
Lucy P. Mair: An African People in Twentieth Century (rec. J. Obrębski) . 560
Felix M. Keesing and Marie Keesing: Taming Philippine Headhunters (rec. J. Obrębski) 560

Uwarstwienie społeczne

- Stirk S. D.: Die Aristokratie und die industrielle Entwicklung in England vom 16. bis zum 18. Jahrhundert* (rec. A. Bardach) 229
Geiger Th.: Die soziale Schichtung des deutschen Volkes (rec. J. Orchowski) 230
Michels R.: Umschichtungen in den herrschenden Klassen nach dem Kriege (rec. G. Ichheiser) 233

Wieś

- Wł. Szczepański: Stan, potrzeby i idee wsi polskiej* (rec. J. Orchowski) . . . 566
J. Poniatowski: Przeludnienie wsi i rolnictwa (rec. W. Bronikowski) 568
Wincenty Styś: Wpływ uprzemysłowienia na ustrój rolny (rec. K. Duda-Dziewierzówna) 570
J. Sondel: Działacz społeczny w środowisku wiejskim jako oświatowiec, wychowawca, organizator, socjolog i ekonomista (rec. W. Okiński) 572

Miasto

- St. Rychliński: Warszawa jako stolica kraju* (rec. Al. Hertz) 574
W. Müller: Die industrielle Entwicklung Londons nach dem Kriege (rec. A. Bardach) 576

Ruchy i ideologie społeczne

- Poppelreuter Walther: Psychokritische Pädagogik* (rec. G. Ichheiser) 242
Chmielewski Z.: Czynniki psychiczne spółdzielczości (rec. A. Hertz) 246

<i>Bertrand Russel: Freedom and Organization</i> (rec. St. Ossowski)	577
<i>G. Bernhard: Meister und Dilettanten am Kapitalismus</i> (rec. Al. Hertz)	579
Sily moralne wspólne wszystkim ludziom, ich źródła i rozwój przez wychowanie (rec. M. Ossowska)	581
Sily moralne wspólne wszystkim ludziom, ich źródła i rozwój przez wychowanie (rec. J. Szczepański)	582
<i>E. Halevy, R. Aron i inni: Inventaires. La Crise Sociale et les Idéologies Nationales</i> (rec. A. Hertz)	582
<i>J. Kucharzewski: Od białego caratu do czerwonego</i> (rec. Al. Hertz)	585
<i>N. N. Aleksejew: Szlaki i losy marxizmu</i> (rec. A. Surkow)	588
<i>Lenin: Dzieła wybrane</i> (rec. S. Rudniański)	589

Polityka

<i>Schmitt Carl: Der Begriff des Politischen</i> (rec. G. Ichheiser)	235
<i>Grabski Władysław: Idea Polski</i> (rec. A. Hertz)	237

Bezrobocie i bezrobotni

<i>Minkowska A.: Rodzina bezrobotna na podstawie ankiety 1932 r.</i> (rec. E. Aleksandrowicz)	248
<i>Krahelska H. i Pruss St.: Życie bezrobotnych, badania ankietowe</i> (rec. A. Aleksandrowicz)	248
<i>Michałowski J.: Wieś nie ma pracy</i> (rec. E. Aleksandrowicz)	248
<i>Zdanowski A.: Warunki mieszkaniowe robotników w okresie kryzysu i bezrobocia</i> (rec. E. Aleksandrowicz)	248
<i>Bakke E. Wight: The Unemployed Man</i> (rec. St. Rychliński)	252
<i>After the Shutdown</i> (rec. E. Aleksandrowicz)	597
<i>L. Landau: Bezrobocie i stopa życiowa ludności dzielnic robotniczych Warszawy</i> (rec. E. Aleksandrowicz)	599

Przestępczość

<i>Radzinowicz Leon: Przestępczość w Polsce w latach 1924—1933</i> (rec. Br. Wróblewski)	258
<i>S. W. Posnyszew: Psychologia kryminalna, typy przestępne</i> (rec. F. Gross)	603

Życie seksualne

<i>Wile Ira S.: The Sex Life of the Unmarried Adult</i> (rec. E. Aleksandrowicz)	262
--	-----

Demografia, Emigracja

<i>Ferenczi Imre: Trudności demograficzne międzynarodowej polityki społecznej</i> (rec. M. Tyrowicz)	266
<i>M. Niemyska: Wychodźcy po powrocie do kraju</i> (rec. E. Aleksandrowicz)	592
<i>M. Linder: Emigracja Żydów z Polski w okresie kryzysu</i> (rec. I. Wrono)	596

Prasa

<i>Weill Georges: Le Journal</i> (rec. A. Hertz)	244
--	-----

Materiały socjologiczne

<i>Marzec Walerian: Socjologia na codzień</i> (rec. A. Hertz)	268
<i>Misko M.: Marks i Engels w sprawie polskiej</i> (rec. M. Tyrowicz)	269
<i>Singer I. J.: Josie Kałb</i> (rec. W. Kryński)	270

KRONIKA:**RUCH SOCJOLOGICZNY**

II Zjazd Socjologów w Warszawie	272
III Międzynarodowa Konferencja Pracy Społecznej	620
Klub socjologiczny imienia Znanieckiego	620

Z DZIAŁALNOŚCI INSTYTUTÓW

Polski Instytut Socjologiczny, 1920—1935	279
Instytut Gospodarstwa Społecznego, 1920—1935	282
Żydowski Instytut Naukowy, 1925—1935	286

DWA NOWE INSTYTUTY

Państwowy Instytut Kultury Wsi	615
Instytut Socjologii Wsi	616

DWA KONKURSY

Sprawozdanie z konkursu Polskiego Instytutu Socjologicznego na życiorys Ślązaka	289
Sprawozdanie z konkursu na życiorys działacza społecznego	292, 610

BADANIA SOCJOLOGICZNE

Ankieta Koła Socjologii Pozytywnej	607
Socjologiczne badania terenowe	612

NOWE CZASOPISMA SOCJOLOGICZNE

Roczniki Socjologii Wsi	617
American Sociological Review	618
Rural Sociology	618

TREŚĆ TOMU V. — Z. 1—2.*

ARTYKUŁY:

	Str.
<i>Florian Znaniecki</i> : Społeczne role uczonych a historyczne cechy wiedzy . . .	1
<i>Karl Mannheim</i> : Socjologia wiedzy	56
<i>Witold Jabłoński</i> : Chiński pluralizm ustrojowy	102
<i>Hipolit Grynwaser</i> : Ruch włościan w 1861 roku	119
<i>Maksymilian Meloch</i> : Ruch strajkowy w Królestwie Polskim w latach 1870—1886	138
<i>N. H. Tenenbaum</i> : Przesunięcia w strukturze zawodowej ludności na obszarze województwa warszawskiego oraz m. st. Warszawy w okresie 1921—1931	171
<i>Krystyna Duda-Dziewierz</i> : Emigracja a topografia społeczna wsi	241
<i>S. Tapuach</i> : Wieś żydowska na Wileńszczyźnie	291
<i>Helena Radlińska</i> : Społeczne przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych .	319
<i>Stanisław Rychliński</i> : Drabina oświatowa w Anglii	341
<i>Edward Fraeuenglas</i> : Z nowszych badań nad kulturą oświecenia, Paul Hazard Daniel Mornet	395
<i>Andrzej Waligórski</i> : Zagadnienia propagandy w literaturze socjologicznej ostat- niej doby	416

RECENZJE:

Socjologia ogólna i psychologia społeczna. Metody.

<i>Znaniecki Florian</i> : Social actions (rec. W. Okiński)	437
<i>Müller-Freienfels</i> : Allgemeine Sozial und Kulturpsychologie (rec. W. Okiński)	437
<i>E. Chalupny</i> : Sociologie — Vyvoj (rec. ks. Fr. Mirek)	460
<i>Vladimir Jankélévitch</i> : L'ironie (rec. G. Ichheiser)	462
<i>Wladimir Eliasberg</i> : Frau und Propaganda (rec. G. Ichheiser)	462
<i>Charlotte Bühler</i> : Der menschliche Lebenslauf als psychologisches Problem (rec. R. Millerówna)	463
<i>John Dollard</i> : Criteria for the life History (rec. J. Chałasiński)	469

* Przegląd Socjologiczny, tom V, z. 1—2, 1937.

<i>Spółeczeństwo pierwotne</i>		Str.
<i>Ludwik Krzywicki: Spółeczeństwo pierwotne. Jego rozmiary i wzrost</i> (rec. J. Obrębski)		470
<i>Bronisław Malinowski: The Foundations of Faith and Morals</i> (rec. A. Waligórski)		472
<i>Feliks Gross: Koczownictwo. Studia nad nomadyzmem i nad wpływem tegoż na społeczeństwo, ustrój i prawo</i> (rec. St. Poniatowski)		475
<i>Ruth Benedict: Patterns of Culture</i> (rec. A. Waligórski)		477
<i>Wieś</i>		
<i>Kazimierz Mróz: Jastrzębia</i> (rec. J. Obrębski)		482
<i>Bolesław Kłembukowski: Mirce wieś powiatu hrubieszowskiego</i> (rec. J. Chałasiński)		485
<i>Franciszek Żurek: Powiat krasnostawski w walce o wolność</i> (rec. J. Obrębski)		486
<i>Miasto</i>		
<i>Anna Oderfeldówna: Młodzież przedmieścia</i> (rec. A. Hertz)		488
<i>Norman S. Hayner: Hotel Life</i> (rec. I. Wrono)		490
<i>Robert S. Lynd and Helen M. Lynd: Middletown in transition</i> (rec. J. Chałasiński)		493
<i>Robotnicy</i>		
<i>Marian Wachowski: Problemy oświatowe robotnika wielkopolskiego</i> (rec. J. Chałasiński)		493
<i>Inteligencja</i>		
<i>In. Arnošt Bláha: Sociologie inteligence</i> (rec. J. Obrębski)		497
<i>Ideologie i ruchy społeczne</i>		
<i>Henryk de Man: O psychologii socjalizmu</i> (rec. J. Chałasiński)		500
<i>Henryk de Man: Plan odbudowy świata</i> (rec. F. Gross)		502
<i>Bogdan Suchodolski: Uspołecznienie kultury</i> (rec. J. Obrębski)		505
<i>Bogdan Suchodolski: Polityka kulturalno-oświatowa w Polsce współczesnej</i> (rec. J. Chałasiński)		509
<i>Radio</i>		
<i>Hadley Cantril and Gordon W. Allport: The Psychology of Radio</i> (rec. A. Waligórski)		514
<i>Materiały</i>		
<i>Pamiętniki chłopów</i>		516
<i>Wiejscy działacze społeczni</i>		519

TREŚĆ ZESZYTU 3—4 TOMU V*

ARTYKUŁY:

<i>Florian Znaniecki</i> : Stefan Czarnowski	521
<i>Stefan Czarnowski</i> : Argonauci na Bałtyku. Konwencja a rzeczywistość w kształtowaniu się greckich pojęć geograficznych	530
<i>Stanisław Ossowski</i> : Wiąż biologiczna i łączność społeczna	551
<i>Aleksander Hertz</i> : Drużyna wodza	599
<i>Stanisław Rychliński</i> : Drabina społeczna w Anglii	693
<i>Antoni Pański</i> : Teoria ekonomiczna Marksa z perspektywy czasu	730
<i>Ś. p. Władysław Grabski</i>	792

RECENZJE:

Socjologia ogólna i psychologia społeczna

<i>Ferdinand Tönnies</i> : Einführung in die Soziologie (rec. J. Szczepański) . . .	794
<i>Tomoo Otaka</i> : Grundlegung der Lehre vom Sozialen Verband (rec. J. Szczepański)	795
<i>Leon W. Biegeleisen</i> : Wstęp do nauki ekonomii społecznej. Tom I (rec. W. Ptaszyński)	796

Spoleczeństwo pierwotne

<i>Bronisław Malinowski</i> : Życie seksualne dzikich w północno-zachodniej Melanezji (rec. J. Szczepański)	799
---	-----

Grupy społeczne

<i>Alfred Vierkandt</i> : Familie, Volk und Staat in ihren gesellschaftlichen Lebensvorgängen (rec. J. Szczepański)	803
<i>John Dollard</i> : Caste and Class in a Southern Town (rec. A. Waligórski) . . .	804
<i>Ludwik Landau</i> : Struktura pracy i kwalifikacje pracowników umysłowych w warszawskim przemyśle metalowym (rec. St. Rychliński)	809

* Przegląd Socjologiczny, tom V, z. 3—4, 1937.

Wieś

- Hipolit Grynwaser: Sprawa włościańska w Królestwie Polskim w latach 1861
do 1862 (rec. J. Obrębski) 812*

Miasto

- The Social Survey of Merseyside (rec. H. Millerówna) 814*

Szkola i społeczeństwo

- Marian Falski: Środowisko społeczne młodzieży a jej wykształcenie (rec. St.
Rychliński) 817*

Sztuka i społeczeństwo

- Nike. Rocznik I (rec. St. Ossowski) 821*

Socjologia literatury

- Jan St. Bystroń: Publiczność literacka (rec. A. Hertz) 823*

Ideologia i ruchy społeczne

- Max Lamberty: Le rôle social des idées (rec. N. Odlanicka) 826*
Henryk Jabłoński: Sąd Kryminalny Wojskowy w roku 1794 (rec. M. Meloch) 827

TREŚĆ ZESZYTU 1—2 TOMU VI*

ARTYKUŁY:

	Str.
Bronisław Malinowski: <i>Prawo i zwyczaj</i>	1
Józef Chałasiński: <i>Szkoła w społeczności wiejskiej</i>	51
Andrzej Surkow: <i>Zagadnienie socjologii jako nauki i jako terminu ze stanowiska doktryny sowieckiej</i>	138
Witold Kula: <i>Włocławski przemysł domowy tkacki w Królestwie Polskim w latach 1846—1865</i>	166
Helena Radlińska: <i>Propaganda, agitacja, reklama</i>	225
Sergiusz Hessen: <i>O niebezpieczeństwie socjologizmu w pedagogice</i>	228
Józef Chałasiński: <i>Mowa tronowa Prof. Sergiusza Hessena</i>	250

RECENZJE:

Socjologia współczesna — Metodologia — Psychologia społeczna

Aleksander Hertz: <i>Socjologia współczesna</i> (rec. J. Szczepański) . . .	268
Kazimierz Ajdukiewicz: <i>Logiczne podstawy nauczania</i> (rec. Z. Mikolajewski)	269
Tadeusz Kotarbiński: <i>Z zagadnień ogólnej teorii walki</i> (rec. G. Ichheiser)	271

Zagadnienia kultury

Stefan Czarnowski: <i>Kultura</i> (rec. Z. Zmigryder-Konopka)	273
John Dewey: <i>Filozofia a cywilizacja</i> (rec. J. Szczepański)	277

Szkoła i społeczeństwo

Ludwik Chmaj: <i>Kierunki i prądy pedagogiki współczesnej</i> (rec. J. Szczepański)	279
Wiktor Bronikowski: <i>Szkoła rolnicza Mieczysławów</i> (rec. J. Szczepański)	280
Stanisław Starzyński: <i>Monografia Szkoły Rolniczej w Starym Brześciu pow. Włocławskiego</i> (rec. J. Szczepański)	280

* Przegląd Socjologiczny, tom VI, z. 1—2, 1938.

<i>Struktura społeczna</i>	Str.
A. M. Carr-Saunders and D. Caradog Jones: <i>A Survey of the Social Structure of England and Wales as Illustrated by Statistics</i> (rec. St. Rychliński)	281

<i>Miasto</i>	
Ludwik I. Illyefalvi: <i>Die sozialen und wirtschaftlichen Verhältnisse der bürgerlichen Bevölkerung in Budapest</i> (rec. A. Minkowska) . .	284
Douglas H. Smith: <i>The Industries of Greater London</i> (rec. A. Minkowska)	285

<i>Historia społeczno-gospodarcza</i>	
Jan Rutkowski: <i>Badania nad podziałem dochodów w Polsce w czasach nowożytnych</i> (rec. W. Kula)	285

<i>Materiały</i>	
<i>Bibliografia historii starożytnej</i> , zestawiona przez Komitet warszawski pod redakcją Zdzisława Zmigrydera-Konopki (rec. W. K.)	289
<i>Wiejscy działacze społeczni. Tom II. Życiorysy inteligentów</i> (rec. J. Burszta)	291

PRZEGLĄD CZASOPISM

<i>Roczniki Socjologii Wsi. Tom II. Rok 1937</i>	292
<i>Marcholt. Rok IV, 1937-38</i>	293
<i>Annales Sociologiques. Rok 1937</i>	293
<i>The American Journal of Sociology. Tom XLIII, 1937-38</i>	294

KRONIKA I SPRAWOZDANIA

Z DZIAŁALNOŚCI INSTYTUTÓW

Polski Instytut Socjologiczny	299
Sekcja Metodologii Nauk Społecznych Warszawskiego Towarzystwa Filozoficznego	300
Nowy Instytut Prasoznawczy w Paryżu	300

KONKURSY

Konkurs na opis życia bezrobotnego	302
Konkurs na życiorys nauczyciela	303
Konkurs na „Historię chłopów w Polsce“	305

TREŚĆ ZESZYTU 1—2 TOMU VII*

ARTYKUŁY:

	Str.
Józef Chałasiński: <i>Ludwik Krzywicki</i>	1
St. Czarnowski: <i>Podział przestrzeni i jej ograniczenie w religii i magii</i>	6
Jan St. Bystroń: <i>Czynniki magiczno-religijne w osadnictwie</i>	25
Jan Szczepański: <i>Rasistowski mit chłopski</i>	47
Andrzej Zand: <i>Szkola i wychowanie w Niemczech hitlerowskich</i>	80
Bohdan Kieszkowski: <i>Europa zawsze ta sama</i>	123
Kazimierz Wyka: <i>Rozwój problemu pokolenia</i>	159
Stanisław Rychliński: <i>Rodzaje drabiny społecznej</i>	193
Wanda Wołk-Gumplowiczowa: <i>Chłopi, mieszczaństwo i szlachta w powieści polskiej w pierwszej połowie XIX w.</i>	211
Stanisław Płoski: <i>Stosunek ludności Podlasia do powstania styczniowego</i>	329
William McDougall 1871—1938	351

RECENZJE:

Socjologia ogólna — Metodologia

<i>Człowiek — jego rasy i życie</i> . Wydawnictwo zbiorowe ilustrowane w opracowaniu prof. dra Jana Czekanowskiego, dra Stanisława Klimka, dra Jana Mydlarskiego, prof. dra Tadeusza Sulimirskiego, dra Stanisława Żejmo-Żejmisa (rec. J. Obrębski)	353
Jan Łempicki: <i>Historiozofia Hipolita Taine'a</i> (rec. H. Demliński)	360

Spoleczeństwo pierwotne

W. I. Thomas: <i>Primitive Behavior</i> (rec. E. Znaniecka)	368
Stephan Viljoen: <i>The Economics of Primitive Peoples</i> (rec. A. Min-kowska)	371

Szkola i społeczeństwo

A. O. Bowden and Irving R. Melbo: <i>Social Psychology of Education. Application of Social Psychology to Education Problems</i> (rec. J. Chałasiński)	371
St. Baley: <i>Psychologia wychowawcza w zarysie</i> (rec. J. Chałasiński)	371

* Przegląd Socjologiczny, tom VII, z. 1—2, 1939.

Rodzina

- Charlotte Bühler mit Edeltrud Baar, Lotte Danzinger-Schenk, Gertrud Falk, Sophie Gedeon, Gertrud Hortner: *Kind und Familie* (rec. R. Millerówna) 382

Ideologie i ruchy społeczne

- Hermann Rauschnig: *Die Revolution des Nihilismus. Kulisse und Wirklichkeit im Dritten Reich* (rec. A. Hertz) 386

Prawo

- Antoni Peretiatkowicz: *Studia prawnicze* (rec. H. Dembiński) . . . 388
Ogólna nauka o prawie. Studia pod redakcją prof. Bronisława Wróblewskiego (rec. H. Dembiński) 390

Socjologia teatru

- Aleksander Hertz: *Zagadnienia socjologii teatru* (rec. J. Obrębski) . . 397

Wieś i warstwa chłopska

- Marian Kniat: *Dzieje uwłaszczenia włościan w Wielkim Księstwie Poznańskim* (rec. J. Burszta) 399
Erazm Kostołowski: *Studia nad kwestią włościańską w latach 1846—1864 ze szczególnym uwzględnieniem literatury politycznej* (rec. M. Meloch) 401
Maksymilian Meloch: *Sprawa włościańska w powstaniu listopadowym* (rec. A. Zand) 404

Materiały

- Charles Madge i Tom Harrison: *Britain by Mass-Observation* (rec. A. Hertz) 406
Stefan Kieniewicz: *Adam Sapieha (1828—1903)* (rec. A. Zand) . . . 409
Pamiętniki emigrantów (rec. J. Burszta) 411
Pamiętniki lekarzy (rec. J. Burszta) 412

Różne

- Bogdan Zaborski i Antoni Wrzosek: *Antropogeografia* (rec. E. Kremky) 413
Robert Jarry-Guérault: *Les rapports limités de l'ordre et du libre arbitre dans l'évolution des sociétés humaines* (rec. A. Minkowska) . . 417

PRZEGLĄD CZASOPISM

- Polski Przegląd Tomistyczny* Rok I, 1939 419
Roczniki Socjologii Wsi Tom III, rok 1938 420
Rural Sociology Tom III, rok 1938 423
Zeitschrift für Sozialforschung Rok VII, 1938 425
Annales Sociologiques, 1938 426

KRONIKA

K. LUTYŃSKA

INFORMACJA O DZIENNIKACH J. SZCZEPAŃSKIEGO

Jan Szczepański, *Dzienniki z lat 1935–1945*, Ustroń, 2009. ss. 272

W 2010 r. ukazał się pierwszy tom *Dzienników* J. Szczepańskiego, obejmujący lata 1935–1945. Tom ten zredagował tj. przepisał z rękopisu, opracował, zaopatrzył przypisami oraz napisał wstęp prof. Daniel Kadłubiec. Jego współpracownikiem redaktorskim była oraz zajmowała się adiustacją i korektą – Katarzyna Szkaradnik. Książkę wydało Muzeum Ustrońskie im. Jana Jarockiego w Ustroniu. Publikacja została sfinansowana przez Samorząd Województwa Śląskiego oraz Polskie Towarzystwo Socjologiczne. W książce znajdują się również nieznane dotąd fotografie Jana Szczepańskiego oraz jego rodziny – pochodzące ze zbiorów rodzinnych.

Dzienniki ukazały się w 5 lat po śmierci pamiętnikarza. (Można przypomnieć, że w 2005 r. zostały opublikowane: książka poświęcona autorowi *Dzienników* pt *Jan Szczepański. Humanista – uczony – państwowiec. Księga wspomnień*, red. J. Kulpińska i J. Cofałka, Wyd. Sejmowe oraz LIV tom *Przeglądu Socjologicznego* [2005] poświęcony Janowi Szczepańskiemu – zbiór artykułów wygłoszonych na konferencji *Odmiany czasu teraźniejszego – pamięci Profesora Jana Szczepańskiego*, zorganizowanej przez Instytut Socjologii w Łodzi dnia 5.06.2005). Profesor Jan Szczepański pisał pamiętniki całe życie – już od czasów gimnazjalnych, od roku 1930. Niestety pierwsze 7 zeszytów zaginęło w czasie wojny. Jan Szczepański pisał je dla siebie, jak pisze we wstępie D. Kadłubiec, cytując autora „z potrzeby pozostawienia śladu życia, myśli”. Wydany tom obejmuje lata studiów młodego wówczas pamiętnikarza na Uniwersytecie Poznańskim, rok 1939 – udział w kampanii wrześniowej oraz lata wojny: pobyt w Ustroniu, praca przymusowa we

Wrocławiu i w Wiedniu, zaginięcie syna. Notatki w zeszytach są bardzo różne – od krótkich zapisów informacyjnych i refleksyjnych do dłuższych rozważań filozoficzno-socjologicznych.

W *Dziennikach* można odnaleźć obszerne zapisy z okresu studiów J. Szczepańskiego w Poznaniu. Rozpoczął on wówczas swą karierę naukową pod kierunkiem F. Znanieckiego i pisał pierwsze recenzje i artykuły publikowane w przedwojennych tomach *Przeglądu Socjologicznego*.

Krystyna Lutyńska

**WYBÓR Z PRZEDWOJENNYCH TOMÓW
„PRZEGLĄDU SOCJOLOGICZNEGO”**

ARTYKUŁY

- Jan Stanisław Bystroń, Szkoła jako czynnik deklasowania społeczeństwa, tom I • Czesław Znamierowski, Z socjologii rozkazu, tom I
- Florian Znaniecki, Teorie sobkostwa i towarzyskości, tom III, z. 1–2
- Gustaw Ichheiser, Machiavelizm jako zjawisko społeczne, tom III, z. 3–4 • Stanisław Karol Rychliński, Rodzaje drabiny społecznej, tom VII, z. 1–2 • Kazimierz Wyka, Rozwój problemu pokolenia, tom VII, z. 1–2.

RECENZJE

- Aleksander Hertz, recenzja książki: Hermann Rauschning, Die Revolution des Nihilismus, tom VII • Jan Szczepański, recenzja książki: John Dewey, Filozofia i cywilizacja, tom VI.

Spisy treści przedwojennych tomów „Przeglądu Socjologicznego”

KRONIKA

- Krystyna Lutyńska, O wspomnieniach Szczepańskiego

ISSN 0033-2356